

INSTYTUT ARCHEOLOGII I ETNOLOGII  
POLSKIEJ AKADEMII NAUK  
DAWNIEJ INSTYTUT HISTORII KULTURY MATERIALNEJ PAN

KWARTALNIK  
HISTORII KULTURY  
MATERIALNEJ

ROK LXII

WARSZAWA 2014

NR 3

## REDAKCJA I KOMITET REDAKCYJNY

Redaktor — Andrzej Klonder

Zastępcy Redaktora — Elżbieta Mazur, Martyna Milewska  
Sekretarze Redakcji — Magdalena Bis, Ludmiła Paderewska

Członkowie Komitetu — Maria Bogucka, Jarosław Dumanowski,  
Andrzej Janeczek, Leszek Kajzer, Jan Klápště,  
Elżbieta Kowalczyk-Heyman, Jerzy Kowalczyk,  
Jerzy Kruppé, Maria Nietyksza, Raimo Pullat,  
Janusz Sztetyło, Wojciech Szymański,  
Andrzej Wyrobisz

Adres Redakcji:

00-140 Warszawa, Al. Solidarności 105

<http://www.iaepan.edu.pl/czasopisma/kwartalnik/index.html>

e-mail: [kwartalnik@iaepan.edu.pl](mailto:kwartalnik@iaepan.edu.pl)

tel. 22 620 28 81 w. 146

Skład i łamanie:

Krzysztof Anuszewski, tel. 22 629 44 78

Druk i oprawa:

OFICyna WYDAWNICZO-POLIGRAFICZNA „ADAM”

02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193

tel. 22 843 37 23, 22 843 08 79, tel./fax 22 843 20 52

---

Nakład 400 egz. Arkuszy wydawniczych 16,0. Papier offset 80 g.

Oddano do składania w grudniu 2014 r., druk ukończono  
w lutym 2015 r.

---

## Od Redakcji

Do rąk Czytelników oddajemy kolejny, piąty już zeszyt poświęcony problematyce funeralnej (poprzednie: nr 2/2010, 3–4/2011, 2/2012, 2/2013). Uwaga Autorów tomu jest skupiona na „profesjonalistach śmierci”, począwszy od katów — specjalistów od fachowego uśmiercania, poprzez ludzi pióra nadających zgodną z prawem i zwyczajem pisemną formę aktom ostatniej woli, aż po duchownych i świeckich uczestników wszelkich ceremonii pogrzebowych. Podobnie jak we wcześniejszych tomach, artykuły dotyczą nie tylko dawnej Rzeczypospolitej, lecz także krajów sąsiednich — tym razem Królestwa Czech. Punktem ciężkości autorskich rozważań jest nadal doba staropolska (XVI–XVIII w.), ale w odróżnieniu od zeszytów poprzednich, poszerzeniu uległy ramy chronologiczne, sięgając od późnego średniowiecza, po pierwsze lata po zakończeniu II wojny światowej.

Publikowane teksty powstały głównie na kanwie opracowań przedstawionych podczas „Piątych Funeraliów Warszawskich” zorganizowanych przez Zespół Historii Kultury Staropolskiej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego wspólnie z Ośrodkiem Historii Kultury Materialnej Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w dniach 22–23 października 2013 roku.

## From the editors

The present volume of our quarterly is the fifth one devoted to funerary issues (the previous ones were 2/2010, 3–4/2011, 2/2012 and 2/2013). This time the authors focus on “deathly professionals”, from executioners — experts in lawful killing, through clerks who wrote down last wills according to law and custom, to priests and lay participants of burial ceremonies. As in the previous volumes the articles concern not only the Polish-Lithuanian Commonwealth but also some neighbouring countries, this time mainly the Kingdom of Bohemia. Most of the papers concern the period from the 16<sup>th</sup> to the 18<sup>th</sup> century but in comparison with the previous volumes the time scope is extended, reaching from the Middle Ages to the 1940s.

The articles published in this issue are mostly based on presentations delivered during the 5<sup>th</sup> “Warsaw Funerals”, organized jointly by the Section for the History of Old-Polish Culture of the Institute of History of Warsaw University and the Centre for the History of Material Culture of the Institute of Archaeology and Ethnology of the Polish Academy of Sciences on 22–23 October 2013.

## Editorial

Nous remettons entre les mains des Lecteurs le cinquième fascicule consécutif consacré à la problématique funéraire (les précédents: n° 2/2010, 3–4/2011, 2/2012, 2/2013). L'attention des auteurs de ce tome est concentrée sur « les professionnels de la mort », à commencer par les bourreaux — spécialistes de la mise à mort, en passant par les hommes de lettres donnant aux actes de dernière volonté la forme écrite conforme à la loi et la coutume, jusqu'aux ecclésiastiques et aux participants laïques de toute cérémonie funèbre. Comme dans les tomes précédents, les articles concernent non seulement l'ancienne République de Pologne, mais également les pays voisins — cette fois-ci le Royaume de Bohême. Le centre d'intérêt des considérations des auteurs est toujours l'ancienne Pologne (XVI<sup>e</sup>–XVIII<sup>e</sup> siècles), mais à la différence des fascicules précédents, le cadre chronologique a été élargi du Moyen Âge tardif jusqu'aux premières années suivant la fin de la Seconde Guerre mondiale.

Les textes publiés ont été principalement inspirés des études présentées les 22 et 23 octobre 2013 durant « Les Cinquièmes Funeralia de Varsovie » organisés par l'Ensemble d'Histoire de la Culture de l'ancienne Pologne de l'Institut d'Histoire de l'Université de Varsovie en collaboration avec le Centre d'Histoire de la Culture Matérielle de l'Institut d'Archéologie et d'Ethnologie de l'Académie Polonaise des Sciences.

*Kateřina Jiřov*

## Świadkowie śmierci. O pznořredniowiecznych testamentach praskich

Kto w řredniowiecznym mieřcie mgł spotkać si z umierajcymi? Oprcz rodziny byy to take osoby wykonujce zawody bezpořrednio zwizane z organizacj ostatnich spraw czowieka, ludzie zajmujcy si caoścj ostatniej drogi a po zoenie ciaa do grobu.

Rozrzniabym dwa aspekty pamieci o zmarych: fizyczny (nagrobki, obrazy) i duchowy (msze, odpust, wypominki). Mona by rwnie mwić o rzeczowych i urojonych świadkach śmierci<sup>1</sup>.

Czowiek řredniowieczny umiera w krgu krewnych i przyjacił, umieranie nie byo tak anonimowe jak teraz<sup>2</sup>. Oczywiřcie w mieřcie yli rwnie ludzie niemajcy bliskich albo biedni, ktrzy — jak mona zaoyć — nie umierali w krgu rodziny, ale w przytukach. Niewtpliwie bezpořrednia bliskość śmierci nie bya atwa, poniewa ludzie byli naraeni na moliwość przenoszenia chorb zakanych. Zaraenie grozio nie tylko krewnym i przyjaciłom umierajcego, ale take urzednikom — radnym i pisarzom, ktrzy sporzdzali testamenty, lekarzom, ktrzy opiekowali si chorymi, oraz oczywiřcie księzom, ktrzy przychodzili udzielić ostatniego namaszczenia.

Po śmierci ciao po odpowiednim przygotowaniu byo grzebane; te wasnie rytuay mgy angaować kolejnych profesjonalistw — bractwa pogrzebowe, grabarzy itp., ale take czonkw cechu. Jednym z obowizkw cechowych byo wasnie uczestnictwo w pogrzebie wspłbrata. W Pradze najstarsze wiadomořci o takiej praktyce (z poowy XIV wieku) dotycz zotnikw, wřród ktrych forma pogrzebu bya zalena od pozycji i wieku zmarłego. Z kolei wylosowani czonkowie cechu malarzy i szczytnikw nieřli zmarłego do grobu.

Na praskim Nowym Mieřcie w XV wieku chowano ludzi w kořciele lub na cmentarzu, ktry zazwyczaj był usytuowany przy śwityni parafialnej. Zabiegajcy o pochówek najczęściej dokadnie okreřla przysze miejsce swojego spoczynku. Du rol przy wyborze odgrywao miejsce pochowania przodkw. Np. Marek z Brzean chca być pochowany w tamtejszym kořciele řw. Marcina, gdzie spoczywa ciao jego ojca<sup>3</sup>. Dokadne pooenie swojego grobu okreřlia Kateřina zwana Petrov, ktra wydaa nastpujce polecenia: „Piotrowi kaznodziei w Pannie Maryi řnienej oddaj jedn kop [groszy — K.J.] i prosz, aby moje ciao pod awk m w tym klasztorze byo pochowane”<sup>4</sup>. Rajca Jan Zelenohorsk da 9 kp groszy morawskich (dalej cyt.: k.g.m.) dla kořcia řw. Henryka, aby drugi przedřonek wyoono pytkami, i aby tu zosta pochowany<sup>5</sup>.

O pogrzeb i sprawy z nim zwizane zatroszczyo si w ostatniej woli tylko kilku testatorw nowomiejskich. Wyjtkowe yczenie wyrazi Jakub Kolmski, ktry poprosi, aby „sidma kopa przeznaczona bya na dach, tu, gdzie me ciao pochowaj, tu, aby boe mki i obraz řwitego

<sup>1</sup> N. Ohler, *Smrt a umirn ve řtředovku*, Praha 2001.

<sup>2</sup> N. Elias, *O osamlosti umirjcch*, Praha 1998.

<sup>3</sup> Archiv hlavnho mřta Prahy (dalej cyt.: AMP), rkps 2096, fol. 134 b, 1445.

<sup>4</sup> AMP, rkps 2096, fol. 138 a, 1446.

<sup>5</sup> AMP, rkps 2095, fol. 203 a, 1506.

Wacława był namalowany<sup>6</sup>. Dorota, wdowa po Hanušu, uczyniła zapis na pogrzeb i nabożeństwo; odpowiednia suma miała być uzyskana ze sprzedaży dwóch zegarów<sup>7</sup>. Były piekarz Wacława IV, Hereš, wyraził chęć przekazania należącego do niego złotogłowia na pogrzeby bogatych i biednych<sup>8</sup>. Wdowa po Marcynie paśniku, Něta, chciała, aby „prześcieradło, w którym zaniosą jej ciało do grobu, zostało przy kościele i było używane podczas pogrzebów” ubogich<sup>9</sup>. Dorota Puršová nakazała, „aby rozdzielono dwie kopy między kapłany, aby mi psalterz był czytany, wigilie i msze zadusne i do pogrzebu i na dzwonienie i ofiarę trzecia kopa była dodana”<sup>10</sup>. Niewielką kwotę — kopę groszy — przeznaczyła na pogrzeb np. Anna, wdowa po Janie Zdychu<sup>11</sup>, zaś Dorota ze Sekyřic na pogrzeb i mszę żałobną zapisała trzy kopy<sup>12</sup>. Ogromną sumę — 15 kop groszy czeskich (dalej cyt. k.g.c.) na wyprawienie pogrzebu oddał chałupnik z Końskiego Targu, Michal Sedlečko<sup>13</sup>. Pisarz rady nowomiejskiej, Jan z Roudnic, wyraził życzenie, aby być pochowanym obok swojej siostry Elšky, w kościele św. Michała, któremu przekazał swój dom<sup>14</sup>. Kateřina Ryšlanka oddała kościołowi św. Henryka 29 kop groszy miśnieńskich, z której to kwoty przeznaczyła pewną sumę także na pogrzeb<sup>15</sup>. Uboga Anna, mieszkająca przy Końskim Targu, przeznaczyła na pogrzeb 21 k.g.m., które przechowywała u swojego opiekuna, Havla Smetany<sup>16</sup>. Podobnie Dorota, wdowa po Ondráčku woźnicy, dała na pogrzeb kopę groszy<sup>17</sup>. Jiřík Jilek przekazał na swój pogrzeb 4 k.g.c.<sup>18</sup>

O *ars moriendi* u schyłku XIV wieku pisał Jan z Jenštejna i Jan ze Stříbra. Później, w środowisku nowomiejskim, powstało dzieło jednego z najbardziej charakterystycznych intelektualistów tej epoki — pisarza Prokopa. Jego *Liber de arte moriendi* z 1460 roku, zachował się w dwóch rękopisach<sup>19</sup>. Traktat Prokopa składa się z sześciu rozdziałów, przy czym wprowadzenie poświęcone jest ogólnym kwestiom antropologicznym, zaś drugi rozdział dotyczy psychicznego przygotowania umierającego do rozłączenia się z tym światem. Od rozdziału trzeciego najwięcej uwagi poświęcono rytuałom religijnym przy umierającym<sup>20</sup>. W tej części księga jest rodzajem podręcznika dla duchownego. Być może, jak sądził Zdeněk Uhlíř, właśnie podjęcie tego tematu skłoniło miejskiego pisarza do powrotu do katolicyzmu.

Prokop był również autorem podręcznika kancelaryjnego, w którym opisał m.in. trzy sposoby sporządzania testamentów. W „Sztuce umierania” nawiązał do starszych dzieł (np. Jeana Gersona), rozróżniając śmierć ciała i duszy<sup>21</sup>. Śmierci, jak twierdził, nie musi się bać nawet pokutujący grzesznik, ważne jest już samo przygotowanie się do niej. Autor porusza też problem pokusy, na którą narażeni są umierający, przy czym widzi ją w pięciu rzeczach: w wierze, w rozpacz, w niechęci przyjęcia cierpienia, w egoizmie i doczesnym interesie<sup>22</sup>.

<sup>6</sup> AMP, rkps 2096, fol. 137 a, 1446.

<sup>7</sup> AMP, rkps 2096, fol. 87 a–b, 1441.

<sup>8</sup> AMP, rkps 2096, fol. 97 b–98 a, 1442.

<sup>9</sup> [...] *prostěradlo, v němž její tělo poneseu k hrobu má zůstat při kostele pro jiné pohřby nedostatečné*, AMP, rkps 2096, fol. 155 b, 1447.

<sup>10</sup> [...] *aby byly dány dvě kopy mezi kněze, aby mi žaltář byl čten, wigilie a mše zádušní a ku pohřbu a na zvonění a ofěru třetí kopa byla naložena*, AMP, rkps.

<sup>11</sup> AMP, rkps 2096, fol. 195 a, 1451.

<sup>12</sup> AMP, rkps 2094, fol. 106 a, 1463.

<sup>13</sup> AMP, rkps 2095, fol. 209 b, 1506.

<sup>14</sup> AMP, rkps 2094, fol. 309 b, 1489.

<sup>15</sup> AMP, rkps 2095, fol. 200 a, 1505.

<sup>16</sup> AMP, rkps 2095, fol. 244 b, 1514.

<sup>17</sup> AMP, rkps 2095, fol. 247 b, 1515.

<sup>18</sup> AMP, rkps 2095, fol. 332 b, 1531.

<sup>19</sup> Z. Uhlíř, *Prokopa Písáře „Liber de Arte Moriendi”*, Acta Universitatis Carolinae. Historia Universitatis Carolinae Pragensis, t. 30, fasc. 2, Praha 1990, s. 25–40.

<sup>20</sup> Tamże, s. 30–31.

<sup>21</sup> Tamże, s. 31.

<sup>22</sup> Tamże, s. 32.

U Prokopa pojawia się personifikacja śmierci, wcześniej w literaturze jeszcze nie notowana<sup>23</sup>.

Najstarszy plastyczny wizerunek śmierci w Czechach pochodzi z XIV wieku. Na sklepieniu przedsionka siedziby Joannitów w Strakonicach namalowane są dwie czaszki (1320–1330). W *Liber viatiku* Jana ze Středy, w inicjale P, umieszczono martwą naturę z czaszką (1360 r.)<sup>24</sup>. Jeden z apokaliptycznych jeźdźców w kościele Marii Panny na Karlszejnie jest przedstawiony nagi, z kosą w rękę (około 1357 r.)<sup>25</sup>. Stale mamy do czynienia z wizerunkiem czaszki, nie zaś całego szkieletu. Postać odzianą w śmiertelną koszulę z kosą znajdziemy również w *Brewiarzu opatowickim*. Kolejny z przedhusyckich wizerunków śmierci widnieje w tzw. *Klementyńskim zbiorze*, autorstwa Tomasza ze Štítneho (1376 r.). Rysunek przedstawia umierającego na łożu; śmierć ma na sobie białe giezło i obiema rękoma ściska chorego za gardło<sup>26</sup>. W *Kodeksie watykańskim* Jana z Jenštejna w inicjale A na początku traktatu *De bono mortis* widnieje alegoryczna postać w śmiertelnej koszuli, z głową owiniętą węzami, z kosą, która wychodzi z piekielnej paszczy (1396–1397)<sup>27</sup>. Interesujące jest wyobrażenie śmierci w *Knížkách o smrti mládence bujného* Tomasza ze Štítneho, które są częścią *Krumlovskiego zbioru*. Tutaj czaszka wystaje zza poduszki umierającego. Jest to motyw znany z bajek, gdy śmierć stojąc przy głowie nie jest choremu pomocna, zaś stojąca u jego stóp — przeciwnie<sup>28</sup>.

Bardzo plastyczny obraz umierania można zaobserwować dzięki tańcom śmierci (fr. *danse macabre*, niem. *Totentanz*), w których Śmierć bywa przedstawiona jako tancerz, często także grający na instrumencie muzycznym<sup>29</sup>. Pierwszym w Czechach twórcą tańca śmierci był dalmatyński rymotwórca i kaligraf, który przyjechał do Pragi na studia, przeczekał tu rewolucję husycką i w końcu utrzymywał się z szewstwa. Temat śmierci przedstawił w dwóch rękopisach<sup>30</sup>. Pierwszy z nich znajduje się w archiwum Zamku Praskiego, w biblii łacińskiej i czeskim przekładzie *Burleyových Životů starých filozofů* z roku 1447. Na rysunku przedstawionych jest kilka osób — panna młoda, pan młody, astronom oraz pasterz, którego spotkała śmierć. Drugi rękopis znajduje się w Bibliotece Muzeum Narodowego i jest to husycka biblia łacińska z 1441 roku. Również tutaj widzimy przedstawicieli ludzkiej społeczności w kontakcie ze śmiercią. Po trupach, które poruszają się tanecznym krokiem, chodzą węże i żaby. Kolejne przedstawienia tańców śmierci zachowane w Czechach pochodzą dopiero z początku XVI wieku.

Imponujące wyobrażenie Śmierci grającej na szałamai, trzech innych kościotrupów tańczących oraz czwartego, leżącego na ziemi, znajdziemy na drzeworycie norymberskiego malarza i rzeźbiarza, Michaela Wolhgemuta (Wolgemuta), nauczyciela Albrechta Dürera. Jest to ilustracja do *Kroniki Świata (Liber chronicarum, Weltchronik)* Hartmana Schedla (pierwsza edycja — Norymberga 1493 r.)<sup>31</sup>. Tańczące kościotrupy są wesołe. Wydaje się, że cieszą się z obiecanego zmartwychwstania i końca niezbyt lekkiego życia doczesnego. A może jest zupełnie inaczej i szkielety bawią się na jakimś przyjęciu pogrzebowym, żeby odpędzić strach przed śmiercią? Z bliska można zauważyć inne szczegóły: dwa kościotrupy mają zarzucone płaszczki, a na ich kościach widać jeszcze resztki rozkładającego się ciała oraz wnętrzności wychodzące z jamy brzusznej. Dwaj tancerze umieszczeni w centrum obrazu, trzymający się

<sup>23</sup> Tamże, s. 33.

<sup>24</sup> K. Stejskal, *Obrazy smrti ve výtvarném umění a jejich divadelní inspirace*, „Miscellanea oddělení rukopisů a vzácných tisků”, 4, 1987, s. 308–309.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 310.

<sup>28</sup> Tamże, s. 311.

<sup>29</sup> O tańcach śmierci zob. A. Corvisier, *Tance smrti*, Praha 2002.

<sup>30</sup> A. Patschovsky, *Totentanz, hussitische Revolution und Prager Universität. Ein dalmatischer Student der Carolina wird Schuster und Kalligraph*, [w:] *Pocta Karlu Malému k 65. narozeninám*, red. L. Soukup, Praha 1995, s. 144–165.

<sup>31</sup> AMP, *Sbírka prvotisků a starých tisků*, sygn. 2 P1, H. Schedel, *Liber chronicarum*, Norymberga 1493.

za ręce, nie są ubrani, a ich kości są już „czyste”. Cała piątka kościotrupów ma puste oczodoły. Inaczej jest w traktacie nazywanym *Pán rady*, wydrukowanym w Pradze u Jana Severýna w 1505 r., do którego ilustracje również przygotowywane były w Norymberdze. Śmierć ma tutaj wytrzeszczone oczy.

Na początku XVI wieku w Czechach powstało również kilka rzeźb przedstawiających trupy w zaawansowanym stadium rozkładu. Są to: nagrobek Jana Hasištejnského z Lobkovic, w dawnym kościele w Kadaniu (1515–1516), płaskorzeźba ołtarza Zličovského, autorstwa monogramisty IP, oraz posąg kościotrupa zwany Brygidą, w kościele św. Jerzego na Zamku Praskim (1520–1530). W XVI stuleciu tworzono przede wszystkim postać poruszającego się kościotrupa, np. w ilustracjach do książki Černého *Lékařské a velmi užitečné opatrování proti neduhům morným*. Tutaj śmierć wyobrażona jest jako jeździec strzelający z łuku, który nie siedzi na koniu, ale na wole<sup>32</sup>.

Adres Autorki:

Dr Kateřina Jíšová

Archiv Hlavního Města Prahy

Archivní 6

14900 Praha 4 — Chodov

katerina.jisova@praha.eu

#### WITNESSES OF DEATH. ON LATE-MEDIAEVAL TESTAMENTS FROM PRAGUE

Who could have been in contact with the dying in a mediaeval town? Apart from the relatives mostly those whose job was to organize funerary ceremonies. The author differentiates two aspects of commemorating the dead: the physical one (tombstones, pictures) and the spiritual one (masses, indulgences, prayers). It is also possible to differentiate real and illusory witnesses of death.

A very peculiar form of commemorating was *ars moriendi*, whose examples in the Bohemian culture of the 14<sup>th</sup> century were authored by Jan of Jenštejn and Jan of Stříbro. A later specimen originating in urban context was *Liber de arte moriendi*, by an outstanding intellectual, Master Prokop, written in 1460, a collection of lectures delivered at a faculty of arts, surviving in two manuscripts.

The oldest image of death in Bohemia comes from the 14<sup>th</sup> century; it is a picture of two skulls on the vault of the vestibule of the seat of the Knights of St John of Jerusalem in Strakonice (1320–1330). In *Liber viatiku* by Jan of Středa there is a P initial ornamented with a still life including a skull (1360). In the church of Our Lady in Karlštejn one of the Four Horsemen of Apocalypse is shown naked, holding a scythe in his hand (c. 1357).

Vivid descriptions of dying can also be found in dances of death (*danse macabre*), in which the Death is often presented as a dancer, sometimes also playing a musical instrument. This type of depiction uses images in combination with language.

In early-sixteenth-century Bohemian art there are several examples of sculptures showing corpses in decay: the tombstone of Jan Hasištejnský of Lobkovice in the former church in Kadaň (1515–1516), a low relief of the Zličovsky altar, authored by an artist using the monogram IP, and a statue showing a skeleton in St George's church in the Prague castle (1520–1530).

Translated by  
Izabela Szymańska

<sup>32</sup> K. Stejskal, op. cit., s. 316.



*Za tu sumu jeden kámen hrobník mramorovej...*  
Zlecenia kamieniarza Vincenta Strašryby z Wrocławia  
z drugiej połowy XVI wieku

Badania historyczne nad problematyką funeralną i kulturą kommemoratywną mają w czeskiej historiografii dłuższą tradycję<sup>1</sup>. Wzrost zainteresowania tą dziedziną można śledzić przede wszystkim w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Jest to związane z szerszymi interdyscyplinarnymi badaniami nad mieszczańską i szlachecką kulturą życia codziennego, dziejami mentalności.

W studiach nad tematyką funeralną rolę podstawową odgrywają źródła pisane i zabytki sepulkralne. W ramach systematycznych badań, których częścią była analiza źródeł z królewskich miast północno-zachodnich Czech w okresie przedbiałogórkim (1620), przede wszystkim testamentów i inwentarzy spadkowych, poddano analizie łącznie około 2000 testamentów i 1500 inwentarzy sierocych. Wynikiem badań było stwierdzenie, że praktyka testamentowa w poszczególnych miastach królewskich, które kierowały się miejskim kodeksem *Koldínův zákoník*, nie była całkiem jednolita. Zachowane źródła wskazują przed wszystkim na ważną rolę rady i urzędników miejskich w dokumentowaniu i przekazywaniu majątku po zmarłych, czy to w obrębie rodziny i przyjaciół, osób świeckich i duchownych, czy charytatywnych darowizn<sup>2</sup>. Nie dostarczają one jednak zbyt szczegółowych informacji dotyczących właściwego procesu chowania zmarłych i pogrzebów, wydatków związanych z tym obrzędem, kosztów przygotowania nagrobków lub innych elementów kultury kommemoratywnej<sup>3</sup>.

Równoległe do tych dociekań w ostatnich latach w tym samym regionie badano systematycznie zachowane zabytki sepulkralne, zweryfikowano je i szczegółowo opisano. Równocześnie ustalono, że zdecydowana większość dzieł sztuki sepulkralnej była zamawiana przez szlachtę. Ujawniono też liczne braki zachowanych fragmentarycznie źródeł pisanych, które mogłyby bliżej wyjaśnić proces powstania nagrobków<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> T. Mały, *Komemorativní kultura v českých zemích raného novověku*, [w:] *Ku večné památce: Malované renesanční epitafy v českých zemích*, red. O. Jabubec, Olomouc 2007, s. 36–43.

<sup>2</sup> M. Hrubá, *Nedávej statku žádnému, dokud duše v těle. Pozůstalostní agenda a praxe královských měst severozápadních Čech v předbělohorské době*, Acta Universitatis Purkynianae LXXXIII, Philosophia et Historica V, Studia Historica V. — Monographia V, Ústí nad Labem 2002; teje, *Pozůstalostní agenda královských měst severozápadních Čech jako pramen k poznání renesančního sochařství a malířství*, [w:] *Renesanční sochařství a malířství v severozápadních Čechách*, red. M. Hrubá, P. Hrubý, Ústí nad Labem 2001, s. 53–87.

<sup>3</sup> Koszty pogrzebu, np. Z. Winter, *Jak drahá byla smrt?*, [w:] *Z rodiny a domácnosti staročeské*, Praga 1922, s. 321–346; Z. Hojda, *Reprezentativní výdaje na smrt, barokní „pompa funebris“*, Documenta Pragensia 12, 1996, s. 117–126; J. Petrůň i in., *Dějiny hmotné kultury*, t. II, cz. 1, Praha 1996, s. 172–174.

<sup>4</sup> P. Hrubý, *Šlechtické sepulkralní památky Litoměřicka do počátku 18. století jako historický pramen*, Acta universitatis Purkynianae, Studia Historica, 10, Ústí nad Labem 2010; V. Honys, P. Hrubý, *Šlechtické sepulkralní památky Lounska*, tamže, 13, 2013. Nowsze zestawienie badań zabytków sepulkralnych w ziemiach czeskich: *Ku večné památce: Malované renesanční epitafy v českých zemích*, red. O. Jabubec, Olomouc 2007; O. Jabubec, *Renesanční epitafy v průsečíku historických disciplín*, „Český časopis historický”, 111, 2013/1, s. 67–100.

Poniżej przedstawię przypadek kamieniarza i jego pracowni — twórców pewnego epitafium. Rekonstrukcja procesu powstawania dzieła była możliwa dzięki wyjątkowo kompletnie zachowanemu materiałowi źródłowemu. Atrakcyjność przypadku wynika z tego, że chodzi o historię czesko-polską albo raczej czesko-śląską<sup>5</sup>.

Vincent Strašryba (Šrekenfiš) dla czeskich historyków sztuki zajmujących się rzeźbiarstwem renesansowym nie jest postacią nieznaną<sup>6</sup>. Jego nazwisko jest związane z niezachowaną do czasów współczesnych fontanną, która zdobiła rynek w Lounach od lat siedemdziesiątych XVI wieku do końca XVII wieku<sup>7</sup>. Dalej przede wszystkim z nagrobkiem Jana Staršího z Lobkovic, w kaplicy Martinickej w katedrze św. Wita na Zamku Praskim<sup>8</sup>. Mistrz Strašryba pochodził z rodziny kamieniarzy osiadłej we Wrocławiu. Był synem Tomasza Strašryby. Z rodzeństwa Vincenta znamy, dzięki dokumentacji sporu spadkowego, jedynie siostrę Dorotę<sup>9</sup>.

W Czechach Vincent Strašryba pojawił się najpewniej w końcu lat sześćdziesiątych lub na początku lat siedemdziesiątych XVI wieku. Zamieszkał, podobnie jak wielu innych mistrzów kamieniarskich, w zamożnym mieście królewskim Litomierzyce, gdzie w roku 1574 kupił dom na przedmieściach, w Dubině, za 66 kop groszy miśnieńskich (dalej: kgm)<sup>10</sup>. W tym okresie otrzymał również zamówienia od miejskiej rady królewskiego miasta Louny. Najpierw pracował przy przebudowie Głównego Młyna, od kwietnia do sierpnia 1573 roku. Już w maju tego samego roku dyskutowano w radzie miejskiej nad zamiarem Vincenta budowy nowej fontanny; w miejskich księgach rachunkowych dokumentuje to rachunek za wino spożywane podczas spotkania<sup>11</sup>. Można w nich również bardzo dokładnie śledzić postępy wznoszenia tejże dwunastobocznej fontanny z piaskowca, zdobionej maskaronami, herbami, alegoriami i scenami biblijnymi. Na jej wierzchołku stała rzeźba Chrystusa z Samarytanką<sup>12</sup>. Mistrz Vincent pracował nad fontanną w latach 1574–1576; łącznie wypłacono mu za nią ponad 822 kgm<sup>13</sup>. Po ozdobieniu jej mosiężnymi elementami (przede wszystkim gargulcami), osadzeniu renesansowej kraty i wymalowaniu głównej kolumny, mieszkańcy Loun mogli się szczycić okazałą ozdobą swojego rynku. Louńską fontannę można porównać np. ze znaną fontanną Krocínova postawioną w latach 1591–1596 na rynku praskiego Starego Miasta<sup>14</sup>.

Te pierwsze zlecenia przyniosły w Lounach i okolicach kolejne zamówienia, prawdopodobnie dlatego Vincent zdecydował się przenieść swoją działalność do Loun. Tam zapewne nie

<sup>5</sup> O tym J. Harasimowicz, *Mors janua vitae. Śląskie epitafia i nagrobki wieku reformacji*, Wrocław 1992, s. 96–97.

<sup>6</sup> Z. Winter, *Řemeslnictvo a živnosti XVI. věku v Čechách (1526–1620)*, Praha 1909, s. 115; J. Svoboda, *Materiálle k životu a dílu kameníka Vincence Strašryby*, „Umění”, 16, 1968, s. 627–629; B. Roedl, *Stavební podnikání města Loun před Bilou horou*, Sborník Okresního archivu Louny, 5, 1992, s. 37.

<sup>7</sup> O fontannie w Lounach: J. Mojžíš, *letopisy města Luna*, red. B. Lůžek, Praha 1970, s. 144; Z. Winter, *Kulturní obraz českých měst I*, Praha 1890, s. 532–533.

<sup>8</sup> O epitafium lobkowickim: I. Kořán, *Sochařství (Umění renesance a manýrismu)*, [w:] *Praha na úsvitu nových dějin*, Praha 1988, s. 160; tenże, *Renesanční sochařství v Čechách a na Moravě*, tamże, s. 126; J. Krčálová, *Renesance*, [w:] *Katedrála sv. Víta v Praze*, red. A. Merhautová, Praha 1994.

<sup>9</sup> Domniemanie, że jeszcze w 1595 roku żyła w Lounach, wyraził B. Roedl, *Stavební podnikání města Loun...*, s. 37. Tymczasem Dorota, która była wdową po bliżej nieznanym Melicharze Hanušu, prawdopodobnie nigdy nie mieszkała w Lounach, raczej przebywała w Pradze, skąd domagała się spadku po bracie, Národní archiv Praha, I. oddělení, fond Stará manipulace (SM), sygn. L 28/10–12, K 1276.

<sup>10</sup> Státní oblastní archiv Litoměřice, Státní okresní archiv Lovosice, Archiv města Litoměřice, *Knihá purkmistrovská trhová 1572–83*, sygn. 148, fol. 134r.

<sup>11</sup> B. Roedl, *Stavební podnikání města Loun...*, s. 37.

<sup>12</sup> Opis fontanny w: J. Mojžíš, *letopisy města Luna*, s. 144.

<sup>13</sup> Koszty zdobienia fontanny podaje zapis w louńskiej *Knize městských počtů z let 1570–1581*, Státní oblastní archiv Litoměřice, Státní okresní archiv Louny, Archiv města Louny, sygn. I E 16, fol. 176r–296r.

<sup>14</sup> I. Kořán, *Renesanční sochařství v Čechách a na Moravě*, s. 126.

istniała tak duża konkurencja jak w Litomierzycach, gdzie działało wiele rodzin włoskich, niemieckich oraz miejscowych kamieniarzy. Najprawdopodobniej nadal był członkiem litomierzycyckiego cechu kamieniarzy i murarzy. Już w październiku (5 X 1576 r.) uzyskał w Lounach obywatelstwo<sup>15</sup>.

Dalsze wzmianki w louńskich księgach miejskich i kronice Pavla Mikšovica dokumentują jego życie i działalność dość szczegółowo. W 1576 roku pracował na murach wokół kościoła św. Piotra na Przedmieściu Žateckim<sup>16</sup>. W 1577 roku otrzymał bliżej nieokreślone zlecenie od członka poważanej louńskiej rodziny, Zikmunda Šavla z Vlkova<sup>17</sup>. W latach 1577–1579 Strašryba wykonywał zamówienia dla miasta — mury ogrodzeniowe kościołów podmiejskich św. Piotra i Matki Bożej, przede wszystkim ozdoby bram wejściowych. Do dziś zachowała się dekoracja wschodniej bramy ogrodzenia kościoła św. Piotra<sup>18</sup>. Niewątpliwie pracownia Vincenta miała dużo zleceń na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Możliwe, że w tym czasie powstała także płaskorzeźba z czterema ewangelistami, o której wspomina louński kronikarz Pavel Mikšovic dopiero w 1596 roku<sup>19</sup>. Było to już 14 lat po śmierci mistrza Strašryby.

W latach 1581–1582 Vincent prowadził kilka sporów, w większości spowodowanych długami. Stosunkowo nieprzyjemny był zapewne konflikt z Blažejem Jimlinským, urzędnikiem Václava Strážského z Liběchova na Novém Hradě niedaleko Loun, gdzie rzekomo uczniowie Strašryby źle wzniesli sklepienie, które się zawaliło<sup>20</sup>. Był także w sporze z Jiříkem Farjetem, który rozstrzygnięto polubownie<sup>21</sup>. Z tym louńskim mieszczaninem Vincent prawdopodobnie utrzymywał bliższe kontakty, ponieważ pojawia się jako świadek kupna domu przez Farjeta<sup>22</sup>. Chociaż jego pracownia nie narzekała na brak pracy, zaliczki na indywidualne dzieła prawdopodobnie nie pokrywały całkowicie kosztów produkcji i utrzymania. Dowodem na to jest brak zdolności finansowej Strašryby do płacenia podatków miejskich i opłat za wino. Jego długi wobec miasta corocznie wzrastały<sup>23</sup>. Tę sytuację mogło w przyszłości rozwiązać zamówienie, które otrzymał w lutym 1581 roku. Dawało mu szansę wejścia na szczyt sławy i awansu jego sztuki rzeźbiarskiej ze środowiska prowincjonalnego miasta królewskiego do kręgu dworu rudolfskiego w Pradze.

27 lutego 1581 roku została zawarta umowa między nim a Jiřím Popelem z Lobkovic, panem na Libochovicach i Mělníku, najwyższym ochmistrem Królestwa Czeskiego. Zawrotna kariera Popela związana była przede wszystkim z procesem rekatolizacji, który stopniowo zaczął się w Czechach nasilać. Intencją Jerzego było wykonanie nagrobka dla ojca, Jana Staršího z Lobkovic (†1569), pana na zamku Zbiroh i Točník. W ramach tej umowy „raczył omówić z Mistrzem Vincentem Strašrybą z miasta Luna Epitaphium, które zbudować i wyrzeźbić ma w kościele na Zamku Praskim w kaplicy św. Andrzeja na sposób niżej opisany”<sup>24</sup>. Następuje szczegółowy opis nagrobka, w tym jego rozmiaru, liczby kolumnienek, projektu poszczególnych płaskorzeźb, koloru i materiałów poszczególnych części. Za tę pracę Vincent miał otrzymać

<sup>15</sup> Státní oblastní archiv Lovosice, Státní okresní archiv Louny, Archiv města Louny, *Registra měšťanů 1551–1668*, sygn. I C 66, fol. 28v.

<sup>16</sup> Tamże, *Registra vydání 1571–1586*, sygn. I E 35, fol. 221v.

<sup>17</sup> Tamże, *Registra pamětná úřadu purkmistrovského 1573–1580*, sygn. I A 1b, fol. 113r, 121r.

<sup>18</sup> B. Roedl, *Stavební podnikání města Loun*, s. 37.

<sup>19</sup> Státní oblastní archiv Lovosice, Státní okresní archiv Louny, Archiv města Louny, *Kronika Pavla Mikšovica*, s. 120–121.

<sup>20</sup> Tamże, *Pamětní kniha 1580–1588*, sygn. I A 2, s. 83–84.

<sup>21</sup> Tamże, s. 12.

<sup>22</sup> Tamże, s. 104–105.

<sup>23</sup> Tamże, *Registra dluhů 1559–1586*, sygn. I E 42, fol. 237v, 254r–v, 269r–v, 280r–v, 296v, 310r–v, 323v, 338v, 349v, 362v.

<sup>24</sup> Národní archiv Praha, I. oddělení, fond Stará manipulace, sygn. L 39/78. Umowa była wydana w: *Jahrbuch der kunsthistorischen Sammlungen des Allerhöchsten Kaiserhauses XII/2*, 1891, nr 8212.

1500 kgm. Zaraz po zawarciu umowy otrzymał zaliczkę w wysokości 400 kgm, kolejne 400 kgm miał dostać po dostarczeniu materiału do Pragi i rozpoczęciu budowy nagrobka. Resztę, kiedy dzieło będzie postawione na filarze i dokończzone. Częścią aneksu do umowy było także dalsze wykańczanie kaplicy Martinickiej, w której chciał spocząć po śmierci sam Jiří Popel z Lobkovic. Los wyznaczył mu jednak nieco inną drogę. W wyniku sporu z cesarzem Rudolfem II został skazany na utratę czci i majątku oraz wygnanie<sup>25</sup>.

Dzięki tej umowie sytuacja finansowa Vincenta na krótko uległa polepszeniu. Już 13 marca kupił dom w louńskiej dzielnicy Benátky za 210 kgm, tego samego dnia kupił również winnicę za 280 kgm, którą później wymienił na inną<sup>26</sup>. Ze względu na poprzednie zadłużenie i wysokie koszty materiałów do wykonania zamówionego epitafium, jego długi raczej zwiększyły się. W 1582 roku Strašryba zmarł. Uległ, jak setki innych obywateli królewskiego miasta Louny, morowej zarazie. Śmierć spotkała Vincenta między 17 a 25 sierpnia<sup>27</sup>. Krótko przed nią, 17 VIII 1582 roku, prawdopodobnie już chorując, spisał swoją ostatnią wolę, która jest ważnym świadectwem jego majątku, zakresu niedokończonych zleceń, a przede wszystkim długów<sup>28</sup>.

Z testamentu można wnioskować, że prace nad lobkowickim nagrobkiem nie postępowaly, ponieważ pozostawało do zapłaty jeszcze 900 kgm, z których 200 kgm miał otrzymać uczeń David, jeśli dzieło zostałoby dokończzone. Jednakże David zmarł razem z mistrzem. Jak pokazał dalszy rozwój zdarzeń, mistrz Strašryba nie wymienił w testamencie wszystkich swoich wierzycieli. Przeciwnie, starał się być hojnym, stojąc oko w oko ze śmiercią, i przekazał 100 kgm na rzecz louńskich literatów chóru łacińskiego, którego prawdopodobnie był członkiem<sup>29</sup>. Pozostała część z jego majątku, jeśli taka była, miała być przekazana kościołowi św. Piotra na Žateckim Przedmieściu. W związku z tym, że mistrz Vincent nie miał w mieście żadnych krewnych, został pochowany na koszt miasta. Na jego pogrzeb wydano 3 kopy 20 groszy miśnieńskich<sup>30</sup>. Majątek, sporny z prawego punktu widzenia, natychmiast zatrzymało miasto. Wierzyteli Vincenta wywodzili się z kręgu bogatych louńskich mieszczan, w ich interesie było zabezpieczenie majątku, wyprzedaż i przynajmniej częściowe odzyskanie swoich należności. Spis jego majątku pojawił się jednakże dopiero po trzech latach od śmierci, 27 lipca 1585 roku. Nietypowy jest też fakt, że ten inwentarz nie był wpisany, jak inne, do odpowiednich ksiąg miejskich, ale zachował się jedynie w odpisie<sup>31</sup>.

Spis umożliwia wgląd do domu w Benátkách, w którym, oprócz skromnego wyposażenia, znajdował się szereg niedokończonych prac kamieniarskich, reliefów i rzeźb (w większości w złym stanie), następnie podręczniki, przede wszystkim cztery drukowane książki wzorników (*muštrkusův*), prawdopodobnie próbki projektów graficznych. Na podstawie inwentarza można również, przynajmniej częściowo, wyobrazić sobie ubiór mistrza Vincenta, który wprawdzie

<sup>25</sup> Więcej o tym M. Hrubá, *Jiří Popel z Lobkovic a prostředky rekatolizace na sklonku 16. století (Příspěvek k dějinám rekatolizace v severozápadních Čechách)*, „Ústecký sborník historický”, 1999 (wyd. 2000), s. 132–144. Prośbę o zezwolenie na prace w katedrze św. Wita adresował Jiří Popel z Lobkovic do arcybiskupa praskiego dnia 5 lipca 1583 r., zatem już po śmierci Strašryby, co dowodzi, że prace na zamówienie miały nie być przerwane, Národní archiv Praha, I. oddělení, fond Stará manipulace, sygn. L 39/78.

<sup>26</sup> Státní oblastní archiv Lovosice, Státní okresní archiv Louny, Archiv města Louny, *Pamětní kniha 1580–1588*, sygn. IA 2, s. 70, 72.

<sup>27</sup> Tamże, s. 122.

<sup>28</sup> Tamże, *Kšafy*, sygn. II S 1, dokument lužno włożony.

<sup>29</sup> Chodzi o największą darowiznę dla chóru literackiego, spośród wszystkich odnotowanych w XVI i na początku XVII wieku w louńskich testamentach; szczegółowo o tej problematyce M. Hrubá, *Bratrstva a cechy z pohledu měšťanských testamentů královských měst severozápadních Čech v předbělohorské době*, [w:] *Od středověkých bratrstev k moderním spolkům*, Documenta Pragensia 18, 2000, s. 27–49.

<sup>30</sup> Státní oblastní archiv Lovosice, Státní okresní archiv Louny, Archiv města Louny, *Registra příjmů a vydání obecního 1581–1594*, sygn. I E 17, s. 116.

<sup>31</sup> Národní archiv Praha, I. oddělení, fond Stará manipulace, sygn. L 28/10, t. II.



Ryc. 1. Epitafium Jana Staršího z Lobkovic w kaplicy Martinickiej katedry św. Wita w Pradze  
Fig. 1. The epitaph of Jan Starší of Lobkovice in the Martinická chapel of St Vítus Cathedral in Prague

mieszkał w skromnych warunkach i był zadłużony, jednak jego szafa ujawnia, na miarę prowincjonalnego miasta, stosunkowo awangardowy gust. Chodził w żółtym kabacie do pasa z białymi rękawami, który mógł zastępować jeszcze którymś z dwóch białych kbatów, z czego jeden miał modną czerwoną podszewkę. Nosił również czerwone spodnie<sup>32</sup>. W chwili śmierci, u złotnika z miasta Žatec znajdowały się w czyszczeniu srebrne spinki Vincenta. Miał on też do spłacenia dług za aksamitny kapelusz<sup>33</sup>.

Ciekawy jest, umieszczony na końcu inwentarza, spis gotowych już części nagrobka lobkowickiego, które były wydane po interwencji rodziny Lobkowiczów za pośrednictwem libochowickiego starosty, Jakuba Lhoty, siostrze Dorocie, dopiero 16 kwietnia 1587 roku<sup>34</sup>. Można sobie wyobrazić, jak daleko posunęły się prace w chwili śmierci Vincenta, i jednocześnie ustalić jego bezpośrednie autorstwo poszczególnych części tego dzieła. Z pewnością można stwierdzić, że był autorem dwóch płaskorzeźb — ukazującej Zmartwychwstanie Chrystusa i centralnej, z wizerunkiem Świętej Trójcy.

W przypadku mistrza Vincenta Strašryby testament oraz inwentarz nie są jedynymi zachowanymi dokumentami. Z powodu zadłużeń i niedokończonych zleceń wkrótce po jego śmierci rozgorzały spory, które miasto starało się rozwiązać poprzez wyprzedaż jego majątku i przynajmniej częściowe zaspokojenie wierzycieli. Najpierw splecono znaczących louńskich mieszczan. Jednakże Vincent, według sporządzonej po sprzedaży domu listy długów, które przekroczyły 1500 kgm<sup>35</sup>, miał zobowiązania również w mieście Žatec, w Litomierzycach i Freiburgu. Kamieniołomowi w miejscowości Nedvědice, w pobliżu zamku Pernštejn, był winien 96 kop 36 groszy miśnieńskich za marmur. Kamieniarz wraz ze swoimi czeladnikami zapomniał też uiścić 7 kgm, należny karczmarzowi z Jevíčka.

Bezpośrednio po wyprzedaży majątku Strašryby, do którego doszło w marcu 1585 roku, pojawiła się siostra Vincenta — Dorota z Wrocławia, która domagała się wydania spadku po bracie. Mieszkańcy Loun odmawiali jej w ciągu roku 1586 wielokrotnie, ponieważ nie było o niej wzmianki w testamencie kamieniarza, a przy tym nie była ona louńską mieszkanką<sup>36</sup>. Jednakże Dorota nie chciała odstąpić od swoich roszczeń, ponieważ była przekonana, że wszystko (dom, jego wyposażenie, winnica, a przede wszystkim pracownia Vincenta) zostało sprzedane poniżej kosztów i że informacja louńskich rajców, dotycząca długów, jest nieprawdziwa. Zwróciła się bezpośrednio do czeskiej kancelarii cesarza. Pierwsza rekomendacja z tej instancji była taka, aby cały spór między Dorotą a miastem Louny został załagodzony porozumieniem. Mieszkańcy Loun nie stawili się na dwa pierwsze posiedzenia, usprawiedliwiając się później winobraniami. Ostatecznie wydali oświadczenie, które odpowiadało na skargę Doroty. Do spotkania doszło w końcu w mieście Žatec, 5 kwietnia 1588 roku. Już 6 kwietnia rozpatrujący spór urzędnicy, Fridrich Mašřovský z Kolovrat i Adam starszy Štampach ze Štampachu, postawę miasta Louny ocenili niezbyt pochlebnie. Uznali, że majątek Strašryby sprzedano bez należytej wyceny, nie prowadzono nawet żadnej pisemnej dokumentacji, a na stawiane pytania jego przedstawiciele nie potrafili odpowiedzieć.

Spór nie został rozstrzygnięty, a jego dalszy przebieg dokumentuje korespondencja miasta Louny i Doroty z urzędnikami czeskiej kancelarii w Pradze. Dorota określiła sprawozdania mieszkańców Loun jako nieprawdziwe i ironiczne. W październiku 1593 roku, zatem ponad

<sup>32</sup> O renesansowych trendach w modzie zob. L. Kybalová, *Dějiny odívání. Renesance*, Praha 1996.

<sup>33</sup> Te fakty dokumentuje testament Strašryby.

<sup>34</sup> Informacje o ich wydaniu zawarte są w wyżej wspomnianym spisie.

<sup>35</sup> Spis długów pod nazwą „Poznamenání zápisů v knihách města Louna což Vincent kameník dlužen byl” i „Vejtah práva založení na statek pozůstalý po Vincentovi Strašrybovi” zachował się w Národní archiv Praha, I. oddělení, fond Stará manipulace, sygn. L 28/10 sv. II.

<sup>36</sup> Obszerna korespondencja na temat tego sporu zawarta jest w tym samym zespole archiwalnym.

jedenaste lat po śmierci Vincenta, do całej sprawy ustosunkował się Sąd Apelacyjny, który zdecydował, że majątek ma być oddany Dorocie, zaś ona ma przyjąć również długi po bracie. Miasto Louny miało jednocześnie odpowiednio poświadczyć, jakie długi zostały już spłacone. Radni Loun odwołali się od tego i cała sprawa znów wróciła do przewodniczącego Sądu Apelacyjnego, w tym czasie Václava Budovca z Budova. Ten ustanowił dwóch komisarzy i ponownie przeprowadził dochodzenie w tej sprawie, co dokumentuje akt z kwietnia 1595 roku. Jak zakończyła się cała sprawa, nie wiadomo.

Jedynym sukcesem walki Doroty o spadek po bracie było prawdopodobnie uzyskanie lobkowickiego zamówienia, dzięki zdecydowanej interwencji najwyższego ochmistrza, Jiřího Popela z Lobkovic. Dorota zobowiązała się zrealizować je w wyżej wymienionym 1587 roku. Zapewne mieszkała w tym czasie w Pradze i zaczęła organizować dokończenie epitafium we współpracy z rodzinną pracownią we Wrocławiu. Jednak prace nad nagrobkiem przedłużały się. Trzeba było sprowadzić kamień, który był dostarczany za dużą kwotę z Pasova do Pragi. Prace nad nagrobkiem skomplikowało jeszcze fatalne wystąpienie Jiřího Popela z Lobkovic przeciwko cesarzowi w sejmie i jego gwałtowny upadek. Wiosną 1594 roku został skazany na utratę gardła, czci i majątku. Później wyrok ten został złagodzony i przewidywał utratę czci, majątku i wygnanie<sup>37</sup>. W związku z tym, że wraz z Jerzym skazany był również jego brat, nie było nikogo, kto by zapłacił za prace nad nagrobkiem Jana Staršího z Lobkovic. Dlatego już w czerwcu 1594 roku Dorota domagała się zwrotu wydatków na nagrobek ze skonfiskowanego mienia.

Ostatecznie nagrobek, do dziś zdobiący kaplicę Martinicką w katedrze św. Wita na Zamku Praskim, mimo nieprzychylnego losu został dokończony ponad dwanaście lat po śmierci mistrza Strašryby.

Vincenta można uważać za ideowego twórcę epitafium, jak również za autora dwóch centralnych płaskorzeźb. Epitafium to jest wyjątkowe w czeskiej kulturze. Przejawia charakterystyczne cechy rzeźby nie tylko śląskiej, ale i saskiej; jest zatem wybitnym dowodem artystycznych wpływów, które przenikały do przedbiałogórskich Czech.

Historia Strašryby i jego siostry jest dokumentem życia ludzi, którzy swoją pracą przyczynili się do powstania przedmiotów, które zaliczamy dzisiaj do kultury kommemoratywnej. Lobowickie epitafium wyraźnie dowodzi, że przy interpretacji takich zabytków dobrze jest znać pochodzenie i tło ich powstania, co najczęściej nie jest możliwe wobec braku źródeł pisanych. Dlatego historia wrocławskiego kamieniarza, jego lobkowickiego epitafium i walki Doroty, której celem bardziej niż uzyskanie skromnego majątku po bracie była próba przejęcia jego zleceń, jest wyjątkowa i ważna.

Adres Autorki:

Doc. Michaela Hrubá, Ph.D.

Katedra historie

Filozofická fakulta

Univerzita J. E. Purkyně

České mládeže 360/8

400 96 Ústí nad Labem

Česká republika

<sup>37</sup> J. Janáček, *Rudolf II. a jeho doba*, Praha 1987; tenże, *Ženy české renesance*, Praha 1977, s. 61–81, 137–156; V.V. Tomek, *Spiknutí Jiřího z Lobkovic*, „Časopis Českého muzea”, 27, 1853, s. 216–245; J. Svátek, *Žalářování Jiřího Popela z Lobkovic*, „Sborník historický”, 3, 1885, s. 321–328; F. Dvorský, *Sněmy české 8*, Praha 1895, s. 139–206.

*ZA TU SUMU JEDEN KÁMEN HROBNÍK MRAMOROVEJ...*  
THE COMMISSIONS OF THE STONEMASON VINCENT STRAŠRYBA OF BRESLAU  
IN THE SECOND HALF OF THE 16<sup>TH</sup> CENTURY

The article presents the stonemason Vincent Strašryba of Breslau (Wrocław), who in the second half of the 16<sup>th</sup> century settled in Bohemia, getting significant commissions. He specialized in epitaphs for the nobility. When he died of the plague in 1582 his relatives started a long legal tussle over the inheritance which involved estimating the value of his workshop and his commissions. Among the claimants were also his relations from Breslau, who tried to execute some of his unfinished commissions and probably used his contacts in Bohemia. Among Strašryba's best works of is the epitaph of Jan Starší of Lobkovice, surviving until today in St Vitus Cathedral in Prague. It is an evidence of the influence of Silesian and Saxon art on Bohemian renaissance sculpture.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Sporządzanie testamentów we Lwowie w późnym średniowieczu — pisarze, ceny, okoliczności

Testament jako dokument sporządzany na wypadek śmierci przez pragnącego pożegnać się ze światem doczesnym, musiał być spisany przez samego testatora lub inną upoważnioną przezeń osobę, opatrzony pieczęcią i podpisem, oraz wpisany do akt urzędowych. Za tę usługę należało zapłacić urzędowi i dopełnić formalności, żeby sporządzony testament zawierał właściwe rozporządzenia dotyczące rozliczenia z krewnymi, podziału majątku, pogrzebu.

Pytanie o autorstwo testamentu było podejmowane przez wielu badaczy tych dokumentów. Wszyscy zgadzają się, że pewne ustalenie stopnia rzeczywistego autorstwa nie do końca jest możliwe, bowiem w napisaniu testamentu lub wpisaniu go do akt oprócz samego testatora zawsze brał udział pisarz albo notariusz publiczny<sup>1</sup>. Ponadto nie wszyscy mieszczanie, nawet w XVIII wieku, byli w stanie napisać testament własnoręcznie<sup>2</sup>.

Przedmiotem moich zainteresowań jest zatem nie osoba autora testamentu, lecz tylko osoba autora tekstu pisanego testamentu, czyli szukanie odpowiedzi na pytanie, kto sporządzał testamety, jak praktyka w tym względzie zmieniała się w ciągu stuleci, ile kosztowały te usługi, czy zawsze za nie płacono, kto był uprawniony do ich wykonywania.

Pierwsze testamety w Polsce pojawiły się dopiero od schyłku XII wieku<sup>3</sup> w związku z recepcją prawa kanonicznego, opartego na prawie rzymskim. Często w tych dokumentach chodziło o zapisy majątków dokonywane na rzecz Kościoła<sup>4</sup>. Dlatego też sprawami testamentowymi zajmowały się głównie sądy kościelne i związani z nimi notariusze. Na anonimowość tego kręgu osób, zwłaszcza w przypadku pisarzy ksiąg miejskich, historycy już wskazywali<sup>5</sup>.

Lwów ze względu na swoją wyjątkową pozycję na ziemiach polskich, wielokulturowość i różnorodność praktyk kancelaryjnych, zasługuje na szczególną uwagę w kwestii zasad sporządzania testamentów. Dotychczasowe badania historyków ukraińskich nad testamentami późnośredniowiecznymi ograniczały się do kwestii formularza aktów ostatniej woli, struktury i treści

<sup>1</sup> M. Borkowska, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1984, s. 21–22; *Dług śmiertelności wypłacić potrzeba. Wybór testamentów mieszczan krakowskich z XVII–XVIII wieku*, oprac. E. Danowska, Kraków 2011, s. XI–XIV; Н. Білоус, *Тестаменти киян середини XVI–першої половини XVII ст.*, Київ 2011, s. 23–26.

<sup>2</sup> E. Danowska przytacza przykład z Krakowa, gdy sześciu testatorów nie umiejąc pisać kreśliło trzy krzyżki, *Dług śmiertelności wypłacić potrzeba...*, s. XXVII.

<sup>3</sup> R. Hube, *Prawo polskie w wieku trzynastym*, Warszawa 1874.

<sup>4</sup> R. Dembska, *O testamencie w polskim prawie średniowiecznym*, [w:] *Studia z historii ustroju i prawa*, red. H. Olszewski, Poznań 2002, s. 58.

<sup>5</sup> U. Sowina, *Najstarsze sieradzkie testamety mieszczkańskie z początku XVI w. Analiza źródłoznawcza*, „Kw.HKM”, R. XXXIX, 1991, nr 1, s. 6.

testamentu, praktyk pogrzebowych i ceremoniału, mentalności religijnej mieszczan i szlachty<sup>6</sup>. Natomiast pytania o autorstwo testamentów, o pisarzy, którzy mieli uprawnienia do ich spisowywania, o koszty tego przedsięwzięcia, nie były stawiane.

We Lwowie najstarsze znane testamenty lub ślady ich istnienia pochodzą dopiero z drugiej połowy XIV wieku, z okresu po ugruntowaniu się prawa magdeburskiego. Najstarsza regulacja dotycząca sporządzania takich dokumentów pojawia się po lokacji miasta na prawie niemieckim w 1356 r. i jest zawarta w statucie magistratu z 28 grudnia 1360 r., potwierdzonym przez króla Kazimierza Wielkiego<sup>7</sup>.

Pierwszym, znanym dotąd testamentem lwowskim jest dokument Ormianina Tayczadina, sporządzony 18 czerwca 1376 r. Ormianin Syrkis przedstawił przed kolegium radzieckim jako testament swojego zięcia (Tayczadina, syna Iwanisa) akt sądu ławniczego z podwieszoną pieczęcią ławniczą. Następnie dokument oblatowano do najstarszej zachowanej księgi protokołów radziecko-ławniczych z lat 1382–1389<sup>8</sup>. Wydaje się, że dokument ten został spisany w kancelarii miejskiej przez jednego z pisarzy (prawdopodobnie był to Michael Ax). Testament sporządzono w formie zwykłej, z rozszerzonym formularzem, areną, dyspozycją, legatami (na rzecz wszystkich kościołów większych we Lwowie i w Kaffie), podziałem dóbr między krewnych, wyliczeniem kredytów etc.<sup>9</sup>

Następna wzmianka o testamencie dotyczy zmarłego pisarza miejskiego Piotra Ponicza. Ze źródeł wynika, że dokument został sporządzony przed jego śmiercią, w ostatnich miesiącach roku 1385<sup>10</sup>. Zapis o nadaniu klasztorowi dominikanów lwowskich (*ratione testamenti per Petrum Ponicz quondam notarii ciuitatis*) nieruchomości datowany jest na 27 lutego 1387 r.<sup>11</sup>, po raz drugi jest wzmiankowany 26 czerwca tego samego roku (w tym przypadku chodziło o dom naprzeciw szpitala św. Ducha)<sup>12</sup>. Jakie były okoliczności powstania testamentu Ponicza, kto spisał oryginał tego dokumentu, kim byli świadkowie tego wydarzenia, nie wiadomo. Przypuszczać można, że dokonał tego uprawniony notariusz publiczny, zapewne działający wtedy we Lwowie w kancelariach miejskiej i arcybiskupiej — Wawrzyniec z Sandomierza, późniejszy pisarz miejski<sup>13</sup>. Nie można też wykluczyć, że Ponicz, jako osoba wykształcona, mógł sam zredagować ten tekst<sup>14</sup>.

Kolejna informacja o akcie ostatniej woli dotyczy mieszczki lwowskiej Katarzyny, żony złotnika Henryka (26 lutego 1388 r.), która zgodnie z wolą swego poprzedniego małżonka (*pro testamento sui mariti videlicet Henrici aurifabri*), rozliczała się ze swoim ówczesnym mężem

<sup>6</sup> Podsumowanie dorobku historiografii ukraińskiej por. ostatnio H. Білоус, op. cit., s. 13–17.

<sup>7</sup> Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie (dalej cyt.: СРАНЛ), z. 131, op. 1, spr. 3, k. 1; statut opublikowany w: *Привілеї міста Львова (XIV–XVIII ст.)*, oprac. М. Капраль, Львів 1998, s. 31–33.

<sup>8</sup> *Najstarsza księga miejska 1382–1389*, wyd. A. Czołowski, Lwów 1892, s. 93–95 (zap. 571).

<sup>9</sup> Więcej o losach Tayczadina zob. М.П. Лесников, *Львовское купечество и его торговые связи в XIV веке*, [w:] *Проблемы экономического и политического развития стран Европы (Из истории средних веков и древнего мира)*, red. В.Ф. Семенов, Ученые записки Московского государственного педагогического института имени В.И. Ленина, № 217, Москва 1964, s. 40.

<sup>10</sup> *Najstarsza księga miejska 1382–1389*, s. 39 (zap. 245), 53 (zap. 332).

<sup>11</sup> Tamże, s. 75 (zap. 459).

<sup>12</sup> Tamże, s. 82–83 (zap. 501).

<sup>13</sup> A. Łosowska, *Pennae investivi Praemisliae. Notariusze kancelarii kościelnych, pisarze sądów oraz urzędów świeckich w XV i na początku XVI wieku*, Przemysł 2011, s. 28, 102; Б. Петришак, *З історії публічного нотаріату Львова кінця XIV–XV ст.*, „Limes. Studia i materiały z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej”, 2009, nr 2, s. 10–13; tejsze, *Кар'єри публічних нотаріїв у Львові XV–XVI ст.*, [w:] *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. 3 (7), 2011, s. 172.

<sup>14</sup> Testamentom pisarzy miejskich lwowskich poświęcono też osobny artykuł, zob. B. Petryszak, *Pisarze miejscy lwowscy jako testatorzy i spadkobiercy od XIV do pierwszej połowy XVII wieku*, „Kw.HKM”, R. LXI, 2013, nr 2, s. 295–304.

— Johannem, przedstawicielem zamożnej lwowskiej rodziny Zommersteynów<sup>15</sup>. Autorem tego wpisu do księgi był Michael Ax, pisarz miejski<sup>16</sup>.

Oprócz zapisów w księgach miejskich, istnieją testamenty z drugiej połowy XIV stulecia, spisane w formie aktu notarialnego. Zgodnie z ustawodawstwem notarialnym notariusze publiczni mieli takie uprawnienia. Wiele sporządzanych przez nich dokumentów dotyczyło także potwierdzenia przyjęcia legatu, zgody krewnych na legat oraz różnych oświadczeń wykonawców testamentu<sup>17</sup>. Podobnie było we Lwowie. Na przykład 12 lutego 1389 r. Maternus, przeor tutejszego konwentu Dominikanów zeznał, że przyjął od rajców lwowskich wosk należący mu się na mocy testamentu Marcina z Wiszni, mieszczanina lwowskiego. Zeznanie to zostało potwierdzone przez notariusza publicznego Mikołaja, syna Mikołaja Korulina z Bytomia<sup>18</sup>.

Testamenty z XV wieku, które zachowały się w nieco większej liczbie, zapisywano w księgach radzieckich i ławniczych oraz jako akta notarialne. Na przykład na mocy dokumentu wystawionego przez kancelarię arcybiskupią 17 sierpnia 1440 r., arcybiskup lwowski Jan Odrowąż, rozdzielił sumę 337 i pół grzywien polskich przeznaczoną w testamencie Niklasza Hechta, kupca mołdawskiego, na rzecz katedry lwowskiej<sup>19</sup>. Dokument uwierzytelniony został aktem notarialnym sporządzonym przez Jakuba z Pabianic, syna Wojciecha, kłeryka diecezji gnieźnieńskiej i notariusza publicznego<sup>20</sup>.

Zmiany w sposobie sporządzania testamentów wprowadził w 1444 r. Władysław Warneńczyk<sup>21</sup>. Ustalono, że każdy, kto posiadał miejskie prawo lwowskie, powinien składać testament w obecności świadków — wójta, dwóch ławników i osoby duchownej, a także notariusza publicznego lub pisarza miejskiego. W innym przypadku dokument był nieważny.

Z drugiej połowy XV wieku zachowała się księga radziecka, można więc zaobserwować, czy przestrzegano wszystkich przepisów odnotowanych w przywileju. Na przykład z 1461 r. pochodzi testament wpisany do tej księgi, w którym lwowianin — Mikołaj Błażej, z matką Doroteją, przeznaczył wszystkie swe ziemie wraz z nieruchomościami na rzecz szpitala lwowskiego św. Ducha położonego *extra muros*<sup>22</sup>. Dokument spisany został przez pisarza miejskiego Jerzego Gobla (Gebła), w obecności świadków: Klemensa bakałarza, altarysty katedry lwowskiej, Teofila oraz Grzegorza, syna Barnaby Włocha. Dwa lata później Mikołaj jeszcze raz wpisał swój testament. Jego egzekutorami mieli być: Johann, były pisarz miejski (przypuszczalnie Johann z Tyczyna), Jerzy Gobel — ówczesny pisarz miejski i wójt — Jerzy Kuśnierz. Testament wpisano do księgi radzieckiej przed kolegium rajców oraz uwierzytelniono podpisem pisarza i pieczęcią<sup>23</sup>.

Interesującym zagadnieniem jest pierwotny język testamentu. Jak wynika z badań Natalii Biłous, w Ołyce w drugiej połowie XVII w. testamenty wpisywano albo w obecności wyznaczonych z urzędu rajców i ławników bezpośrednio do akt miejskich, albo tłumaczono na język

<sup>15</sup> Więcej o losach tej rodziny zob. J. Skoczek, *Studia nad patrycjatem lwowskim wieków średnich*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny”, 1929, t. VII, z. 5, s. 20–24.

<sup>16</sup> *Najstarsza księga miejska 1382–1389*, s. 95 (zap. 573).

<sup>17</sup> K. Skupieński, *Notariat publiczny w średniowiecznej Polsce*, Lublin 2002, s. 162.

<sup>18</sup> *akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie* (dalej cyt.: *AGZ*), t. III, Lwów 1872, s. 81–82 (zap. XLVII).

<sup>19</sup> *AGZ*, t. II, Lwów 1870, s. 103–106 (zap. LIX).

<sup>20</sup> Б. Петришак, *рукопис розправы кандыдацкай „Міські пісарі Львова другої половини XIV–XVI ст.: просопографічне дослідження”*, Львів 2010, s. 86–88.

<sup>21</sup> *Привілеї міста Львова (XIV–XVIII ст.)*, s. 90–94 (№ 31).

<sup>22</sup> СРАНЛ, z. 52, op. 2, spr. 8, s. 22. Więcej na temat legatów na rzecz szpitali lwowskich zob. О. Потимко, *Шпитали Львова XIV–XVIII століть (Історіографічні спостереження)*, „Записки Наукового товариства імені Шевченка”, t. CCLII, 2006, s. 228–268.

<sup>23</sup> СРАНЛ, z. 52, op. 2, spr. 8, s. 67.

polski tekst spisany wcześniej po rusku<sup>24</sup>. Trudno jednak orzec, jak wyglądało to w wielokulturowym, późnośredniowiecznym Lwowie. Czy przedstawiciele gmin etnicznych spisywali testamenty w języku ojczystym i oddawali do kancelarii miejskiej do tłumaczenia, czy też były one tłumaczone na miejscu, w obecności starszych gminy?

Oprócz ksiąg radzieckich, testamenty wpisywano także do ksiąg ławniczych. Wyodrębnia się wśród nich grupa indukt, tzw. spraw niespornych, dotyczących sprzedaży domów, kontraktów, testamentów, umów majątkowych związanych z dziedziczeniem i nabyciem różnych nieruchomości. Z wieku XV zachowały się tylko dwie księgi, z których pierwsza pochodzi z lat 1441–1448, zaś druga — z 1471–1487<sup>25</sup>.

Inna grupa czystopisów akt sądu ławniczego była przeznaczona dla indukt spraw spornych oraz karnych (kryminalnych). W księgach tych, związanych z różnymi transakcjami majątkowymi, znajdują się oblatowane zapisy wianowe, testamenty i inwentarze pośmiertne<sup>26</sup>. W najstarszej zachowanej (z lat 1520–1529) znajduje się wiele testamentów oblatowanych przez pisarza miejskiego Marcina z Wieliczki<sup>27</sup>. Wszystkie te zapisy sporządzono w formie instrumentu notarialnego, ponieważ pisarz ów pełnił równocześnie obowiązki notariusza publicznego<sup>28</sup>. W kolejnych księgach — z lat 1529–1535, 1535–1538, 1538–1541 i 1542–1546 także pomieszczono legaty testamentowe (w języku polskim lub niemieckim)<sup>29</sup> sporządzone przez notariuszy publicznych, którzy działali wówczas we Lwowie, jak np. Jan, syn Grzegorza ze Lwowa<sup>30</sup>.

Istnieją również dokumenty z końca XV w. zawarte w księgach konsystorza lwowskiego a wnoszone przez notariuszy konsystorza. Na przykład w roku 1521 dwa testamenty mieszczan lwowskich wpisali: Marcin z Wieliczki, notariusz publiczny i konsystorski, oraz Jan z Moszyta, kleryk diecezji przemyskiej<sup>31</sup>.

Od 1541 r. w kancelarii lwowskiej wyodrębniono księgi testamentów, które były prowadzone przez notariuszy publicznych i pisarzy miejskich (często były to te same osoby)<sup>32</sup>. Protokoły tych akt sporządzane były na ratuszu bądź w prywatnych domach. Później testamenty oblatowano do indukt radzieckich, na co wskazywano dopiskiem *Relatum est ad Acta Officii consularis Leopoliensis*<sup>33</sup>. Na podstawie protokołów testamentowych, po śmierci testatora notariusze publiczni wydawali też stronom zainteresowanym wierzytelne odpisy aktów ostatniej woli, czyli tzw. *instrumenta autentica*. Odrebne księgi induktów zaczynają się od roku 1578<sup>34</sup>. Księga pierwsza spisana była przez wspomnianego wyżej notariusza publicznego Jana, syna Grzegorza ze Lwowa, kolejne przez innych notariuszy, w tym Szymona z Wieliczki, syna Stanisława, i Stanisława, syna Stanisława ze Lwowa<sup>35</sup>.

Ważne jest też, kiedy mieszczanie lwowscy zaczęli sporządzać testamenty samodzielnie i oddawać je do urzędu, już *in scripto parato*. Zakładam, że byli to ludzie wykształceni, piastujący urzędy miejskie (m.in. pisarze miejscy), ale także zamożniejsi. W 1577 r. swój testament

<sup>24</sup> N. Bilous, *Testamenty mieszkańców miasta Olyki z lat 1660–1670*, „Kw.HKM”, R. LIX, 2011, nr 3–4, s. 350.

<sup>25</sup> *Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa*, s. 57–58.

<sup>26</sup> Tamże, s. 63–64.

<sup>27</sup> Tamże, s. 66.

<sup>28</sup> Instytut Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych [w Lublinie], sygn. 3108, k. 30–31.

<sup>29</sup> *Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa*, s. 66–67.

<sup>30</sup> CPAHL, z. 52, op. 2, spr. 236, s. 1197 (1546 r.).

<sup>31</sup> Instytut Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych [w Lublinie], sygn. 3108, k. 30–31, 49v.

<sup>32</sup> CPAHL, z. 52, op. 2, spr. 334 (1541–1559), 335 (1544–1578), 336 (1578–1590), 337 (1579–1594), 338 (1578–1666), 339 (1625–1639), 340 (1627–1641), 341 (1642–1655), 342 (1649–1659), 343 (1688–1701).

<sup>33</sup> *Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa*, s. 97.

<sup>34</sup> CPAHL, z. 52, op. 2, spr. 338 (1578–1612), s. 3–366; spr. 340–341.

<sup>35</sup> Tamże, z. 52, op. 2, spr. 335, s. 146, 564 (1563, 1571 r.); spr. 336, s. 7 (1579 r.).

sporządził i zaopatrzył pieczęcią Stancel Scholc, jeden z najbogatszych mieszczan lwowskich, przedstawiciel rodziny Scholc-Wolfowiczów, zmarły w 1585 r. Z 1590 r. pochodzi natomiast testament Stanisława Anserina, słynnego pisarza i rajcy lwowskiego, zmarłego prawie 20 lat później<sup>36</sup>. Wcześniejszych podobnych testamentów nie odnaleziono, co może wskazywać zarówno na ich niezachowanie się, jak i na długi okres utrwalania się takiej praktyki.

Można zatem podsumować, że do połowy XVI wieku istniało we Lwowie wiele sposobów sporządzania testamentów (w formie instrumentu notarialnego lub dokumentu prywatnego), a także ich wpisywania (do ksiąg radzieckich, ławniczych, osobnych ksiąg testamentów, konsystorza lwowskiego). Mieszczanie lwowscy korzystali przy tym z pomocy pisarzy miejskich i notariuszy publicznych, a od drugiej połowy XVI w. spisywali także ostatnią wolę własnoręcznie. Pod tym względem Lwów nie różnił się od innych wielkich miast Królestwa Polskiego, gdzie zaobserwowano podobną sytuację<sup>37</sup>.

Źródłem informacji o opłatach pobieranych za spisywanie testamentów są przede wszystkim miejskie księgi rachunkowe. We Lwowie rejestry wydatków i przychodów kasy miejskiej zachowały się od roku 1404<sup>38</sup>. Pierwsza wzmianka o opłacie za testament pochodzi z roku 1417 i brzmi następująco: *Item I frt. Domino Martino pro instrumento facto de testamento Leonardi pie memorie*<sup>39</sup>. W zapisie tym chodzi o notariusza publicznego, Marcina z Landsberga, syna Wawrzyńca, będącego wtedy altarystą katedry lwowskiej i o Leonarda, mieszczanina lwowskiego<sup>40</sup>. Dopiero jednak wraz z powołaniem do życia w 1522 r. nowej instytucji — lonherii i wprowadzeniem odrębnych ksiąg rejestrów przychodów tygodniowych, dość regularnie pojawiają się w nich wiadomości o opłatach za testamenty<sup>41</sup>. Z roku 1522 pochodzi także ordynacja dotycząca *salarium* pisarza miejskiego, które wynosiło 10 złotych polskich na kwartał i po 12 złotych z każdego działu radzieckiego dwa razy do roku. Oprócz tego pisarze zwolnieni byli z płacenia czynszu i mieli prawo korzystania z kamienicy na rogu ulicy Szewskiej<sup>42</sup>.

Jak wynika z tabeli 1, w każdym roku (od 1529 do 1560) jest jeden lub kilka wpisów na temat testamentów. Wpłacane kwoty wynosiły od 4 do 200 złotych polskich, nie wiadomo jednak, czy było to zależne od przynależności stanowej testatora, czy też od długości lub stopnia skomplikowania samego dokumentu<sup>43</sup>. Średnio zaś płacono około 20 zł. Suma ta dwukrotnie przewyższała kwartalny zarobek pisarza. W pierwszej ćwierci XVI wieku za 50 zł można było kupić dom z ogrodem na przedmieściu lub jatkę piekarską<sup>44</sup>. Oczywiście nie cała opłata przypadała pisarzowi, część była przeznaczona również na korzyść *Republice civitatis*, co nieraz dopisywano. Osobno płacono też za inne usługi. W 1582 r. przekazano urzędowi „od

<sup>36</sup> Tamże, z. 52, op. 2, spr. 20, s. 839–840.

<sup>37</sup> A. Bartoszewicz, *Testament jako źródło do badań nad piśmiennością mieszczańską w późnym średniowieczu*, „Kw.HKM”, R. LIX, 2011, nr 3–4, s. 293–294; B. Możejko, *Rozrachunek z życiem doczesnym. Gdańskie testamenty mieszczańskie z XV i początku XVI wieku*, Gdańsk 2010, s. 27–34; B. Wyrozumska, *Kancelaria miasta Krakowa w średniowieczu*, Kraków 1995, s. 89–93.

<sup>38</sup> Szczegółowo kwestię treści, stanu zachowania, perspektyw wykorzystania omówił Karol Badecki, zob. *Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa*, Lwów 1936, t. IV: *Księgi rachunkowe (lonherskie) 1404–1788*, oprac. K. Badecki, s. XI–XVII.

<sup>39</sup> *Księga przychodów i rozchodów miasta 1414–1426*, wyd. A. Czołowski, Lwów 1905, s. 33, 1 wiardunek (ferton) = 12 groszy.

<sup>40</sup> AGZ, t. III, Lwów 1872, s. 122–123 (zap. LXV); t. V, Lwów 1875, s. 36–37 (zap. XXIX).

<sup>41</sup> CPAHL, z. 52, op. 2, spr. 704 (1522–1548).

<sup>42</sup> Tamże, spr. 704, s. 8.

<sup>43</sup> Na podobne okoliczności zwróciła uwagę U. Sowina w przypadku aktów ostatniej woli z Płocka i Sieradza, por. U. Sowina, op. cit., s. 7.

<sup>44</sup> I. Крип'якевич, *Львівська Русь в першій половині XVI ст.: Дослідження і матеріали*, [w:] *Львівські історичні праці. Джерела*, вип. 2, Львів 1994, s. 32–33.

inwentarza” i „od działu” po 3 wiardunki<sup>45</sup>. W następnym roku, przy spisywaniu inwentarza szlachcica Wojciecha Konopnickiego, jego żona Anna dała na pogrzeb i urzędowi 10 zł<sup>46</sup>. Ta rubryka przychodów miasta (zwana *Testamentarie pecunie*) nie była stała i już w ostatniej ćwierci XVI w. zniknęła z ksiąg rachunkowych, przeniesiona do ksiąg wpisów testamentów.

Tabela 1.  
Opłata za sporządzanie testamentów we Lwowie w latach 1529–1560

Lp.	Rok	Imię i nazwisko testatora	Przez kogo wpłacał pieniądze	Kwota (w złotych polskich)	Sygnatura źródła*
1	1529	Soczewcznia (?)	—	16	52, 2, 704, s. 85
2	1529	Uxor claudi notarii	—	8	52, 2, 704, s. 85
3	1536	Piotr Pieczh sutor	Nicolaus Craiser	8	52, 2, 704, s. 167
4	1537	Kostha rutenus	—	10	52, 2, 704, s. 179
5	1538	Mathias Sobol	Stancelhazowa	10	52, 2, 704, s. 195
6	1539	Joannes Colaczek	—	25	52, 2, 704, s. 210
7	1540	Felix Rączka	Martinus notarius civitatis; Martinus aromatarius	10	52, 2, 704, s. 227
8	1542	Melchierus filii Melchierum gladiatorum	Sigismundus pannitonsor	20	52, 2, 704, s. 258
9	1543	Georgius Gietlar de Czeskii	Filius Mathias Czeskar	10	52, 2, 704, s. 272
10	1543	Joannes Hanzel	Nicolaus Abrek; Martinus notarius civitatis	30	52, 2, 704, s. 273
11	1543	Hichnat rutenus	—	10	52, 2, 704, s. 273
12	1546	Marcin Dunajowski	Catharina relicta	8 (spłacono w całości w 1548 r.)	52, 2, 704, s. 327
13	1546	Stanislaus Czupek, cives et neciatores cracoviensis	Volfgang Schole	200 (w 1547 r.)	52, 2, 704, s. 330
14	1549	Bartosz Cardas	Stanislaus Schole	50	52, 2, 705, s. 16
15	1549	Nicolaus Poniatowski canonicus leopoliensis	Magister Valentinus; Clementus Poniatowski, fratres	10 (w 1550 r.)	52, 2, 705, s. 16
16	1551	Anna Powroscova	Mathias stannifusor	4	52, 2, 705, s. 71
17	1558	Rosa Herbstowna	Nicolaus Birkowski, civis leopoliensis, affinis	125	52, 2, 705, s. 247
18	1560	Joannes de Tucholia canonicus leopoliensis	Executores	24	52, 2, 705, s. 313

\* Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie.

<sup>45</sup> CPAHL, z. 52, op. 2, spr. 337, s. 27.

<sup>46</sup> Tamże, s. 129.

Adres Autorki:  
Dr Bohdana Petryshak  
Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie  
pl. Soborna 3a  
79008 Lwów  
Ukraina  
bpetryshak@yahoo.com

WRITING LAST WILLS IN LVIV IN THE LATE MIDDLE AGES:  
CLERKS, PRICES, CIRCUMSTANCES

The last will, a document written down at the request of a dying person wishing to say goodbye to their relatives and to worldly things, also had a purely practical side. The words of the testator had to be recorded in set formulas in the presence of an official, signed and sealed. This procedure was often assisted by third parties — municipal clerks and notaries, skilled in writing. Their assistance had to be paid for and certain formalities had to be done to make the document valid.

Lviv is particularly interesting as regards the ways and circumstances of writing last wills, due to its multiculturalism and varied clerical procedures that were applied. The oldest testaments or traces of their existence come from the second half of the 14<sup>th</sup> century, when the Magdeburg Law was already well-entrenched. The oldest regulation concerning testaments is included in a 1360 statute of the city council and concerns the rules of dividing the estate among the heirs. Further regulations appear in the royal charters from 1422 and 1444. The latter document states the conditions that had to be fulfilled for the last will to be valid: it had to be written down in the presence of a vogt, town councillors and a clergyman, as well as a notary public (or a municipal clerk).

Research on Lviv clerical records indicates that there were many ways to validate a testament. Until the middle of the 16<sup>th</sup> century it was possible to register a testament in city council books as well as in separate books of testaments and in consistory books; the document could be made as a notarial deed or written down in private. Lviv burghers employed municipal clerks and notaries to do it or wrote their last wills themselves. Mentions of privately-made testaments appear quite late, in the second half of the 16<sup>th</sup> century. Lviv was similar in this respect to many other big cities of the Kingdom of Poland.

A particularly interesting issue is the language used in the testaments of members of German, Armenian, Ruthenian and Italian communities. It is difficult to establish whether their testaments were written down in their native languages and then translated in the city chancery or they were translated upon writing in the presence of the elders of the community.

The fee for the assistance of a clerk in writing the last will was rather costly. Until the beginning of the 16<sup>th</sup> c. sources rarely mention a fee. After a new institution (*lonheria*) was established in 1522 and a separate register of weekly income was introduced, fees for testament writing started to be mentioned regularly. The fees were rather high, ranging from several to a hundred Polish zloties. Certainly, the clerk did not receive the whole sum, part of which was due to the municipal authorities. This was not a regular source of income for the city; in the last quarter of the 16<sup>th</sup> c. it vanished from the municipal account books and tended to be recorded in books of testaments, though not regularly.

Municipal clerks were professionally prepared to write down all sorts of documents, including last wills. The importance of their role is visible in the opening formulas. In late-mediaeval testaments, which were usually not written down by testators themselves, it was the clerk that authored formulas about the necessity to part with this world and the testator's sorrow; undoubtedly, every clerk wrote such formulas in his own hand and frequently. The role of notaries in writing last wills may have been much more significant than it was acknowledged.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



Ewa Kobylińska

## Pisarze testamentów oblatowanych w księdze pierwszej *Pułuskich testamentów konsystorskich* (1509–1518)

Środowisko mazowieckich profesjonalistów słowa pisanego u schyłku średniowiecza nie jest szczególnie znane, a problematyka ta nie doczekała się całościowego ujęcia. Dotychczas przedmiotem badań była przede wszystkim piśmienność mieszczańska, ale i ona mogła być opracowana jedynie w sposób wrywkowy, ze względu na stan zachowania bazy źródłowej<sup>1</sup>. Niniejszy artykuł ma stanowić przyczynek do dalszych badań nad tą tematyką. Celem moim jest przede wszystkim pokazanie możliwości skorzystania z kultury słowa pisanego, jakie mieli na początku XVI w. mieszkańcy miast i wsi północnego Mazowsza pragnący rozliczyć się z życiem doczesnym. Przedstawiona zostanie także grupa osób, które wzięły udział w redakcji poszczególnych dokumentów.

Podstawę źródłową artykułu stanowią testamenty, które znalazły się w przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych księdze pierwszej z serii *Pułuskich testamentów konsystorskich*<sup>2</sup> i zostały oblatowane w latach 1509–1518. W tym czasie do księgi zostało wprowadzonych 181 aktów ostatniej woli.

Testatorowie byli w większości mieszkańcami północnego Mazowsza. Szczególnie duża grupa — przeważnie drobna szlachta — pochodziła z okolic Ciechanowa. Najczęściej reprezentowanymi miastami były: Pułusk (24 testamenty), Wąsosz (13), Ciechanów (12), Łomża (8) i Przasnysz (6). Także mniejsze miejscowości bywały kilkakrotnie miejscem sporządzenia testamentu, tak było w przypadku testatorów z Brulin (4) i Pisków (3), a kilka innych wsi było wymienionych dwukrotnie.

Wśród testatorów dominowały osoby należące do stanu szlacheckiego i mieszczańskiego. Przedstawiciele tego pierwszego pozostawili po sobie 40% ogółu testamentów. Niewiele mniej, bo 35% wszystkich dokumentów, dotyczyło mieszczan, natomiast 15% testamentów wyrażało ostatnią wolę duchownych. Co dziesiąty testament został spisany dla chłopów lub dla innych osób, których przynależności stanowej nie sposób jednak ustalić, gdyż nie tylko sami jej nie określają, ale także ich testamenty są zbyt lakoniczne, by na ich podstawie snuć jakiegokolwiek hipotezy na ten temat. Ich forma wskazuje jednak na to, że zostały one spisane dla chłopów lub ubogiej szlachty.

<sup>1</sup> A. Bartoszewicz, *Piśmienność mieszczańska na późnośredniowiecznym Mazowszu. Problemy i perspektywy badawcze*, „Rocznik Mazowiecki”, t. XXII, 2010, s. 10–11.

<sup>2</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), *Pułuskie grodzkie, Pułuskie testamenta konsystorskie*, ks. I (dalej cyt.: *Testamenta* I). O serii *Pułuskich testamentów konsystorskich* zob.: K. Zielińska, *Więzi społeczne na Mazowszu w połowie XVI i w XVII wieku w świetle testamentów konsystorza pułuskiego*, „Przeł. Hist.”, t. 77, 1986, z. 1, s. 45–59; E. Starczewska, *Testamenty kobiet z księgi I konsystorza pułuskiego z 1509 r.*, „Kw.HKM”, R. LIX, 2011, z. 3–4, s. 313–317.

W przeważającej części testamentów nie można określić, jaka instytucja bądź osoba odpowiada za kształt danego aktu ostatniej woli. Żadna informacja na ten temat nie znalazła się aż w 55% testamentów szlacheckich, 28% mieszczańskich, 52% duchownych oraz 70% testamentów chłopów i osób o nieokreślonej przynależności stanowej.

Mieszkańcy wsi, a więc szlachta i chłopci, tam, gdzie zostało to określone, najczęściej zwracali się o pomoc w spisaniu aktu ostatniej woli do duchowieństwa parafialnego — tak było w 29% przypadków testamentów szlacheckich oraz w 30% testamentów chłopskich. Także wtedy, gdy osoba pisarza nie jest znana, można przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że spisali je duchowni, najczęściej występujący w gronie świadków i egzekutorów dyspozycji testamentowych.

W 15% przypadków szlachecy testatorzy zwrócili się o pomoc przy spisaniu testamentu do notariuszy publicznych, nie wiadomo jednak, czy wynikało to do końca z posiadanych przez nich uprawnień, gdyż aż 70% z nich pełniło posługi w kościołach parafialnych testatorów — jeden był organistą, jeden altarystą i rektorem szkoły, zaś pozostali wikarymi.

Mieszczanie najczęściej spisywali swoje testamenty przed władzami miasta, przeważnie podczas sądów gajonych — tak było w 26% przypadków. Trzykrotnie przy tej okazji wymienione zostały osoby odpowiedzialne za redakcję aktu, dwukrotnie byli to pisarze miejscy (Albert, notariusz przasnyski, oraz nieznanymi imienia pisarz miejski ciechanowski), raz też akt ostatniej woli podczas sądu gajonego spisał Andrzej Komorowski, altarysta w Wąsoszy, który prawdopodobnie 6 lat wcześniej zapisał się na Uniwersytet Krakowski<sup>3</sup>. W 17% przypadków testamenty były spisywane przed ławnikami, a w 13% przed wójtem i kilkoma ławnikami. Złożenie zeznania odbywało się zapewne podczas sądów potrzebnych, gdyż często w testamentach znajduje się wzmianka, że wydanie dyspozycji miało miejsce w domu testatora. Należy przy tym zauważyć pewne prawidłowości w formułach spisania testamentu, charakterystyczne dla dwóch miast. Akty ostatniej woli mieszczan pułtuskich zostały spisane przed ławnikami bądź wójtem i ławnikami, natomiast dyspozycje mieszczan ciechanowskich były wyrażane prawie wyłącznie przed sądem gajonym. Zaledwie w 6% testamentów mieszczańskich (czyli w czterech aktach) zostały one spisane przez duchownego. Dwukrotnie tylko testament mieszczański został spisany przez notariusza publicznego, w obu przypadkach były to akty ostatniej woli kobiet.

Stosunkowo trudno jest określić, kto spisywał testamenty duchownych. Wydaje się, że przynajmniej częściowo były one tworzone przez samych testatorów. Tylko w tej grupie pojawiły się wzmianki o spisaniu aktu *manu propria* (dwukrotnie). Duchowni zwracali się także z prośbą o spisanie testamentu do innych księży — tak było w 21% przypadków. Należy jednak zaznaczyć, że połowa z nich została zredagowana w jednym roku, przez jednego człowieka i na terenie jednego miasta. Także w 21% przypadków skorzystano z usług notariuszy publicznych, w tym dwukrotnie proszono o to osoby związane na co dzień z konsystorzem pułtuskim.

Pisarze testamentów zostali określani z imienia w zaledwie 28% aktów ostatniej woli, przede wszystkim szlacheckich i duchownych. Jednak nawet tam, gdzie podane zostały personalia osób spisujących testamenty, trudno jest znaleźć o nich dodatkowe informacje. Dotyczy to przede wszystkim duchownych, których znamy jedynie imiona, funkcję kościelną oraz parafię jej sprawowania. Także dane dotyczące notariuszy publicznych, mimo podania imienia ojca i miejsca pochodzenia, pozwoliły na znalezienie dodatkowych informacji zaledwie o kilku z nich (np. dotyczących studiów).

W 32 przypadkach, czyli 63% znanych nam z imienia osób, które spisały testament, byli to duchowni. 21 z nich pełniło funkcję wikarego w kościele parafialnym testatora, ale wśród

<sup>3</sup> Wydaje się, że uprawniona jest identyfikacja osoby pisarza z Andrzejem z Komorowa w diecezji płockiej, który w 1512 r. znalazł się na liście studentów Uniwersytetu Krakowskiego, zob.: *Metryka czyli album Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1509–1551*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2010, s. 36.

spisujących znalazło się także trzech komendariuszy, dwóch mansjonarzy, dwóch rektorów szkoły, altarysta, proboszcz i dwóch księży, których funkcja nie została podana. W dwóch przypadkach dopiero inne testamenty umożliwiają ustalenie, że dany duchowny posiadał także uprawnienia notariusza publicznego. W dwóch innych przypadkach spisujący zastosował datację dokumentu właściwą dla notariuszy publicznych, co może wskazywać na jego pogłębianą wiedzę.

W 17 testamentach (33%) jako osoba spisująca akt został podany notariusz publiczny, 14 z nich jako miejsce admisji podawało diecezję plocką, czterech było kreacji cesarskiej, trzech — papieskiej, zaś trzech zarówno cesarskiej, jak i papieskiej. O 12 notariuszach wiemy, że oprócz posiadania uprawnień notarialnych pełnili także inne funkcje. Sześciu należało do duchowieństwa parafialnego, czterech było związanych z konsystorzem pułtuskim, Szymon, syn Mikołaja z Brzysk, stwierdzał, że jest pisarzem grodzkim krakowskim<sup>4</sup>, zaś Jakub, syn Tomasza z Różana — organistą w Trzcianie<sup>5</sup>.

Spośród osób związanych z konsystorzem testamenty oblatowane w jego księdze spisali Wojciech syn Jakuba z Gorzkowic<sup>6</sup>, Maciej z Popowa<sup>7</sup>, Bartłomiej syn Stanisława z Pułtusk<sup>8</sup> oraz Jakub syn Jana z Brzozy<sup>9</sup>. Inne źródła oraz wzmianki w aktach diecezji umożliwiają niekiedy uzupełnienie informacji na ich temat. Warto prześledzić, czy ich związki z konsystorzem mogły być istotne dla testatora.

Wojciech, syn Jakuba z Gorzkowic, w 1475 r. otrzymał admisję notarialną w diecezji gnieźnieńskiej, w połowie lat dziewięćdziesiątych XV w. był pisarzem w kancelarii biskupa wrocławskiego, w 1498 r. został zatrudniony jako pisarz miejski plocki i w tym samym roku podjął studia na Uniwersytecie Krakowskim, które zakończył z tytułem magistra. W kancelarii miejskiej pracował do roku 1500; w 1503 r. został instygatorem w konsystorzu wrocławskim, zaś od 1507 do 1511 r. pełnił funkcję prokuratora w konsystorzu pułtuskim<sup>10</sup>. Testament przez niego spisany powstał w 1509 r. i wyrażał ostatnią wolę żony jednego z rajców pułtuskich.

Nie udało się znaleźć informacji o studiach uniwersyteckich Macieja z Popowa, musiał on jednak posiadać odpowiednie wykształcenie, gdyż był notariuszem publicznym, notariuszem konsystorza pułtuskiego, oraz należał do osób prowadzących księgę konsystorskich testamentów i oficjała pułtuskiego<sup>11</sup>. Informacje o jego uprawnieniach pochodzą jedynie z prowadzonych przez niego ksiąg, gdyż testament, który spisał, jest wyjątkowo lakoniczny, zaś jego forma nie wskazuje na szczególne umiejętności pisarza; brakuje rozwiniętej formuły datacyjnej oraz instrumentu notarialnego. Takie rozbudowanie spisanego w 1510 r. testamentu mogło nie być jednak konieczne, gdyż zawiera on wyłącznie przekazanie pełnej władzy nad majątkiem kościoła w Winnicy (położonej niedaleko Pułtusk) egzekutorom, wśród których znalazł się między innymi kanonik plocki, Paweł z Łyczek.

O wykształceniu trzeciego spośród pracowników konsystorza, Bartłomieja, syna Stanisława z Pułtusk, także nie udało się znaleźć dodatkowych informacji. Z księgi testamentów

<sup>4</sup> *Testamenta* 1, s. 847. Akt ostatniej woli Piotra Ślubowskiego, proboszcza w Brochowie, został spisany przez pisarza grodzkiego w Krakowie, a następnie oblatowany zarówno przed oficjałem warszawskim, jak i konsystorzem pułtuskim.

<sup>5</sup> Tamże, s. 763.

<sup>6</sup> Tamże, s. 766.

<sup>7</sup> Tamże, s. 793.

<sup>8</sup> Tamże, s. 928.

<sup>9</sup> Tamże, s. 951.

<sup>10</sup> A. Bartoszewicz, *Piśmienność mieszczańska w późnośredniowiecznej Polsce*, Warszawa 2012, s. 175.

<sup>11</sup> Jego admisja notarialna w diecezji plockiej miała miejsce w 1503 r., Archiwum Diecezjalne w Plocku, *Acta Episcopalia* 4, lata 1499–1509, k. 191 (Biblioteka Narodowa, mf. 16916). Zob. np. *Testamenta* 1, s. 767, 782, 790; Archiwum Diecezjalne w Plocku, *Acta Officialia Pultuviensia 1508–1512* (dalej cyt.: *A. Of. Pult.*), k. 36, 166v, 182v, 218v.

konsystorza wynika, że wpisywał on czasem do niej akty ostatniej woli, a także występował jako świadek ich oblatowania<sup>12</sup>. Spisał on w 1517 r. w Pułtusk, w domu mieszczkańskim, testament przebywającego tam chorego, szlchetnego Feliksa Zembockiego z Jadowa. Zapewne to choroba sprawiła, że ten akt ostatniej woli powstał w Pułtusk i że spisał go właśnie notariusz konsystorza. Wpłynąć na to mogły także stosunkowo wysokie legaty oraz zapis gwarantujący fundację ołtarza w Jadowie, który miał stanowić wotum za duszę testatora, jego przodków i potomków, a także książąt mazowieckich, ze szczególnym uwzględnieniem księcia Bolesława.

Kolejną osobą związaną z konsystorzem, która spisała jeden z testamentów oblatowanych w jego księdze, był Jakub syn Jana z Brzozy. Chociaż nie udało się znaleźć informacji o jego studiach uniwersyteckich, to w księdze oficjała pułtuskiego z lat 1508–1512 występuje z tytułem magistra<sup>13</sup>, posiadał także uprawnienia notariusza publicznego<sup>14</sup>, był notariuszem<sup>15</sup> i prokuratorem konsystorza<sup>16</sup>. W aktach biskupich oblatowana została sprawa o zniesławienie z 1507 r., którą Jakub z Brzozy wytoczył Stanisławowi Zuchorze, burmistrzowi pułtuskiemu<sup>17</sup>. Prokurator konsystorza pułtuskiego stwierdzał przed biskupem, że mimo iż przez wiele lat był notariuszem w konsystorzu włocławskim i cieszył się dobrą sławą, zarówno w diecezji włocławskiej, jak i płockiej, to Zuchora oskarżył go publicznie o to, że został wydalony z diecezji włocławskiej za sfalszowanie testamentu. Ciekawe wydaje się podobieństwo karier Jakuba z Brzozy i Wojciecha Gorzkowskiego i ich związki najpierw z konsystorzem włocławskim, a następnie pułtuskim. Dodatkowe informacje o Jakubie z Brzozy można odnaleźć również w dokumentach z lat dwudziestych XVI wieku — w aktach kapituły płockiej i pułtuskiej pojawia się informacja o tym, że został kanonikiem płockim<sup>18</sup>; w tym czasie odpowiadał także za spisywanie aktów kapituły pułtuskiej<sup>19</sup>.

Jakub z Brzozy spisał w 1517 r. testament Jakuba Gostkowskiego, proboszcza w Grudusku, kanonika warszawskiego. Akt ten został następnie zatwierdzony w obecności samego biskupa Erazma Ciołka. Fakt, że właśnie Jakub Brzozowski spisał ten testament, nie dziwi, gdyż był on wielokrotnie przedstawicielem Jakuba Gostkowskiego w sprawach toczących się przed sądami kościelnymi<sup>20</sup>. Rozbudowana forma aktu, osoba pisarza, który był przedstawicielem konsystorza, oraz fakt, że został on zatwierdzony przez samego biskupa, miały zapewne sprzyjać wypełnieniu dyspozycji testatora, który w akcie ostatniej woli uposażał m.in. troje swoich nieślubnych dzieci. Sposób życia Jakuba Gostkowskiego był przedmiotem bacznej obserwacji i krytyki ze strony biskupa oraz kapituły płockiej<sup>21</sup>.

Poza duchownymi i notariuszami publicznymi, wśród wymienionych z imienia pisarzy testamentów znalazł się również określony wyłączenie imieniem i miejscem pochodzenia Maciej z Zambrowa, który spisał testament szlachcica przebywającego w Przasnyszu<sup>22</sup>. Wydaje się, że można go identyfikować z występującym w tym samym czasie zarówno w księgach konsysto-

<sup>12</sup> Zob. np. *Testamenta* 1, s. 801, 841, 919.

<sup>13</sup> Zob. np. *A. Of. Pułt.*, k. 3v, 9, 218; *Testamenta* 1, s. 922.

<sup>14</sup> Tamże, s. 951.

<sup>15</sup> Tamże, s. 943.

<sup>16</sup> *A. Of. Pułt.*, k. 74.

<sup>17</sup> B. Ulanowski, *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta. Vol. 3, Acta iudiciorum ecclesiasticorum dioecesis Plocensis, Vladislaviensis et Gneznensis (1422–1533)*, Kraków 1908, s. 114–115 (dalej cyt.: *Acta capitulorum...*).

<sup>18</sup> Zob. B. Ulanowski, *Acta capituli plocensis ab an. 1514 ad an. 1577*, Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności, t. 10, Kraków 1916, s. 161, 172.

<sup>19</sup> *Materiały do dziejów kolegiaty pułtuskiej 1449–1601*, Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności, t. 10, wyd. B. Ulanowski, S. Zachorowski, Kraków 1916, s. 347.

<sup>20</sup> *Acta capitulorum...*, s. 158, 159, 160; *A. Of. Pułt.*, k. 69v.

<sup>21</sup> *Acta capitulorum...*, s. 91–92, 93–95, 181.

<sup>22</sup> *Testamenta* 1, s. 825.

rza, jak i oficjała pułtuskiego, Maciejem z Zambrowa, proboszczem w Szyszkach i surrogatem konsystorza pułtuskiego<sup>23</sup>.

Na imiennej liście osób, które spisały testamenty, znajdują się takie, które były o to prośzone kilkakrotnie. Można wśród nich wymienić Feliksa z Mławy, księdza w Zambrowie, (który w 1511 r. spisał aż trzy testamenty duchownych z Przasnysza<sup>24</sup>), Jana z Rembowa, wikarego w Pałukach i notariusza publicznego (który spisał testament wójta z Bogucina oraz dwóch szlachciców z Wróblewa Małego i Obiedzina<sup>25</sup>), Jakuba z Liwa, komendariusza w Nurze (który spisał testamenty mieszczki z Nura oraz szlachcica z pobliskiego Kutylowa<sup>26</sup>), a także Adama, księdza w Dzierżeninie (redaktora aktów ostatniej woli dwóch szlachciców mieszkających na terenie parafii<sup>27</sup>).

Trudno znaleźć w testamentach informacje o wynagrodzeniu, które otrzymywała osoba spisująca akt ostatniej woli; zapisy związane z formalną stroną aktu dotyczyły raczej kosztów jego wpisania do ksiąg konsystorza. Pewnych danych można się doszukiwać w testamentach spisanych przez wskazanych imiennie duchownych, jednak nie sposób stwierdzić, czy ewentualne legaty stanowią wyraz wdzięczności za redakcję dokumentu, czy też są wyłącznie pewną formą darowizny na cele pobożne. Zapisy przeznaczone dla duchownych, którzy spisać testament, często nie były uwzględniane w aktach ostatniej woli. W badanym materiale sytuacja taka wystąpiła jedynie pięciokrotnie, w tym w dwóch przypadkach legaty dotyczyły jednej osoby — Jana z Rembowa, wikarego w Pałukach i notariusza publicznego. Tylko przy jednym z zapisów zaznaczono, że stanowił on opłatę dla duchownego „za fatygę”<sup>28</sup>. W dwóch przypadkach legaty te były wyznaczane z zapasów żywnościowych testatora<sup>29</sup>, trzykrotnie zaś były to przedmioty (balista, płótno i kocioł)<sup>30</sup>.

Podsumowując, kwestie związane z wyborem sposobu i osoby spisującej testament były w dużym stopniu określane poprzez miejsce zamieszkania lub przebywania testatora, jego przynależność stanową oraz dostępność profesjonalistów słowa pisanego. Testamenty, które zawierają informację o osobie pisarza, wskazują na to, że mieszkańcy wsi zwracali się w tej kwestii o pomoc do duchownych pełniących posługę w parafii, zaś mieszczanie korzystali z usług kancelarii miejskich. Stosunkowo niewielką rolę w akcie spisania testamentu należy przypisywać notariuszom publicznym. Wydaje się, że częściej podejmowali się oni redakcji aktu ostatniej woli jako duchowni parafialni, niż korzystając ze swoich uprawnień notarialnych. Również udział osób związanych z konsystorzem pułtuskim w spisywaniu testamentów w większości sytuacji był prawdopodobnie przypadkowy, a nie związany ze szczególnymi posiadanymi przez nich umiejętnościami. Jedynie Wojciech Gorzkowski i Jakub Brzozowski jako prokuratorzy konsystorza mogli cieszyć się szczególną sławą.

Można również stwierdzić, że to kwestie związane z miejscem zamieszkania testatorów zadecydowały o tym, że niektórzy pisarze pojawiają się w źródle kilkakrotnie, redagując kolejne akty ostatniej woli swoich parafian. Pewnym wyjątkiem może tu być Feliks z Mławy, duchowny w Zambrowie, który przebywając w 1511 r. w Przasnyszu spisał testamenty aż trzech duchownych.

Oprócz miejsca zamieszkania bądź przynależności stanowej, także stan zdrowia testatora musiał być niezwykle istotny dla procesu powstania testamentu, gdyż to często choroba mogła

<sup>23</sup> Zob. np. *Testamenta* 1, s. 791, 839; *A. Of. Pult.*, k. 61.

<sup>24</sup> *Testamenta* 1, s. 804, 826–827.

<sup>25</sup> Tamże, s. 823, 832, 845.

<sup>26</sup> Tamże, s. 851, 859.

<sup>27</sup> Tamże, s. 881, 894.

<sup>28</sup> Tamże, s. 832.

<sup>29</sup> Tamże, s. 832, 849.

<sup>30</sup> Tamże, s. 823, 859, 952.

być czynnikiem, który wymuszał pośpiech i wpływał w sposób decydujący na wybór osoby, która redagowała akt ostatniej woli.

Aż 118 spośród testatorów (66%) stwierdza wprost, że są chorzy (w mniejszym lub większym stopniu). 25% osób w ogóle nie porusza tej kwestii, lecz z dopisków konsystorza można często wydedukować, że ich śmierć nastąpiła niedługo po spisaniu testamentu. Także osoby, które stwierdziły, że są zdrowe, mogły obawiać się rychłej śmierci — cztery spośród nich zaznaczały, że chociaż nie są chore, to spisują testament ze względu na panującą zarazę. O wielu osobach można też przypuszczać, że wkrótce po stwierdzeniu w testamencie swego dobrego stanu fizycznego, ulegli oni chorobie i zmarli, gdyż wskazuje na to data oblatowania testamentu przed sądem biskupim i częste używanie wobec nich określenia *olim* w tytułach dokumentów lub dopiskach konsystorza.

Porównanie liczby osób chorych do zdrowych w rozbiciu na poszczególne lata pokazuje, że tych pierwszych było zdecydowanie więcej dla wszystkich lat z wyłączeniem roku 1515 i 1516. Informację tę warto zestawić z rozkładem liczby testamentów spisanych i oblatowanych w poszczególnych latach, który pokazuje, że najwięcej testamentów zostało spisanych w latach 1509, 1511 i przede wszystkim 1515, zaś najwięcej aktów ostatniej woli oblatowano w 1509 i 1516 r. W tym czasie mamy informacje o zarazach w 1508 roku na Mazowszu i w latach 1510, 1511, 1515, 1516 i 1517 w całej Polsce<sup>31</sup>. Zwłaszcza wzrost liczby testamentów w 1515 roku można tłumaczyć panującą epidemią, gdyż z tego roku pochodzą jedyne trzy przypadki, kiedy testatorzy wprost mówią, że są jeszcze zdrowi, mimo trwającej zarazy<sup>32</sup>. Tłumaczy to także oblatowanie aktów ostatniej woli w 1516 roku, robiono to bowiem prawdopodobnie po śmierci testatora i w momencie, kiedy epidemia po zimie straciła swą moc. Fakt, że akty ostatniej woli zaczęły być spisywane częściej w roku 1515 i 1516 także dla osób cieszących się dobrym zdrowiem, w połączeniu ze wzrostem liczby testamentów, wskazuje, że niebezpieczeństwo nagłej śmierci było wówczas szczególnie realne.

Warto przy tej okazji przyjrzeć się testamentom, w których znalazła się informacja o tym, że powstały podczas zarazy, a które mogą pokazać, jak bezpośrednie zagrożenie mogło wpływać na sposób spisania testamentu.

Pierwszy z nich, szlacheckiego Jakuba Zabrockiego, dziedzica z Brulin, został spisany 23 VIII 1515 roku, w kościele parafialnym w Klukowie, a precyzyjniej pod dzwonnica<sup>33</sup>. Wtedy to stał się tam testator, który będąc zdrowy, chciał jednak sporządzić akt ostatniej woli na wypadek, gdyby umarł podczas zarazy. O tym, że jego obawy o własne życie były uzasadnione, przekonuje dalszy ciąg testamentu, który opisuje, że ten sam testator zjawił się ponownie 28 VIII, aby dodać kolejne zapisy do swojego aktu ostatniej woli. Był już w tym czasie chory i zeznanie swoje składał na cmentarzu, a świadkami tego byli księża z parafii, którzy potwierdzali prawdziwość testamentu także pięć dni wcześniej oraz Filip z Brulin wraz z żoną. Ci ostatni nie byli wymieniani poza tym w akcie ostatniej woli, możliwe, że byli to świadkowie wybrani w sposób przypadkowy, sąsiedzi, którzy akurat tej niedzieli znaleźli się w pobliżu cmentarza. Chociaż w testamencie nie znalazła się informacja, kto spisał akt, wydaje się, że redaktora dokumentu należy szukać wśród księży z parafii, którzy byli świadkami dyspozycji.

Drugi z testamentów z czasu panowania epidemii został spisany 19 IX tego samego roku, w tym samym kościele i przed tymi samymi duchownymi, dla szlachečných siostr Małgorzaty i Anny, córek ś.p. Andrzeja z Brulin<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> O zarazach w tym czasie zob. A. Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450–1580*, Lwów 1932, cz. 1, s. 197–207.

<sup>32</sup> Fakt panowania zarazy wspomniany jest także w testimoniach (zob. A. Wolff, *Ziemia makowsko-różańska za książąt mazowieckich*, [w:] *Maków Mazowiecki i ziemia makowska*, red. A. Słoniowa, Warszawa 1984, s. 74).

<sup>33</sup> *Testamenta* 1, s. 899.

<sup>34</sup> Tamże, s. 897–898.

Trzeci spośród testamentów powstał 16 X 1515 roku, w miejscowości Szelków, a dysponentem był chłop — *laboriosus* Mikołaj Dąbrowa z Ciepielewa<sup>35</sup>. Akt został spisany przez wikarego z parafii testatora.

Testamenty, o których wiadomo, że zostały spisane podczas zarazy, jasno pokazują, że mieszkańcy wsi zwracali się w tym czasie o pomoc w uregulowaniu swych spraw doczesnych do duchowieństwa parafialnego. Zły stan zdrowia większości testatorów, których akty ostatniej woli zostały oblatowane przed konsytorzem pułtuskim, mógł wpłynąć na to, że osoby, która spisałyby ich dyspozycje, poszukiwali w najbliższym sąsiedztwie, we własnej parafii lub w kancelarii miejskiej. Z usług notariuszy publicznych korzystali jedynie incydentalnie, przeważnie wtedy, gdy byli oni najłatwiej dostępnymi profesjonalistami słowa pisanego. Mogło to również wpłynąć na fakt, że mieszczanie pułtusczy spisywali swoje testamenty przed ławnikami we własnych domach, gdyż ich akty ostatniej woli w dużej mierze pochodzą z 1515 r.

Kompetencje osób spisujących testamenty należy ocenić dosyć wysoko. Prawie wszystkie testamenty w sposób mniej lub bardziej rozwinięty wykorzystują formularz powszechnie stosowany w aktach ostatniej woli, a w 14% spośród nich użyto rozwiniętej formuły datacyjnej, z odwołaniem do indykcji i pontyfikatu. W większości przypadków została ona użyta przez osoby, o których wiemy, że posiadały uprawnienia notariusza publicznego, ale wykorzystano ją także w pięciu testamentach, których pisarzy nie znamy, w czterech spisanych przez duchownych i jednym, który powstał przed wójtem i ławnikami z Wąsoszy.

Za świadectwo umiejętności pisarzy testamentów oblatowanych w pierwszej księdze konsytorza pułtuskiego można również uznać fakt, że w momencie wpisywania dokumentu do akt kościelnych przedstawiciele sądu biskupiego i Mikołaj Broliński, archidiakon pułtuski i doktor dekretów, tylko kilkakrotnie zgłosili swoje zastrzeżenia i wprowadzili zmiany do dyspozycji testatora<sup>36</sup>. Także w księdze oficjała pułtuskiego z lat 1508–1512 zaledwie kilkakrotnie wystąpiły sprawy związane z podważeniem zapisów aktów ostatniej woli oblatowanych w pierwszej księdze *Pułtuskich konsytorskich testamentów*<sup>37</sup>.

Przedstawiona powyżej analiza testamentów wskazuje, że dostępność profesjonalistów słowa pisanego dla mieszkańców północnego Mazowsza, chcących spisać akt ostatniej woli, na początku XVI w. była stosunkowo duża (świadczy o tym chociażby liczba testamentów), a ich umiejętności wystarczające do redakcji dokumentów. Jednak poszerzenie wiedzy na ich temat wymagałoby szerokiej kwerendy i badań prozopograficznych dotyczących m.in. duchowieństwa i urzędników mazowieckich.

Adres Autorki:

Mgr Ewa Kobylińska

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

ul. Krakowskie Przedmieście 26/28

00-927 Warszawa

e.m.kobylińska@gmail.com

<sup>35</sup> Tamże, s. 896–897.

<sup>36</sup> Zob. np. *Testamenta* 1, s. 798, 897, 951. Zmiany polegały przede wszystkim na zmniejszeniu zapisów na cele pobożne na rzecz rodziny, bądź związane były z niższą wartością majątku testatora w stosunku do jego przewidywań.

<sup>37</sup> Zob. np. *A. Of. Pułt.*, k. 33v, 174, 177.

THE WRITERS OF THE TESTAMENTS  
REGISTERED IN THE FIRST BOOK OF *PULTUSK CONSISTORY TESTAMENTS*  
(1509–1518)

The article presents a group of people who wrote down, in a more or less professional way, about 200 testaments which were later registered in the first book of *Pultuskie testamenty konsystorskie* [*Pultusk consistory testaments*]. The writers were first of all testators' parish priests but also professional notaries, including those that kept records in consistory books on a daily basis. The article also explores how the writers were remunerated and how circumstances such as epidemics affected the writing of testaments. It also compares the group of professionals available to country dwellers and town dwellers in northern Mazovia and tries to investigate the factors that conditioned the choice of the person to write down a testament.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Knyszyńskie testamenty składane ustnie wobec władz miejskich na przełomie XVII i XVIII wieku — teksty autorstwa umiერających, czy też pisarzy miejskich?

Od kilkunastu lat nie maleje zainteresowanie badaczy testamentami staropolskimi. Ukazują się zarówno nowe edycje tych dokumentów, jak i opracowania monograficzne, przygotowane przede wszystkim na podstawie analizy ich treści, a także rozważania metodologiczne<sup>1</sup>. Znakomita większość badaczy akcentuje poważne znaczenie testamentów dla badań nad kulturą materialną, umysłowością, religijnością, stosunkami społecznymi oraz dawnym prawem, wciąż jednak pozostają wątpliwości związane z wiarygodnością konkretnych dokumentów<sup>2</sup>.

Testament umożliwia bowiem poznanie świata ludzi, którzy najczęściej nie pozostawili po sobie żadnych innych świadectw na piśmie. Dotyczy to niezbyt zamożnej szlachty, duchowieństwa,

<sup>1</sup> Zob. A. Adamska, „Stąd do wieczności”. *Testament w perspektywie piśmienności pragmatycznej na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej*, „Kw.HKM”, R. LXI, 2013, nr 2, s. 185–200; U. Augustyniak, *Wizerunek Krzysztofa II Radziwiłła jako magnata-ewangelika w świetle jego testamentów*, „Przegl. Hist.”, t. 81, 1990, z. 3–4, s. 461–477; D. Frick, *Kith, Kin, and Neighbours. Communities and Confessions in Seventeenth-Century Wilno*, Ithaca–London 2013, s. 359–364; G. Jawor, *Stale formuły w testamentach polskich*, Rozprawy Komisji Językowej. Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, R. 12, 1981, s. 217–233; K. Justyniarska, *Testamenty mieszkańców Krzyżanowic z XVI–XVIII wieku*, [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 3, red. B. Wojciechowska, L. Michalska-Bracha, Kielce 2002, s. 327–340; L. Karalius, *Testamenty*, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego. Analizy i obrazy*, oprac. V. Ališauskas i in., przeł. P. Bukowiec i in., Kraków 2011, s. 772–783; A. Karpiński, *Zapisy „pobożne” i postawy religijne mieszczanek polskich w świetle testamentów z drugiej połowy XVI i XVII w.*, [w:] *Tryumfy i porażki. Studia z dziejów kultury polskiej XVI–XVIII w.*, red. M. Bogucka, Warszawa 1989, s. 204–218, 232–233; Я.О. Кочеркевич, *Побожні формули у заповітах міщан м. Львова другої половини XVI–XVII століть: дипломатичний аналіз*, „Архіви України”, t. 5 (270), 2010, s. 45–61; J. Krochmal, *Przemyskie testamenty staropolskie*, „Rocznik Historyczno-Archivalny”, t. 6, 1989, s. 133–160; M. Mikula, *Obraz Boga w testamentach szlacheckich doby nowożytnej*, [w:] *Religijność. Wymiar prywatny i publiczny*, red. W. Szymborski, P.F. Nowakowski, Kraków 2007, s. 223–244; B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków 2009, zwłaszcza s. 13–103; U. Sowina, *Najstarsze sieradzkie testamenty mieszczkańskie z początku XVI w. Analiza źródłoznawcza*, „Kw.HKM”, R. XXXIX, 1991, nr 1, s. 3–25; L. Tymiakin, *O formułach w XVII-wiecznym testamencie przemyskim*, „Rocznik Przemyski”, R. 27, 1990, s. 141–145; R. Varsackytė, *Laikysena mirties aki-vaizdoje: kauniečių testamentai XVII–XVIII a.*, „Kauno istorijos metraštis”, t. 8, s. 85, 95 (abstrakt); A. Wyczański, *Recenzja książki „Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII wieku”*, wyd. A. Falniowska-Gradowska, „Kwart. Hist.”, R. 105, 1998, nr 2, s. 144–146.

<sup>2</sup> Problem autorstwa testamentów szlacheckich i wpływu pisarzy porusza A. Wyczański (op. cit., s. 146), a ponadto nader szeroko zagadnienie to charakteryzują A. Karpiński (op. cit., s. 206–209), M. Mikula (op. cit., s. 226–228, 233–238) i B. Popiołek (op. cit., s. 61–62 i 66–67 — tu zacytowano deklarację o przyczynach sporządzenia testamentu występującą w większości przebadanych testamentów szlachty żmudzkiej, co — zdaniem Autorki — może wskazywać na wpływ pisarza albo istnienie środowiskowego wzoru testamentu). Również L. Karalius (op. cit., s. 777) zwraca uwagę na złożony charakter zależności między formą a wolą testatora. L. Tymiakin (op. cit., s. 145) wskazuje na powszechność korzystania z ustalonych formuł, co wynikało z dążenia do maksymalnej precyzji i komunikatywności testamentu. U. Augustyniak (op. cit., s. 461–462, 464) prezentuje proces powstawania kolejnych testamentów Krzysztofa II Radziwiłła i rolę jego sekretarza Piotra Kochlewskiego.

mieszczan i chłopów, ludzi bogatych i biednych, wykształconych i tych, którzy nie otrzymali żadnej edukacji. Jeżeli nawet dysponujemy innymi informacjami (na przykład z ksiąg ziemskich, grodzkich, miejskich, czy konsystorskich) o testatorach, to odnoszą się one bardzo często do zagadnień czysto majątkowych. Lektura aktu ostatniej woli pozwala natomiast na poznanie poglądów szlachcica lub mieszczanina na różne sprawy, tak doczesne, jak i wieczne, a także stosunków rodzinnych, kręgów towarzyskich. Testament jest nierzadko jedynym dokumentem pozwalającym badaczowi na kontakt z ludźmi dawnych czasów właśnie jako „ludźmi”.

Dostrzeżono jednak, że tak cenne źródło nie jest doskonałe. Spotyka się wszak testamenty osób niepiśmiennych, które na ich prośbę sporządziła zaprzyjaźniona osoba. Zresztą także testatorzy umiejący pisać, a schorowani, prosili świadków testamentu o spisanie swej ostatniej woli, własnoręcznie dokonując jedynie podpisania dokumentu. W związku z tą praktyką rodzi się wątpliwość — w jakim stopniu, w konkretnym przypadku, zapisany tekst oddaje wiernie poglądy testatora. O ile należy sądzić, że postanowienia dotyczące spraw majątkowych (legaty, spisy wiarytelnosci i długów oraz inne) wybrana przez niego — i niewątpliwie ciesząca się zaufaniem — osoba spisująca starała się utrwalić jak najwierniej, to w przypadku innych części testamentu, zwłaszcza formuł o charakterze religijnym, a także osobistym, wyrażano wątpliwość, czy w każdym przypadku odzwierciedlają one rzeczywistą wypowiedź testatora<sup>3</sup>. Zastosowanie takich a nie innych sformułowań nie miało bowiem znaczenia prawnego, nie wpływało na ważność testamentu. Zapewne nie zawsze — czy to z powodu skromnego wykształcenia, czy też ciężkiej choroby — testatorzy byli w stanie skomponować odpowiednio frazy określające ich stosunek do Boga, życia wiecznego, krewnych pozostawianych na ziemi. Wówczas zapewne zdawali się na umiejętności spisujących<sup>4</sup>, niekiedy duchownych obecnych przy składaniu ostatniej woli<sup>5</sup>. Praktyka taka staje się tym bardziej zrozumiała, jeżeli uwzględni się fakt, że testament, oblatowany w księgach urzędowych, stanowił także ostatni oficjalny i zarazem pu-

<sup>3</sup> A.B. Zakrzewski wspomina w tym kontekście o testamencie Tataro rozpoczynającym się od słów: „W imię Boga wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego”, zob. A.B. Zakrzewski, rec. z: s. Małgorzata Borkowska OSB, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII–XVIII wieku*, Kraków 1984, „Lituanio-Slavica Posnaniensia. Studia Historica”, t. 4, 1990, s. 259. Przede wszystkim jednak M. Mikuła, op. cit., s. 233–238, a zwłaszcza s. 234–235 (tam także dalsza literatura), gdzie wskazano na zjawisko przekształcania (czy raczej dopasowywania) oświadczenia testatora do ram wyznaczonych przez formularze stosowane przez pisarzy, typowe dla interesującej nas formy testamentu mieszczańskiego, jak również A. Karpiński, op. cit., s. 206–207 i 218 (który akcentuje schematyzm formuł religijnych testamentów mieszczańek; wyrażają one akceptację dla prawd wiary, jednak trudno na ich podstawie oceniać religijność poszczególnych jednostek). B. Popiołek wskazuje zaś, że „Pisarz nadawał formę i kształt wynurzeniom testatora, ale możemy przypuszczać, że odzwierciedlał jego język, zasób słownictwa, bogactwo lub ubóstwo myśli, emocje, nadając aktom ostatniej woli cechy indywidualne ich właścicieli (B. Popiołek, op. cit., s. 62, zob. też s. 61). Tam także wskazano, że stopniowo deklaracje religijne, choć prawdziwe, stawały się coraz bardziej sformalizowane i konwencjonalne. Również D. Frick (op. cit., s. 359) dostrzega problemy związane z ustaleniem autorstwa w przypadku testamentu spisywanego przez pisarza.

<sup>4</sup> A. Karpiński (op. cit., s. 208) wskazuje na duży wpływ, jaki na treść testamentu mieszczańskiego mogli wywierać urzędnicy, tak obecni podczas składania oświadczenia przez testatora, jak również spisujący je. U. Sowina natomiast zaznacza, że przy spisywaniu testamentów mieszczańskich nieznanymi skrybami posługiwano się jednolitym formularzem testamentowym (zob. U. Sowina, op. cit., s. 23 oraz s. 10 — stereotypowy charakter pobudki skłaniającej do sporządzenia aktu ostatniej woli — świadomości niepewności godziny śmierci). Ponadto sieradzkie testamenty wpisywano do ksiąg po łacinie, co oznacza, że swój udział w powstaniu tych dokumentów miał także pisarz (U. Sowina, op. cit., s. 6).

<sup>5</sup> Należy zresztą przyjąć, że do spisania ostatniej woli proszono tych spośród przyjaciół, krewnych i zaufanych, którzy potrafili tego dokonać, tak ze względów formalnych (czytelny charakter pisma), jak i merytorycznych (umiejętności stylistyczne). Możliwości wpływu osób duchownych na leksykę testamentu sygnalizuje M. Mikuła, op. cit., s. 236–237 i 243. Z kolei A. Karpiński (op. cit., s. 218) wskazuje, że trudno doszukiwać się bezpośrednich nacisków ze strony Kościoła na kształt testamentów, najistotniejszą rolę odgrywały raczej konwencje i obyczaj.

bliczny głos zmarłego na ziemi, umożliwiający złożenie licznych ważnych deklaracji i stwierdzeń o charakterze pozaprawnym, jak chociażby: próśb do Boga i świętych patronów, o przynależności do określonego Kościoła i wierze zgodnie z jego nauką, o przebaczeniu winowajcom, napomnień do krewnych i przyjaciół. Dlatego można przyjąć, że umierającym zależało na jak najodpowiedniejszej formie testamentu<sup>6</sup>.

Niestety może to oznaczać, że stwierdzenia, których przykłady wymieniono wyżej, chociaż przez testatora zaaprobowane, bezpośrednio od niego nie pochodzą. Konstatacja ta ma istotne znaczenie dla badań, których podstawą źródłową są testamenty, a które dotyczą innych zagadnień niż stosunki majątkowe i „świat rzeczy” ludzi dawnych epok. Wynika z niej bowiem, że istnieje niebezpieczeństwo przyjęcia zdań zawartych w testamencie jako pochodzących od testatora i oddających wiernie jego pogląd, chociaż ich autorem jest osoba spisująca testament lub obecna przy tej czynności (jeden ze świadków). Oczywiście, jestem świadom, że wiele sformułowań obecnych w testamentach funkcjonowało w ramach obowiązujących konwencji i ich pierwotni autorzy nie są znani. Niebezpieczeństwo wiązałbym raczej z możliwością uznania (w każdej sytuacji) wyrażen obecnych w testamencie za stworzone (względnie zinternalizowane) przez testatora, gdy stanowią one tylko zaakceptowaną formułę pochodzącą od pisarza testamentu albo przejętą z innego aktu ostatniej woli czy też z literatury pobożnościowej<sup>7</sup>. Dwie ostatnie możliwości mogą zachodzić przede wszystkim w przypadku osoby sporządzającej swój testament w dobrym zdrowiu.

W niniejszym artykule chciałbym określić pochodzenie poszczególnych części jednej z prawnie uznanych form testamentu mieszczańskiego, tj. ustnego oświadczenia składanego przez testatora przed ławą bądź radą miejską<sup>8</sup>. Analizą objęto niewielki zbiór testamentów z początku XVIII wieku, pochodzący z akt Knyszyna na Podlasiu<sup>9</sup>, posiłkując się w ujęciach

<sup>6</sup> O znaczeniu strony formalnej testamentu dla ówczesnych ludzi, którzy wyrażali swe przekonania za pośrednictwem tekstów zrytualizowanych, pisze A. Adamska, op. cit., s. 194–195.

<sup>7</sup> W dostępnym w zasobach Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej modlitewniku *Złoty ołtarz wonnego kadzenia przed stolicą Bożą, to jest modlitwy rozmaite Kościołowi Ś. zwyczajne, które duch gorący P. Bogu na wonność słodkości chwały jego ofiarować może. Za dozwoleniem zwierzchności duchownej przedrukowane*, Supraśl, w drukarni OO. Bazylianów, 1760, można odnaleźć dwa teksty, zawierające wyrażenia przydatne podczas sporządzania ostatniej woli. Są nimi: „Testament wiecznej miłości Panu Jezusowi i Najświętszej Matce Jego uczyniony” (s. 204–209), a w większym stopniu „Protestacje codzienne dla niespodziewanej śmierci pomocne” (s. 220–222) — w pierwszym przypadku mamy do czynienia z gotowym formularzem tekstu przeznaczony do złożenia w trumnie, w drugim zaś z modlitwą. Zwłaszcza w ostatnim obecne są takie elementy występujące w testamentach, jak formuła wyznania wiary czy oświadczenie pozostania przy niej także w chwili śmierci, uczynione zawczasu na wypadek pomieszania zmysłów. Niewątpliwie także w innych publikacjach nabożnych przeznaczonych do użytku wiernych znajdują się podobne teksty i modlitwy.

<sup>8</sup> Prawo saskie początkowo nie знаło instytucji testamentu, pojawił się on później, pod wpływem prawa kanonicznego, a nawet wówczas glosa do *Zwierciadła Saskiego* zalecała odwoływanie się w sytuacjach wątpliwych dotyczących tej instytucji do prawa rzymskiego. Testament zeznany osobiście przed urzędem miejskim to zwyczaj krakowski, zasygnalizowany już przez Mikołaja Jaskiera i wspominany przez Andrzeja Lipskiego. Szerzej o tej instytucji: K. Bukowska, *Orzecznictwo krakowskich sądów wyższych w sporach o nieruchomości miejskie (XVI–XVIII w.). Studium z historii prawa rzymskiego w Polsce*, Warszawa 1967, s. 93–94. O ile jednak łacińskie przekłady Jaskiera nie docierały do czytelników nieznających tego języka, to polskojęzyczne prace Groickiego najpewniej znacząco praktykę krakowską rozpowszechniły. Wydaje się zresztą, że dalsze badania powinny pomóc w ustaleniu, w jakim stopniu był to tylko zwyczaj krakowski, czy powstał w Krakowie, czy może został przejęty z innego ośrodka, także spoza granic Korony.

<sup>9</sup> Testamenty te znajdują się przede wszystkim w księdze (sygn. 1), przechowywanej w zespole „Księgi miejskie Knyszyn” w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Księga ta zawiera siedem testamentów z ostatniego dziesięciolecia XVI stulecia; ponieważ jednak trzy z nich nie są kompletne z powodu braków w jedynostce — powstała ona z luźnych składek w połowie XIX stulecia i nie obejmuje kart, na których zapisano początek albo koniec tych dokumentów — a nie można wykluczyć, że brakujące karty znajdują się w obrębie ksiąg przechowywanych obecnie w Moskwie (Rosyjskie Państwowe Archiwum Akt Dawnych, F. 356, op. 2, nr 1)

porównawczych opublikowanymi testamentami mieszczan mniejszych miast Korony i Litwy, przede wszystkim Merecza i Wojnicza, ze względu na obszerność materiału porównawczego. Wykorzystano ponadto opracowania zawierające analizy testamentów mieszczan miast Rzeczypospolitej (niewątpliwie nie wszystkie). Wybór konkretnych ośrodków wynikał nie tylko z faktu ogłoszenia drukiem pochodzących z nich testamentów; są to największe opublikowane zbiory testamentów mieszkańców mniejszych miast Rzeczypospolitej, w których interesująca nas forma testamentu występuje szczególnie często. W większych ośrodkach spotykamy się bowiem z testamentem jako dokumentem spisany przez testatora własnoręcznie albo pod jego kierunkiem przez osobę trzecią<sup>10</sup>, która to forma — jak się wydaje — w kolejnych dziesięcioleciach stopniowo wypierała z praktyki testament urzędowy<sup>11</sup>.

Uznano zatem, że będąca przedmiotem analizy forma sporządzania testamentu funkcjonowała przede wszystkim w mniejszych ośrodkach, w których umiejętność pisania nie była zapewne tak często spotykana. Dlatego zdecydowano się wyłączyć z podstawy źródłowej dokumenty pochodzące z największych miast Rzeczypospolitej, co nie oznacza zarazem, że kierując się ku mniejszym miastom Korony i Litwy traktuję je jako jednolitą grupę. Jestem świadom istniejących między nimi różnic społecznych, wyznaniowych i gospodarczych, jednak uznałem za konieczne przeprowadzenie próby porównania testamentów knyszyńskich z testamentami pochodzącymi z ośrodków możliwie porównywalnych co do wielkości z Knyszynem. Zestawienie to nie ma przy tym na celu wykazania związków i przepływów idei pomiędzy poszczególnymi miastami. Chciałbym jedynie zorientować się, czy zależności pomiędzy poszczególnymi częściami testamentów mieszczkańskich zeznawanych przez władzami miejskimi obserwowane w Knyszynie, pojawiają się w praktyce innych miast. Celem niniejszego opracowania jest jedynie wstępna charakterystyka wskazanej wyżej formy testamentu i problemów badawczych, które wiążą się z analizą treści dokumentów według niej przygotowanych. Wobec złożonej sytuacji poszczególnych miast i miasteczek, chce ono jedynie zasygnalizować istnienie albo nieobecność określonego zjawiska, nie przesądzając w żadnym wypadku o jego genezie.

Najprawdopodobniej, najczęściej w praktyce prawnej (z powodu ciężkiej choroby przyszłego testatora) rada albo ława działały jako sąd potrzebny, zwany też inaczej potocznym (*iudicium opportunum*). Procedura była następująca: w przypadku spraw o charakterze niespornym delegacja rajców lub ławników<sup>12</sup> na żądanie zainteresowanego (który z uzasadnionej przyczyny nie mógł pojawić się przed radą albo ławą) udawała się do domu mieszczanina, aby

i Mińsku (Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi, F. 1809, op. 1, nr 1–4), zdecydowałem się nie uwzględnić ich w niniejszej analizie. Knyszyńskie testamenty nie były jak dotąd przedmiotem badań, z wyjątkiem testamentu Agnieszki Zdebskiej, którego postanowienia podaje A. Malesińska, *Knyszyn w XVIII w. — życie codzienne małego miasta*, Biblioteka Gońca Knyszyńskiego, nr 17, Knyszyn 2007, s. 51–52.

<sup>10</sup> Przykładem może być Kraków — w niedawno wydanym zbiorze testamentów mieszczan krakowskich jedynie jeden testament, w dodatku najstarszy (z 1613 roku), reprezentuje formę sądową, zaś pozostałe to dokumenty spisane albo sporządzone pod kierunkiem testatorów, zob. „*Dług śmiertelności wypłacić potrzeba*”. *Wybór testamentów mieszczan krakowskich z XVII–XVIII wieku*, oprac. E. Danowska, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności, t. 112, Kraków 2011, także recenzja tej publikacji: Ł. Gołaszewski, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 65, 2013, z. 1, s. 546.

<sup>11</sup> Zagadnienie wymaga dalszych badań. W przypadku Trok istnieje testament z 1707 roku spisany pod kierunkiem testatora i podpisany przez świadków, następnie w 1753 roku aktywowany do ksiąg miejskich, *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 6, *Trakai*, wyd. A. Baliulis, Vilnius 2008, nr 185, s. 377–380. Wydanie dokumentów do dziejów Olity zawiera ogółem cztery testamenty, z których jeden, najpóźniejszy, został sporządzony poza urzędem, pochodzi on z 1763 roku, *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 4, *Alytus*, wyd. A. Tyla, Vilnius 2006, nr 138, s. 303–305.

<sup>12</sup> Według Bartłomieja Groickiego wystarczała obecność wójta i dwóch albo trzech ławników, zob. B. Groicki, *Porządek sądów albo spraw miejskich prawa majdeburckiego w Koronie Polskiej*, wyd. K. Koranyi, Biblioteka Dawnych Polskich Pisarzy-Prawników, t. 1, Warszawa 1953, s. 80. Tam też charakterystyka potocznego sądu.

wysłuchać jego oświadczenia. W przypadku testamentów tą przyczyną była co do zasady choroba albo „łożna niemoc”<sup>13</sup>. Naturalnie, urzędnikom miejskim musiał towarzyszyć pisarz — bez niego bowiem utrwalenie treści testamentu (zwłaszcza długiego i skomplikowanego, zatem trudnego do zapamiętania) w księgach miejskich nie było możliwe. Praktyka knyszyńska pokazuje jednak, że nie zawsze wskazywano go w akcie jako członka delegacji.

Zauważyć należy, że przedstawiona powyżej procedura, chociaż podobna do znanej praktyki spisywania testamentów przez osobę trzecią w obecności świadków, istotnie się od niej różni. Tam bowiem testator prosił do siebie osoby sobie znane, obdarzane zaufaniem. Tu przybywali do niego urzędnicy miejscy, zapewne cieszący się uznaniem mieszczan (przynajmniej formalnie — wszak znaleźli się we władzach miejskich<sup>14</sup>), ale niekoniecznie pozostający w bliskich związkach z testatorem (choć zapewne otwarcie z nim nie skonfliktowani). O ile zatem świadkowie przybywali do domu testatora-szlachcica jako do domu przyjaciela, w czasie wolnym, to kwaterę mieszczanina odwiedzały osoby urzędowe, działające w ramach kompetencji określonych przez prawo<sup>15</sup>. Wydaje się, że uwzględnienie tego oficjalnego charakteru aktywności rajców i ławników może wyjaśniać syntetyczność i zwięzłość interesujących nas testamentów mieszczańskich. Zawierają one bowiem przede wszystkim postanowienia odnoszące się do majątku ruchomego i nieruchomego, wiarygodności i długów.

Przejdźcie do analizy merytorycznej zawartości i formalnej struktury tych dokumentów musi zostać poprzedzone charakterystyką statusu osoby dokonującej najważniejszej dla testatora i jego krewnych czynności, czyli spisującej testament, a także procedury sporządzania takiego dokumentu. Kandydat na pisarza miejskiego przed przystąpieniem do wykonywania czynności zobowiązany był złożyć przysięgę. W popularnej rocie, podanej przez Bartłomieja Groickiego, znalazł się między innymi następujący fragment: „Rzeczy te, które się przy sądzie dzieją, wiernie według mego najwyższego rozumu chcę napisać i czytać, tak ubogiemu jako bogatemu. A tego nie chcę opuścić dla miłości, bojaźni, nienawiści, gniewu, przyjaźni, darów i innych rzeczy”<sup>16</sup>. I chociaż prawo magdeburskie nie precyzowało jasno, jaka kara grozi pisarzowi za fałszowanie ksiąg miejskich (w przeciwieństwie do prawa rzymskiego<sup>17</sup>), to jednak z analizy przepisów określających kary za podobne przestępstwa (fałszowanie monet, miar i wag)<sup>18</sup> można przyjąć, że za tego rodzaju działania winowajca mógł się spodziewać chłosty i wygnania z miasta, a w ostateczności nawet kary śmierci. Niewątpliwie stanowiło to dotkliwą sankcję dla osoby osiadłej w mieście i wykonującej w nim pracę zawodową, ale można powątpiewać, czy

<sup>13</sup> B. Groicki wprost stwierdza, że sąd potoczny odbywa się „w osobnym domu niemocnego ku uczynieniu testamentu”, zob. B. Groicki, *Porządek...*, s. 80.

<sup>14</sup> W przypadku Knyszyna mieszczanie przedstawiali staroście czterech kandydatów do urzędu burmistrza, z których ten zatwierdzał jednego. Wyborów pozostałych członków rady i pisarza społeczność dokonywała samodzielnie. Zob. L. Gołaszewski, *Przepisy prawa miejskiego a wybory władz w Knyszynie (XVI–pocz. XVIII w.)*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa”, t. 6 (2013), nr 2, s. 109–132. Mniej lub bardziej podobne mechanizmy wyłaniania władz miejskich funkcjonowały w wielu innych mniejszych miastach Korony i Litwy.

<sup>15</sup> Niekiedy zresztą przy ich czynnościach obecni byli sąsiedzi i przyjaciele spadkodawcy.

<sup>16</sup> B. Groicki, *Porządek...*, s. 40. Przysięgę według tej rotacji dnia 16 marca 1706 roku złożył nowy pisarz radziecki knyszyński Franciszek Waskielko, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), Księgi miejskie Knyszyn, sygn. 1, k. 204v.

<sup>17</sup> Kary przedstawia B. Groicki w *Porządku...*, na s. 40.

<sup>18</sup> Przepisy te zawiera tzw. *Postępek sądów około karania na gardle*, opracowany przez Groickiego na podstawie *Constitutio Criminalis Carolina* wydanej dla Świętego Cesarstwa Rzymskiego przez Karola V. I tak fałszerze monet w zależności od charakteru przewinienia mogli być karani na majątku lub życiu (art. 68), zaś fałszerze miar, wag i towarów chłostani, wygnani z miast, a w przypadku recydywy na śmierć skazywani (art. 69). Zob. B. Groicki, *Artykuły prawa magdeburskiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa płacej u sądów*, wyd. K. Koranyi, Biblioteka Dawnych Polskich Pisarzy-Prawników, t. 2, Warszawa 1954, s. 151–152.

groźba kary skutecznie odstraszała przygodnych pisarzy, nie pochodzących ze społeczności miejskich<sup>19</sup>. Mogli oni bowiem próbować ucieczki przed karą do innej części państwa.

Aby opisać czynności, których pisarz miejski dopełniał w domu testatora, trzeba niestety oprzeć się praktycznie wyłącznie na samych testamentach. Prawo nie regulowało bowiem tych ściśle technicznych zagadnień. Bartłomiej Groicki w *Tytułach prawa majdeburckiego* stwierdził, że testament, tak czyniony jawnie przed urzędem, jak i zawarty w zamkniętym i zapieczętowanym piśmie, każdy może układać według własnego uznania, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie może on oczywiście sprzeciwiać się obowiązującemu prawu<sup>20</sup>. Ukazywał także wzory obydwu testamentów. Pierwszy otwierała informacja o miejscu i czasie działania sądu, po której należało podać, kto dokonuje czynności i w jakim stanie: „Przed tym sądem sławny N. mieszczanin, aczkolwiek chory na ciele, ale zdrowy na umyśle, z dobrym rozmysłem, z poradą przyjaciół swoich taki testament około wszytkiej majątności swojej uczynił i tę ostatnią wolę swoją oznajmił”<sup>21</sup>. Następnie zamieszczono przykładowe dyspozycje majątkowe, a w zakończeniu formuły: „rozkazując im [synom — ŁG], aby tę wolę jego w tym a tym czasie po śmierci jego wypełnili. A w tym wszytkim zachował sobie moc i państwo, póki będzie żyw, na każdy czas, kiedykolwiek będzie chciał, odmienić, ująć, przyczynić, wniwecz obrócić wedle upodobania swojego. Który testament jest potwierdzony, ile by się w nim nic nie zamykało prawu pospolitemu i wielkierzowi miejskiemu przeciwnego”<sup>22</sup>. Warto zaznaczyć, że proponowany przez krakowskiego prawnika model zawiera wyłącznie punkty i klauzule o charakterze prawnym.

Elementy pozaprawne odnaleźć można z kolei w przykładowym testamencie „zamknionym”. Tutaj ostatnią wolę (sformułowaną w pierwszej osobie) otwiera inwokacja „W Imię Pana Boga Wszchemogącego. Amen”, po której następuje refleksja nad przemijalnością życia i niepewnością godziny śmierci, wyznanie wiary, powierzenie duszy Bogu, a ciała ziemi. Następnie należało zawrzeć dyspozycje majątkowe<sup>23</sup>. I chociaż ustalenie wpływu prac Groickiego na praktykę działania urzędów miejskich wymaga szerszych badań, to jednak mając w pamięci dotychczasowe obserwacje, jak również dane o edycjach jego dzieł, można przyjąć, że zaproponowane przez niego formularze nie były traktowane obojętnie przez urzędników i pracowników kancelarii miejskich. W przypadku praktyki knyszyńskiej ogólna struktura aktu ostatniej woli nie różniła się w sposób zasadniczy od modeli Bartłomiejowych. Testamenty otwierały informacje o okolicznościach sporządzenia (data, miejsce, dane osób urzędowych obecnych podczas dokonywania czynności), ponadto pisarze prezentowali osobę, do której rajcy zostali wezwani, co sprowadzało się do tradycyjnej formuły o stanie zdrowia. Następnie można zapoznać się z dyspozycjami testatorów, a w zakończeniu, poza informacją o wciągnięciu testamentu do akt, znaleźć wezwanie potomków do zgodnego życia i oddanie duszy Bogu, a ciała ziemi „ku po-grzebowi”.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby pisarz udawał się do domu testatora razem z księgą cystopisową. Raczej zabierał ze sobą kartę papieru, na której notował słowa mieszczanina, do

<sup>19</sup> Z takim pisarzem miała do czynienia społeczność miasta Merecza. Szymon Pogorzelski, będąc pisarzem radzieckim, wydawał fałszywe zaświadczenia i przyjmował fałszywe zeznania (dowodząc, że ówczesny wójt merecki bezprawnie sprawuje swój urząd), został zatem 24 lutego 1612 roku usunięty z urzędu, zob. *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 7, *Merkinės miesto aktai (1598–1627)*, oprac. A. Baliulis, Vilnius 2010, nr 284, s. 451–452, oraz nr 285, s. 454. W lipcu tego samego roku toczyła się przeciwko niemu sprawa z oskarżenia wójta (o kradzież przywileju na wójtostwo) i burmistrza (o ukrycie i nieoddanie ksiąg radzieckich, a także znieważanie burmistrza), w której sąd ławniczy ogłosił go banitą i wywołańcem — zob. tamże, nr 296–298, s. 469–471.

<sup>20</sup> B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburckiego*, wyd. K. Koranyi, Biblioteka Dawnych Polskich Pisarzy-Prawników, t. 3, Warszawa 1954, s. 190.

<sup>21</sup> Tamże, s. 190–191.

<sup>22</sup> Tamże, s. 191.

<sup>23</sup> Tamże, s. 191–192.

którego rajcy lub ławnicy zostali wezwani, a dopiero później układał akt według znanej sobie konwencji. Jeden z knyszyńskich testamentów, z 1692 roku, został wpisany do księgi radzieckiej dopiero jesienią 1706 roku — niewątpliwie zatem jego tekst musiał pozostawać w kancelarii miejskiej. Nawet pobieżna analiza knyszyńskich testamentów pozwala spostrzec znaczne podobieństwo treści „części stałych” poszczególnych testamentów. Niewątpliwie wynika ono z identycznej sytuacji wszystkich testatorów, ale nie można, jak sądzimy, wykluczyć wpływu pisarzy miejskich na treść testamentów. Pamiętając o obowiązku pisarza — wiernym i niezafałszowanym pisaniu — warto rozważyć problem autorstwa tych fraz testamentów, które nie dotyczą pośmiertnych losów spuścizny testatorów.

W przypadku testamentów knyszyńskich formuły początkowe są następujące<sup>24</sup>:

1. „Uczciwy Jakub Hryczuk, będąc od Pana Boga chorobą złożony, bacząc się być w zdrowiu swym niebezpieczny, zażył w dom swój urzędu radzieckiego knyszyńskiego, to jest [...], tudzież i przy bytności sąsiad swych [...]. Przed którymi lubo będący chory na ciele, ale zdrowy na umyśle z dobrym swym umysłem takie rozporządzenie dóbr swych uczynił”<sup>25</sup> (nr 1);

2. „Uczciwa Agnieszka [...] Skwarczyna, będąc od Pana Boga chorobą złożona, widząc się być niepewną w życiu swym, zażyła w dom swój urzędu radzieckiego knyszyńskiego, [...]. Przed którymi takowy testament i rozporządzenie w dobrach swoich własnych ruchomych i nieruchomości uczyniła, lubo będąc chorą na ciele ale zdrową na umyśle swym”<sup>26</sup> (nr 2);

3. „Sławetny Wasyl Sawicki mieszczanin knyszyński, będąc złożony od Pana Boga chorobą, spodziewając się pierwiej śmierci niżli żywota, zażył w dom swój urzędu wwyż na akcie mianowanego, przed którym taką dyspozycję czynił testamentu”<sup>27</sup> (nr 3);

4. „Sławetny Jakub Kozłowski mieszczanin knyszyński, będąc złożony od Pana Boga chorobą i będąc bliższy śmierci niż żywota, zażywszy w dom swój urzędu radzieckiego knyszyńskiego, to jest [...], chcący dziatki swe rozporządzić, ale lubo będąc chory na ciele, ale zdrowy na umyśle”<sup>28</sup> (nr 4);

5. „Sławetny pan Władysław Łukaszewicz pisarz miejski knyszyński, będąc złożony od Pana Boga chorobą i będąc bliższy śmierci niż żywota, ale jednakże będąc chory na ciele, ale zdrowy na umyśle, zażywszy w dom swój urzędu radzieckiego chciał rozporządzić dziatki swe, aby po śmierci nie miał ciężaru na dusze swej”<sup>29</sup> (nr 5);

6. „Uczciwy Błażej Moskalik mieszczanin knyszyński, będąc złożony od Pana Boga chorobą, zażył w dom swój urzędu radzieckiego knyszyńskiego, to jest [...], ale lubo będący chory na ciele, ale zdrowy na umyśle, takim sposobem dziatki swoje rozporządził”<sup>30</sup> (nr 6);

7. „Sławetna Marianna Wychowska, mieszczanka knyszyńska, będąc złożona chorobą zażyła w dom swój urzędu radzieckiego knyszyńskiego, to jest [...], ale lubo będący chora na ciele, ale zdrowa na umyśle, rozporządziła dziatki swoje takim testamentem”<sup>31</sup> (nr 7).

Pomiędzy nimi dostrzegalne są różnice (brak niektórych sformułowań, inna kolejność wyrazów), niemniej uderzające jest to, że wszystkie przekazują zasadniczo identyczną treść: oto testator, obawiając się rychłego zgonu, wezwał urzędników miejskich, przed którymi, będąc chory fizycznie, ale w pełni władz umysłowych, uczynił testament. Mamy więc do czynienia ze schematami kancelaryjnymi, w ustalonych formułach stwierdzającymi stan faktyczny, istotny

<sup>24</sup> W poniższych cytatach nie uwzględniono aparatu edytorskiego. Dla czytelności tekstu zmodernizowano pisownię.

<sup>25</sup> AGAD, Księgi miejskie Knyszyn, sygn. 1, k. 132–132v.

<sup>26</sup> Tamże, k. 200–200v.

<sup>27</sup> Tamże, k. 207v.

<sup>28</sup> Tamże, k. 209.

<sup>29</sup> Tamże, k. 129.

<sup>30</sup> Tamże, k. 211v–212.

<sup>31</sup> Tamże, k. 127.

prawnie. Za pochodzącą bezpośrednio od testatora — odzwierciedlającą jego poglądy i pobudki — w kontekście pozostałych testamentów knyszyńskich można uznać informację, że Władysław Łukasiewicz uczynił testament, aby nie obciążać swej duszy. Co zaś do pozostałych — daleki jestem od twierdzenia, że pisarze przedstawiali fałszywie okoliczności towarzyszące sporządzeniu testamentu. Wydaje się raczej, że te istotne dla ważności testamentu fakty podawano posługując się rozpowszechnionymi wyrażeniami.

Końcowe części testamentów knyszyńskich również zawierały szereg elementów podobnych (nie dotyczy to pierwszego, który w zasadzie<sup>32</sup> kończy się na dyspozycjach majątkowych):

1. „Cokolwiek tedy tym testamentem legowała i zapisała komu, ma mu wiecznemi czasy należeć i nie ma tej jej ostatniej woli żaden z krewnych bliskich i dalekich łamać, i trudności, turbacji czynić, i do żadnego prawa i sądu pociągać, zawiązując Sądem Boskim, jeżeliby kto miał temu przeczyć, obowiązując i dziatki wysz mianowane tym, aby z sobą w zgodzie i miłości żyli i tej jej ostatniej woli nie przeczyli i tak trzymali, jako któremu zapisała. Przy tym poleciała duszę swoją miłosierdziu Boskiemu w ręce, a ciało ku pogrzebowi ziemi poświęconej przy cerkwi knyszyńskiej”<sup>33</sup> (nr 2);

2. „A przy tym jeśli go Pan Bóg z tego świata zbierze naprzód duszę swoją Panu Bogu polecił, a ciało ku pogrzebowi cerkwi knyszyńskiej, spuszczając się na wolę i na sumnienie jegomości księdza prezbitera cerkwi knyszyńskiej, prosząc żeby nie bardzo obciążał żonę jego po śmierci, który tak wiele wysług czynił do cerkwi knyszyńskiej”<sup>34</sup> (nr 3);

3. „I cokolwiek w tym testamencie komu legował i zapisał, tym się mają kontentować pomienione dzieci i mają z sobą żyć według zgody i miłości, powołując ich na straszny Sąd Boski. Sobie zaś zostawję dożywotnie państwo aż do śmierci. A po śmierci duszę swą miłosierdziu Boskiemu w ręce, a ciało ku pogrzebowi”<sup>35</sup> (nr 4);

4. „I cokolwiek w tym testamencie legował, któremu dziecięciu zapisał, tym się mają kontentować pomienione dzieci i mają zostać przy ostatniej woli swego rodzica, i nie mają łamać i przeczyć pod zawisłością Sądu Boskiego. Powinni żyć według zgody i miłości między sobą. [...] zostawję sobie dożywotnie państwo aż do śmierci, a po śmierci wszym dzieciom oddaję. Przy tym upraszał za panów opiekunów wszydkich do testamentu pana Wojciecha Dziemianowicza i pana Wojciecha Urodę szwagra swego. Którzy aby się opiekowali tak nad małżonką jego, jako i dziatkami i nikomu ich w krzywdę nie dali, pani małżonka zaś i dziatki ich słuchali jako opiekunów”<sup>36</sup> (nr 5);

5. „I cokolwiek tym testamentem komu leguje i zapisuje tym testamentem, tym się mają kontentować pomienione dziatki i mają sobie żyć według zgody i miłości. Który ich powołuje na Sąd Boski jeżeliby się mieli wadzić. A po śmierci znowu swojej, jeżeliby go Pan Bóg z tego świata zebrał, dusze swoje Panu Bogu w ręce, a ciało ku pogrzebowi przy kościele knyszyńskim. I mają pomienione dzieci go pochować zobopólnie”<sup>37</sup> (nr 6);

6. „I cokolwiek komu tym testamentem leguje i zapisuje, tym się mają kontentować i mają z sobą żyć według zgody i miłości”<sup>38</sup> (nr 7).

Aż pięć spośród sześciu fragmentów zbudowanych jest podobnie: otwiera je formuła, w której testator nakazuje spadkobiercom zaakceptowanie dokonanego przez siebie podziału majątku, jak również żyć bez waśni i sporów, grożąc w przeciwnym wypadku odpowiedzial-

<sup>32</sup> W rozrządzenia majątkiem ruchomym i nieruchomym pisarz wpisał informację o pojednaniu testatora z wychowankiem, zob. tamże, k. 132v (nr 1).

<sup>33</sup> Tamże, k. 201.

<sup>34</sup> Tamże, k. 129.

<sup>35</sup> Tamże, k. 209v.

<sup>36</sup> Tamże, k. 129v.

<sup>37</sup> Tamże, k. 212.

<sup>38</sup> Tamże, k. 127v.



nością przed trybunałem niebieskim. W testamencie nr 7 wypełnia ona całość zakończenia (brak jednak tu wzmianki o sądzie Bożym), w innych zaś (nr 4–6) poprzedza dyspozycję ciałem i duszą albo ustanowienie opiekunów. We wszystkich czterech wskazanych dokumentach widoczne są podobieństwa leksykalne i składniowe w budowie poszczególnych zdań. Jedynie w dokumencie nr 2 znajdujemy bardziej rozbudowane sformułowania, typowe jednak dla formularzy kancelaryjnych. Podobnie standardowy charakter mają dyspozycje duszą i ciałem, obecne w testamentach nr 2, 3, 4 i 6 — sprowadzają się one do powierzenia duszy Panu Bogu<sup>39</sup>,

<sup>39</sup> Jest to niewątpliwie dość prosta i niewyszukana formuła, niemniej nawiązująca do słów Chrystusa na krzyżu i świętego Szczepana, a także do psalmu 30 (31), zob. Łk 23, 46; Dz 7, 58; Ps 30 (31), 6 (korzystałem z wydania: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, oprac. ks. J. Frankowski, Warszawa 2000). Nie oznaczają to, że zakładam lekturę Biblii u pisarza, czy testatorów (zob. A. Wyczański, rec.: *Testamenty szlachty krakowskiej...*, s. 146), chciałbym jedynie wskazać na pochodzenie formuły przyjętej przez testatorów lub pisarza. Wydaje się, że pojawiła się ona w praktyce prawnej wskutek kontaktu mieszczan z kaznodziejstwem. Na stereotypowy i powszechny jej charakter (w odniesieniu do testamentów mieszczanek największych miast Korony: Krakowa, Lublina, Poznania, Warszawy) wskazuje A. Karpiński (op. cit., s. 216); zob. także B. Popiołek, op. cit., s. 47–49, 60 i L. Karalius, op. cit., s. 779. Pojawiła się ona w testamencie mieszczanina kleparskiego z 1613 roku, w języku łacińskim: *In primis anima sua peccatrice, in manus immensae Misericordiae Dei commendata, corpus suum more et ritu Christiano sepeliendum commisit*, zob. „Dług śmiertelności wypłacić potrzeba”. *Wybór testamentów mieszczan krakowskich...*, nr 1, s. 3. Obecna jest ona także w testamentach mieszczan Sieradza z początku XVI wieku (zob. U. Sowina, op. cit., s. 10–11), jak również Przemyśla (zob. J. Krochmal, op. cit., s. 139–140, 147, testament nr 3: „A naprzód duszę moją oddawam Panu Bogu Wszchemogącemu, ciału grzesznemu pogrzeb naznaczam w kościele [...]”; s. 150, nr 5: „Duszę moją tedy grzeszną P[anu] Bogu memu oddaję zupełną mając nadzieję w miłosierdziu Jego świętym, że się ze mną grzesznym łaskawie na strasliwym sądzie swoim obyć będzie raczył, nie dla moich zasług których nie mam, ale dla niewinny męki przenaświętzy krwie dla mnie grzesznego wylany Jezusa Chrystusa Syna Swego i Pana Zbawiciela mego [...]. Ciału memu pogrzeb uczciwy, bez pompy naznaczam w kościele [...], aby było w grobie [...] pochowane”; s. 156, nr 9: „Widząc się już bliższą tamtego świata, zaczym duszę moją Panu Bogu w ręce Jego święte oddaję, a ciału grzesznemu po śmierci miejsce w kościele [...] naznaczam, aby według porządku chrześcijańskiego pochowane było”; s. 157, nr 10: „naprzód duszę moją niewinną krwią Zbawiciela mego Jezusa Chrystusa odkupioną w ręce święte poruczam, prosząc majestatu Jego świętego, aby nie pamiętał na wielkie nieprawości moje, ale według nieskończonego miłosierdzia swego dał mi odpuszczenie grzechów moich, przyjąwszy duszę moją po skonaniu moim do żywota wiecznego. Ciało moje z ziemi wzięte ziemi oddaję, prosząc by po zejściu moim z tego świata w kościele [...] pochowane było [...]” i z Wojnicza (zob. *Testamenty mieszczan wojnickich...*, s. 44, nr 22: „Naprzód ducha mego w ręce Zbawiciela mego oddaję, a ciało zwniskąd wzięte do pogrzebu zostawiam” i 23, s. 54, nr 27, s. 78, nr 45: *Imprimis animam suam in manus Dei Omnipotentis commendavit, corpus terrae, quod sepeliri affectavit ad ecclesiam parochialem*; s. 89, nr 50, s. 115, nr 54: *In primis animam suam Deo Omnipotenti, Sanctissimae Virginis Mariae, Omnium Sanctorum commendavit, corpus autem terrae et decenti sepulturae in ecclesia parochiali*; s. 129, nr 61: „Naprzód duszę moją Panu Bogu wszchemogącemu w Trójcy Świętej jedyemu, Najświętszej Pannie Maryi, Aniołom Stróżom i świętym patronom moim w ręce oddaję. Ciało zaś moje zwyżajem i obrzędem katolickim [...] przystojnie aby było pochowane”; s. 138–140, nr 64 i 65; s. 147, nr 70; s. 155, nr 73: „A najprzód duszę swoją w ręce Boga w Trójcy jedyne oddaję. Ciało zaś swoje ziemi, aby było pochowane”; s. 157, nr 75: „Duszę moją w ręce boskie oddaję i Najświętszej Pannie Marii opiekunce mojej. Ciało zaś grzeszne ziemi, aby było pochowane”; s. 176, nr 80). Zaś D. Frick (op. cit., s. 359) zalicza omawianą formułę do typowych dla testamentalnej retoryki. N. Sliż wskazuje, że w testamentach mieszczan grodzieńskich z lat 1638–1644 tego rodzaju formuły były bardzo krótkie i podobne, zaś wyjątki (w tym refleksje nad nieuchronnością śmierci) były nieliczne (zob. te same, *Testamenty mieszczan grodzieńskich w pierwszej połowie XVII w.*, „Kw.HKM”, R. LXI, 2013, nr 2, s. 307). Powierzenie duszy Bogu i oddanie się Jego miłosierdziu nie było obce także mieszczanom lwowskim, niezależnie od wyznania (zob. Я.О. Кочеркевич, op. cit., s. 47–48). Formuła tego rodzaju obecna jest także w testamentach szlachty żmudzkiej z przełomu wieków XVI i XVII, przy czym jej występowanie z początkiem XVII stulecia ulega zwiększeniu (zob. L. Anužytė, *Žemaitijos bajorų testamentai XVI a. pabaiga — XVII a. pradžia*, „Lietuvos istorijos metraštis”, 1997, s. 132, 142, abstrakt). Sekretarz Krzysztofa Radziwiłła miał zamieścić zwrot o powierzeniu duszy Bogu w testamencie swego pryncypała, zgodnie z jego poleceniem (zob. U. Augustyniak, op. cit., s. 464). W literaturze wskazuje się na stosunkowo częste odwoływanie się w testamentach do obrazu Boga miłosiernego (zob. M. Mikula, op. cit., s. 230–232; B. Popiołek, op. cit., s. 52–54). Także R. Varsackytė (op. cit., s. 90, 95, abstrakt) wskazuje na obecny w testamentach mieszczan kowieńskich obraz Boga jako Stwórcy, Odkupiciela i Zbawcy.

zaś ciała ziemi (tu najczęściej wskazane jest miejsce pogrzebu). W dwóch testamentach znalazło się ponadto stwierdzenie zachowania prawa do zmiany testamentu („zachowanie państwa do śmierci”). Warto podkreślić, że podobne sformułowania zamieszczono w testamentach katolików obu obrządków: łacińskiego i greckiego. Do elementów wykazujących cechy indywidualne, to znaczy takich, które z pewnością nie zostały zaczerpnięte z wzorników, możemy zaliczyć niewątpliwie prośbę Wasyla Sawickiego skierowaną do plebana cerkwi unickiej, aby nie obciążał kosztami pogrzebowymi jego żony, pamiętając o jego pracach na rzecz świątyni (nr 3), a prawdopodobnie i zalecenie Władysława Łukaszewicza, skierowane do opiekunów i najbliższych w związku z ustanowieniem opieki (nr 5).

Natomiast analizując dwa przekazy ostatniej woli Bartłomieja Lauronowicza<sup>40</sup> (nr 8), można dostrzec identyczne postanowienia (z wyjątkami) i identyczne, co do istoty, formuły wyjaśniające pobudki kierujące mieszczaninem. Jedynym dziedzicem testator uczynił swego syna (choćby przekaz drugi wyraźniej to uwydatnia), zabraniając komukolwiek (a w szczególności swemu bratu Maciejowi, zob. przekaz drugi) oddalać go od testamentu. Andrzej Lauronowicz otrzymał znaczny majątek ojcowski (trzy place, liczne ruchomości, a także wierzytelności należne ojcu od ekonoma starostwa knyszyńskiego). Ponadto Bartłomiej przekazał kontusz bratu, spódnicę — kościółowi<sup>41</sup>, inny kontusz — Hannie Prusikównie w podziękowaniu za opiekę, zapewne w chorobie<sup>42</sup>. Przy dokonaniu rozrządzeń obecni byli urzędnicy miejscy z burmistrzem i pisarzem na czele, a także inne osoby, z których nie wszystkie pojawiają się w obydwu przekazach. Ponadto dostrzec można pewne różnice dotyczące konkretnych wierzytelności i długów, których bądź nie wymienia się bądź podaje w inny sposób. Można tu wskazać na zobowiązania starostwa knyszyńskiego wobec Bartłomieja, w drugim przekazie wspomniane dosyć ogólnie, a w pierwszym szczegółowo, z wyróżnieniem kwot, czy też na nieruchomości Lauronowicza, w pierwszym przekazie opisane zgodnie z ówczesną praktyką (podano nazwę ulicy oraz dane właścicieli sąsiednich gruntów), ale w drugim określone liczbowo („placów trzy”). Wreszcie warto przyjrzeć się formułom początkowym i końcowym obecnym w obu dokumentach. Pierwsze odwołują się do przekonania testatora, złożonego chorobą, o zbliżającej się śmierci, który chcąc dokonać rozrządzenia swym majątkiem na rzecz syna zdecydował się wezwać urząd radziecki knyszyński. Oba teksty używają przy tym prawie identycznych formuł, które pojawiają się w takiej samej kolejności. Więcej odmienności można dostrzec analizując zakończenie testamentu. W obydwu przekazach pojawia się finalne potwierdzenie testamentu połączone z zakazem oddalania dziedzica (w drugim przekazie z dodaną prośbą, aby to rada dopilnowała w tym względzie zachowania Macieja Lauronowicza, zresztą obecnego przy sporządzaniu testamentu, zaś w pierwszym odniesione do wszystkich zainteresowanych). Tylko pierwszy przekaz zawiera formułę o oddaniu duszy Bogu, a ciała ziemi — jest to jedyny przypadek, w którym znalazła się ona w końcowej części testamentu — dodatkowo opatrzoną poleceniem, skierowanym do Macieja Prusika, aby ten zatroszczył się o pochówek (również ten fragment, podobnie jak poprzedni, dotyczący rodziny Prusików, nie znalazł się w drugim przekazie). Wydaje się, że obydwie dokumenty przygotowano na podstawie jednej zapiski (noty w księdze protokołów), sporządzonej przez pisarza w obecności testatora, nie sposób jednak ustalić, który tekst znalazł się w księdze radzieckiej.

Podobnie jak w przypadku formuł początkowych, nie chciałbym przesądzać o bagatelizowaniu przez knyszyńskich pisarzy słów testatorów nie mających znaczenia prawnego. Sądzę, że raczej oddawano je przy pomocy utartych zwrotów; zresztą — jak się wydaje — sami testa-

<sup>40</sup> Oba znajdują się w AGAD, Archiwum Zamoyskich, sygn. 2945, są to s. 146–147 (pierwszy) i 148–149 (drugi).

<sup>41</sup> Legat obecny w obu przekazach, ale w drugim określono, że chodzi o kościół filialny parafii knyszyńskiej w Krypnie. Obecnie Krypno to siedziba gminy, należy do powiatu monieckiego województwa podlaskiego. Parafia w Krypnie należy do dekanatu knyszyńskiego archidiecezji białostockiej.

<sup>42</sup> Ten legat obecny tylko w pierwszym przekazie.

torowie nie byli skłonni do nadmiernej rozwlekłości, wybierając raczej formy zwarte, acz nie pozostawiające wątpliwości co do ich intencji. Zapewne nie chcieli też zatrzymywać urzędników. Z drugiej jednak strony, jeżeli dopełnili wymaganych przez własne wyznanie czynności religijnych, z udziałem i w obecności duchownego, przy świadkach w postaci krewnych i domowników, to być może nie uznawali za konieczne zawieranie niektórych formuł o religijnym charakterze w testamentach. Pamiętać także należy o dosyć syntetycznych wzorach testamentów podanych przez Groickiego. Nie można również wykluczyć, że bardziej rozbudowane formuły służyły wyróżnieniu osoby testatora<sup>43</sup> (w przypadku Knyszyna może to dotyczyć pisarza i landwójta Władysława Łukaszewicza). Wreszcie badania językoznawcy (Grażyny Jawor) wskazują, że tzw. „element refleksyjny”, jedynie informujący o poglądach testatora, a także „rozporządzenie dotyczące ciała i duszy”, nie posiadające znaczenia prawnego, występują przede wszystkim w testamentach sporządzonych własnoręcznie<sup>44</sup>.

Aby nie ograniczać się tylko do jednego, w dodatku — niewielkiego zbioru testamentów, uznałem za właściwe przeanalizowanie innych zbiorów testamentów mieszczańskich, jak również informacji o takich testamentach zawartych w literaturze.

Obszerny zbiór testamentów zawierają edycje dokumentów odnoszących się do dziejów Mercza<sup>45</sup>. Wyróżnia się wśród nich seria aktów ostatniej woli złożonych wobec pisarza miejskiego, Aleksandra Pariasowicza, w drugiej połowie 1602 roku w czasie epidemii<sup>46</sup>. Część spośród nich została złożona przed innymi, nie zawsze wymienionymi osobami<sup>47</sup>, a są też i ta-

<sup>43</sup> Na istnienie takiej praktyki wśród pisarzy wskazuje U. Sowina (op. cit., s. 7). Podnosi też, że długie testamenty były najpewniej droższe, z czym należy się zgodzić — opłaty kancelaryjne pobierano zapewne od liczby wierszy lub od zapisanych stron arkusza papieru, a mieszczanie nie byli skłonni ponosić nadmiernych kosztów. Do podobnych wniosków doszedł analizując testamenty przemyskie J. Krochmal (op. cit., s. 137).

<sup>44</sup> Zob. G. Jawor, op. cit., odpowiednio: s. 224–225 i 225–226. Analizę przeprowadzono na zbiorze 112 testamentów z XVI–XX stulecia. Autorka pogrupowała testamenty, odwołując się do terminologii znanej z obecnie obowiązującego Kodeksu cywilnego z 1964 roku (testamenty: holograficzny — własnoręczny, notarialny, allograficzny — sporządzony w obecności urzędowych świadków). Trudno zatem ustalić, jakie rodzaje testamentów, akceptowane przez systemy prawne dawnych wieków, zawarto w ramach poszczególnych kategorii znanych prawu dziś obowiązującemu. Dyspozycja ciałem i duszą, według wskazanych badań, znika w XIX wieku z testamentów. G. Jawor, wśród przykładów użycia tej dyspozycji, zamieściła fragment testamentu Zygmunta Augusta, a z kolejnych stuleci następujące przykłady: „Naprzód tedy duszę moję grzeszną w ręce nieogarnionego miłosierdzia Pańskiego oddaję, prosząc pokornie Majestatu jego swo[?] — Ł.G.], aby moje grzechy raczył odpuścić i mnie do chwały swojej świętej przyjąć. Ciało zaś aby ziemi, skąd początek swój wzięło, było oddane [...]” (XVII w.); „Duszę moję Bogu oddaję, ciało ziemi [...]”, tamże, s. 226.

<sup>45</sup> *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 5, *Merkinė*, Vilnius 2007 oraz t. 7, *Merkinės miesto aktai (1598–1627)*, wyd. A. Baliulis, Vilnius 2010. W mojej analizie uwzględniłem testamenty zeznane wobec przedstawicieli władz miejskich.

<sup>46</sup> Są to numery 94–97, 99–108, zawarte w t. 7 (nr 95 obecny także w t. 5 jako nr 43 na s. 131–132). To także najstarsze testamenty mieszczan mereckich spośród wszystkich wydanych w obydwu tomach. Stosowne upoważnienie umożliwiające pisarzowi zastąpienie całego urzędu radzieckiego, stanowiące warunek *sine qua non* legalności czynności przed nim dokonanych, zostało udzielone 5 września 1602 roku — zob. tamże, nr 92, s. 197–198 (to samo w tomie 5 pod numerem 42 na s. 130–131). Co ciekawe, doszło do sporu o majątek spadkowy po jednym z testatorów (nr 134 w t. 7, s. 239–241), w którym jedna ze stron dowodziła, że testament został sporządzony niezgodnie z prawem, bo tylko przez jednego pisarza, wskazując odpowiedni fragment w *Tytułach* Groickiego na karcie 133 (wilkierz krakowski o testamentach, w którym nakazuje się w czasie zarazy sporządzić testament wobec sąsiadów albo starszych cechowych; rzeczywiście w wydaniu Łazarza Andrysowicza, Kraków 1567, na k. 133v–134). Jednakże urząd radziecki uznał ten akt za ważny, wskazując, że pisarz otrzymał odpowiednią władzę właśnie od urzędu radzieckiego (najpewniej urzędnicy uznali, że wilkierz krakowski obowiązuje tylko w Krakowie i nie stanowi prawa dla innych miast). O tym przypadku wspomina także L. Anużyte w artykule poświęconym testamentom mereckim okresu zarazy 1602 roku, zob. teź, *Maro meto (1602) Merkinės miestiečių testamentai*, [w:] *Lietuvos miestų istorijos šaltiniai*, t. 3, red. A. Dubonis, Vilnius 2001, s. 102.

<sup>47</sup> Nr 100, 101, 102, 104, w t. 7 *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, s. 206–210 — w przypadku dwóch pierwszych nie wiadomo, kto był obecny przy czynności, w trzecim i czwartym znajdują się informacje o chorobie pisarza Pariasowicza, którego zastąpił ławnik.

kie, o których treści informują krewni, obecni przy czynności po śmierci testatora<sup>48</sup>. Pozostałe testamenty, sporządzone przez Pariasowicza, łączy podobieństwo formuł początkowych i końcowych, ale można dostrzec dwa układy, z których pierwszy zawiera inwokację religijną<sup>49</sup>, a drugi nie<sup>50</sup>. Co więcej, jest to właściwie jedyny wyróżnik, gdyż pod względem treści i kompozycji testamenty układane przez Aleksandra Pariasowicza nie różnią się od siebie, powtarzając te same frazy o zagrożeniu życia testatorów z powodu panującej w mieście zarazy i pragnieniu zachowania spokoju między następcami prawnymi i pretendentami do majątku<sup>51</sup>. Z kolei

<sup>48</sup> T. 7, nr 105, 106, s. 210–213; nr 138, s. 244 — o treści testamentu informują pisarza przede wszystkim żony zmarłych testatorów.

<sup>49</sup> Do tej grupy należą w t. 7 nr 95, 97, 99 i 107 na s. 201–206, 213–214. Przykładowo nr 95 zaczyna się i kończy jak następuje: „W imię Pana Boga Wszchemogącego stań się. Amen. Actum w Mereczu w domu [...]. Testament Mikołaja Lidakiniewicza. Przede mną, Aleksandrem Pariasowiczem pisarzem mereckim, a pod ten czas niebezpieczeństwa powietrza morowego na miejscu urzędu sławetnych panów burmistrzów i radziec tegoż miasta mereckiego zostawionym surogatorem, sławetny Mikołaj Lidakiniewicz mieszczanin merecki, acz na ciele chory, ale na rozumie i na zmysłach dobrze zdrowy, krom żadnego przymuszenia, z dobrej woli swej wyznał i testament swój czyniąc, nie chcąc aby po śmierci jego, która tych czasów niebezpiecznych powietrza zaraźliwego blisko jest, miały być jakie roztryki i spory między przyjaciółmi jego, takową wolą swą ostatnią być oznajmił i tak wszystkie majątność swą rozrządził i opisał. Naprzód, polecając duszę swą w ręce Pana Boga Wszchemogącego a ciało grzeszne ziemi, prosił o przystojny pogrzeb chrześcijański ciału swemu. [...] Który testament swój i wolą swą ostatnią pomieniony Mikołaj Lidakinowicz dał do akt radzieckich mereckich zapisać”, a w testamencie nr 99 mamy odpowiednio: „W imię Pana Boga Wszchemogącego stań się. Amen. Actum w Mereczu w domu [...]. Testament Jerzego Tatarowicza. Przede mną, Aleksandrem Pariasowiczem pisarzem mereckim, a pod ten czas niebezpieczeństwa powietrza morowego na miejscu urzędu sławetnych panów burmistrzów i radziec tegoż miasta mereckiego zostawionym surogatorem, sławetny Jerzy Tatarowicz mieszczanin merecki, acz na ciele chory, ale na rozumie i na zmysłach dobrze zdrowy, krom żadnego przymuszenia, z dobrej woli swej wyznał i testament czyniąc, nie chcąc aby po śmierci jego, która tych czasów niebezpiecznych powietrza morowego barzo bliska jest, miały być jakie roztryki i spory między przyjaciółmi jego, takową wolą swą ostatnią być oznajmił i tak wszystkie majątność swą rozrządził i opisał. Naprzód, poleciwszy duszę swą w ręce Pana Boga Wszchemogącego, a ciało grzeszne ziemi, prosił o przystojny pogrzeb chrześcijański ciału swemu. [...] Którą to wolą swoją chcąc mieć pomieniony Jerzy Tatarowicz na czasy potomne wiecznie trwałą, dał to wszystko do akt niniejszych radzieckich mereckich zapisać”.

<sup>50</sup> Należą tu testamenty nr 94 i 108, s. 199–201 i 214–216 (t. 7). W pierwszym z nich odpowiednie formuły brzmią, jak następuje: „Actum na ratuszu [...]. Testament Józefa Grygowicza. Przede mną, Aleksandrem Pariasowiczem pisarzem mereckim, a pod ten czas niebezpieczeństwa powietrza morowego na miejscu urzędu sławetnych panów burmistrzów i radziec tegoż miasta mereckiego zostawionym surogatorem, sławetny Józef Grygowicz mieszczanin merecki, na ciele i na rozumie będąc zdrowy, bacząc w te niniejsze czasy, iż jest bliższy śmierci aniżeli żywota, pochowałwszy już małżonkę swą miłą śmiercią powietrza morowego zesłą, stanąwszy przed urzędem niniejszym w mieście mereckim zostawionym, krom żadnego przymuszenia, z dobrej woli swej wyznał i taki testament oznajmując ostatnią wolą swą uczynił, nie chcąc aby o ubogą majątność jego, której mu Pan Bóg uczynił, miały być jakie roztryki między przyjaciółmi po śmierci jego, ale chcąc aby kapłani i słudzy Boży za jego duszę Pana Boga prosili, tak majątność swą rozrządził. [...] Który testament swój pomieniony Józef dał do akt urzędu niniejszego zapisać”, a w drugim: „Actum w Mereczu w domu [...]. Przede mną, Aleksandrem Paryjasowiczem pisarzem miasta mereckiego, na miejscu urzędu burmistrzowskiego i radzieckiego pod ten czas niebezpieczeństwa powietrza morowego w mieście mereckim zostawionym, przy bytności przy tym sługi przysięgłego mieskiego [...]. Testament Piotra Płaki. Sławetny Piotr Płaka mieszczanin miasta mereckiego będąc na ciele chory, ale na rozumie i na zmysłach dobrze zdrowy, wiedząc, iż nie masz nic pewniejszego nad śmierć a nic niepewniejszego nad godzinę jej, a tym więcej pod ten czas niebezpieczny powietrza morowego, nie chcąc aby po śmierci jego miały być jakie trudności i roztryki prawne między przyjaciółmi i powinnymi jego, duszę swoją Panu Bogu poleciwszy, a ciało grzeszne ku pogrzebowi, takowy testament uczynił i tak wszystkie majątność swoją rozrządził. [...] Który testament i wolą swą ostatnią pomieniony Piotr Płaka chcąc mieć trwałą, żądał aby to było do akt urzędu burmistrzowskiego i radzieckiego mereckiego zapisano, co mu według prawa pozwolono jest”.

<sup>51</sup> L. Anużyte wskazuje na typowy i powtarzalny charakter obecnych w testamentach roku 1602 formuł, nie tylko tych odnoszących się do zagrożenia życia wywołanego przez szalejącą zarazę, zob. tejsze, *Maro meto (1602) Merkinės miestiečių testamentai...*, s. 104–105, 112 (abstrakt).

w najstarszym testamencie dokonanym już przed urzędem radzieckim, ze stycznia 1603 roku, nie wspomina się ani o epidemii, ani o obawie przed sporami, pojawia się tu natomiast — obecne skądinąd i w testamentach mereckich sprzed kilku tygodni — przekonanie o nieuchronności śmierci<sup>52</sup>. W ostatnim testamencie dokonanym w obecności delegowanych członków rady miasta i pisarza Pariasowicza (co ciekawe, w przypadku kolejnych testamentów zastępują ich ławnicy i pisarz ławy), z 20 kwietnia 1605 roku, formuły początkowe są z kolei bardzo proste; występują: inwokacja, informacja o stanie zdrowia oraz dyspozycja duszą i ciałem, po której testator przystępuje do rozporządzeń majątkiem ruchomym i nieruchomym<sup>53</sup>.

Kolejne testamenty mieszczan mereckich odnajdujemy wśród wpisów urzędu ławniczego, którego pisarzem był Piotr Szczęsnowicz<sup>54</sup>. Pierwszy z nich pochodzi z 1614 roku<sup>55</sup>. Nie sposób w niniejszym artykule przedstawić formuły obecne we wszystkich dwudziestu sześciu aktach ostatniej woli, dlatego wspomnę jedynie przykładowe. W testamencie z 1 lutego 1616 roku znajdujemy znane nam zwroty o nieuchronności śmierci i niebezpieczeństwie wystąpienia sporów między krewnymi<sup>56</sup>, które powtarzają się w różnych kombinacjach w kolejnych testa-

<sup>52</sup> Jest to nr 111, s. 219–221 w t. 7 *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*: „W imię Pana Boga Wszechmogącego stań się. Amen. Działo się w mieście JKM mereckim w domu [...]. Testament Jana Szymtokopia. Przed sławetnymi pany [...] rajcami i pisarzem miejskim mereckim Aleksandrem Pariasowiczem, za żądaniem Jana Marcinowicza Szymtokopia do domu jego z urzędu posłanymi, przed tym urzędem sławetny Jan Marcinowicz Szymtokopis mieszczan i rajca miasta mereckiego, acz na ciele chory, ale na rozumie i na zmyślech dobrze zdrowy, wiedząc iż nie masz nic pewniejszego nad śmierć a nic niepewniejszego nad godzinę jej, polecając duszę swą w ręce Panu Bogu Wszechmogącemu a ciało grzeszne ziemi ku pogrzebowi chrześcijańskiemu, uprosiwszy do domu swego z urzędu miejskiego mereckiego osób wyżej pomienionych, testament czyniąc słowy wyrozumnymi, siedząc na łożu, jawnie wyznał i tak wszystkie majątność swoją, której mu Pan Bóg Wszechmogący uczynić raczył, rozrzadził, postanowił i opisał, jeźliby nań Pan Bóg Wszechmogący za tą terazniejszą chorobą śmierć przepuścić raczył. [...] Który testament swój pomieniony pan Jan Marcinowicz Szymtokopis, mianując go być ostateczną a nieodmienną wolą swą, żądał i uniznie prosił pomienionego urzędu, do niego do domu posłanego, aby był do akt niniejszego radzieckiego mereckiego urzędu zapisany. Co mu jest pozwolono i zapisano”.

<sup>53</sup> Nr 173, w tomie 7, s. 300–303. Testament ten, burmistrza Ambrożego Pawłowicza, niestety nie zachował się w całości. Rozpoczyna się od słów (s. 300): „Testamentum Ambrosii Pawłowicz proconsulis Mercensis. W imię Pańskie stań się. Amen. Działo się w mieście JKM mereckim, roku Pańskiego 1605 miesiąca apryla 20 dnia, w domu [...], przed sławetnymi pany [...], na to co niżej opisano, z urzędu zesłanymi. Sławetny pan Ambroży Pawłowicz burmistrz merecki acz na ciele chory, ale na rozumie i na zmyślech dobrze zdrowy, siedząc na łożu takowy testament uczynił i wolą swą ostatnią takową być wyznał i oznajmił. Naprzód duszę swą Panu Bogu w ręce poleciwszy, a ciało grzeszne ku pogrzebowi chrześcijańskiemu w sklepie jm. pana Mikołaja Godaczewskiego, w kościele mereckim muirowanym u fary, podkoniuszego WKL pochować prosił. A potem majątność swą wszystkie, której mu Pan Bóg uczynić raczył, tym obyczajem rozrzadził”.

<sup>54</sup> Jako pisarz ławniczy występuje po raz pierwszy 12 lipca 1599 roku, wymieniony został także w ostatnim testamencie, zob. t. 7, odpowiednio nr 29, s. 124 i nr 728, s. 868. Z czasów sprawowania przez niego pisarstwa pochodzą następujące testamenty: nr 346 (s. 520–522), 396 (s. 579–580), 409, 410, 412, 413 (s. 590–595), 435, 437, 438 (s. 613–618), 480 (s. 646–648, drugi wpis to nr 631 na s. 784–786), 495 (s. 660–662), 498 (s. 664–665), 508 (s. 676–677), 516 (s. 682), 522 (s. 687–688), 533 (s. 697–698), 546, 547 (s. 708–712), 576, 577 (s. 739–742), 580 (s. 745–746), 590 (s. 755–757), 630 (s. 783–784), 635 (s. 788–789), 646 (s. 799–801), 728 (s. 868–869). Wyjątkiem jest dokument nr 434, zawarty na s. 612–613 — to testament spisany przez landwójta, przedłożony łąwie przez niego i spadkobiercę do oblatowania w księgach ławniczych.

<sup>55</sup> Tom 7, nr 346, s. 520–522. Osoba pisarza nie została wymieniona w tym akcie. Formuły początkowe są następujące: „[...] Na tem sądzie uciwa pani [...], acz starością w leciech zesła, na rozumie jednak zdrowa będąc, przystojnie, jako to zwykła nosić z bramia, sama przez się uprosiwszy sobie o przydanie plenipotente, [...], jako sama ustnie, tak i przezeń polecając się sama z duszą swą Panu Bogu w Trójcy Jedynemu i dając moc, gdzieby prędko na się Pan Bóg śmierć dopuścił, mężowi swemu chrześcijańskim sposobem w kościele powszechnym katolickim pogrześć u fary. A co się tknie doczesnych majątności, aby agury po śmierci między sukcesorami swemi i dziećmi nie zostawiła, przeto ostatnią wolą swą tak ordynowała”.

<sup>56</sup> Tom 7, nr 396, s. 579: „W imię Pańskie stań się. Amen. Stało się w domu własnym Giendruty Andrejówny Stanisławowej Golimowej mieszczanki miasta mereckiego roku Pańskiego [...], przy obecności sławetnych [...], z urzędu na wysłuchanie testamentu zesłanym, i przy bytności [...] etc. Sławetna Giendruta [...] mieszczanka

mentach<sup>57</sup>. Spośród nich na wyróżnienie zasługuje ostatnia wola Mikołaja Bertoszowicza z 27 grudnia 1623 roku (dwa prawie identyczne akty), Piotra Hrehorowicza z 17 listopada 1622 roku, Macieja Melanowicza Janowicza z 24 marca 1623 roku, Orszuli Smietajówny z 21 listopada 1623 roku, Wojciecha Milewicza z 13 lutego 1624 roku i Elżbiety Jurgielówny z 8 stycznia 1627 roku, których część merytoryczna rozpoczyna się od oświadczenia w pierwszej osobie: „Ja, Mikołaj Bertoszowicz, mieszczanin miasta mereckiego, będąc na ciele chory” (i podobnych), zaś w testamentach na przemian pojawiają się czasowniki w pierwszej i trzeciej osobie<sup>58</sup>. Obydwa przekazy testamentu Mikołaja Bertoszowicza w zakresie nas interesującym nie wykazują istotnych różnic, odmienne postanowienia dotyczą przede wszystkim sprawowania opieki nad córką Mikołaja. Brak również świadectw o zaistnieniu sporów między wdową a ustanowionym opiekunem, zresztą Mikołajowa Bertoszowiczowa zmarła między 7 stycznia a 13 lutego 1624 roku<sup>59</sup>.

Wśród tych, mniej lub bardziej podobnych do siebie testamentów wyróżnia się także ostatnia wola Mikołaja Jusiowicza, a to z uwagi na szczególnie rozbudowaną część wprowadzającą do rozrządzeń o charakterze majątkowym<sup>60</sup>. Testator<sup>61</sup> odwołuje się nie tylko do nie-

merecka w domu swym własnym, na ulicy Dawgowskiej w mieście mereckim stojącym, będąc chorobą na ciele od Pana Boga nawiedzona, ale na zmyśle i na rozumie dobrze zdrowa, wiedząc to, iż nad śmierć nie masz nic niepewniejszego, starając się o duszy swej zbawienie i nie chcąc, aby po śmierci jej miały być roztryki jakie o majątność jej po niej ostała między przyjaciół i krewnymi jej, od męża jej krewnych [...], takowy testament uczyniła. Jeśliby mię Pan Bóg z tego świata raczył wziąć, takową wolą swą ostatnią być oznajmiła. Naprzód, duszę swoją w ręce Panu Bogu Wszechmogącemu polecając a ciało grzeszne ziemi”.

<sup>57</sup> Zob. w tomie 7, numery 409, 410, 412, 413 (s. 590–595), 435, 437, 438 (s. 613–618), 480, s. (646–648, drugi wpis to nr 631 na s. 784–786), 522 (s. 687–688), 533 (s. 697–698), 546, 547 (s. 708–712), 576, 577 (s. 739–742), 580 (s. 745–746), 590 (s. 755–757), 630 (s. 783–784), 635 (s. 788–789), 728 (s. 868–869). Przykładowo, w testamencie nr 437 (s. 616, z 17 maja 1619) interesujące nas formuły brzmią, jak następuje: „W imię Pańskie stań się. Amen. Sławetna Jadwiga Andrejówna Kucówna Kasperowa mieszczanka miasta mereckiego acz na ciele chora, ale na umyśle i na rozumie dobrze zdrowa, przy dobrej pamięci i pilnym uważaniem leżąc na pościeli, mając wolność wszytką ubogą majątność swą z pierwszym mężem swoim Andrejem nabytą, ruchomą i nieruchomą, stojącą i leżącą, szafować według woli a upodobania swego, a wiedząc, iż nie masz nic pewniejszego nad śmierć a niepewniejszego nad godzinę śmierci, takowy testament uczyniła i takową wolą swą być oznajmiła i takim sposobem rozprawiła i rozrządziła”, zaś w testamencie z 4 września 1619 roku (nr 438, s. 617–618) stwierdzono krótko: „W imię Pańskie stań się. Amen. Sławetna Zofigia Łukasówna mieszczanka merecka będąc chorobą na ciele od Pana Boga nawiedzona, ale na baczności i na rozumie dobrze zdrowa, nie chcąc aby jakie roztryki między potomkami swemi po śmierci byli, uczyniła taki testament i takową wolą swoją oznajmiła i rozrządziła”. Podobnie w testamencie z 5 sierpnia 1620 roku (nr 533, s. 697–698): „W imię Pańskie stań się. Amen. Sławetny Maniulis Słodownik mieszczanin mereckiego miasta będąc chorobą na ciele od Pana Boga nawiedzony, ale na baczności i na rozumie dobrze zdrowy, nie chcąc, aby jakie roztryki między przyjaciół i potomkami jego byli, uczynił taki testament i ostateczną wolą swoją oznajmił”. Z kolei tylko w testamentach Maryny Szimkówny (nr 576, s. 739, z dnia 11 października 1622 roku) i Mikołaja Jusiowicza (nr 646, s. 799, z 7 maja 1624 roku) pojawiają się ważne dla historii prawa magdeburskiego informacje o zagajeniu sądu potrzebnego w domu testatora/testatorki celem złożenia przez niego/nią aktu ostatniej woli.

<sup>58</sup> Zob. t. 7, odpowiednio: nr 480, s. 646–648, nr 577, s. 740–742, nr 590, s. 755–757, nr 630, s. 783–784, nr 635, s. 788–789, 728, s. 868–869. Przykładowo, Wojciech Milewicz stwierdza: „Ja, Wojciech Milewicz garncarz, mieszczanin miasta mereckiego, będąc na ten czas na ciele chory, ale zdrowy na umyśle, siedząc na pościeli, wiedząc, iż na świecie nie masz nic pewniejszego nad śmierć i nie chcąc, aby po śmierci mojej były jakie spory i roztryki między potomkami moimi i z żoną moją, i innymi przyjaciółmi moimi, takowy testament i takową wolą swą ostatnią być oznajmuję i jawno czynię. Naprzód, duszę moją, jeśli mię Pan Bóg Wszechmogący z tego świata wziąć będzie raczył, polecam i oddaję w ręce Panu Bogu Wszechmogącemu, a ciało grzeszne ziemi”, nr 635, s. 788.

<sup>59</sup> Zob. nr 632, s. 786–787 (zeznanie Bartoszewiczowej na rzecz opiekuna z 7 stycznia 1624 roku) i nr 634, s. 788 (inventarz ruchomości zmarłej Zuzanny Łukasówny Mikołajowej Bartoszewiczowej z 13 lutego 1624 roku).

<sup>60</sup> Jest to nr 646, t. 7, s. 799–801.

<sup>61</sup> O Mikołaju Jusiowiczu wiemy np., że brał udział po stronie Łukasza Szurpy w jego walce przeciwko władzom miejskim, z którego poduszczenia zabił 13 stycznia 1612 roku sługę miejskiego Marcina Maciejkowi-  
cza, za co został ogłoszony banitą i skazany na śmierć, zdołał jednak uzyskać glejt, pojednać się z krewnymi

pewności śmierci, ale także do słów Chrystusa, zalecających czuwanie i gotowość na moment śmierci. Ostatnia wola została zaś złożona Stwórcy, zastępom niebieskim i wszystkim chrześcijanom, w Mereczu i na sądzie Bożym. Nie zabrakło wyznania wiary i powierzenia duszy Bogu, połączonego z ufnością w miłosierdzie Boże, a ciała ziemi aż do dnia sądnego. Na koniec znalazło się stwierdzenie, że mieszczanin chce uniknąć sporów wśród rodziny i przyjaciół. Obecny w trakcie składania oświadczenia przez Jusiowicza byli jednak nie tylko delegaci z ławy mereckiej, burmistrz, rajcy i inni mieszczanie, ale także ksiądz Piotr Romulewicz, pleban merecki, nie można zatem wykluczyć, że zasięgnięto jego rady podczas przygotowywania treści wpisu do ksiąg miejskich<sup>62</sup>. Należy również zauważyć, że formuły te są dosyć standardowe, często występujące w testamentach szlachty oraz zamożnego mieszczaństwa. Jednak brak podobnych w innych testamentach mereckich pozwala na wysunięcie hipotezy, że mamy tu do czynienia z jednej strony z ostatnią wolą znakomitego członka społeczności, któremu okazano szczególne względy, a z drugiej, uwzględniając obecność duchownego, z sytuacją, w której na treści o charakterze pozaprawnym mogła wywrzeć wpływ osoba trzecia, zresztą zapewne znająca stosownie do okoliczności formuły.

Odnajdujemy jednak i takie testamenty, w których nie zawarto żadnych informacji o podobkach skłaniających testatora do sporządzenia ostatniej dyspozycji, ani też refleksji o charakterze religijno-eschatologicznym, poza inwokacją i powierzeniem duszy Bogu<sup>63</sup>.

Dysponujemy ponadto trzema testamentami mereckimi pochodzącymi z późniejszego okresu, tj. z końca XVII i z XVIII stulecia<sup>64</sup>. Dwa pierwsze zostały sporządzone przez pisarza wójtowskiego Merecza, Jana Dombrowicza. Pierwszy z nich, z 22 kwietnia 1695 roku, Katarzyny Jezierskiej (najprawdopodobniej szlachcianki), zawiera obok znanej nam formuły o chęci uniknięcia sporów i niesnasek między dziedzicami oraz polecenia duszy Bogu, a ciała ziemi ku pogrzebowi, także pragnienie testatorki rozstrzygnięcia spraw majątkowych dopóki zachowuje ona pamięć i zmysły jej służyć<sup>65</sup>. Z kolei następny testament, z 4 marca 1707 roku, sporządzony

zabitego i pogodzić z władzami miejskimi, zob. t. 5, nr 279–281, s. 446–449, nr 285, s. 452–457, nr 303, s. 475–476, nr 309–312, s. 481–488.

<sup>62</sup> W testamencie pojawił się legat na rzecz kościoła parafialnego — 50 złotych na nabycie srebrnego trybularza; zresztą testator należał, jak się wydaje, do majątkowej elity miasta, był bowiem właścicielem trzech domów, ogrodu i innych jeszcze gruntów w mieście, zob. s. 800–801.

<sup>63</sup> Zob. t. 7, nr 495, s. 660: „W imię Pańskie stań się. Amen. Stało się w domu [...], przy obecności sławetnych [...] z urzędu wójtowskiego na wysłuchanie testamentu przydanych, tak też przy bytności na ten czas [...]. Sławetny Szczepan Janowicz Staciuk mieszczanin merecki będąc chorobą od Pana Boga nawiedzony, ale na rozumie i na umyśle dobrze zdrowy, uczynił taki testament i ostateczną wolą swoją takową oznajmił. Naprzód duszę swą w ręce Panu Bogu a grzeszne ciało ziemi”; nr 498, s. 664–665: „W imię Pańskie stań się. Amen. Stało się w domu [...], przy obecności sławetnych panów [...]. Sławetny Jurgi Bucko mieszczanin mereckiego miasta będąc chorobą od Pana Boga nawiedzony, ale na rozumie i na umyśle dobrze zdrowy, uczynił taki testament i ostateczną wolą swoją takową być oznajmił. Naprzód duszę swą w ręce Panu Bogu a grzeszne ciało ziemi”. Podobnie nr 508, s. 676, a także nr 516, s. 682.

<sup>64</sup> Wydane w *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 5, *Merkinė*, wyd. A. Baliulis, Vilnius 2007, jako nr 145 (s. 376–378), 156 (s. 391–392) i nr 176 (s. 419–421).

<sup>65</sup> T. 5, nr 145, s. 376–377: „Przed [...] i przy bytności [...] i innych osób godnych, mieszczan mereckich, szlachetna jejm. pani Katarzyna Wejsówna Rafałowa Jezierska, będąc nawiedzona od Pana Boga obłożną chorobą, na pościeli siedząc, a że na zmyśle i rozumie dobrze zdrowa, z dobrym baczeniem i pilnym uważaniem, aby między pozostałymi małymi dziećkami po śmierci onej jakowej niezgody i różne słuchy prawne nie były, zabiegając temu, a zachowując onych we wzajemnej miłości macierzyńskiej, nim jeszcze smysły i pamięć służy, umyśliła zawczasu postanowić takową ostatnią wolą testamentową. A naprzód polecając duszę swoją Panu Bogu Wszchemogącemu w Trójcy Św. Jedynemu, także Przenajświętszej Matce Bożej, aniołom stróżom i wszystkim świętym, ciało grzeszne ku pogrzebowi chrześcijańskiemu w kościele wielebnych ojców dominikanów w ziemi pochować prosiła, a majątność ruchomą i leżącą tak dysponowała i rozrządziła”. Testatorka posiadała dom w mieście, a opiekunami dla małoletnich dzieci ustanowiła „jm. pana Eliasza Kaszyca ziemianina Króla JM województwa trockiego i jm. pana Zygmunta Urbanowskiego” (tamże, s. 377–378). Wydaje się zatem (wynika

przez cechmistrza krawieckiego, Bartłomieja Derninia, dotrwał do naszych czasów w formie protokołu wpisanego przez Dombrowicza do księgi miejskiej<sup>66</sup>. Jest on praktycznie pozbawiony formuł o charakterze pozaprawnym. Przyjmując, że jest to testament dokonany przed urzędem miejskim, a jego forma oddaje charakter protokołów sporządzanych przez pisarzy, w których utrwalano słowa wypowiedane przez testatorów, można przypuszczać, że ostateczną, bardziej stosowaną i uroczystą formę, z użyciem interesujących nas w niniejszym artykule formuł prawnych i pozaprawnych, akty ostatecznej woli uzyskiwały z chwilą wpisania do księgi czystopisowej<sup>67</sup>.

Ostatni z testamentów mereckich został złożony nie wobec urzędu ławniczego, ale burmistrzowskiego, dnia 24 maja 1737 roku. Również i on wyróżnia się bardzo prostymi formułami wstępnymi, informującymi w zasadzie tylko o obłożnej chorobie, nawet nie o zdrowiu psychicznym, a które, z drugiej strony, zawierają pewne dane o życiu i aktywności religijnej testatorki<sup>68</sup>.

Czternaście testamentów zawiera sędziwa dziewiętnastowieczna edycja akt miasta Mohylewa z lat 1578–1580<sup>69</sup>. W najstarszym z nich pojawia się następujące wprowadzenie do postanowień ostatecznej woli: oto Kliczko Jarominicz, będąc obłożnie chory, prosił urzędu wójtowskiego o przysłanie „osób przysiężnych”, celem złożenia przed nimi aktu ostatecznej woli. Zatem dwaj ławnicy udali się do domu proszącego, a wysłuchawszy ostatnią wolę, zeznali ją publicznie przed księgami miejskimi. Stwierdzili na początku, że Kliczko, choć na ciele chory, ale na umyśle zdrowy, przy dobrej pamięci, za radą przyjacielską i namyśliwszy się, chciał uniknąć trudności i sporów, które zwykle wynikają między krewnymi i bliskimi, jak też zostawić po sobie żonie i dzieciom pokój i miłość<sup>70</sup>. Praktycznie identyczny schemat pojawia się w wielu kolejnych testamentach<sup>71</sup>. W niektórych z nich po podanych powyżej klauzulach pojawiły się jeszcze wzmianki o chęci rozdysponowania dóbr leżących, ruchomych i nieruchomości, które testatorzy otrzymali z łaski Pana Boga<sup>72</sup>, a w jednym pragnienie spłacenia wierzycieli po śmierci, zgodnie z zapisami<sup>73</sup>. Jednakże kancelaria miejska znała i stosowała także inny, bardziej

to także z tytułów stosowanych przez pisarza), że należała ona do stanu szlacheckiego bądź też weszła do niego poprzez małżeństwo (żyjąca matka testatorki nie została określona jako „jejmość pani”).

<sup>66</sup> T. 5, nr 156, s. 391–392: „Uczciwy Bałtromiej Derniń mieszczanin i cechmistrz krawiecki merecki ostatnią wolą swoją oznajmił, prosząc, aby nienaruszenie w potomne wieki zostawało, to jest [...]. Przy tym testamentem będące ludzie za uproszeniem pana Bałtromieja Derninia podpisaliśmy się. Jan Dombrowicz pisarz tego protokołu, Jerzy Dąbrowicz burmistrz merecki. Krzysztof Jagminowicz”.

<sup>67</sup> Jednak na podstawie tego jednego, niepewnego przypadku trudno wnioskować o mereckiej praktyce w tym względzie.

<sup>68</sup> T. 5, nr 176, s. 420: „Przed nami [...], uczciwa Jagnieszka Ignatowna wdowa, z wieków jako dziedziczka w tymże mieście Mereczu wiek swój pędząc, nabożeństwem po świętych miejscach, o żebranych chlebie, jałmużną bawiąca się, a na ten czas będąc nawiedzona od Pana Boga obłożną chorobą, w domu Jana Jurgielewicza leżąca, wezwawszy nas, urzędu burmistrzowskiego, i pisarza przysięgłego, wyznała ostatnią swoją wolą testamentu swego”.

<sup>69</sup> *Akty izdavaemye Vilenskoj Arheografičeskoj Kommissieŭ dlâ razbora drevnih aktov*, t. 39, *Akty Mogilevskogo magistrata XVI v. (1578–1580 gg.)*, Vil’na 1915.

<sup>70</sup> Tamże, nr 221, s. 74–75, wpisano pod dniem 22 września 1578 roku (zob. nr 219, s. 73; w tej edycji daty wpisu dokumentu albo dokonania czynności pojawiają się tylko przy pierwszym wpisie z danego dnia; jeśli nie zamieszczono jej przy interesującym nas dokumencie, należy jej szukać wśród poprzednich numerów).

<sup>71</sup> Zob. tamże, nr 244, s. 83–84 (z 3 października 1578 roku); nr 380, s. 128–129 (z 26 listopada 1578 roku); nr 410, s. 136 (z 3 grudnia 1578 roku); nr 748, s. 504 (z 22 stycznia 1580 roku); nr 943, s. 564–565 (z 1 kwietnia 1580 roku — tu w zakończeniu testator prosił opiekuna, aby dzieci zostały wychowane „w bojaźni Bożej i w ćwiczeniu dobrym”).

<sup>72</sup> Tamże, nr 608, s. 198–199 (z 6 marca 1579 roku); nr 394, s. 403–404 (z 24 października 1579 roku).

<sup>73</sup> Tamże, nr 945, s. 566–567 (z 13 kwietnia 1580 roku — tu również w zakończeniu testator prosił opiekuna, aby dzieci zostały wychowane „w bojaźni Bożej i w ćwiczeniu dobrym”).



uproszczony formularz. Po raz pierwszy wystąpił on w przypadku testamentu Awdotii Mitkowny, żony Kuźmy Żyliny, gdzie zabrakło informacji o posłaniu po urzędników, a spośród klauzul odnoszących się do okoliczności sporządzenia aktu występuje jedynie informacja o stanie zdrowia testatorki i jej dobrej pamięci<sup>74</sup>. Taki układ wystąpił także w kilku kolejnych aktach<sup>75</sup>. Wydaje się (choć zagadnienie wymaga dalszych badań), że z formularza bardziej rozbudowanego, uroczystego korzystano w przypadku testamentów mieszczan (obywateli miasta) zamożniejszych, gdy z kolei w formularzu uproszczonym pojawiają się wzmianki o rozporządzeniu ubogą majątnością. Z kolei formuła o składaniu ustnego oświadczenia przez delegatów wysłanych przez ławę pojawia się nawet w sytuacji, gdy jednym z nich był pisarz miejski<sup>76</sup>, co (jeśli nie jest tylko zwrotem kancelaryjnym) może skłaniać do przyjęcia hipotezy, że nie sporządzano żadnych protokołów, ani zapisek w domach testatorów.

Niestety, trudno ocenić praktykę kancelarii Wojnicza w zakresie interesującej nas materii. Testamenty mieszczan tego miasta<sup>77</sup> wydano bowiem opuszczając w ogromnej większości dokumentów formuły początkowe i końcowe, z pozostawieniem jedynie samych dyspozycji poszczególnych testatorów. Tylko w przypadku dwóch aktów ostatniej woli sporządzonych wobec władz miejskich, pochodzących z 1761 roku, dysponujemy formułami początkowymi o podobnej strukturze<sup>78</sup>. Niemniej, w wydanych testamentach mieszczan wojnickich zdecydowanie dominują zapisy i formuły o prawnym charakterze.

Trzy testamenty olickie z XVIII wieku (z 1709, 1716 i 1738 roku)<sup>79</sup>, spisane przez tego samego pisarza miejskiego, Krzysztofa Antoniego Pawłowicza, swoją strukturą nawiązują do testamentów szlacheckich. Otwiera je inwokacja<sup>80</sup>, po której następują refleksje eschatologiczne, dyspozycja ciałem i duszą, postanowienia majątkowe, a w zakończeniu (z wyjątkiem testa-

<sup>74</sup> Tamże, nr 7, s. 292 (z 18 lipca 1579 roku). Co ciekawe, ławnik stwierdził początkowo, że testatorka była złożona obłązną chorobą, ale zaraz dodał, że pozostaje ona na ciele i na umyśle zdrowa.

<sup>75</sup> Tamże, nr 281, s. 372 (z 29 września 1579 roku); nr 600, s. 460 (z 12 grudnia 1579 roku); nr 848, s. 534–535 (z 3 marca 1580 roku); nr 1035, s. 589 (z 3 maja 1580 roku — tu ławnik zeznał jedynie, że testatorka była bliska śmierci).

<sup>76</sup> Tak w przypadku aktu z 3 października 1578 roku (nr 244, s. 83–84), 3 grudnia 1578 roku (nr 410, s. 136), z 22 stycznia 1580 roku (nr 748, s. 504), z 1 kwietnia 1580 roku (nr 943, s. 564–565), z 13 kwietnia 1580 roku (nr 945, s. 566–567), gdy do domów mieszczan udawał się pisarz Jan Sobanowski.

<sup>77</sup> *Testamenty mieszczan wojnickich 1599–1809*, wyd. P. Dymmel, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, Biblioteczka Historyczna, t. 14, Wojnicz 1997.

<sup>78</sup> *Testamenty mieszczan wojnickich...*, s. 138, nr 64: „Ja Szymon Skwarkowicz będąc na ciele słaby, na umyśle zaś jednak zdrowy, z dobrym pomiarkowaniem i refleksją należyta czynię tę moją dyspozycją cząstki mojej po ojcu moim Kazimierzu Skwarkiewiczu na mnie przypadającą, tak w domostwie, jako i w gruntach, którą to dyspozycją czynię przy zaproszonych do siebie sławetnych [...]. Naprzód duszę moją Panu Bogu w Trójcy Świętej jedyńemu w ręce jego najświętsze oddaję, biorąc sobie za protektorkę duszy mojej Najświętszą Marię Pannę, Anioła Stróża i świętych patronów moich. Co się zaś tyczy cząstki mojej [...]”; s. 139–140, nr 65: „Ja Anna Kusiakiewiczowa będącam bliskiej śmierci, ale jednak przy dobrej pamięci jeszcze będąc, lubo nie mam w czym tak dalece czynić dyspozycji, gdyż mąż mój ś.p. Mateusz Kusiakiewicz przed lat kilka już we wszystkim dyspozycją należyta i doskonałą uczynił i dzieci nasze pozostałe tak w domie, jako i w gruntach należycie rozporządził, atoli jednak abym utwierdziła wolę i dyspozycję męża mego, dlatego sprosiłam do siebie [...]. Najprzód duszę moją w ręce Panu Bogu w Trójcy Świętej jedyńemu, Najświętszej Pannie Marii oddaję przez Aniołów Bożych i świętych patronów moich kiedy mi Bóg z woli swojej świętej zejścia z tego świata pozwoli, proszę dzieci moich, aby mnie podług obrządku Kościoła świętego katolickiego przy kościele [...] ciało moje było pogrzebione”.

<sup>79</sup> *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir aktai*, t. 4, *Alytus*, wyd. A. Tyla, Vilnius 2006, odpowiednio nr 49, s. 183–185; nr 60, s. 200–201 i nr 105, s. 257–260.

<sup>80</sup> Wystąpiła ona w mniej więcej połowie testamentów mieszczan sieradzkich z początku XVI wieku zbędanych przez U. Sowiń (op. cit., s. 6–7). G. Jawor (op. cit., s. 222–223) wskazuje, że inwokacje religijne stanowiły element dość typowy dla wczesnonowożytnych testamentów. Dość standardowe inwokacje z testamentów mieszczan lwowskich podaje Я.О. Кочеркевич (op. cit., s. 47).

mentu z 1716 roku) ponownie pojawia się dyspozycja duszą, a także wezwanie do zachowania postanowień testamentu pod sankcją odpowiedzialności wobec sądu Bożego, które odnajdujemy zresztą w aktach ostatniej woli pochodzących z innych miast<sup>81</sup>. Przyglądając się formułom wstępnym<sup>82</sup> i końcowym<sup>83</sup> można dostrzec podobne konstrukcje i wyrazy — dotyczy to przede wszystkim formuł końcowych, ale także inwokacji, dyspozycji ciałem, duszą i majątkiem, a nawet refleksji nad nieuchronnością śmierci („będąc w chorobie obłożnej, codziennie sobie czując i konsyderując”). Z kolei w przypadku Krzyżanowic koło Pińczowa analiza dwunastu testamentów (w tym siedmiu uczynionych wobec wójta i ławy) nie pozwoliła na wysunięcie wniosku o istnieniu stałego formularza<sup>84</sup>. Ponadto testatorzy w ogromnej większości ograniczyli się do dyspozycji majątkowych na rzecz krewnych i powinowatych<sup>85</sup>; w sześciu testamentach znalazły się arengi, w których podano motywy skłaniające do sporządzenia aktu ostatniej woli (chęć uniknięcia sporów między krewnymi, niepewność godziny śmierci, świadomość krucho-

<sup>81</sup> Na odsyłanie naruszających postanowienia testamentów do sądu Bożego wskazuje także B. Popiołek (op. cit., s. 101). Taka klauzula znalazła się także w testamencie przemyskim z 1645 roku (zob. J. Krochmal, op. cit., s. 155, testament nr 7: „Jeśli by kto był przeciwny testamentowi mememu i tej woli mojej ostatniej, i zeznaniu memu, tedy na Sądzie Bożym z nim będę się chciała przed Najwyższym Sędzią o to sądzić i przyzwać go na Sąd straszny ze sobą, który się miał temu sprzeciwić”). Również w jednym z testamentów Krzysztofa Radziwiłła — ewangelika — pojawiło się wezwanie skierowane wobec wszystkich naruszających testament (zob. U. Augustyniak, op. cit., s. 468).

<sup>82</sup> *Lietuvos magdeburginių miestų privilegijos ir akta*, t. 4, *Alytus*, nr 49, s. 184: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, stań się wola Jego święta. Ku wiecznej pamięci. Amen. Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus raczy nas nauczać podług Ewangelii świętej, że «bądźcie gotowemi zawsze, bo nie wiecie czasu i godziny śmierci swojej». Tedy ja, Michał Sawlewicz, napomniony słowami Chrystusa Pana, a zostając w chorobie obłożnej i codziennie sobie zważając i konsyderując, że jedni ludzie na świat się rodzą, a drudzy insperate z tego świata schodzą, duszę moją grzeszną Panu Bogu w ręce polecam, a ciało moje, skąd początek wzięło, nazad ziemi oddaję. A proszę dziatka moich miłych, to jest [...], aby ciało moje grzeszne było pogrzebione na cmentarzu przy kościele św. Kazimierza podług obrzędu katolickiego, podług możliwości, zaś ubóstwo moje mało co mający tak rozporządzam i leguję”; nr 60, s. 200–201: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Ja, Krystyna Łukoszewiczówna, naprzód duszę moją grzeszną Panu Bogu w ręce oddaję, a ciało — ziemi, skąd początek wzięło, nazad oddaję, a ubóstwo moje, mało co mająca z pracy mojej, tak rozporządzam”; nr 105, s. 258: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, stań się wola Jego. Ku wiecznej pamięci. Amen. Na cześć i wiekuistą chwałą Boga w Trójcy Świętej Jedynej, Najświętszej Pannie Matce i Opiekunce wszystkich uciekających pod przeważną jej przyczyną i wszystkich świętych w niebie obfitujących. Tedy ja, Jakub Baran, mieszczanin i obywatel miasta JKM Olity, będąc w chorobie obłożnej, codziennie sobie czując i konsyderując, lubo na ciele chory, jednak będąc przy zupełnym umyśle i pamięci, jako sam Pan Jezus nas podług ewangelii przestrzega i uczy, że bądźcie gotowemi, albowiem nie wiecie dnia i godziny zejścia swego z tego świata. Naprzód, jeżeli mnie Pan Bóg, w którego rękę życie moje zostaje, będzie raczył z tego świata zebrać, tedy duszę moją grzeszną Panu Bogu w ręce oddaję, od którego jest krwią drogą odkupiona, a ciało moje skąd początek wzięło, nazad ziemi oddaję i proszę małżonki mej miłej [...], tudzież i syna mego miłego [...], aby ciało moje grzeszne raczyli pochować z łaski swojej, z ubóstwa mego, przy kościele św. Jana olitckim na cmentarzu, z podzwonnym, ze mszą świętą podług obrzędu katolickiego. Ubóstwo moje z pracy mojej mizernej, co mi Pan Bóg podał do szafunków, lubo mało co mający, tak dysponuję i rozporządzam”.

<sup>83</sup> Tamże, nr 49, s. 185: „Więcej nie mając nic do rozporządzenia, Panu Bogu duszę w ręce oddaję, Najświętszej Pannie Matce i Opiekunce polecam, Aniołom Stróżom i wszystkim świętym w niebie obfitującym. I kończąc ostatnią wolą moją proszę, aby ten mój testament mógł mieć walor w innych testamentach i nie był naruszony ani kasowany, a kto by miał naruszyć albo kasować, na straszny sąd Pański zapożyczam i proszę jm. panów przyjaciół [...], aby byli opiekunami na sieroty pozostałe”; nr 105, s. 260: „Więcej nie mając do rozporządzenia, tym kończąc, Panu Bogu duszę moją w ręce oddaję i w opiekę Pani Przenajświętszej i Aniołom Stróżom moim. Żegnam wszystkich przyjaciół moich i proszę, aby ten mój testament mógł mieć walor i nie był kasowany, na straszny sąd Boży pozynam, kto by miał naruszyć”.

<sup>84</sup> Zob. K. Justyniarska, *Testamenty mieszkańców Krzyżanowic...*, s. 329. Dwanaście testamentów przypada na okres prawie dwustu lat — nie można zatem wykluczyć, że niezbyt rozwinięta praktyka nie wytworzyła, ani nie zaadaptowała żadnego formularza.

<sup>85</sup> Zob. tamże, s. 331–334.

ści żywota ludzkiego), skądinąd dosyć typowe<sup>86</sup>. Zabrakło w nich natomiast jakichkolwiek formuł o charakterze religijnym, jak wyznanie wiary, prośby o modlitwę, czy moralnym (w rodzaju napomnień i przestróg udzielanych krewnym i powinowatym)<sup>87</sup>.

Nieco oświadczeń woli składanych osobiście wobec urzędów zawiera edycja staropolskich testamentów z województwa sandomierskiego<sup>88</sup>. W przypadku testamentów z lat osiemdziesiątych XVI wieku, zapisanych w księgach miejskich Mielca, dostrzec można podobieństwo formuł zastosowanych w części początkowej dwóch testamentów mieszczańskich, z grudnia 1582 i kwietnia 1583 roku<sup>89</sup>. W przypadku pierwszego mamy jednak do czynienia z formami bardziej rozbudowanymi; niemniej w obydwu testamentach znalazły się dane o zdrowiu testatorów, ich zastąpieniu się nad treścią rozrządzeń, wezwaniu urzędu, ponadto refleksja o możliwości wystąpienia sporów w rodzinie o pozostawiony majątek, a na koniec oddanie duszy Bogu, skomponowane przy użyciu bardzo podobnych formuł<sup>90</sup>. Wydaje się, że wpływ na taką a nie inną kompozycję obydwu wstępów mógł wywrzeć stan majątkowy i społeczny testatorów — mężczyzna, młynarz, posiadał nie tylko nieruchomości, ale także szereg wierzitelności, dodatkowo jednym z opiekunów ustanowił właściciela miasta, podczas gdy kobieta wspomniała o „swej części”, a szczególnie, wśród legatów, o pięciu grzywnach i dwóch koszulach<sup>91</sup>. Od opisanych testamentów odróżnia się ostatnia wola chłopa z podmieleckiej wsi (jednocześnie właściciela domu w rynku), z listopada 1587 roku, nie tylko zastosowaniem przez pisarza wstępnej inwokacji religijnej, ale przede wszystkim słownictwem części początkowej<sup>92</sup>. Nie można zatem wykluczyć, że dwa pierwsze testamenty wyszły spod ręki jednego pisarza. Pozostałe pojedyncze testa-

<sup>86</sup> Zob. tamże, s. 329–330, 331. Podobne przyczyny sporządzenia aktów ostatniej woli pojawiają się w testamentach szlachty żmudzkiej z przełomu XVI–XVII wieku (zob. L. Anużyte, *Žemaitijos bajorų testamentai...*, s. 129–131, 141–142, abstrakt). Także Я.О. Кочеркевич (op. cit., s. 47) przywołuje arengi testamentów mieszczan lwowskich, w których obecne są podobne refleksje eschatologiczne.

<sup>87</sup> Zob. K. Justyniarska, *Testamenty mieszkańców Krzyżanowic...*, s. 334–335.

<sup>88</sup> *Cui contingit nasci, restat mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. M. Lubczyński, J. Pielas, H. Suchojad, Warszawa 2005.

<sup>89</sup> Pierwszy, z 31 grudnia 1582 roku, to testament mężczyzny, zaś drugi, z 17 kwietnia 1583 roku, kobiety — odpowiednio numery 5 (s. 28–29) i 6 (s. 30) w porządku edycji.

<sup>90</sup> Pierwszy z testamentów (nr 5, s. 28): „Ucz. Stanisław Młynarz, mieszczanin mielecki, aczkolwiek na ciele nie potężny, ale na umyśle będąc zdrowy, i mając na wszystko dobre rozmyślenie, przywodząc sobie to na pamięć, że *felix ille homo est, quem aliena pericula faciunt cautum*, wezwawszy w dom swój urzędu wójtowskiego miasta Mielca, to jest [...], tamże rozbiegając to na myśli swej, że nad śmierć nie masz nic niepewniejszego [tak w edycji — wydaje się, że (jeśli jest to lapsus pisarza) powinno być „pewniejszego” — Ł.G.], a nad godzinę jej nic niepewniejszego, i przestrzegając się tego, żeby potom po śmierci jego nie były poswarki i rozterki o dobra jego pozostałe, i chcąc sobie w tej mierze dobrze posłużyć, tedy naprzód duszę swą w ręce Boga Ojca Niebieskiego i w miłosierdzie jego poruczył, a potom dobra swoje, którymkolwiek sposobem sobie należące, przed personami na to wezwanymi i wyżej wymienionymi, jako mógł najlepiej i stateczniej wyznał, rozrządził i rozsafował”; drugi testament zaś ma (nr 6, s. 30): „Ucz. Elżbieta Słodownicka, aczkolwiek na ciele nie potężna, ale na umyśle będąc zdrowa, mając na wszystko dobre rozmyślenie, wezwawszy w dom swój urzędu wójtowskiego miasta Mielca, to jest [...], przestrzegając się tego, żeby po śmierci jej nie były poswarki i rozterki między potomki jej o dobra pozostałe, i chcąc sobie w tym dobrze posłużyć, tedy naprzód duszę swą w ręce Boga Wszchemogącego daje, a potom dobra swoje, jako mogła najlepiej i naprzystojniej, rozrządziła i rozsafowała”.

<sup>91</sup> Zob. *Cui contingit nasci...*, nr 5, s. 28; nr 6, s. 30.

<sup>92</sup> Tamże, nr 1, s. 22: „W imię Boże. Amen. Roku Bożego 1587, w pierwszy wtorek przed św. Elżbietą. Stanisław Czepek z Chorzelowa, natenczas w Mielczu mieszkając, chory będąc na ciele, ale dobrze zdrowy na umyśle, uważając i przed oczyma mając rzeczy przyszłe, a zwłaszcza ostatni kres żywota swego, to jest śmierć, której każdy człowiek zawsze a osobliwie w chorobie spodziewać się ma, bacząc się być od Pana Boga chorobą złożonym, jeśliby go już w tym z świata tego powołać raczył, chcąc rozrządzić i rozprawić dobra swoje, których mu Pan Bóg użyzczyć raczył, i których wierną pracą swoją nabył, przyzwawszy do siebie urzędu mieleckiego, to jest [...], z dobrym baczeniem i rozmysłem wolę swoją ostateczną przed nimi wyznał i dobra swoje tym porządkiem rozrządził”.

menty pochodzą z różnych miast województwa sandomierskiego (z Pilzna — jeden testament<sup>93</sup>, Przecławia — dwa<sup>94</sup>, Ilży — dwa<sup>95</sup>, Stopnicy — jeden<sup>96</sup>, Kielc — dwa<sup>97</sup>), trudno zatem, zważywszy niewielką liczbę źródeł, określić, w jakim stopniu na formę dokumentu wywarły wpływ zwyczajne kancelarii lub praktyka pisarza.

Szereg informacji o formie testamentów mieszczan z miast województwa sandomierskiego zawiera ponadto opracowanie Katarzyny Justyniarskiej-Chojak<sup>98</sup>. Autorka wskazuje na powtarzające się formy uroczystej inwokacji otwierającej testamenty mieszczańskie, dodając jednak, że często zamiast niej (albo obok niej) pojawia się tytuł dokumentu: „testament...”<sup>99</sup>. Również interesujące nas arengi, zawierające treści pozaprawne, odwoływały się do znanych nam formuł i motywów. Odnajdujemy w nich przede wszystkim powierzenie duszy Bogu, a ciała ziemi, ufność w Boże miłosierdzie względem grzesznika, świadomość nieuchronności śmierci i niepewności ostatniej chwili na tym świecie, a także wyznanie wiary<sup>100</sup>. Autorka akcentuje zatem powtarzalność wielu formuł w ramach ksiąg pochodzących z poszczególnych miast<sup>101</sup>, dodając zarazem, że w niektórych testamentach (i całych zespołach miejskich aktów ostatniej woli) brak tego rodzaju deklaracji<sup>102</sup>. Również wśród formuł końcowych odnaleziono takie, które pojawiały się dość powszechnie (prośby o wypełnienie poleceń testamentu), obok występujących wyjątkowo (prośby o darowanie win), czy też w testamentach pochodzących przede wszystkim z jednego miasta (pозwanie osób sprzeciwiających się woli testatora do sądu Bożego)<sup>103</sup>.

Świadom dosyć wąskiej i wybiórczej podstawy źródłowej niniejszego artykułu daleki jestem od formułowania ostatecznych i niepodważalnych wniosków dotyczących rozwiązania kwestii autorstwa testamentów mieszczańskich składanych ustnie wobec władz miejskich. Autorstwa, czyli problemu, na ile zawarte w nich poglądy, idee i twierdzenia, przede wszystkim o pozaprawnym charakterze, rzeczywiście wyrażały poglądy poszczególnych jednostek. Prawo miejskie (*Zwierciadło Saskie*, *Weichbild*) nie знаło takiej formy testamentu, pojawia się ona później, już na ziemiach polskich w praktyce krakowskiej (choć to zagadnienie wymaga z pewnością dalszych badań). U Bartłomieja Groickiego odnajdujemy przykładowe formularze testamentów — ten odnoszący się do aktu czynionego wobec sądu miejskiego jawi się jako zwięzły i — rzecz by można — bardzo formalistyczny, nie dający zbyt wiele miejsca na indywidualną ekspresję

<sup>93</sup> Tamże, nr 7, s. 31–31: testament z 1601 roku, testatorka, Agnieszka Chulowa, odnosi się tylko do majątku ruchomego i nieruchomego, a także praw majątkowych.

<sup>94</sup> Tamże, nr 8, s. 33–34; nr 12, s. 46–47. Pierwszy z 1602 roku złożony wobec urzędników, drugi z 1727 wobec sąsiadów. W obydwu pojawiają się standardowe formuły o oddaniu duszy Bogu, ponadto późniejszy otwiera inwokacja religijna.

<sup>95</sup> Tamże, nr 9, s. 35–41; nr 10, s. 42–43. Obydwa pochodzą z 1661 roku, dokonane w obecności różnych urzędników (drugi testament zapisał pisarz z Szydłowca). Pierwszy, wójta ilżeckiego Szymona Zubowicza, złożony z czterdziestu punktów, obejmujących przede wszystkim rozporządzenia majątkowe (w jednym z nich formuła o powierzeniu duszy Bogu, zatwierdzenie testamentu jako niewzruszalnego i dyspozycje pogrzebowe). Drugi zaś został sporządzony podczas epidemii — dowiadujemy się, że chory testator wyszedł z domu do oczekujących urzędników, i że nie mógł „osobliwie pod ten czas” dokumentu podpisać.

<sup>96</sup> Tamże, nr 11, s. 44–45. Testament z 1691 roku, zawiera praktycznie wyłącznie legaty i dyspozycje majątkowe (z wyjątkiem formuły o powierzeniu duszy Bogu, a ciała ziemi ku pogrzebowi).

<sup>97</sup> Tamże, nr 12, s. 46–47; nr 13, s. 48–49. Dokumenty z 1790 i 1791 roku, sporządzone przez dwóch różnych pisarzy kieleckich, zawierające jednak pewne cechy wspólne: poszczególne akapity rozpoczynają się identycznie („po wtóre”, „po trzecie” itd.), podobne w budowie są także części początkowe i końcowe.

<sup>98</sup> K. Justyniarska-Chojak, *Testamenty i inwentarze pośmiertne z ksiąg miejskich województwa sandomierskiego (XVI–XVIII wiek)*, Kielce 2010, zwłaszcza s. 25–82.

<sup>99</sup> Też, *Testamenty...*, s. 32–33.

<sup>100</sup> Tamże, s. 48–53.

<sup>101</sup> Tamże, s. 48–53, a zwłaszcza s. 49 i informacje w przypisach.

<sup>102</sup> Tamże, s. 53.

<sup>103</sup> Tamże, s. 68–69.

testatora nie dotyczącą sfery stosunków prawnych. Analiza nie tylko knyszyńskich testamentów zdaje się przemawiać za wysunięciem hipotezy o wpływie tego rodzaju formularzy na praktykę sądów mniejszych miast. Nie chciałbym jednak przesądzać, czy to właśnie formularz Groickiego stał się tym najpopularniejszym; zresztą do zbadania pozostaje, w jakim stopniu był to formularz stworzony przez Groickiego i jaki był zasięg oddziaływania prac tego zasłużonego krakowskiego prawnika.

Testamenty knyszyńskie, sporządzone i wpisane do księgi miejskiej przez dwóch pisarzy, chociaż odmienne w zakresie postanowień dotyczących się majątku ruchomego i nieruchomego poszczególnych testatorów, to jednak pozostają zasadniczo do siebie podobne w częściach wstępnych i końcowych, zawierających informacje o stanie zdrowia testatora, pobudkach, które skłoniły go do sporządzenia ostatniej woli, czy wreszcie o wpisie do ksiąg miejskich. Opisany tu dość szeroki katalog podobieństw, tak w przypadku testamentów knyszyńskich, jak i tych pochodzących z różnych mniejszych miast Korony i Litwy, może skłaniać do przyjęcia hipotezy, iż zasadniczy wpływ na części wstępne uzyskiwali pisarze miejscy działający w poszczególnych miastach, którzy przygotowując czystopisową wersję testamentu wykorzystywali znane sobie formularze odpowiednio je moderując, w zależności od statusu społecznego i majątkowego testatora, niekoniecznie wiernie (literalnie) oddając jego słowa. Oczywiście, na charakter formuł wstępnych wywierały wpływ także takie czynniki, jak wyznanie testatora czy lokalne tradycje (w tym religijne i kulturowe). Wydaje się zatem, że zbadanie możliwie jak najpełniejszych zbiorów testamentów pochodzących z jednego miasta i sporządzonych przez kolejnych pisarzy pozwala na podjęcie próby odpowiedzi na pytanie, kto stoi za takimi a nie innymi formułami testamentowymi: pisarz, testator, a może osoba trzecia?

Nie chciałbym jednakże sugerować, że uzyskany w wyniku takich badań wynik, przemawiający na niekorzyść testatora (o ile oczywiście zaproponowana tu hipoteza jest właściwa<sup>104</sup>), świadczy ostatecznie o tym, że pozostawał on niewolnikiem w ręku fachowca, a zapisane przez tegoż ostatniego formuły nie oddają stanowisk i poglądów jednostek. Sądzę bowiem, że rzeczywistość była znacznie bardziej złożona, a na pewno nie dwubiegunowa. Przygotowywane przez pisarzy testamenty musiały cieszyć się aprobatą krewnych i znajomych zmarłych, czy szerzej — całej lokalnej społeczności. Zatem i formularze kancelaryjne wyrażały idee i poglądy mieszczan poszczególnych miast, w tym siłą rzeczy także testatorów. Wydaje się zatem, że o ile nie zawsze testamenty mieszczańskie czynione przed sądami przekazują wprost i dosłownie refleksje konkretnych testatorów, to oddają wartości i postawy, którym hołdowali i które popierali mieszczanie małych miast i miasteczek Rzeczypospolitej, takie jak przekonanie o konieczności zamknięcia spraw ziemskich przed zbliżającą się (a zwłaszcza przeżywaną, chociaż zawsze niepewną co do momentu nadejścia) śmiercią, zadbania o uregulowanie należności, wyeliminowanie potencjalnych sporów o majątek między potomstwem i krewnymi obciążających duszę testatora po śmierci, czy wreszcie powierzenia się Bogu.

Adres Autora:  
Mgr Łukasz Gołaszewski  
Zakład Historii Państwa i Prawa Polskiego  
Instytut Historii Prawa  
Collegium Iuridicum I  
Wydział Prawa i Administracji UW  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28  
00-927 Warszawa

<sup>104</sup> Autor chciałby bowiem, aby niniejszy szkic inspirował do dalszych badań nad księgami sądowymi małych miast Rzeczypospolitej, w tym także nad zawartymi w nich testamentami.

ORAL LAST WILLS MADE IN THE PRESENCE OF MUNICIPAL OFFICIALS  
IN KNYSZYN AT THE TURN OF THE 18TH C. —  
TEXTS AUTHORED BY TESTATORS OR BY CLERKS?

Last years have seen increased interest in Old-Polish testaments, with research touching upon varied issues. One of the major advantages of using last wills as sources is that they were the only recorded texts produced by a great many people representing all the social classes. Still, historians also notice difficulties resulting from interpreting last wills.

A major problem is whether all the formulas used in a testament really come from the testator. This issue is discussed in the present article with regard to last wills expressed orally by burghers in the presence of municipal officials — representatives of the town council. This form of making a last will was practiced mostly in small towns, in contrast to larger ones, where testaments written down by the testator or to their dictation prevailed.

The analysis is based on burghers' testaments from Knyszyn, a town in the Podlasie region, from the end of the 17<sup>th</sup> and the early 18<sup>th</sup> century, available in book 1 of the "Municipal books of Knyszyn" in the Central Archives of Historical Records in Warsaw. The testaments were compared with published testaments of the inhabitants of other towns of the Commonwealth, comparable in size and significance, mostly Wojnicz and Merecz. The analysis also takes into account conclusions of studies relevant to this type of sources.

The procedure consisted in the testator expressing his will orally in the presence of municipal officials; later the will was recorded by a municipal clerk. Unlike in the case of privately-made testaments, which were sometimes witnessed or written down by the testator's friends, in this procedure a major role was assigned to officials, who acted according to the law. It seems that this might have contributed to testaments of this category being purely statements concerning estate.

The documents from Knyszyn show far-reaching similarities in the formulaic parts, which were undoubtedly written according to official patterns. The usage of those patterns was facilitated by clerks, who tended to include information important from the legal perspective, applying fixed unambiguous wording. The official character of the testament did not encourage testators to include religious or eschatological reflections and made them focus on their estate. A similar tendency is visible in other documents analyzed, including testaments from Merecz, Mohylew and Wojnicz.

Although it is difficult to determine whether it was testators themselves that formulated the parts of testaments which had no legal significance, the author concludes that municipal clerks had discernible influence on the wording of last wills. They used patterns they were familiar with, modifying them slightly depending on the circumstances. This does not mean that they broke the rules of their profession and distorted testators' will; the effects of their work had to be approved by testators' relatives and whole local communities. Even though testaments do not always directly record testators' words, they reflect values and attitudes accepted by burghers.

Translated by  
*Izabela Szymańska*

## Kopacze — grabarze morowi w miastach Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku

Niezależnie od tego, jak w konkretnym ośrodku miejskim dawnej Korony i Litwy zorganizowane były służby przeciwepidemiczne, w każdym z nich ważną rolę odgrywali ludzie zajmujący się pogrzebami ofiar zarazy. Owi kopacze-grabarze czasu morów, w Krakowie i Lwowie zwani niekiedy *vespillones*<sup>1</sup>, a w Toruniu — *Todten-Träger*<sup>2</sup> (we Włoszech określano ich jako *monatti*, *beccamorti* lub *nettezini*, zaś we Francji — kruki)<sup>3</sup>, rekrutowali się najczęściej spośród miejskiej biedoty<sup>4</sup>, wyrobników, żebraków lub przykościelnej służby cmentarnej<sup>5</sup>. Niekiedy zdarzało się, że przy pochówkach ludzi zmarłych na epidemii oraz zbieraniu i transportowaniu zwłok zatrudniano nawet więźniów lub prostytutki.

Kopacze morowi są grupą, o której — z racji jej anonimowości — niewiele da się powiedzieć. Stosunkowo najwięcej informacji o nich znaleźć można w rachunkach miejskich, dużo mniej w traktatach medycznych, instrukcjach czasu morów, księgach sądowych, aktach niektórych szpitali oraz w kronikach. Pomocna może tu być niekiedy również ikonografia.

Stosunkowo łatwo da się odtworzyć liczbę przedstawicieli badanej zbiorowości, jednocześnie pracujących w danym mieście. Zależała ona zarówno od możliwości finansowych „powietrznych” władz, jak też od skali śmiertelności w czasie konkretnej zarazy. Zwykle zatrudniano od dwóch do sześciu kopaczy<sup>6</sup>, choć zdarzało się, że okresowo angażowano ich nawet kilkunastu. W Krakowie w 1599 r. pracowało np. 16 grabarzy, w Elblągu w latach 1710–1711

<sup>1</sup> Por. Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej cyt.: AP Kraków), Akta miasta Krakowa (dalej cyt.: AmK) 468, s. 551; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 92.

<sup>2</sup> K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdziałowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009, s. 83.

<sup>3</sup> G. Calvi, *Histories of a Plague Year. The Social and the Imaginary in Baroque Florence*, Berkeley 1989, s. 155–156; P. Preto, *Peste e società a Venezia nel 1576*, Vicenza 1978, s. 38–41; A. Manzoni, *Narzeczony*, przekł. B. Sieroszevska, Wrocław 1994, s. 788; B. Pullan, *Plague and Perceptions of the Poor in the Early Modern Italy*, [w:] *Epidemics and Ideas. Essays of the Historical Perception of Pestilence*, red. T. Ranger, P. Slack, Cambridge 1994, s. 117.

<sup>4</sup> Por. zapisiki typu: „Chłopom ośm co zagrzebli ciała na wale — 10 gr[oszy]”, „studze co doglądał chłopów, którzy zagrzebli doły w powietrze” — 6 groszy, „chłopom co trupa umarłego chowali i dół kopali, który w piwnicy pustej umarł” — 12 gr oraz „chłopom co u Fary trupa pochowali na Świeckiej ulicy” — 20 gr, Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej cyt.: AP Lublin), Akta miasta Lublina (dalej cyt.: AmL) 271, k. 25, 27v, 265. Por. A. Karpiński, *Biedota miejska wobec zaraz i innych klęsk żywiołowych w Warszawie w latach 1526–1655*, „Rocznik Warszawski”, R. XVI, 1981, s. 94–96.

<sup>5</sup> Por. wzmianki w rodzaju: „kopaczowi farskiemu co u Wszystkich Świętych doły kopał — 18 gr”, „kopaczowi co też chował u Bożej Męki od świętego Wojciecha — 15 gr” oraz „kopaczowi od S. Marcina co doły kopał dla ubogich” — 12 gr, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej cyt.: AP Poznań), Akta miasta Poznania (dalej cyt.: AmP) I 1062, s. 4–5, 9, 11 (dotyczy to epidemii w Poznaniu z lat 1604–1605).

<sup>6</sup> Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 93, 324.

od 8 do 12, zaś w Gdańsku w 1709 r. — nawet 24<sup>7</sup>. Udokumentowane jest też zjawisko zwiększenia lub zmniejszania liczby kopaczy w czasie jednej i tej samej zarazy. Na przykład podczas dżumy w Krakowie w latach 1677–1678, od marca do lipca 1677 r. pracowało tam tylko dwóch grabarzy morowych, w lipcu i sierpniu — czterech–pięciu, zaś od połowy września do połowy grudnia — sześciu. Natomiast w styczniu 1678 r. miasto zatrudniało ponownie czterech kopaczy<sup>8</sup>.

Z racji dużej anonimowości oraz wysokiej śmiertelności niemożliwa jest natomiast do ustalenia łączna liczba omawianych pracowników grzebiących zwłoki zmarłych w czasie jednej i tej samej zarazy. Z tych samych przyczyn trudno jest określić, jak długo dany kopacz pracował dla służb „powietrznych”. Wiadomo za to, że grabarzy morowych opłacano niekiedy przez okres kilku miesięcy, zaś w przypadku powstania ogniska endemicznego w analizowanym mieście — nawet przez rok i dłużej<sup>9</sup>.

Zachowane rachunki wydatków morowych wyraźnie wykazują pewną wewnętrzną organizację grupy kopaczy. Niektórzy z nich określani byli jako starsi; towarzyszyli im też zwykle ludzie, którzy informowali przechodniów o ich zbliżaniu się, lub też osoby mające w pewien sposób kontrolować zachowanie się grabarzy (np. w Toruniu był to tzw. cmentarny)<sup>10</sup>. Z kopaczami ściśle związani byli także niewykwalifikowani wyrobnicy (w źródłach określani jako chłopci), przygotowujący pewną liczbę pojedynczych i zbiorowych grobów na cmentarzach<sup>11</sup>.

Grabarze morowi otrzymywali zwykle od władz „powietrznych” osobne pomieszczenia mieszkalne, zlokalizowane często w pobliżu lazaretów lub cmentarzy. W Warszawie w czasie dżumy z lat 1624–1625 dom kopacki mieścił się np. przy ulicy Piekarskiej, w Poznaniu w latach 1604–1605 — na Błoniu, w Lublinie w 1623 r. niedaleko wału, zaś w Elblągu w latach 1709–1710 obok miejskiego młyna (w okolicach dzisiejszej Szkoły Muzycznej)<sup>12</sup>.

Zatrudniano też dla nich specjalnych służących lub kucharki. Oprócz czynności służebnych kobiety te pomagały również grzebać zmarłych, co potwierdzają wzmianki o ich salariach typu: „kopaczce na strawę” (Warszawa, 1629 r.), albo „Romanowej grubarce i dwum grubarzem na tydzień — po 12 groszy” (Lwów, 1594 r.)<sup>13</sup>. Kopaczce morowi otrzymywali także od władz „powietrznych” obuwie, ubrania, narzędzia pracy (łopaty, rydło, postronki), drwa, świece i żywność<sup>14</sup>; często także dostarczano im gorzałkę, która z pewnością ułatwiała wykonywanie odrażającego

<sup>7</sup> Tamże, s. 324.

<sup>8</sup> Obliczenia własne na podstawie: AP Kraków, AmK 2998, s. 1–54.

<sup>9</sup> Por. AP Poznań, AmP I 1062 — passim; AmP I 1064 — passim; AP Kraków, AmK 2998, passim.

<sup>10</sup> Por. wzmianki typu: „Panu Kreczmerowi, który przed kopaczami powinien chodzić ordynaria na tydzień — 4 floreny” lub „chłopu co przed kopaczami chodzi” — 15 gr, AP Poznań, AmP I 1062, s. 33; AmP I 1064, k. 1v. K. Pękacka-Falkowska (op. cit., s. 81) wskazała również w Toruniu w 1708 r. tzw. cmentarnego, który początkowo miał być przełożonym tamtejszych kopaczy-grabarzy. Wkrótce jednak zastąpił go specjalny nadzorca. Por. też: L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*, t. II, Poznań 1859, s. 86; D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, wyd. X, Londyn 1993, s. 60; A. Manzoni, op. cit., s. 789; J. Nohl, *The Black Death. A Chronicle of the Plague*, London 1926, s. 43.

<sup>11</sup> Por. wzmianki w rodzaju: „chłopu co doły kopał na tydzień ordynaria — fl[orenow] 5” (AP Poznań, AmP I 1064, k. 2), zob. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163.

<sup>12</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), Warszawa Ekonomiczne (dalej cyt.: WE) 242, k. 144; AP Lublin, AmL 271, k. 63; AP Poznań, AmP I 1062, s. 21, 30; J. Charytoniuk, *Walka z epidemią dżumy w Elblągu na początku XVIII wieku*, „Rocznik Elbląski”, R. X, 1985, s. 54.

<sup>13</sup> AGAD WE 243, k. 171v; Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (dalej cyt.: AH Lwów), Akta miasta Lwowa (dalej cyt.: AmLw) F 52, op. 2, nr 714, s. 536–537.

<sup>14</sup> Por. AP Poznań, AmP I 1062, s. 1, 9, 16, 21; AmP I 1064, k. 2–3; AP Kraków, AmK 1991, s. 85; AmK 1996, s. 67, 75, 113, 115; AmK 1998, s. 5, 15, 85; AP Lublin, AmL 271, k. 67–68; AmL 298, s. 831, 838–839; AH Lw., AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 63, 535.



i niebezpiecznego zajęcia<sup>15</sup>. Zdarzało się też, że przez całe tygodnie opiekowano się chorym grabarzem<sup>16</sup>; przedstawiciele analizowanej grupy zwalniano również czasem od opłat i powinności na rzecz miasta oraz wynagradzano na zakończenie kontraktu specjalnymi gratyfikacjami<sup>17</sup>.

Podobnie jak innym przedstawicielom miejskich służb, kopaczom morowym dostarczano również tzw. barwę, czyli specjalny strój. Było to tym ważniejsze, że należało ich bezwzględnie wyróżnić spośród ogółu mieszkańców. Najczęściej były to oznakowane białymi krzyżami czarne, płócienne lub sukienne kapy i kaptury. „Kopacze aby się z ludźmi nie mieszały i ludzie się ich chronili [brzmiała np. ordynacja przeciwmorowa z Warszawy z 1678 r., autorstwa podstolego Jana Szymanowskiego — A. K.] mają w kapach chodzić, na suknie czarnym krzyż biały za znak mieć będą, bez którego znaku chodzić i z miejsca swego ruszyć się nie powinni pod [karą — A. K.] plag 60”<sup>18</sup>; „Grabarz powietrzny dla znaku ma mieć ubiór długi, jak szkaplerz przed sobą i za sobą sukieny [dodawał Jakub Haur w *Ekonomice ziemiańskiej* z 1679 r. — A. K.] czarny z białymi krzyżkami, aby się go ludzie strzegli”<sup>18</sup>. Poza Warszawą podobne stroje nosili grabarze „powietrzni” m.in. w Toruniu, Krakowie, Lwowie i Gdańsku, przy czym w grodzie nad Motławą zamiast znaku krzyża mieli oni czasem specjalne, białe numery identyfikacyjne, zaś w stolicy Korony — białe znaki wyobrażające rydel lub łopatę<sup>19</sup>. Z kolei w czasie epidemii w Toruniu w 1708 r. używano także białych kap z naszytymi na plecach i ramionach czarnymi krzyżami oraz, czasowo, białych lasek zakończonych hakami, służących do wyciągania zwłok z trudno dostępnych miejsc<sup>20</sup>.

Kopaczy morowych w Rzeczypospolitej rzadko ubierano inaczej. Odnotować jednak warto, że np. w siedemnastowiecznej Warszawie nosili oni niekiedy czerwone stroje z wielkimi czarnymi krzyżami na piersiach<sup>21</sup>, zaś w Lublinie w 1592 r. i we Lwowie w 1594 r. — czerwone krzyże na sukienych strojach<sup>22</sup>. Zbliżony ubiór wyróżniał również osoby towarzyszące miejskim grabarzom<sup>23</sup>.

<sup>15</sup> Przykładowo w Krakowie od 18 sierpnia do 28 grudnia 1624 r. kopaczom morowym i sługom „powietrznym” codziennie dawano po 30 groszy na alkohol (AP Kraków, AmK 1996, s. 75–115), por. AP Kraków, AmK 2998, *passim*.

<sup>16</sup> W Poznaniu od 19 listopada do 24 grudnia chory kopacz morowy Maciek otrzymywał tygodniowo na strawę po dwa floreny (AP Poznań, AmP I 1064, k. 5v–6).

<sup>17</sup> Por. AP Poznań, AmP I 1064, k. 4; J. Charytoniuk, *op. cit.*, s. 54.

<sup>18</sup> Biblioteka PAU i PAN w Krakowie (dalej cyt.: Bibl. PAU/PAN), rkps 481, k. 28; F. Giedroyc, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 109.

<sup>19</sup> M.in. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 63, 535; AP Kraków, s. 25; Ł. Charewiczowa, *Kłęsa zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930, s. 34; L. Gąsiorowski, *op. cit.*, t. II, s. 50; E. Kizik, *Ubiory żałobne w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 2, s. 123; J. Kracik, *Pokonać Czarną Śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991, s. 66, 72; Z. Kropidłowski, *Formy opieki nad ubogimi w Gdańsku od XVI do XVIII wieku*, Gdańsk 1992, s. 158–160; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa–Poznań 1982, s. 67, 306; E. Sieńkowski, *Dżuma w Gdańsku w 1709 r. Studium z dziejów epidemiologii*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XXXIII, 1970, nr 3–4, s. 309–401; K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu w 1708 roku. Wybrane aspekty*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 121.

<sup>20</sup> K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu...*, s. 119.

<sup>21</sup> Świadczy o tym m.in. rycina z XVII w. przedstawiająca warszawskiego burmistrza „powietrznego” Łukasza Drewnę, modlącego się w czasie epidemii z lat 1624–1625, na której widoczny jest człowiek niosący mary, odziany w podobny strój, A. Wejnert, *Wiadomość o morowym powietrzu w Warszawie w latach 1624 i 1625 panującym*, [w:] *tenże, Starożytności warszawskie*, t. III, Warszawa 1854, s. 250.

<sup>22</sup> Potwierdzają to zapiski z rachunków miejskich: „sukna grabarza na kaptury [...] czerwonego trzy łokcie na krzyże” (Lwów, 1594 r.) oraz „na łokcie sukna czerwonego kopaczom dla znaków — 6 gr” (Lublin, 1592 r.) — AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 536; AP Lublin, AmL 298, s. 840.

<sup>23</sup> A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 162.

Podstawowym zajęciem kopaczy grabarzy i ich pomocników było zbieranie z „zapowietrzonych” posesji, ulic miejskich, lazaretów i innych izolatoriów morowych zwłok ofiar epidemii, przetransportowanie ich na miejsca pochówku oraz grzebanie. Do transportowania zmarłych używano albo specjalnych nosideł, z reguły przykrytych czarnymi całunami<sup>24</sup>, albo też (w przypadku większej liczby ofiar) wozów zaprzężonych w jednego lub dwa konie. Na wozie takim umieszczano kilka trumien, bądź kilkanaście zwłok zawiniętych jedynie w płótno lub pozostających we własnej bieliźnie czy ubraniu<sup>25</sup>.

Pochówek morowy zależał jednak w pewnym stopniu od statusu ekonomiczno-społecznego zmarłego. Nawet bowiem w czasie najgroźniejszych zaraz przedstawiciele miejskich elit i zamężnych obywateli ich rodziny starały się pochować w miejscowych kościołach lub — w najgorszym przypadku — na przykościelnych cmentarzach<sup>26</sup>. Te ostatnie wykorzystywano również, wbrew zaleceniom kościelnych władz, do grzebania uboższych mieszkańców, w sytuacji, gdy skala zgonów nie była porażająca. Zabiegi takie związane były m.in. z kosztami pogrzebów, które stanowiły zawsze poważny dochód dla konkretnej świątyni<sup>27</sup>.

Natomiast w momencie, gdy śmiertelność skokowo wzrastała, władze „powietrzne” decydowały się gros zmarłych, zwłaszcza z biedoty, grzebać na specjalnych cmentarzach morowych. Nekropolie te, otoczone zwykle strażnikami, niedostępne dla ludności i powszechnie krytykowane przez ogół mieszkańców, znajdowały się zwykle na przedmieściach, poza murami, niekiedy w pobliżu wybranych kościołów lub szpitali. I tak, np. w Krakowie w XVI–XVIII w. cmentarze takie (funkcjonujące w czasie różnych epidemii) zlokalizowane były przy kościele św. Piotra na Garbarach (za Piaskiem), przy szaniecach pomiędzy Kleparzem i Prądnikiem, przy szpitalu św. Sebastiana, przy kościele św. Gertrudy za Nową Bramą oraz przy kościele św. Małgorzaty na Zwierzyńcu, zaś w ówczesnym Lublinie chowano ofiary epidemii m.in. przy szpitalu św. Ducha i na Plancikowym folwarku, w Wilnie — za Rudnicką Bramą, na Pohulance i na Łukiszkach, w Poznaniu — przy kościele św. Wojciecha na Błoniu, na Miasteczku i na Kundorfie, zaś w Warszawie — za szpitalem św. Trójcy przy ulicy Długiej, na terenie dzisiejszej Cytadeli oraz na tzw. Kępie Polkowskiej<sup>28</sup>.

O ile jednak zwykle wystarczał jeden taki cmentarz morowy, o tyle w czasie wielkich epidemii, gdy liczba zmarłych gwałtownie wzrastała, władze „powietrzne” musiały tworzyć dodatkowe miejsca pochówku. Miało to miejsce np. w Krakowie w latach 1621–1625 (gdy funkcjonowały trzy cmentarze) oraz 1710–1711 (dwa cmentarze), a także w Gdańsku w 1709 r. W tym ostatnim przypadku do chowania osób zadżumionych w mniejszym lub większym stopniu wykorzystano 11 różnych miejsc<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Por. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 536; AP Kraków, AmK 1996, s. 97; AmK 2998, s. 6; AP Poznań, AmPI 1064, k. 2v; J. Charytoniuk, op. cit., s. 54; E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998, s. 142; J. Kracik, op. cit., s. 196.

<sup>25</sup> W czasie epidemii w Gdańsku w 1709 r. można było na każdym takim wozie pomieścić pięć trumien (Z. Kropidłowski, op. cit., s. 158; E. Sieńkowski, op. cit., s. 356). Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163; K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu...*, s. 121.

<sup>26</sup> Zagadnienie to przybliżył ostatnio Edmund Kizik (*Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy 1709–1710 roku*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera...*, s. 110). Wykazał on, że grzebania zmarłych w kościelnych kwaterach rodzinnych i cechowych w Gdańsku w 1709 r. nie zaprzestano nawet w miesiącach o najwyższej liczbie zgonów. Np. w kościele Mariackim w kryptach św. Gertrudy i św. Anny pochowano wtedy odpowiednio 24 i 14 osób. Z kolei K. Pękacka-Falkowska (*Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 82, 86) udowodniła, iż podczas dżumy toruńskiej 1708 r. część wpływów parafii św. Jerzego pochodziła z pochówków w kościelnych kruchdach lub na przykościelnych cmentarzach.

<sup>27</sup> Por. E. Kizik, *Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy...*, s. 110–111; K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 82.

<sup>28</sup> Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 158, 330.

<sup>29</sup> Zob. tamże, s. 330 oraz Z. Kropidłowski, op. cit., s. 160; E. Sieńkowski, op. cit., s. 358–359. W tym samym czasie ofiary epidemii w Elblągu chowano na sześciu różnych przykościelnych cmentarzach (J. Charytoniuk, op. cit., s. 55).

W czasie największych klęsk, zabierających setki ofiar dziennie, taki system zaczynał jednak szwankować. Na cmentarzach morowych grzebano wtedy wszystkich zmarłych, niezależnie od ich zamożności i pochodzenia społecznego; coraz więcej ubogich chowano też gdzie popadło, przeważnie na miejscu ich zgonu — w pobliżu okopów „powietrznych”, w polu, w lesie, w ogrodzie itp.<sup>30</sup> W okresie morowej paniki zdarzało się nawet, że zwłoki ofiar epidemii topiono w rzekach, jeziorach lub w morzu. Tak m.in. postąpiono z niektórymi ofiarami moru z lat 1707–1710 w Krakowie i w Warszawie. Zjawisko to obrazuje okolicznościowy wierszyk, opisujący krakowski mór z lat 1652–1653:

„Niektórych ludzi tak prętko sprzątnęła  
Śmierć, że ani ciało ziemia nie objęła.  
Niektórzy w nurtach na strawę ryb głodnych  
Zostają wodnych”<sup>31</sup>

Pochowane niedbale szczątki zmarłych po zakończeniu zarazy ekshumowano i przenoszono niekiedy na cmentarze morowe; wywożono na nie także część zwłok pogrzebanych uprzednio bezprawnie na terenie miasta<sup>32</sup>.

Instrukcje przeciwepidemiczne dość szczegółowo regulowały zasady pogrzebu w czasie morów. Kwestia jednak, czy chować zmarłych w trumnach czy bez, w grobach pojedynczych czy zbiorowych, zależała przede wszystkim od danej epidemii. O ile bowiem zwykle na początku zarazy starano się jej ofiary grzebać w prostych, drewnianych trumnach<sup>33</sup>, o tyle szybki wzrost liczby zgonów zmuszał do zmiany takiego charakteru pochówku. Kopacze morowi umieszczali wtedy albo po kilka zwłok w jednej trumnie<sup>34</sup>, albo też składali je (lub zrzucali bezpośrednio do ziemi) w płóciennych workach, w tzw. śmiertelnych koszulach albo nago<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> Por. informacje: *mortui sunt aliquit suspecti de peste sepulti in campo* (Warszawa, 1708 r.), „chłopom 8 co zagrzebli ciała na wale” (Lublin, 1623–1624), „kazała go [zmarłego na dżumę księdza — A.K.] panna ksieni i z łóżkiem schować pod mielcuchem” (Poznań, 1624 r.), AP Lublin, AmL 271, k. 264; Liber mortuorum parafii św. Krzyża w Warszawie 1703–1713 (kartoteka z Muzeum Historycznego m.st. Warszawy), k. 47; *Kronika benedyktynek poznańskich*, wyd. W. Szoldrski, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej”, R. 81, 1938, nr 10, s. 749–769. Por. m.in. Lietuwas Valstybes Istorijos Archyvas w Wilnie (dalej cyt.: LVIA) F. 458, op. I 17, k. 24v; J. Wielewicki, *Dziennik spraw domu zakonnego Jezuitów u św. Barbary w Krakowie 1579–1599*, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. VII, Kraków 1881, s. 148.

<sup>31</sup> Cyt. za: J. Kracik, op. cit., s. 109; zob. też A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93; Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 68; M. Łyskanowski, *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1976, s. 14; H. Zinsser, *Szczury, wszy i historia*, Warszawa 1939, s. 153.

<sup>32</sup> Np. wzmianki: „dla tych którzy po dworach i domach w mieście trupów zapowietrzonych z ziemi dobywali i w pole wywozili dałem wg rejestru fl[orenow] 260” (Warszawa, 1653 r.) lub „kopaczom dwom, którzy z cerkwi Świętej Przemyskiej wybrawszy niedobrze pogrzebanych trupów 86 [...] tymże kopaczom, którzy ubogich zmarłych, po różnych miejscach znachodzone, grzebli różnemi czasy” (Wilno, 1661 r.), AGAD, WE 254, k. 100; LVIA, F 458, op. I 17, k. 24v. Również burmistrz „powietrzny” Starej Warszawy, Łukasz Drewno, wspomina o co najmniej 350 ekshumowanych zwłokach, pochowanych potajemnie w czasie epidemii z lat 1624–1625, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej cyt.: Bibl. Czart.), rkps 3138, s. 58; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93.

<sup>33</sup> Por. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 535; AP Kraków, AmK 1991, s. 93; LVIA, F 604, op. 114, nr 114A, s. 919; W. Froch, M. Kobylińska-Szymańska, *Klęski moru w Lublinie w XVI i XVII wieku w świetle ksiąg miejskich*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XL, 1997, nr 4, s. 385; *Klasztory karmelitanek bosych w Polsce, na Litwie i Rusi, ich początek, rozwój i tulactwo w czasie rozruchów wojennych w XVII wieku. Rzecz osnuta na kronikach klasztornych*, oprac. R. Kalinowski, t. II, Kraków 1902, s. 81; E. Kizik, *Speculum mortalitatis. Pogrzeby w Elblągu w XVI–XVIII w.*, [w:] *750 lat praw miejskich Elbląga*, red. E. Cieślak, A. Groth, Gdańsk 1996, s. 175; tenże, *Śmierć w mieście...*, s. 99.

<sup>34</sup> Taka sytuacja wystąpiła m.in. w Gdańsku w 1709 r. (Z. Kropidłowski, op. cit., s. 158; E. Sieńkowski, op. cit., s. 356).

<sup>35</sup> Zob. np. AP Kraków, AmK 2998, s. 38, 40; AmK 2999, k. 2–2v; AmK 3001, s. 17–19, 21, 24; AH Lwów, AmLw, F 52, op. 2, nr 715, s. 678; A. Karpiński, *Opieka nad chorymi i ubogimi w miastach polskich w czasie*

Pojedyncze, a zwłaszcza zbiorowe groby były z reguły przygotowywane nieco wcześniej przez samych kopaczy-grabarzy, bądź też przez ich pomocników, wspomnianych już tzw. chłopów<sup>36</sup>. Liczba takich mogił zależała oczywiście od nasilenia zarazy. Na cmentarzu morowym św. Piotra na Garbarach w Krakowie w latach 1624–1625 wykopano łącznie 218 mogił. Najwięcej takich grobów — 58 (26,7%) przygotowano tu w październiku 1624 r., zaś najmniej — po 6 (po 2,75%), w styczniu i lutym roku następnego<sup>37</sup>.

Wielkość grobów zbiorowych przeznaczonych dla biedaków była bardzo różna. Według niektórych badaczy największe z nich mieściły nawet do kilku tysięcy zwłok; w tak gigantycznych mogiłach miały być np. pochowane ofiary epidemii w Wiedniu z lat 1679–1680, w Mediolanie w 1630 r., oraz głodu i zarazy w Moskwie z lat 1601–1603<sup>38</sup>. Częściej jednak zbiorowe mogiły przeznaczano dla dużo mniejszej liczby ciał. W czasie dżumy londyńskiej z 1665 r. chowano w nich od kilkudziesięciu do 400 zwłok<sup>39</sup>, w czasie krakowskiej zarazy z lat 1736–1737 — po 40–45<sup>40</sup>, zaś podczas moru we Lwowie w 1678 r. — po 50–100<sup>41</sup>.

Rozporządzenia przeciwmorowe nakazywały, by zmarłych grzebać na tyle głęboko, ażeby nie mogły ich wykopać dzikie zwierzęta lub bezpańskie psy, co mogłoby grozić dalszym rozprzestrzenieniem się infekcji. Najczęściej chodziło tu o doły trzy–sześciolokciowej głębokości<sup>42</sup>. Wyjątek stanowiło zalecenie Rady Miejskiej Elbląga z 1709 r., w którym postulowano chować zwłoki płytko, co J. Charytoniuk tłumaczył chęcią odstraszenia grabarzy morowych od kopania mogił w miejscu poprzednich, niedawnych pochówków, co ówczesnie niekiedy praktykowano<sup>43</sup>.

*epidemii w XVII–XVIII w.*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 241.

<sup>36</sup> Świadczą o tym zapiski typu: „grubarzom, co dół nowy wybrali — 4 gr” (Lublin, 1592 r.), „grubarzom od św. Piotra od 7 nagotowanych dołów — fl 3 gr 15” (Kraków, 1624 r.), AP Kraków, AmK 1996, s. 111; AP Lublin, AmL 298, s. 846. Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163.

<sup>37</sup> A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 164.

<sup>38</sup> Por. Ph. Ariès, op. cit., s. 67; F. Giedroyc, op. cit., s. 35; M. Łyskanowski, op. cit., s. 15; A. Manzoni, op. cit., s. 790; H. Müldner, *Przyczynek do historii i statystyki morowej*, Kraków 1879, s. 46–47; K.G. Wasiljew, A.E. Segal, *Istoria epidemij w Rossii (materiały i ocerki)*, red. A.J. Metelkin, Moskwa 1960, s. 50.

<sup>39</sup> Na zagadnienie zbiorowych grobów morowych w Londynie nowe światło rzuciły wykopaliska archeologiczne, jakie przeprowadzono na londyńskim cmentarzu East Smithfield w latach 1986–1988. W ich trakcie odnaleziono cztery zbiorowe mogiły mieszczące łącznie około 400 ciał ofiar epidemii. Największa z nich miała 125 m długości i zawierała ponad 100 starannie ułożonych zwłok, w innej — ciała leżały na sobie w pięciu warstwach (P.G. Bahn, *Grobowce, groby i mumie. 50 największych odkryć archeologicznych*, Warszawa 1997, s. 54–55; por. D. Defoe, op. cit., s. 59; F.P. Wilson, *The Plague in Shakespeare's London*, London 1999, s. 44). Podobnymi badaniami w Polsce zajmuje się m.in. Aleksandra Pudło (*Pochówek zbiorowy jako przykład grobu w czasie epidemii*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera...*, s. 237–243).

<sup>40</sup> Obliczenia własne na podstawie AP Kraków, AmK 3001, passim.

<sup>41</sup> Obliczenia własne na podstawie AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 746, s. 45–57. Z kolei w Wilnie w czasie epidemii z początków XVIII wieku miano chować w zbiorowych grobach po około 60 zwłok (L. Gašiorowski, op. cit., t. II, s. 89).

<sup>42</sup> Por. L. Barg, *Epidemia dżumy we Wrocławiu w latach 1567–1569*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XXXIII, 1970, nr 2, s. 168; D. Defoe, op. cit., s. 42; St. Namaczyńska, *Kronika kłesk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937, s. 136; P.G. Ottonsson, *Fear of the Plague and the Burial of Plague Victims in Sweden 1710–1711*, [w:] *Maladie et société (XIIe–XVIIIe siècles), actes du colloque de Bielefeld*, red. N. Bulst, R. Delont, Paris 1989, s. 385; *Príspevky k dějinám moru v zemích českých z let 1531–1746*, red. V. Schulz, Praha 1901, s. 63–65, 87–91; E. Sieńkowski, op. cit., s. 358; T. Srogosz, *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim*, Łódź 1993, s. 168; P. Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona*, Kraków 1591, k. 43; F. P. Wilson, op. cit., s. 45.

<sup>43</sup> Tenże, op. cit., s. 55.

W celu dezynfekcji ciał grabarze zwykle posypywali je ługiem, niegaszonym wapnem lub zalewali smołą<sup>44</sup> oraz zabezpieczali z wierzchu groby specjalnymi przykrywkami lub drewnianymi dylami<sup>45</sup>. Niekiedy praktykowano również zwyczaj chowania zmarłych z ustami wypełnionymi świeżym lub zwilżonym w ciepłej wodzie chlebem, który należało umieścić tam tuż po zgonie<sup>46</sup>.

Chęć jak najszybszego usunięcia z ulic, zapowietrzonych posesji i lazaretów, ulegających szybkiemu rozkładowi zwłok ofiar epidemii (największa śmiertelność w czasie dżumy dymienicznej przypadała na miesiące letnie), prymitywizm grabarzy morowych oraz ich obawy przed zarażeniem, powodowały liczne przypadki dehonestacji zwłok, tak w trakcie ich transportu na cmentarz, jak też w czasie samego pochówku. Zdarzało się, że z trudno dostępnych miejsc umarłych wyciągano hakami lub osękami, że spuszczano ich na postronkach przez okna, że „ubogiego jak psa na drągu związawszy ręce i nogi” niesiono na cmentarz lub też przywiązanego do końskiego ogona wleczono na miejsce pochówku; naśmiewano się także niekiedy z nagich trupów kobiet i mężczyzn<sup>47</sup>. Czasem, przez nieuwagę, grabarze mogli pochować w grobie ze zmarłymi również żywego człowieka. Wymownie w tym względzie brzmią np. zeznania niejakej Marianny, która w Lublinie w 1711 r. oświadczyła, że ona: „zostając u kopaczów bez czas nie-mały, tamem chorowała i trzy razy po mnie zajeżdżali, chcąc mnie wywieźć i żywą zakopać”<sup>48</sup>. Z kolei w 1709 r. zadżumionego woźnego gdańskiego Gimnazjum umieszczono już na wozie wraz z wieloma zmarłymi z tamtejszego lazaretu, skąd szczęśliwie udało mu się uciec<sup>49</sup>.

Względy bezpieczeństwa publicznego wymagały, aby w trakcie epidemii do minimum ograniczyć zwyczajowe ceremonie pogrzebowe<sup>50</sup>. Podobnie jak grzebanie zmarłych na cmentarzach morowych, również pochówek bez śpiewu, bicia dzwonów i procesji był jednak traktowany jako niechrześcijański i niehonorowy<sup>51</sup>. Miał on też licznych przeciwników, którzy

<sup>44</sup> Por. zapiski: „za skrzynię wapna na przesypanie umarłych — fl[orenow] 8” (Kraków 1736–1737); „za smołę do zalania zmarłego — 18 gr” (Poznań, 1613 r.); za trzy skrzynie wapna niegaszonego [...] zapłaciło się, które do zapowietrzonych dołów u s. Piotra na Garbarzach i u s. Sebastiana in A[nn]o 1652 wzięto po fl 6 — fl 18” (Kraków, 1652 r.), AP Kraków, AmK 1758, s. 236; AmK 3001, s. 18; J. Kądziołka, *Finanse miasta Poznania 1501–1648*, Poznań 1960, s. 132. Z kolei według K. Pękackiej-Falkowskiej w 1710 r. w Toruniu tamtejsi grabarze do dezynfekcji świeżych mogił użyli 92 wozy ługu oraz ziemi przemieszanej z niegaszonym wapnem (też, *Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 82; też, *Dżuma w Toruniu...*, s. 121). Por. także: W.G. Bell, *The Great Plague in London*, wyd. London 1994, s. 333–335; B. Bennassar, *Recherches sur le grandes épidémies dans le nord de L'Espagne à la fin du XVIIe siècle. Problèmes de documentation et de méthode*, Paris 1969, s. 47; D. Defoe, op. cit., s. 168; *Prispěvky k dějinám moru...*, s. 53–55; J.F.D. Shrewsbury, *A History of Bubonic Plagues in the British Isles*, Cambridge 1971, s. 208.

<sup>45</sup> Por. AGAD, WE 242, k. 122; WE 243, k. 171v; AP Kraków, AmK 3001, s. 19; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93; E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 208.

<sup>46</sup> Zob. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej cyt.: Bibl. Racz.), rkps 25, k. 27; H. Bulik, *Epidemia dżumy w Kłodzku 1680 r. i jej skutki demograficzne*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. III, 1969, s. 216; L. Matušikova, *Návrh infekčního řádu pro Čechy při ohrožení morem v roce 1680*, [w:] *Sborník prací k sedmdesátým narozeninám dr Karla Beránka*, Praha 1996, s. 88; B. Tkacz, „Zarazy w Polsce do końca XVIII wieku. Próba ustalenia chorób zakaźnych, które panowały nagminnie na ziemiach polskich, w świetle materiałów historycznych”, mpis pracy doktorskiej z 1960 r., w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie (nr inw. 12 580, sygn. dz. 45/1645), s. 65.

<sup>47</sup> Por. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej cyt.: BUW), rkps 21, k. 196; Bibl. PAU/PAN, rkps 481, k. 31; L. Charewiczowa, op. cit., s. 45; D. Defoe, op. cit., s. 61; A. Karpiński, *Opieka nad chorymi...*, s. 241; J. Kracik, op. cit., s. 67; J.I. Kraszewski, *Notatki lekarza w czasie morowego powietrza 1623 r. we Lwowie*, „Athenaeum”, t. II, 1850, s. 219.

<sup>48</sup> Cyt. za: Z. Klukowski, *Sprawa o szerzenie dżumy w Lublinie w r. 1711*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, t. VI, 1927, nr 1, s. 17.

<sup>49</sup> E. Sieńkowski, op. cit., s. 357.

<sup>50</sup> A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 159.

<sup>51</sup> Por. E. Kizik, *Szkola i pogrzeb w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 2, s. 273.

opowiadali się za bezwzględny prawem człowieka do „godnego” pogrzebu. Jan Amos Komenski uważał to za zwykłe barbarzyństwo<sup>52</sup>, zaś Sebastian Fabian Klonowic w *Victoria deorum*, tak oto opisywał ostatnią drogę ofiary epidemii: „Ciało umarłego jest pozbawione należnego szacunku, wynosi się je pospiesznie w cichym pogrzebie, bez zwlekania, zasypuje wrzucone do jamy. Brak łez młodych synowych, skarg matek, nie widać w mieście płaczących wdów, nie towarzyszy nigdzie ciałom zawodzenie niewieście, nie rozbrzmiewa smutna pieśń żałobna, nie udają łez spadkobiercy. Przyjaciel pełen nieufności ucieka przed przyjacielem. Mistrz ceremonii nie przewodzi zbędnym obrzędem pogrzebowym i nikt nie niesie zapalonych świec”<sup>53</sup>.

Przepisy władz „powietrznych” były tu jednak jednoznaczne. Poza nielicznymi wyjątkami dotyczącymi najbardziej zasłużonych obywateli, nakazywano maksymalnie przyspieszyć pochowanie zwłok zmarłego, eliminując cały rytuał związany z przystrojeniem zwłok i trumny oraz czuwaniem przy marach w tzw. puste noce. Najlepiej też było pochować nieboszczyka jak najszybciej, nie później niż w 24 godziny od jego zgonu<sup>54</sup>. Żeby nie budzić niezdrowej ciekawości lub paniki wśród mieszkańców, pogrzeby ofiar zarazy organizowano zwykle późnym wieczorem lub nocą<sup>55</sup>. W kościele lub na przykościelnym cmentarzu uczestniczyć w nich mogli, poza grabarzami i księdzem, jedynie członkowie najbliższej rodziny i przyjaciele; w przypadku pochówku w grobie zbiorowym obecność kogokolwiek, wyłączwszy kopaczy, była surowo zakazana.

Transportowanie zwłok ofiar epidemii na cmentarze morowe i ich grzebanie oraz udział w ekshumacjach i translokacji nieprawidłowo pochowanych pomorków — to podstawowe zajęcia przedstawicieli badanej grupy. Prócz tego zobowiązywano ich niekiedy do pomagania strażnikom „powietrzny” i innym niższym funkcjonariuszom ówczesnych władz w dostarczaniu do zamkniętych domów żywności i lekarstw.

Grabarze dżumowi dostawali zwykle cotygodniowe wynagrodzenie, którego wysokość zależała od możliwości finansowych władz oraz od rozmiaru moru. W szesnastowiecznym Krakowie wynosiły one stale od 6 do 15 groszy (4,6 do 9,2 g srebra), zaś w ówczesnym Lwowie wykazywały większe wahania i były relatywnie sporo wyższe (10–42 grosze, tj. 6,7 do 29,1 g srebra). Natomiast w XVII wieku najlepiej opłacano kopaczy morowych w Warszawie i w Poznaniu; niektórzy z nich w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych tegoż stulecia otrzymywali co tydzień po 270 groszy, tj. ekwiwalent około 73 g srebra. Dużo niższe były wtedy tygodniowe pobory grabarzy dżumowych w Krakowie (w latach 1678–1679 wynosiły one 90 groszy czyli 12,1 g srebra), we Lwowie (1626 r. — 60 groszy, tj. 18,2 g srebra), a zwłaszcza w Wilnie (1657 r. — 30 groszy, czyli 8,1 g srebra)<sup>56</sup>. Dla porównania można podać, iż niewykwalfikowani pracownicy najemni zatrudnieni przy pracach ziemnych w Warszawie, zarabiali w pierwszej połowie XVII w. nie więcej niż kilkanaście groszy dziennie, czyli około 2 florenów na tydzień,

<sup>52</sup> J.V. Novak, *Bratři čestí o moru lesnenskem r. 1631 a zakročení Jana Amose Komenského*, „Česky časopis Historický”, R. XXII, 1916, s. 325–326; E. Wonrak, *Protimorový spis Jana Amose Komenského*, „Folia Historica Bohemica”, t. XVI, 1993, s. 116.

<sup>53</sup> S.F. Klonowic, *Victoria deorum*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. I, Warszawa 1954, s. 122.

<sup>54</sup> M.in.: J. Charytoniuk, op. cit., s. 53; D. Defoe, op. cit., s. 36; L. Gąsiorowski, op. cit., t. II, s. 58; F. Giedroyc, op. cit., s. 87; E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 71. W. Smoczyński, *Kartka z dziejów Tęczyzna*, Kraków 1888, s. 69.

<sup>55</sup> Np. AP Kraków, AmK 1991, s. 85; J. Charytoniuk, op. cit., s. 54; D. Defoe, op. cit., s. 41, 97; S. Flis, *Dżuma na Mazurach i Warmii w latach 1708–1711*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1960, z. 4, s. 511; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 94; F.P. Wilson, op. cit., s. 42. Natomiast toruńscy obywatele, posiadający własny sprzęt pogrzebowy, starali się w czasie epidemii 1708 r. nadal organizować rodzinne pochówki w dzień, przy udziale swej rodziny (K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 86). Podobnie wyglądała sytuacja w ówczesnym Gdańsku (E. Kizik, *Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy...*, s. 121).

<sup>56</sup> A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 93, 325.

zaś strażnicy „powietrzni” w Poznaniu otrzymywali w połowie tegoż wieku pobory trzy–cztery razy mniejsze od tamtejszych kopaczy<sup>57</sup>.

Zdarzało się, że grabarzom morowym tygodniowe zarobki różnicowano. I tak, np. w Poznaniu, w 1654 r., starszy kopacz dżumowy otrzymywał 9 florenów za tydzień pracy, zaś młodszy kopacz jedynie 6 florenów. Natomiast we Lwowie w 1589 r. mistrzowie *vespillones* zarabiali dziennie po 6 groszy, a zwykli kopacze — po cztery grosze<sup>58</sup>.

Innym sposobem gratyfikacji przedstawicieli omawianego środowiska była zapłata, jaką otrzymywali oni od liczby pochowanych zwłok. Koszt pogrzebania ciała zadżumionego nędzara był jednak niewielki, choć w XVI–XVII w. wahał się znacznie — od jednego do nawet 30 groszy<sup>59</sup>.

Chaos w mieście opanowanym przez epidemię, zawieszenie działalności sądów, wreszcie duże poczucie bezkarności sprawiały, że wielu spośród kopaczy-grabarzy dopuszczało się kradzieży, włamań, zakazanego handlu odzieżą i pościelą ofiar epidemii. „Prawda to, że pierścionki z trupów zdejmował i koszule” — wyznał np. w 1711 r. lubelski kopacz, Jakub Szumilas; „poszedłem znowu do Tarłowa w powietrze byłem tam kopaczem przez lato i przez zimę i zabrałem był samych pieniędzy złotych sześćdziesiąt oprócz chust” — dodał w 1663 r. sądzony w Lublinie świętokradca, Piotr Rozwadowski; zaś oskarżony o okradanie zadżumionych trupów kopacz, Jan z Poznania, stwierdził w 1625 r.: „iż on nie łupał trunn bo je z wierzchu zabijają [...] ani żadnych rzeczy nie brał, tylko po mielcarzyku [...] wzięli suknię, ubranie i kilka złotych pieniędzy”<sup>60</sup>. Podobne występki były zwykle karane śmiercią przez powieszenie. Spotkało to 25 kwietnia 1625 r. czterech warszawskich grabarzy morowych, którym udowodniono okradanie ofiar epidemii, handel zainfekowanymi rzeczami oraz beczczenie zwłok zmarłych warszawiaków. Opisał to wydarzenie w swym „Regestrze zmarlich...” burmistrz „powietrzny”, Łukasz Drewno: „Tu się egzekucja stała przez urząd [...] że kopaczów łotrów, którzy nieprzystojnie chowając ciała ludzkie, konwersacją swą ludzi zarażali, jako i przedawaniem szat; *toties quoties* upominani i dla Boga proszeni, nic nie dbali, w domach brali zapowietrzonych nieprzystojnie i pośmiechy rozmaite z umarłych czynili, tuczając brzuchy swe i relegacją wzgardziwszy wrócili się, szubi [e]nicą skarani”<sup>61</sup>.

Kradzieżom i włamaniom towarzyszyły niekiedy napady, rabunki, a nawet morderstwa z premedytacją. W Krakowie w 1589 r. ścięto np. przed kościołem Mariackim herszta miejscowej grupy przestępczej, grabarza miejskiego Bieniasza: „z tej przyczyny, abowiem jako było przeszłego roku srogie powietrze w Krakowie, zdobywał się ten grubarz na wielkie pieniądze obyczajem zdradzieckim tak, iż kędy się jeno zapowietrzyło w którymkolwiek domu, a czuł tam o pieniądzach, a nie mógł zapowietrzony tak rychło umrzeć, on mu udawieniem [udławieniem — A.K.] do śmierci pomagał i onych takowych drugich mordował, mając do tego łotrystwa pomocników, z którymi i sklepy łupał. Nawet i miejskim rynsztunkom nie przepuścił, które pod murami miejskimi kradł, jako prochy, siarkę, saletrę i przedawał i z tego pieniądze zebrał, zwłaszcza w takowy czas podejrzany”<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Tenże, *Biedota miejska...*, s. 96; AP Poznań, AmP I 1064, passim.

<sup>58</sup> Por. AP Poznań, AmP I 1064, k. 6v–7v; Ł. Charewiczowa, op. cit., s. 34.

<sup>59</sup> M.in. AP Kraków, AmK 1728, s. 366, 380; AmK 1996, s. 93, 105; AmK 3001, s. 13–19; AP Poznań, AmP I 852, k. 12v; AmP I 1062, s. 1, 5, 16, 22; AP Lublin, AmL 297, k. 106v–107, 144, 146, 151v; AmL 298, s. 842, 846; AH Lwów, AmLw, F 52, op. 2, nr 713, s. 675; nr 746, s. 7, 24, 45.

<sup>60</sup> AP Poznań, AmP I 641, k. 354; AP Lublin, AmL 139, k. 177; Z. Klukowski, op. cit., s. 16. Por. AGAD, WE 254, k. 92; AP Poznań, AmP I 662, k. 142v–145.

<sup>61</sup> Bibl. Czart. rkps 3138, s. 41. Por. A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 115–116; A. Wejnert, op. cit., t. III, s. 269–270.

<sup>62</sup> *Joachima Bielskiego dalszy ciąg Kroniki Polskiej (1587–1598)*, wyd. F.M. Sobieszczański, Warszawa 1851, s. 103. Inny nieco opis przestępczej działalności grabarza Bieniasza zob. *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595*, wyd. H. Barycz, Kraków 1930, s. 73 oraz A. Wyrobisz, *Misericordia pestis tempore*.

O ile uczestnictwo grabarzy morowych w kradzieżach było — jak się wydaje — dość powszechne, o tyle niekiedy padali oni ofiarą niesłusznych oskarżeń o celowe podtrzymywanie epidemii w danym mieście. Wiara w istnienie osób podejrzanych o roznoszenie zarazy była przesądem wynikającym z nieskuteczności ówczesnej profilaktyki i stosowanych metod leczniczych, oraz panicznej obawy przed zarażeniem. Kozłem ofiarnym podobnego sposobu myślenia padli w czasie tzw. Czarnej Śmierci z lat 1347–1352 m.in. europejscy trędowaci i Żydzi, którym urządzono szereg pogromów. Ich miejsce w epoce wczesnonowożytnej zajęli m.in. żebracy i włóczędzy, lekarze i cyrulicy oraz właśnie grabarze morowi<sup>63</sup>.

Najgłośniejszy proces tzw. mazaczy w Rzeczypospolitej odbył się w Lublinie w lutym–marcu 1711 r. Sądowano wówczas trzech tamtejszych kopaczy: Marcina Morawskiego, Jakuba Szumilasa i Stanisława Kromczaka. Oskarżono ich o rozmyślne szerzenie dżumy w Lublinie w celu uzyskania z tego niecznych zysków. Ponieważ podsądni nie chcieli przyznać się do stawianych im zarzutów, 27 lutego i 3 marca 1711 r. wzięto ich na tortury. Wtedy Jakub Szumilas zeznał m.in.: „to prawda żeśmy trupa głowę rozbili i mózg wybrali i smarowaliśmy drzwi u kamienic i domów”, zaś jego współnik Marcin Morawski (poprzednio wszystkiemu zaprzeczający) wyjaśnił motywację tego odrażającego postępowania: „kiedy nie będą ludzie umierali to nie będziemy mieli co jeść”. Następnie dokładnie opisał swą zbrodniczą działalność: „A tę maść robiliśmy z mózgu i kiszek zabich. Dostałem ich pięć w tych dołach, gdzieśmy kopali, a ta maść jest w gnoju gdzieśmy siedzieli [...] Głównie pięć rozbiłem z Jakubem trupich i kiszki wyjmowaliśmy z trupów i w skorupieśmy suszyli i tarli, a tego nas nauczyła w Warszawie, co mieszka na Nowem Mieście Stanisławowa Regina [...] I sam dlatego tu przyszedł z Lublina, żebym to miasto zaraził i przyniosłem tę maść z Warszawy. A mnie dlatego nic nie szkodzi, bo czarta mam przy sobie”<sup>64</sup>. Mimo że wszyscy trzej oskarżeni ostatecznie odwołali wymuszone na mękach zeznania, zostali skazani na ucięcie obu rąk i ścięcie. Stracono ich 7 marca 1711 r. Ten stosunkowo łagodny wyrok lubelski sąd uzasadnił następująco: „Chociaż przestępcy za tyle dokonanych zbrodni powinni być rozpalonemi kleszczami przez kilka dni przypalani i rozrywani, na kole rozpostarci i w to koło wpleceni jeszcze żywi, wspólnie w ziemi zagrzebani lub ogniem spaleni, to jednak z bardzo wielu względów, ażeby uwięzieni, jeszcze niezupełnie zabezpieczeni przez kata, nie mogli jakimkolwiek sposobem szkodzić albo jemu samemu, albo obywatelom, sąd po dokładnej rozwadze, zastosowując mniejszą karę postanowił: wszystkim uwięzionym każdemu z osobna [...] po uprzednim obciążeniu przez kata ubudwu rąk, tak prawej jak i lewej, uciąć następnie głowę, pochować na miejscu kaźni, a głowy ich, wbite na pal, razem z obciętymi rękami wystawić na drogach publicznych”<sup>65</sup>. Więcej szczęścia miały powołane w czasie procesu rzekome współpracownicy oskarżonych: NN Marynka, Anna i Dorota, które jedynie relegowano z miasta<sup>66</sup>.

Dwa podobne procesy grabarzy morowych odbyły się w XVII w. na terenie Śląska. Pierwszy z nich miał miejsce w Żąbkowicach Śląskich w 1606 r. W jego wyniku skazano na śmierć ośmioro domniemanych „siewców śmierci”<sup>67</sup>. W okrutny sposób stracono też w 1665 r. w Górze tamtejszego kopacza Heringa oskarżonego o rozsiewanie tajemniczego proszku<sup>68</sup>.

*Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Charitas...*, s. 216. Por. W.G. Bell, op. cit., s. 311–312; J. Kracik, op. cit., s. 73–74.

<sup>63</sup> O procesach tzw. mazaczy zob. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 264–266.

<sup>64</sup> Cyt. za: Z. Klukowski, op. cit., s. 16–18. Por. *Materiały do monografii Lublina. Lublin w księgach wójtowsko-lawniczych*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1928, s. 18.

<sup>65</sup> Cyt. za: Z. Klukowski, op. cit., s. 19.

<sup>66</sup> Tamże, s. 20.

<sup>67</sup> J. Lamparska, *Tajemnice, zamki, podziemia. Przewodnik jakiego nie było*, Wrocław 1999, s. 39–40; J. Nohl, op. cit., s. 179–180.

<sup>68</sup> „Na mocy wyroku sądowego wrywano mu na czterech rogach rynku z rąk i piersi rozpalonymi do czerwoności obcęgami kawały mięsa. Przed Głogowską Bramą wykrojono mu łydkę u prawej nogi, a na ulicy Starogórskiej — u lewej nogi. Przy sądzie zdarto mu z pleców dwa pasy, po czym go rozczwartowano i w końcu na stosie spalono”, cyt. za: M. Sznajderman, *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994, s. 49.



Niezależnie od ludzkich przekonań należy stwierdzić, że epidemie chorób zakaźnych dziesiątkowały pracowników różnych służb „powietrznych”. W Warszawie, w czasie zarazy z lat 1624–1625, zmarło przynajmniej 36 strażników morowych i kopaczy-grabarzy, co stanowi prawie 6% wszystkich odnotowanych wtedy zgonów, zaś w 1708 r. miało umrzeć w stolicy około 100 grabarzy<sup>69</sup>. Skądinąd jednak ludowa wiara w to, że stykający się na co dzień z zadżumionymi ludzie posiadają jakieś sposoby na uchronienie się od moru, do końca badanej epoki była bardzo silna. Świadczy o tym m.in. fakt popularności ogólnoeuropejskiego specyfiku przeciwdżumowego, jakim miał być tzw. ocet czterech lub siedmiu złodziei. Według legendy jego recepturę wyjawili kopacze-grabarze morowi skazani na śmierć za okradanie zwłok epidemii. W zamian za darowanie życia podali oni skład i taki oto przepis na wyrabianie swego „cudownego” lekarstwa oraz sposób jego używania: „Wziąć pączków świeżych piołunu wielkiego, piołunu małego, rozmarynu, szałwi, miękiewu [mięty — A.K.], ruty, każdego po łutów 3, kwiatu lewendowego [lawendy — A.K.] łutów 4, czosnku 1/2 łuta, dzięgłu 2 łuty, tatarskiego ziela korzeń, cynamonu, goździków, muszkatolowych gałek, każdego po pół łuta, octu winnego najtęższego garniec. Te wszystkie preparata pokrajać, potłuc i w szklany gąsior z tym octem mieszać, dobrze zawiązać pęcherzem i niech przez 12 dni na Słońcu stoi, a gdyby Słońca nie było, to w piasek lub w popiół gorący wstawić: potem mocno wycisnąć i przecedzić, dopiero kamfory łut jeden w wodce rozpuścić i do tego wyż mienionego octu dodać. Tym się umywać, na czczo po łyżce co dzień zażywać. Nos i gębę tym nacierać i zawsze nosić w balsamce przy sobie, dla częstszej wachania sposobności”<sup>70</sup>.

Kończąc należy raz jeszcze podkreślić ważną rolę, jaką w opanowanych przez epidemie miastach odgrywali ówczesni kopacze-grabarze. Zajmowali się oni niewdzięczną, ale niezwykle ważną pracą usuwania z ulic, domów i szpitali zwłok ofiar zarazy, dzięki czemu ograniczano jednak rozprzestrzenianie się danej choroby zakaźnej. Niezależnie zatem od społecznej infamii, która ich otaczała, i lęku, jaki wywoływali, byli oni niezbędni dla współmieszkańców. Im samym niebezpieczne zajęcie dawało z kolei pewną szansę na przetrwanie w sytuacji, gdy panująca w odciętym od zaplecza ośrodkiem miejskim drożyzna i brak pracy powodowały masową pauperyzację.

Adres Autora:  
Prof. dr hab. Andrzej Karpiński  
Instytut Historyczny  
Uniwersytetu Warszawskiego  
Ul. Krakowskie Przedmieście 26/28  
00-927 Warszawa

<sup>69</sup> Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 341, 355. Natomiast według moich obliczeń ofiarą epidemii 1708 r. padło w warszawskiej parafii św. Krzyża zaledwie 15 pracowników służb „powietrznych”. Byli wśród nich m.in. kopacze morowi: Paweł, Wojciech, Józef, Kazimierz, Sapika i Trzonkowski (obliczenia własne na podstawie księgi zgonów parafii świętokrzyskiej z pierwszej ćwierci XVIII wieku).

<sup>70</sup> Cyt. za: F. Giedroyc, op. cit., s. 122. Nieco odmienny, choć podobny skład octu czterech złodziei podał w swym traktacie przeciwmorowym z 1756 r. Abraham Emmanuel Wolff. Według niego specyfik ten preparowano w następujący sposób: „wierzchołków z wielkiego i małego piołunu, liści rozmarynowych, szałwiowych, miętczanych i rucianych każdego po jednym łucie, kwiatu lewendowego 2 łuty, czosnku 1/4 łuta, kamfory rozpuszczonej w oleju migdałowym 1/2 łuta; na te ingrediencje nalać 2 [i] 1/2 kwarty tęgiego octu winnego i w flaszcze zakorkowanej, dobrze na ciepłym miejscu przez 4 lub 6 dni trzymając, potem przecedzić i wytłoczyć i ku zażywaniu zachować”, cyt. za: S. Flis, op. cit., s. 479. Natomiast w anonimowej, osiemnastowiecznej broszurze *Przepisy gospodarze i lekarstwa znaleźć można jeszcze inną, uproszczoną recepturę octu czterech złodziei, według której trzeba: „Do dwóch garcy octu winnego włożyć garść ruty, szaławiej, mięty, rozmarynu, piołunu i to wszystko niech fermentuje na Słońcu, albo w popiele, nie nadto gorącym w naczyniu glinianym, dobrze zalepionym. Po tym rozpuścić jedną uncję kamfory i zlać do butelki ten ocet, któren od zarazy broni, kto skronie, nozdrza i dłonie naciera”*, Lietuvos Mokslu Akademijos Biblioteka w Wilnie, F 9-943, k. 11.

PLAGUE GRAVEDIGGERS  
IN POLISH TOWNS IN THE 16<sup>TH</sup>–18<sup>TH</sup> CENTURY

The article analyzes a group of low functionaries employed during epidemics, frequent in the early modern era, the so-called plague gravediggers. Their task was to transport the bodies of epidemic victims to special cemeteries and bury them in mass graves. The gravediggers came from the lowest urban classes; they wore special clothes to single them out and were relatively well paid for their dangerous job. Depending on the duration of the epidemics the town had to employ from several to about twenty gravediggers. They were deeply despised by urban communities since they often behaved brutally and were suspected of robbing the dead. Furthermore, they were sometimes accused of spreading the disease intentionally, which led to court trials and bloody executions.

Translated by  
*Izabela Szymańska*

*Multi Medici, multa funera*<sup>1</sup>.  
Negatywny wizerunek lekarza w XVII–XVIII w.

Bezpośredni kontakt z chorymi i zmarłymi oraz możliwość wpłynięcia na los drugiego człowieka sprawiły, że w siedemnasto- i osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej medycy nie zawsze byli jednoznacznie postrzegani jako ci, którzy dążą do ratowania zdrowia i życia ludzkiego. Łącząca się z tym zawodem odpowiedzialność wraz z ograniczonymi możliwościami ówczesnej medycyny sprawiała, że często zarzucano przedstawicielom tej grupy zawodowej niekompetencję i niemoc. W skrajnych przypadkach uznawano ich nawet za mniej lub bardziej świadomych zabójców, którzy czerpali korzyści z choroby swoich pacjentów. O tym, jak bardzo rozpowszechniony był ten negatywny wizerunek, świadczą chociażby liczne przykłady z ówczesnej literatury pięknej, często w sposób żartobliwy pokazujące lekarzy jako źródło chorób, a nie ich tępiciele. Ignacy Krasicki we fraszce pt. *Doktor i Zdrowie* pisał: „Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem./ Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem./ On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło./ Przeląkł się, gdy go postrzegł; lecz że blisko było./ Spytał go, dlaczegóżto tak śpiesznie uchodzisz?/ Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: tam, gdzie ty nie chodzisz”<sup>2</sup>.

Jeszcze bardziej obrazowo przedstawiał rzekomo szkodliwą rolę medyków wiersz *Multi medici, multa funera*, którego trzecia zwrotka brzmi: „Jak mało takich jest pod słońcem ludzi./ Których Medyka uzdrowiła praca:/ Że się o kroków trzydzieści zatrudzi,/ I jak zchorzały puls bije, pomaca./ Lub kleju z kaszy jęczmiennej przestudzi,/ Za wizytę mu iść powinna płaca:/ A chory lekcząc dla Doktora skrzynie./ Co dalej cięższym paroksyzmem ginie”<sup>3</sup>. Pogląd o niskim poziomie części działających w Rzeczypospolitej lekarzy wyraził również w jednej ze swoich satyr Krzysztof Opaliński: „Co powiem o medykach? Których doktorami/ O jak niesłusznie zowią, raczej mordercami./ Albo drugiego katem nazwać, nie medykiem./ Nie o wszystkich to twierdzą, ale więcej takich/ Doktorów, ut stultorum omnia plena”<sup>4</sup>.

Powyższe opinie można by uznać jedynie za przykład literackiej przesady, jednak negatywny stereotyp lekarza jest uchwytny także w innych rodzajach źródeł. Często sami medycy decydowali się we wstępach do pisanych przez siebie poradników lub w osobnych artykułach na polemikę z krytycznymi wyobrażeniami o przedstawicielach swojego zawodu. Doskonałym przykładem takiego działania jest artykuł Wawrzyńca Mitzlera de Kolof pt. *O istocie nauki lekarskiej w powszechności, w szczególności zaś o jej stanie w Polsce*. Autor już na wstępie

<sup>1</sup> Tytuł wiersza zamieszczonego w „Monitorze na R. P. 1771”, nr LXXX, 5 X, s. 716–717.

<sup>2</sup> *Dzieła poetyckie Ignacego Krasickiego*, t. 2, Warszawa 1802, s. 32.

<sup>3</sup> „Monitor na R. P. 1771”, nr LXXX, 5 X, s. 716.

<sup>4</sup> K. Opaliński, *Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce należące na pięć ksiąg rozdzielone, Nowy zbiór starożytnych klasyków polskich drukiem dotąd nieupowszechnionych*, t. 1, Poznań 1840, s. 110.

podkreślił, że w krajach, w których brakuje lekarzy, znacznie więcej osób umiera z powodu groźnych chorób zakaźnych<sup>5</sup>.

Szczegółową rozprawę na temat roli, jaką powinni pełnić ludzie zawodowo zajmujący się leczeniem, zamieszczono w „Zbiorze Wiadomości Tygodniowych w Krakowie”. Wymieniono tam cztery podstawowe zarzuty stawiane zazwyczaj lekarzom. Pierwszym przytoczonym tam argumentem przeciwko medykom był fakt, że już autorzy starożytni krytykowali ludzi tej profesji. Na przykład Katon narzekał, że sytuacja w Rzymie uległa pogorszeniu z powodu napływu greckich lekarzy, zaś Platon w dziele *De Republica* twierdził, że nadmierna obecność medyków w państwie jest nieomylną oznaką upadku obyczajów. Ponadto świętynia Eskulapa miała znajdować się poza murami Rzymu, co było przez niektórych interpretowane jako próba usunięcia przedstawicieli niebezpiecznego zawodu z granic miasta<sup>6</sup>.

Poglądem często przywoływanym było także przekonanie, że choroba bierze się z zepsucia związanego z cywilizacją i postępem, a zatem, dla zachowania zdrowia wystarczy powrót do dawnych, dobrych obyczajów. Pisał o tym Stanisław Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego*, przy okazji rozważań nad programem nauczania w szkołach. Jego zdaniem medycyna nie powinna być powszechnie wykładana, gdyż jest jeszcze zbyt niedoskonała: „Dzisiejsza nauka lekarska więcej szkodzi, niżeli towarzystwom dobrego czyni. Sama natura chorych uzdrowia; mówi Hipokrates. Sztuka lekarza tylko jej pomaga. [...] Doświadczenie ukazuje, że w wielkiej liczbie chorych, tyłu do zdrowia przychodzi z tych, których samej naturze zostawiono, ile z tych, których najdoskonalsi lekarze doglądali. Cóż więc robią lekarze? Jeszcze nie wiele dobrego. Oni tylko mieszaają urządzenia opatrności, bo czasem utrzymują przy życiu tych, którzy, zostawieni naturze, umierać mieli, a zabijają owych, których natura byłaby uzdrowiła”<sup>7</sup>.

Zwolennikiem powrotu do natury, także w aspekcie zapobiegania i leczenia chorób, na którego opinię często powoływali się polscy krytycy zawodu lekarskiego, był Jan Jakub Rousseau. Dlatego Leopold Lafontaine zamieścił w „Dzienniku Zdrowia...” następującą uwagę: „Nie obwiniamy jej dla tego, że nie zawsze tyle dobrego czyni, ile by uczynić mogła. Nie idźmy w tym za przykładem Jana Jakuba Rousseau, który radził zaniechanie zupełne Medycyny i Doktorów, utrzymując, że lepiej byłoby żadnych nie mieć Lekarzów, ponieważ do leczenia chorób nie zawsze są sposobni”<sup>8</sup>. Autor starał się wyjaśnić czytelnikom, że nawet wielcy myśliciele popełniają błędy, tylko znacznie trudniej im się do nich przyznać. Także Wawrzyniec Mitzler de Kolof próbował obalić funkcjonujące wśród jego współczesnych przekonanie, jakoby ludzkość nie potrzebowała lekarstw i lekarzy. Jego zdaniem dowodów przeciwnych tej tezie dostarczała sama przyroda. Istnienie tak wielu drzew, krzewów i ziół o właściwościach leczniczych wskazywać miało, że to sam Stwórca postanowił dostarczyć rodzajowi ludzkiemu narzędzi do walki z chorobą<sup>9</sup>.

Kolejnymi oskarżeniami względem osób zajmujących się leczeniem były twierdzenia, że wielu pacjentów oddanych ich opiece umierało, oraz że często żądali oni za swoje usługi wysokich honorariów, choć leczenie nie przynosiło spodziewanych efektów<sup>10</sup>. Środowisko lekarskie

<sup>5</sup> W. Mitzler de Kolof, *O istocie nauki lekarskiej w powszechności, w szczególności zaś o jej stanie w Polsce*, „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczzone albo Magazyn Wszystkich nauk do szczęśliwego życia potrzebnych wydane przez Wawrzyńca Mitzlera de Kolof Filozofii i Medycyny Doktora, Historii Rzeczypospolitej Pisarza, różnych Akademii cudzoziemskich Towarzysza I. K. M. K.”, 1758, t. 1, cz. 1, s. 2.

<sup>6</sup> „Zbiór Wiadomości Tygodniowych w Krakowie”, kwartał trzeci, nr 6, 5 IX 1784, s. 85.

<sup>7</sup> S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego Kanclerza i Hetmana W. K. do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane*, [Warszawa 1785], s. 25.

<sup>8</sup> „Dziennik Zdrowia dla wszystkich stanów wydany przez Leopolda Lafontaine, medycyny i chirurgii doktora, konsyliarza i chiriatra ś. p. Stanisława Augusta Poniatowskiego”, 1801, nr 1, s. 10.

<sup>9</sup> W. Mitzler de Kolof, *O istocie nauki lekarskiej w powszechności...*, s. 2–3.

<sup>10</sup> „Zbiór Wiadomości...”, s. 86 i n.

bronilo się przed zarzutami o niekompetencję i brak wiedzy dowodząc, że większość błędów w leczeniu brała się nie z nieuctwa lekarzy, ale z nierozważnego postępowania chorych, którzy kupowali leki i słuchali porad osób nie mających odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji. W. Mitzler de Kolof wskazywał, że bardzo często przyczyną śmierci bywają przypadłości, na które lekarz nie może mieć wpływu, np. polipy albo skażone wnętrzności. Tragiczne w skutkach bywało także zazywanie lekarstw z polskich aptek. Często bowiem teoretycznie ten sam lek, sprzedawany w różnych miejscach, miał odmienny skład, smak i zapach, a zatem i właściwości<sup>11</sup>. W innym miejscu tej samej rozprawy podkreślał natomiast, że dobry medyk powinien być biegły w wielu dziedzinach, takich jak anatomia, fizyka, chemia, mechanika, a także filozofia i matematyka. Niestety, w jego mniemaniu, w Rzeczypospolitej rola wykształcenia nie została jeszcze w pełni doceniona: „Gdyby to przedsięwzięli, nie byłoby tak wielu płochych i niedoskonałych Lekarzów, którzy gdy miejsca gdzie indziej dla siebie mieć nie mogą, gromadnie do Polski się cisną i ludzi morzą. W niedostatku uczonych Lekarzów (jakich w Polsce mała jest liczba) nie wzbraniają się życia swego powierzyć nieumiejętnemu ani doświadczonemu jakiemu przychodniowi, byleby mu jaka baba stara dobre zalecenie dała”<sup>12</sup>.

W tekście zamieszczonym w „Zbiorze Wiadomości Tygodniowych” zwracano uwagę, że należy wyraźnie oddzielić lekarzy, którzy dzięki nauce w akademiach oraz doświadczeniu są biegli w sztuce lekarskiej, od różnego rodzaju amatorów takich jak cyrulicy, balwierze, aptekarze, doktorowie żydowscy i wszelkiego rodzaju baby, guślarki i Żydówki lekarki. Popularność tego typu szalbierzy miała się wywodzić z panującej w Rzeczypospolitej „grubości”, czyli zacofania obyczajów. Anonimowy autor artykułu podkreślał bowiem, że: „W inszych Krajach taka jest pilność na leczenie, iż nie dopuszczają nikomu leczyć chorych, jedno Doktorom Chrześcianom w Akademiach znacznych uczynionym: a gdzieby się kto ważył leczyć nie bywszy Doktorem, karzą i gardłem, nie tylko wygnaniem z miasta. Cyrulicy, Aptekarze, Barwierze, nie tylko nie leczą chorób wewnętrznych, ale i zwierzchnich jako ran wrzodów: takie rzeczy leczą Chirurgowie Doktorowie. Cyrulicy, zaś Barwierze są jako śludzy którzy przykładają plastry tak jako Doktor każe: klisterę dają z recepty Doktorskiej. U nas w Polsce nie masz tej pilności, wolno każdemu Żydowi za Doktora się udać chociaż nie będzie: wolno Aptekarzom, Cyrulikom, Barwierzom, szalbierzom, leczyć wszelakie choroby, A nie dziw, grubi ludzie nie umieją rozemnać Doktora od Cyrulika, Aptekarza od Barwierza, mieszają wszystko. Każe chory Doktorowi i Cyrulikowi wspólnie dyskurować o chorobie, a Cyrulik nie umie i trzech słów przerzec, bo się przyczyny chorób żadnych nie uczył”<sup>13</sup>.

Konieczność kontroli nad tym, kto może zajmować się leczeniem, podkreślano w wielu gazetach zajmujących się problematyką społeczną bądź medyczną. W zamieszczonym w czasopiśmie „Primitiae physico-medicae” z 1753 r. artykule Wawrzyńca Mitzlera o potrzebie założenia Collegium Medicum w Warszawie można przeczytać: „Polacy obdarzają imieniem doktora wszystkich zajmujących się medycyną. Przybędzie do Polski felczer z Francji lub z Niemiec, który przeważnie ani praktyki, ani zaufania w ojczyźnie swojej nie znalazł, żyje przez kilka miesięcy wśród Polaków, różnym ludziom krew upuszcza lub przepisuje skuteczną lewatywę, a już pozdrawia się go mianem doktora”<sup>14</sup>. Także w przywileju królewskim zatwierdzającym statut Collegium Medicum podkreślono, że lekarz otwierający praktykę w Warszawie musi zostać przeegzaminowany przez Kolegium, zanim będzie mógł rozpocząć działalność<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> W. Mitzler de Kolof, *O istocie nauki lekarskiej w powszechności...*, s. 3–5.

<sup>12</sup> Tamże, s. 6.

<sup>13</sup> „Zbiór Wiadomości...”, s. 87–88.

<sup>14</sup> Tłumaczenie z j. łacińskiego autorstwa Ignacego Lewandowskiego zamieszczone w: E. Waszyński, *Wawrzyńca Mitzler de Kolof o potrzebie utworzenia Collegium Medicum Varsaviense*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. 47, 1984, z. 4, s. 524.

<sup>15</sup> Tamże, s. 527.

Pogląd o braku kompetencji wielu medyków chwalaących się zagranicznym wykształceniem, widoczny był też w przytaczanej już satyrze K. Opalińskiego, który żartował z lekarzy, którzy ledwo znają łacinę i kupują sobie tytuł po krótkim pobycie w Padwie, Bolonii lub Paryżu<sup>16</sup>.

Na konieczność rozróżniania fachowców od szarlatanów wskazywali także autorzy podręczników i poradników medycznych. Szymon August Tyssot pisał, że istnieje wiele przyczyn, dla których ludzie, zwłaszcza gorzej wykształceni, tak łatwo dają się omamić różnego rodzaju oszustom. Wśród nich można wymienić przekonanie, że guślarze bądź baby zielarki posiadają wiedzę o zjawiskach nadprzyrodzonych, mniemanie, że choroby ludzi prostych różnią się od dolegliwości szlachty, a zatem konsultacja z wykształconym lekarzem jest bezcelowa, wreszcie źle rozumiana oszczędność. Dlatego autor ubolewał nad sytuacją na wsiach: „Nieraz ja do żywego żalem przenikniony był, widząc jako choroby, bardzo same przez się lekkie, stawały się śmiertelnymi przez złe leczenie”<sup>17</sup>. Jednak nawet ludzie bogaci i dobrze wykształceni potrafili przedkładać szalbierzy i cyrulików nad uczciwych lekarzy, gdyż ci pierwsi starali się przypochlebić pacjentowi, zamiast powiedzieć mu prawdę o jego stanie zdrowia.

Za szczególnie niebezpieczną dla chorych uznawana była praktyka lekarska prowadzona przez Żydów. Temat ten poruszał wielokrotnie w swoich rozprawach nadworny lekarz Zygmunt III Wazy, Sebastian Śleszkowski. Najlepszym podsumowaniem jego poglądów na ten temat było sformułowanie, w wydanej po raz pierwszy w 1623 r., a następnie wznowionej w latach 1649 i 1758 pracy, trzynastu powodów, dla których korzystanie z usług żydowskiego medyka bądź cyrulika może stanowić zagrożenie dla życia pacjentów<sup>18</sup>. Dowodził on także, że Żydzi posiadają w Talmudzie trzy ustawy nakazujące im zabijanie chrześcijan, kiedy tylko nadarzy się okazja. Dlatego są nawet bardziej niebezpieczni, niż pogańscy medycy tacy jak Turcy, Tatarzy czy Cyganie. Oczywiście mogło się zdarzyć, że żydowski specjalista od leczenia pomógł chrześcijańskiemu pacjentowi, ale było to jedynie działanie mające na celu przyciągnięcie większej liczby przyszłych ofiar.

Ostatnim zarzutem, jaki padł w „Zbiorze Wiadomości Tygodniowych...” było stwierdzenie, że praca medyka wymaga zajmowania się rzeczami obrzydliwymi i smrodliwymi, takimi jak oglądanie i krojenie zwłok. Rzeczą niestosowną wydawała się też standardowa w tamtej epoce diagnostyka lekarska polegająca na oglądaniu wydzielin chorego. Na obronę ludzi wykonujących ten zawód podano, że zainteresowanie kałem lub uryną chorego nie brało się u nich z zamięłowania lub pustej ciekawości, ale z chęci niesienia pomocy potrzebującym: „Co czyni kto z liłości nie ma mu być zganiono, chociażby też z swojej osoby poniżeniem czynił: patrzy w urynały Doktor, nie dla tego aby się miał w tym kochać, ale aby mógł uzdrowić chorego obaczywszy w nim z znaków co się dzieje. Kto chce ratować tonącego musi się maczać w wodzie. A nie masz też żadnej profesji któraby nie miała co niemiłego zcierpieć. Teolog nasłuchając się musi sprośnych spraw ludzkich uszom obraźliwych, musi siedzieć długo słuchając ludzkich plotek. Jurystowie wychody, zatyłki w gnojach, w błotach różnice uznawając oględują. Nie dziw tedy jeśli Medyk potrzebnie chcąc się wywiedzieć, jaka wilkość w chorym jest, z miłości ku choremu na womity, na uryny patrzy”<sup>19</sup>.

Jednak zajmowanie się medycyną w XVII i XVIII w. wymagało nie tylko oględzin rzeczy nieprzyjemnych, ale także przygotowywania z nich lekarstw. Komponenty pochodzenia zwie-

<sup>16</sup> K. Opaliński, op. cit., s. 111.

<sup>17</sup> S.A. Tyssot, *Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego przez p. Tyssot, doktora i profesora medycyny, i wielu akademii towarzysza, teraz od niego samego poprawiona, i powiększona, z francuskiego na polski język na nowo dokładniej, i do polszczyzny stosowniej, przełożona*, t. 1–2, Warszawa 1785, s. nlb. 6 [wstęp].

<sup>18</sup> S. Śleszkowski, *Jasne dowody o doktorach żydowskich, że nie tylko dusze, ale i ciało w niebezpieczeństwo zginienia wiecznego wdają, którzy Żydów, Tatarów i innych niewiernych przeciwko zakazaniu Kościoła świętego Powszechnego za Lekarzów używają, albo radą, perswazją, zaleceniem, promocją, albo jakimkolwiek innym sposobem do tego powodem są, aby ich drudzy używali*, [b. m. wyd.] 1649, s. 2 i n.

<sup>19</sup> „Zbiór Wiadomości...”, s. 91 i n.

rzęcego, takie jak rogi, kopyta, sadło, krew czy mózg, były częstym składnikiem różnego rodzaju pigułek, maści i wywarów. W przypadku niektórych chorób, np. epilepsji, pojawiały się również specyfiki przygotowywane z ingredientów pochodzenia ludzkiego. W niezwykle popularnym zbiorze przepisów lekarskich pt. *Tajemnice wszystkim obojga płci nie tylko ku leczeniu rozmaitych chorób wielce potrzebne, ale i gospodarzom, rzemieślnikom wielce pożyteczne* zamieszczono receptę na antyepileptyczny klaret, w którego skład wchodziły dwie uncje świeżych kości z głowy zmarłego. Srodek należało stosować w dawce po kilka łyżek rano i wieczorem podczas odpowiedniej fazy księżycy. Przestrzeganie tych zaleceń miało rzekomo nie tylko leczyć, ale także zapobiegać napadom kaduka (padaczki)<sup>20</sup>. Inny popularny siedemnastowieczny zbiór przepisów, *Apteczka Domowa, Która w niedostatku Medyka, snadno zdrowia człowiek poratować może*, zawierał opis terapii, który wydawał się niewiele różnić od ludowych zabobonów: „Kaduczniom gdy ich ta choroba napadnie, zwykli ludzie obwiązywać około szyje skóry człowieczej pasem, a pospolicie chorego opuści zaraz paroxyzm”<sup>21</sup>. Z kolei w wydanym w Krakowie w 1716 r. *Promptuarium medicum empiricum* można było znaleźć medykamenty zawierające część czaszki wisielca lub człowieka poćwiartowanego<sup>22</sup>. Kości ludzkie były także wymieniane w polskich farmakopeach, takich jak drukowana w 1560 r. w Antwerpii *Pharmacopoea in compendium redacta per Johannem Placotomum*, opublikowane w Gdańsku w 1655 r. *Dispensatorium Gedanense continens omnia materialia et medicamenta tam galenica quam chymica*, oraz opublikowana we Frankfurcie w 1683 r. *Pharmacopoea Cracoviensis Johannis Woynae*<sup>23</sup>.

Nie oznacza to jednak, że wydawane w znacznych ilościach pod koniec XVIII w., tłumaczone z języka francuskiego lub niemieckiego poradniki zawierały mniej kontrowersyjne przepisy. Publikowany w Warszawie w latach 1788–1793 *Dykcyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydłq̄t*, wśród specyfików stosowanych w leczeniu epilepsji zawierał opis *Usnea humana*, czyli specjalnej odmiany mchu, rosnącej na ludzkiej czaszce. Autor tego kompendium wydawał się nie do końca przekonany o skuteczności tego medykamentu, scharakteryzował go bowiem jako niezwykle rzadką roślinę zalecaną przez niektórych lekarzy w leczeniu kaduka. Jednocześnie jednak dodał, że zdarzają się też medycy odmawiający mu jakiegokolwiek skuteczności<sup>24</sup>. Inne środki na epilepsję wymieniono w części *Dykcyonarza* poświęconej opisowi wspomnianej choroby. Wśród najpopularniejszych remediów, takich jak róg łosia, jemiola dębowa, piwonia, baldrian, kamfora, bobrowy strój (czyli wydzielina z gruczołów bobra) oraz preparowane dżdżownice, wspomniano o proszku z czaszki ludzkiej (najlepiej wisielca)<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> A. Pedemontanes, *Tajemnice wszystkim obojga płci nie tylko ku leczeniu rozmaitych chorób wielce potrzebne, ale i gospodarzom, rzemieślnikom wielce pożyteczne z łacińskiego języka na polski przełożone i porządek dobry teraz wprawione przez Sebastiana Sleszkowskiego medycyny i filozofii doktora*, Kraków 1620, s. 403.

<sup>21</sup> *Apteczka Domowa. Która w niedostatku Medyka, snadno zdrowia człowiek poratować może*, [b. m. wyd.] 1693, skł. B8 recto.

<sup>22</sup> *Promptuarium Medicum Empiricum. To jest krótkie opisanie wszystkich prawie tak wewnętrznych, jako i powierzchownych, męskich, białogłowskich i dziecinnych chorób, i sposoby leczenia ich proste i domowe; dla tych osobliwie, którzy albo dla odległości, albo dla nagłego paroksyzmu, albo dla defektu kosztu lub jakiej innej przyczyny, doktorów przy sobie i lekarstw mieć nie mogą. Z przydatkiem Apteki Domowej, to jest sposobów robienia rożnych wódek, lekarstw prostych i zwyczajnych*, Kraków 1716, s. 56.

<sup>23</sup> W. Szczepański, *Leki pochodzenia zwierzęcego w farmakopeach polskich*, [w:] *Historia leków naturalnych*, red. B. Kuźnicka, t. 2: *Natura i kultura — współzależności w dziejach lekoznawstwa*, Warszawa 1989, s. 109.

<sup>24</sup> *Dykcyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydłq̄t czyli lekarz wiejski zawierający rozległe wiadomości wszystkich części sztuki lekarskiej, dokładne i nayszczególniejsze opisy zażywanych roślin, sposoby ratowania zdrowia ludzkiego i leczenia chorób bydłq̄cych; Dzieło pożyteczne wszystkim klasom obywatelów y do ich pojętności przystosowane, przez towarzystwo lekarzów francuzkich. Na język polski przełożone y wielu ważnemi dodatkami powiększone, przez W[alentego] K[łosowskiego] dawnego w Akademii krak[owskiej] filozofii doktora y profesora*, t. 7, Warszawa 1792, s. 571 i n.

<sup>25</sup> Tamże, t. 2, Warszawa 1789, s. 133.

Także Samuel Beimler miał do medykamentów pochodzenia ludzkiego zróżnicowane podejście. Z jednej strony zalecał stosowanie na epilepsję ludzkich kości czołowych. Ważne było, aby mężczyźni zażywali ten środek pobrany od kobiet i na odwrót<sup>26</sup>. W innej części rozprawy wspominał, że udowodniono w praktyce nieskuteczność picia krwi skazańca jako środka leczniczego na kaduk: „Krew z dekretowanego na śmierć winowajcy nie tak skuteczna jak pospolicie rozumie Prostacktwo. Mam to z przykładu Niewiasty jednej, która kilkakrotnie piła krew ciepłą po ścięciu Złoczyńcy, z tym wszystkim bez ulżenia choroby”<sup>27</sup>. Jednocześnie potępił lekarstwa ludzkiego pochodzenia dopiero piszący na początku XIX w. Krzysztof Mellin: „Za czasów przesądu czaszka wisielca lub kołem bitego i na niej mech porosły, przedziwnym były lekarstwem w wielkiej chorobie. Dzielniejszy jeszcze skutek przypisywano trójkątnym kościom podobnej czaszki, których trudniejsze było wynalezienie. Lecz dzisiaj lekarstwo to słusznemu podpada wyśmianiu”<sup>28</sup>.

Popularność tego typu metod leczenia kaduka jeszcze na przełomie XVIII i XIX w. potwierdzają obserwacje warszawskiego lekarza Leopolda Lafontaine’a, których dokonał w czasie egzekucji przestępców: „gdy głowa odpadała kat tułów wywracał i krew zbierał w naczyniu: pierwsza szklanka była najdroższa, dalsze tańsze, krew katolicka droższa niż żydowska, droższa kawalerska i panińska; wlewano ją epileptykom, a pomocnik kata popędzał ich do bieganina, aby krew lepiej skutkowałą”<sup>29</sup>.

Obecność tego typu medykamentów w popularnych poradnikach medycznych z XVII i XVIII w. wydaje się dosyć zastanawiająca. Wzmianki znajdujące w innych typach źródeł wskazują, że wykorzystywanie ludzkich kości lub skóry w celach leczniczych bądź magicznych było uznawane za przesąd i potępiane przez kapłanów różnych wyznań. W poradniku dla duchownych autorstwa Marcina Józefa Nowakowskiego, *Kolęda duchowna parafianom od pasterszów dla wygody wszystkich od jednego sprawiona...*, wydanym w Krakowie w 1753 r., opisywano jako niebezpieczną praktykę „żegnanie bolenia kością umarłego”<sup>30</sup>. Jednak wspomniane książki medyczne nie były krytykowane przez władze kościelne i często korzystali z nich także sami duchowni.

Rozważania o umieraniu w pismach osiemnastowiecznych medyków nie ograniczały się jedynie do odpierania zarzutów o nieumyślne lub celowe spowodowanie zgonu pacjenta. Kontakt lekarza ze śmiercią sprawiał, że wielu medyków zaczęło interesować się samym procesem umierania i tworzyć teoretyczne rozprawy poświęcone temu zjawisku. Wiele miejsca ostatniemu etapowi życia poświęcił w swoich pismach W. Mitzler de Kolof. W rozprawie zatytułowanej *O naturalnych przyczynach życia i śmierci* zajął się rozważaniami nad śmiercią jako nieuchronnym procesem zachodzącym stopniowo w ludzkim ciele. Zauważył on, że ciała wszystkich istot żywych z wiekiem twardnieją i stają się mniej elastyczne. Wiąże się to także z coraz bardziej utrudnionym przepływem krwi, która stopniowo przestaje docierać do różnych części ciała. To z kolei doprowadziło autora do wniosku, że: „toż więc jest umierać, kiedy się te delikatne na-

<sup>26</sup> S. Beimler, *Medyk domowy Samuela Beimlera Doktora Kurfalskiego y Gernersheimskiego Fizyka, Naucający Domowemi y mało kosztującemi lekarstwami, Leczyć Choroby, I owszem zdrowie zachowywać, wszystkim osobliwie tym potrzebny, którzy od Medyków są odlegli; a prędkiego ratunku potrzebujący*, Zniemieckiego na Polski Język przetłumaczony, y rozniemi bardzo gruntownemi annotacyami objaśniony, przez Jana Jerzego Jelonka, Filozofii y Medycyny Doktora, J. W. Jego Mości Pana Graffa Sulikowskiego Łowczego W. X. Litewskiego Medyka Nadwornego, Leszno 1749, s. 443 i n.

<sup>27</sup> Tamże, s. 441.

<sup>28</sup> K. Mellin, *Lekarstwa domowe czyli zbiór najlepszych, najużyteczniejszych i najpewniejszych środków zachowania zdrowia ludzkiego oraz zapobieżenia chorobom w przyzwoitym czasie przez Krzysztofa Jakóba Mellina zasłużonego doktora po długim doświadczeniu na światło wydane*, Kraków 1802, s. 86 i n.

<sup>29</sup> Cyt. za: B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1965, s. 476.

<sup>30</sup> J. Węglorz, *Magiczne aspekty medycyny nowożytnej*, [w:] *Kultura staropolska — poszukiwanie sacrum, odnajdywanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 193.



czynia kanaliki, uścia, ze wszystkim zamkną”<sup>31</sup>. Pogląd o śmierci jako ustaniu ruchu humorów w ciele ludzkim można też znaleźć w innych rozprawach tego lekarza<sup>32</sup>.

Źródeł negatywnych stereotypów o lekarzach można się doszukiwać nie tylko w tym, że w XVII i XVIII w. wykształconych medyków działających w Rzeczypospolitej było zdecydowanie za mało jak na potrzeby jej mieszkańców. Wątpliwości co do skuteczności i zasadności postępowania lekarzy można było także znaleźć w tzw. literaturze dewocyjnej. W żywotach świętych, miraculiach i kazaniach dominowało przekonanie, że to Bóg decyduje o zdrowiu i chorobie człowieka. Zatem, zamiast szukać pomocy u ziemskich medyków, należało się modlić o odzyskanie zdrowia. Akceptacja choroby i zaniechanie leczenia było w związku z tym postawą godną świętych. W zamieszczonym w *Kalendarzu seraficznym* żywocie pochodzącego z Niemiec Pawła Markiella podano: „Na przyczynienie zasługi P. Bog na niego dziesięcioletnią dopuścił ślepotę, na którą on się wcale nie leczył, lubo wiadomy był sposobow oneyże oddalenia, mówiąc, że Bog lepiej wie, co mi do zbawienia potrzebniejszego, ktorego on się woli bynajmniej sprzeciwić nie chciał, przydając, że tak lepiej Boga widział”<sup>33</sup>. Rozważania nad istotą choroby i śmierci zajmowały też ważne miejsce w popularnych poradnikach *ars bene moriendi*. Dominował w nich pogląd o zbawiennym wpływie cierpienia na duszę. Wojciech z Pakości, autor przewodnika dla chełmińskich benedyktynek, wymienił aż siedem zbawiennych aspektów dolegliwości cielesnych<sup>34</sup>.

Żeby podkreślić rolę, jaką święty odegrał w uzdrowieniu, w katalogach cudów często powtarzały się stwierdzenia o opuszczeniu chorego przez lekarzy, którzy nie byli w stanie mu pomóc, albo chociażby ulżyć w cierpieniach. W pojawiających się tam opisach leczenie zalecane przez medyków podsumowywano zazwyczaj jako drogie i nieskuteczne. Przypadek taki opisano chociażby wśród cudów dokonanych za pośrednictwem obrazu Matki Boskiej w Piekarach: „Jaśnie Wielmożni, z pierwszej Szlachetney Familii Brigi Rodzicy, sześćcletnią Córeczkę swoię, na te także chorobę [szaleństwo] przez cały rok chorującą, żadnemi Medykami lekarstwami nie uleczoną widząc, y już już w ostatnim niebezpieczeństwie życia zostającą, Matce Przedziwney ślubem ią ofiarowali, a w krotce zdrową, wesołą, y bez wszelkiego choroby znaku, wolną odebrawszy, wdzięcznemi się stawili dnia 14. Listopada, roku 1724”<sup>35</sup>. Także św. Józef pomagał wówczas, kiedy zawodzili ziemscy medycy. Na przykład „Roku 1765. Jmć Pan Antoni Radoński, chorując tak ciężko na Głowę, że prawie już mu do szaleństwa przychodziło po różnych sposobach Lekarskich, kiedy najmniejszego nie odbierał skutku, z wielką ufnością zawieść się do Kollegiaty do Świętego Józefa kazał; przyszedł przed Obraz Świętego Patriarchy, i krzyżem leżąc, prosił o uzdrowienie siebie, Doznał skutku w ufności swoiey, bo po odprawioney Spowiedzi, przyięciu Nayświętszey Kommunii, po odebraney Benedykcyi, zdrowym zupełnie z Kościoła wyszedł”<sup>36</sup>.

<sup>31</sup> W. Mitzler de Kolof, *O naturalnych przyczynach życia i śmierci*, „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone albo Magazyn Wszystkich nauk do szczęśliwego życia potrzebnych wydane przez Wawrzyńca Mitzlera de Kolof Filozofii i Medycyny Doktora, Historii Rzeczypospolitej Pisarza, różnych Akademii cudzoziemskich Towarzysza I. K. M. K.”, 1759, t. 1, cz. 3, s. 138.

<sup>32</sup> W. Mitzler de Kolof, *O porządnym i sztucznym ułożeniu ciała ludzkiego w powszechności*, „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone”, 1758, t. 1, cz. 2, s. 70.

<sup>33</sup> *Kalendarz seraficzny Zamykający w sobie Żywoty Wielebnych Sług Boskich Zakonu S. O. Franciszka Reformatorów Polskich Osobliwą Świątobliwością znamienitych. Przez X. Stanisława Kleczewskiego, tegoż Zakonu Kapłana zebrany, dla pożytku Wiernych, y naśladowania cnoty Do Druku podany*, Lwów 1760, s. 50.

<sup>34</sup> B. Rok, *Metafizyczne widzenie choroby w polskim piśmiennictwie religijnym czasów nowożytnych*, „Medycyna Nowożytna”, t. 1, 1994, z. 2, s. 22.

<sup>35</sup> P. Berula, *Wunderbare Mutter in Piekary. Matka przedziwna w Piekarach*, Opole 1726, s. 76 i n.

<sup>36</sup> J. Kłossowski, *Cuda y łaski Za Przyczyną y wzywaniem Mniemanego Oyca Jezusowego Józefa Świętego przy Obrazie Tegoż Świętego Patriarchy w Kollegiacie Kaliskiej, uciekającym się do Opieki Jego, od Wszecmocnego Boga miłościwie uczynione, z Processu dwóch Komissyi y zaprzysiężeniem w Konsystorzu Kaliskim*

Nie zawsze starania lekarzy oceniano w literaturze hagiograficznej negatywnie. Niekiedy medykom udawało się pomóc pacjentowi i dopiero powtórny, mocniejszy atak choroby wymagał interwencji świętego. J. Kłosowski w *Cudach i taskach św. Józefa* odnotowuje następujące zdarzenie: „Tegoż Roku [1759] Imć Panna Brigida Zabłocka, z ciężkiej choroby, gorączki i niespania, wpadła w malignę; i lubo z tej choroby przy Łasce Boskiej i staraniu Lekarzy wyszła, w cięższą potym formalnego szaleństwa wpadła, któremu tu żaden z Lekarzy zapobiedz nie mógł”<sup>37</sup>. Nawoływanie do akceptacji cierpienia i choroby mogło także przygotować pacjenta na znoszenie nieprzyjemnych kuracji, o czym wspomniano w poradniku *ars bene moriendi* pt. *Śmierć świętobliwa człowieka chrześcijańskiego*, opublikowanym w Wilnie w 1685 r.<sup>38</sup> Czasem także podkreślano, że działalność duchownych i lekarzy nawzajem się uzupełnia. Jedni bowiem zajmowali się chorobami ciała, a drudzy duszy. Zawsze jednak w literaturze dewocyjnej podkreślano, że lekarzy obowiązują ziemskie ograniczenia, które nie dotyczą niebiańskich uzdrowicieli. I tak w wydanej w Krakowie w 1665 r. rozprawie autorstwa Mariana Hinczy argumentowano, że żaden medyk nie jest w stanie wziąć na siebie cierpienia i dolegliwości pacjenta, a jedynie rozpoznać trapiącą go chorobę<sup>39</sup>.

Przekonanie o nieskuteczności medycyny często łączono z podkreślaniem nieuchronności śmierci. We fraszce *Doktorowi* Wacław Potocki podkreśla, że los wszystkich stworzeń na ziemi jest przesądzony i starania lekarzy nie mają żadnego znaczenia: „Umarł on godny Doktor, on godny pamięci./ Dla Boga ktoż się śmierci na świecie wykręci,/ Kiedy tych, którzy w człeku po samej ią cerze,/ Poznawszy, wstręt dawaią; tak bezpiecznie bierze”<sup>40</sup>. O pierwszeństwie spraw duszy nad problemami ciała świadczył także przepis, nakazujący ciężko choremu przyjęcie ostatniego sakramentu przed podjęciem kuracji lekarskiej. Pisał o tym Piotr Skarga: „Kościół lekarzom rozkazał, aby się w żadne lekarstwa nie wdawali; aż się chory wypowiada, czego jeśli na pierwsze upominanie nie uczyni; by drugi raz do niego nie chodził. Bo niegodny jest lekarstw cielesnych, który dusznymi gardzi, y zdrowia też pragnienie leniwego popędzi, gdy mu tak lekarz pogrozi”<sup>41</sup>. Stosowanie się do tego rozporządzenia potwierdzał zapis w anonimowej relacji dotyczącej stanu zdrowia Jana III Sobieskiego z dnia 3 maja 1696 r. Cierpiący na dokuczliwą opuchliznę nóg król zgodził się wtedy skorzystać z porady chłopca zielarza, który jednak wstrzymywał się z wydawaniem zaleceń, dopóki stale przebywający przy monarze duchowny nie dał mu błogosławieństwa do działania<sup>42</sup>. Można przypuszczać, że przepis ten miał na celu umożliwienie wypowiedziania jeszcze przytomnego chorego, którego mogła potem osłabić zaordynowana przez medyka kuracja.

*Przez Xiędza Stanisława Józefa Kłossowskiego tej Kolegiaty Kustosza zebrane, a dla większego wychwalenia Boga w świętym, dla Duchowney pociechy iednym, dla zachęty drugim, dla naśladowania i czytania wszystkim za dozwoleniem Duchowney Zwierzchności do druku podane, Kalisz 1780, s. 67 i n.*

<sup>37</sup> Tamże, s. 161.

<sup>38</sup> B. Rok, op. cit., s. 24.

<sup>39</sup> M. Hincza, *Matka bolesna Maryja to iest: Tłumaczenie Męki Pana Chrystusowej, ktora boleść Matce S. zadawała. Pożyteczne każdego stanu człowiekowi, do poprawy żywota, do nabycia cnot, do pociechy Duchowney. A osobliwie służące Kaznodzieiom, Nauczycielom, Duchownym, y tym wszystkim, którzy się duchowney księgi opisującej Mękę Pańską czytaniem radzi zabawiają, y z Matką Świętą boleją*, Kraków 1665, s. 182–183.

<sup>40</sup> W. Potocki, *Jovialitates, albo żarty i fraszki rozmaite, pracą niegdy J. W. I. M. P. Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego zebrane y napisane, a dla uweselenia y rozrywki swiatowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane*, [b. m. wyd.] 1747, s. 60.

<sup>41</sup> P. Skarga, *Kazania o siedmi Sakramentach Kościoła Św. Katholickiego. Czynione y napisane od Piotra Skargi Societatis Jesu. Przy których były Kazania Przygodne o rozmaitych Nabożeństwach wedle czasu, które się w insze księgi wspolek z inemi drobniejszemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły y oddzieliły*, Wilno 1737, s. 740.

<sup>42</sup> W. Nowicki, *Sekcyja zwłok króla Jana III. (Przyczynek do dziejów sekcyi XVII. Wieku na podstawie nieznanego protokołu)*, „Przegląd Lekarski”, R. XLVII, 1908, nr 43, s. 550.

Nie oznacza to, że w XVII i XVIII w. chorzy musieli wybierać, czy chcą korzystać z usług ziemskich lekarzy, czy też odwołać się do pomocy świętych. Wzmianki w pamiętnikach z tego okresu świadczą o tym, że najczęściej łączono obie formy dbania o zdrowie i np. modlono się o powodzenie kuracji lekarskiej<sup>43</sup>. Nie ulega także wątpliwości, że w kazaniach, żywotach świętych oraz w katalogach cudów wielki nacisk kładziono na opiekę nad chorymi, zarówno pod względem duchowym, jak i materialnym<sup>44</sup>. Jednak być może metafizyczne postrzeganie źródeł choroby czyniło rolę lekarza niejednoznaczną w oczach ówczesnego czytelnika i stąd brała się nieufność co do skuteczności lekarzy i zalecanej przez nich terapii.

Choć stulecia XVII i XVIII uznaje się za czas zapaści polskiej medycyny, którego nie zdołały przerwać reformy z czasów stanisławowskich, to obecnie wielu historyków stara się dowieść, że obraz ten nie był aż tak jednoznacznie negatywny, podkreślając rolę i działalność niektórych wybitnych lekarzy z tego okresu. Jednak liczba i różnorodność zachowanych tekstów krytykujących lekarzy każe przypuszczać, że dawne przekonanie o niskim poziomie ówczesnej polskiej medycyny nie do końca można obalić. Dyskusja w polskiej prasie pod koniec XVIII w. na temat ograniczonych możliwości medycyny dowodzi też, że w Rzeczypospolitej tego okresu optymizm dotyczący możliwości nauki (jaki panował np. we Francji) nie był jeszcze podzielany<sup>45</sup>. Niektóre kuracje, takie jak puszczanie krwi lub nacieranie ręką, rzeczywiście niosły za sobą ryzyko śmierci leczonego. Należy jednak pamiętać, że przytoczone wyżej przykłady nie tworzą prawdziwego obrazu lekarza i jego pracy w omawianym okresie. Wspomniane negatywne stereotypy wydają się raczej odbiciem lęków społeczeństwa przed bólem i śmiercią, niż rzeczywistym zapisem działalności medyków.

Możliwe, że do powstania obrazu lekarza jako nieświadomego zabójcy doprowadziło zjawisko, na które narzekali później lekarze na łamach dziewiętnastowiecznej prasy. Ludzie cierpiący na drobne dolegliwości, na które ówczesna medycyna znała skuteczne lekarstwa, nie szli do lekarza, ale leczyli się w domu bądź korzystali z pomocy lokalnych specjalistów, takich jak wspomniani wyżej cyrulicy, Żydzi i baby zielarki. Dopiero naprawdę ciężkie, a zatem w większości przypadków śmiertelne choroby były powodem do konsultacji z wykształconym medykiem, który nie mógł już wtedy wiele zrobić. Stąd też mogła się brać opinia o niskiej skuteczności oferowanych przez wykształconych medyków kuracji.

Adres Autorki:

Mgr Ewa Nowosielska

Instytut Historyczny UW

ul. Krakowskie Przedmieście 26/28

00-927 Warszawa

#### MULTI MEDICI, MULTA FUNERA.

#### THE NEGATIVE STEREOTYPE OF THE PHYSICIAN IN THE 17<sup>TH</sup>–18<sup>TH</sup> CENTURY

The article explores the negative stereotype of the physician in the Polish-Lithuanian Commonwealth in the 17<sup>th</sup> and 18<sup>th</sup> c. Stories about physicians who consciously or unconsciously killed their patients were popular in satires and epigrams from the period in question but negative opinions can also be traced in other types of sources. Even though there are no surviving

<sup>43</sup> J. Węglorz, op. cit., s. 187.

<sup>44</sup> B. Rok, op. cit., s. 29.

<sup>45</sup> F. Lebrun, *Jak dawniej leczono. Lekarze, święci i czarodzieje w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1997, s. 23–25.

treatises by critics of the healing profession, many authors of medical books included polemics against such views in prefaces or essays on the role and position of the physician.

Those who questioned physicians' competences claimed that in order to enjoy good health it was enough to live in harmony with nature and that physicians' interference could only be harmful. They also stressed that treatment was usually expensive and ineffective.

Physicians who argued with such opinions, e.g. Sebastian Śleszkowski and Wawrzyniec Mitzler de Kolof, pointed out that they were voiced by people lacking proper education. The medical profession was not controlled in any way in the Commonwealth so it was sometimes practiced by dilettantes who would never have gained recognition in Western Europe. Physicians defending their profession also noted that Poles too frequently made use of the services of barbers, herbalists and Jews.

There was a strong prejudice connected with the fact that physicians had to deal with "disgusting things", including corpses. In the medical literature of the time one could find recipes including ingredients coming from human body, mostly for supposed medication for epilepsy. Medication containing human blood or bones could be found not only in home treatments which could have been derived from folk medicine, but also in renowned books translated from French.

It is difficult to identify sources of negative opinions on physicians. Some impact might have been exerted by the view, strongly advocated in religious writings, that it is only God who can determine human fate. Undoubtedly, the shortage of trained physicians made people suffering from minor ailments (that is ailments with which medicine could deal in those times) turn to local specialists, i.e. barbers, Jews and herbalists. It was only a serious illness that led to consulting a professional physician, who was usually unable to help the patient at that stage. This might have been one of the sources of the belief that treatments offered by trained physicians were ineffective.

Translated by  
*Izabela Szymańska*

## Udział bractw religijnych w pogrzebach siedemnastowiecznych mieszczan krakowskich

Człowiek epoki nowożytnej był istotą społeczną. Zazwyczaj funkcjonował w ramach jakiejś wspólnoty, utożsamiał się z jej działaniami i regułami. W niej tworzyła się jego mentalność, wyrażająca się na przykład w odpowiedniej pobożności. Jednym z takich związków były bractwa religijne. W XVII stuleciu nastąpił szczególnie szybki rozwój konfraterni. Związane to było z działalnością soboru trydenckiego i wydaniem m.in. bulli *Quecumque a Sede Apostolica* 7 grudnia 1604 r. Wśród nowych organizacji prym wiodły bractwa: różańcowe, szkaplerzne, Męki Pańskiej, św. Anny, Niepokalanego Poczęcia NMP, „trzecie zakony”<sup>1</sup>.

Według obliczeń ks. Andrzeja Bruździńskiego w siedemnastowiecznym Krakowie działało blisko trzydzieści różnych bractw religijnych<sup>2</sup>. Trafne wydaje się stwierdzenie Stanisława Litaka, że każdy stan i każda grupa społeczna mogła znaleźć w życiu brackim odpowiednią dla siebie formę przeżyć religijnych i działalności społeczno-charytatywnej<sup>3</sup>. Zamożniejsi i wykształceni odnajdywali w tych wspólnotach potwierdzenie swojej pozycji na arenie miasta, ale — co ważniejsze — poszukiwali głębszych przeżyć o charakterze zarówno duchowym, jak i intelektualnym. Przedstawiciele biedniejszych warstw oczekiwali opieki współbraci, a także umocnienia swojej pozycji. Liczyli na szereg przywilejów płynących z przynależności do danej wspólnoty, m.in. godny pochówek, modlitwy, msze wspominkowe i pamięć współbraci<sup>4</sup>. Tematem dalszych rozważań będzie właśnie jeden z przejawów życia brackiego, czyli udział w ceremoniach pogrzebowych<sup>5</sup>. Zaprezentuję udział bractw w pogrzebach, kwestie finansowo-organizacyjne (wybór miejsc pochówków; opłaty, jakie bractwa pobierały za swą aktywność,

<sup>1</sup> Por. szerzej: B. Kumor, *Kościelne stowarzyszenia świeckich na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym*, „Prawo kanoniczne”, R. X, 1967, nr 1–2, s. 303.

<sup>2</sup> A. Bruździński, *Bractwa religijne w siedemnastowiecznym Krakowie*, [w:] *Historia świadectwem czasów. Księdzu profesorowi Markowi Tomaszowi Zahajkiewiczowi*, red. W. Bielak, S. Tylus, Lublin 2006, s. 103–147.

<sup>3</sup> S. Litak, *Struktura i funkcje parafii w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce, wiek XVI–XVIII*, oprac. J. Kłoczowski, t. II, cz. 1, Kraków 1970, s. 462; tenże, *Bractwa religijne w Polsce przedrozbiorowej XVII–XVIII wiek. Rozwój i problematyka*, „Przegl. Hist.”, t. 88, 1977, z. 2, s. 511; także M. Surdacki, *Bractwo św. Anny w Urzędowie (1593–1787)*, „Rocznik Nauk Społecznych”, t. 30, 2002, z. 2, s. 129.

<sup>4</sup> S. Hagenow, *Bractwo Świetey Anny Samotrzeciej. To jest ustawy, artykuły, porządki, nauki, i nabożeństwa, Bractwa tego Za wolą, i wiadomością Jaśnie Oświeconego Książęcia, J. M. X. Kardynała Radziwiła, Biskupa krakowskiego, za przyzwoleniem Jaśnie Wielebnego J. M. X. Jana Dymitra Solikowskiego, iako pierwszego fundatora tego Bractwa, że na wieczne czasy namówione, spisane, przyjęte, i do druku podane*, Kraków 1642, s. 21–22; M. Surdacki, *Bractwa religijne w Urzędowie w XVI–XVIII wieku*, „Kw.HKM”, R. LI, 2003, nr 3–4, s. 380.

<sup>5</sup> O tym: S. Kuraś, *Statuty i przywileje bractwa kapłańskiego dekanatu zatorskiego 1378–1525*, „Polonia Sacra”, t. 7, 1955, z. 4, s. 273; B. Kumor, *Statuty bractwa kapłańskiego oficjalu pilźnieńskiego przy kościele świętego Jana Chrzciciela w Pilźnie*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 5, 1962, s. 390; tenże, *Kościelne stowarzyszenia świeckich na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym*, [w:] *Księga 1000-lecia katolicyzmu w Polsce*, red. Cz. Strzeszewski i in., t. 1, Lublin 1969, s. 328; E. Wiśniowski, *Bractwa religijne na ziemiach*

oraz wydatki, jakie ponosiły konfraternie, m.in. dla księży lub grabarzy; urzędników odpowiedzialnych pośrednio bądź bezpośrednio za pogrzeby, brackie utensylia pogrzebowe; przebieg procesji, wygląd konfratrów, sposób informowania o pochówku).

Podstawę źródłową stanowić będą przede wszystkim przywileje i księgi brackie oraz pomocniczo testamenty mieszczan krakowskich.

Rozważając kwestie uczestnictwa bractw w pogrzebach możemy mówić o trzech formach: udziale w pochówkach współbraci (w szczególnych przypadkach także ich organizacji), udziale i organizacji ceremonii pożegnalnych dla ubogich oraz uczestnictwie w „ostatniej drodze” osób niezwiązanych z konfraternią, za którą to czynność bractwo otrzymywało wynagrodzenie.

Jak pisała Hanna Zaremska, bractwa widziały w usługach pogrzebowych formę działania w społeczności pozakorporacyjnej. Konfraternie te, nazywane czasem w literaturze przedmiotu pogrzebowymi, zajmowały się także pochówkami osób ubogich, pielgrzymów lub wędrowców<sup>6</sup>. Pojawia się pytanie, z jakich przyczyn zarówno bractwa, jak i ich członkowie brali udział w ceremoniach pogrzebowych. W statucie Arcybractwa Miłosierdzia zanotowano: „też między siedmią uczynków miłosiernych i ten jeden jest od Pana samego podany, ale też i z wielu miar pochwalony i chwalebny, umarłego do grobu odprowadzić”<sup>7</sup>. Podobny zapis znajduje się w statucie bractwa św. Urszuli<sup>8</sup>. W Bractwie Panny Marii Królowej przepisy tłumaczyły to w następujący sposób „dla ciała uczciwości, tak i dla przystojności chrześcijańskiej i dobrej woli, z ochotą” mieli pozostali konfratry uczestniczyć w pogrzebie<sup>9</sup>.

*polskich w średniowieczu*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 17, 1969, z. 2, s. 71; H. Zaremska, *Żywi wobec zmarłych. Brackie i cechowe pogrzeby w Krakowie w XIV–pierwszej połowie XVI w.*, „Kw.Hist.”, R. XXII, 1974, nr 4, s. 783 i n.; też: *Bractwa w średniowiecznym Krakowie. Studium form społecznych życia religijnego*, Wrocław 1977, s. 139 i n.; S. Salaterski, *Bractwa kościelne w prepozyturze tarnowskiej do r. 1772*, „Nasza Przeszłość”, t. 71, 1989, s. 177–178; A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 249 i n.; E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku*, Gdańsk 1998, s. 138 i n.; A. Michałowska, *Dobroczynność i bractwo dobroczynności (Chewra Kadisza) w gminie żydowskiej w Swarzędzu w XVIII wieku*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 110–113; J. Tandecki, *Średniowieczne korporacje mieszczańskie w pruskich miastach hanzeatyckich*, [w:] *Prusy–Polska–Europa. Studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych*, red. A. Radziwiński, J. Tandecki, Toruń 1999, s. 322, 324–325; T. Wislicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 69; F. Leśniak, *Duchowni i mieszczenie w Krośnie w XVI i pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku*, [w:] *Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 4, red. F. Leśniak, Krosno 2002, s. 40; J. Flaga, *Typy źródeł przydatnych do badania instytucji bractw religijnych z XVII i XVIII wieku*, [w:] *Justitia civitatis fundamentum. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wiesława Chrzastowskiego*, red. H. Cioch, A. Dębiński, J. Chaciński, Lublin 2003, s. 159; tenże, *Działalność charytatywna bractw religijnych w XVII i XVIII w.*, [w:] *Ecclesia et status. Studia in honorem Prof. Josephi Krukowski*, red. A. Dębiński, K. Orzeszyna, M. Sitarz, Lublin 2004, s. 395, 396; S. Tracz, *Bractwa religijne w dekanacie żywieckim (1598–1772)*, Kraków 2005, s. 67; B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków 2009, s. 79 i n.; M. Ziemiński, *Ceremonie pogrzebowe mieszczan krakowskich w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII wieku*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. LVII, 2012, s. 157 i n.

<sup>6</sup> H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym...*, s. 141.

<sup>7</sup> *Książka Pamiątkowa Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie od roku 1584 do 1884 skreślona w roku jubileuszowym*, Kraków 1884, s. 45.

<sup>8</sup> K. Trzcziński, *Bractwa S. Ursule w Krakowie przy Kościele farskim S. Szczepana z starodawną założonego, prawa y Przywileje. Przez X. Chrzysztofora Trzczińskiego, Plebana tegoż Kościoła zebrane y wydane*, Kraków 1614, s. E2v.

<sup>9</sup> Tenże, *Porządki y Powinności Bractwa P. Maryi Królowej Niebieskiej które od R. Pańskiego 1333. przy Kościele teyże Rodzicielki Bożey Panny Przenajświętszey w Rynku Krakowskim zaczęte... za powodem Wieleb. X. Krzysztospha Trzczińskiego Archypresbytera y Starszego tegoż Bractwa do Druku podane*, w Krakowie 1629, Kraków 1629, s. C3v.

Za uczestnictwo mogli otrzymać odpusty, które stanowiły dodatkową zachętę. W Arcybractwie Męki Pańskiej za odprowadzenie zmarłego brata lub siostry albo innej osoby, po odmówieniu za duszę zmarłego pięciu „pacierzy” i pięciu „Zdrowaś Maryjo” otrzymywało się sześćdziesiąt lat odpustu<sup>10</sup>. Dla porównania odpust zupełny za grzebanie umarłych otrzymywali członkowie Bractwa Aniołów Stróżów działającego przy kościele Paulinów w Wieluniu<sup>11</sup>. Na podstawie bulli papieża Pawła V *Cum sicut accēpimus*, odpust cząstkowy sześćdziesięciodniowy za udział m. in. w pogrzebach, otrzymywali konfratry w Bractwie św. Zofii<sup>12</sup> i w Bractwie św. Urszuli<sup>13</sup>. Również w Arcybractwie Miłosierdzia był przewidziany odpust za udział w egzekwiach<sup>14</sup>.

Ponadto dla wszystkich członków bractwa (z wyjątkiem chorych, którzy mieli w zamian dać jałmużnę) udział w pogrzebie był także obowiązkiem.

W bractwach prawo do godnego pochówku przysługiwało wszystkim członkom korporacji oraz ich rodzinom. W niektórych sytuacjach można było stracić ten przywilej. Na przykład w Bractwie św. Zofii osoba, która trzykrotnie nie pojawiła się na pogrzebie, odnotowywana była w aktach, a w konsekwencji zarówno ona sama, jak i jej rodzina, traciła prawo do pochówku brackiego<sup>15</sup>.

Jeżeli brat lub siostra byli tak biedni, że nie było ich stać na wyprawienie pogrzebu, wtedy płacono za ceremonię ze skrzynki brackiej<sup>16</sup>. Tak rzecz się miała np. w Arcybractwie Męki Pańskiej. W 1622 r. bracia oświadczyli, że „z gnoju wzięwszy ciało ubożuchnego człowieka chrześcijanina, gotowi są obmyć i w trumnę włożyć i w procesji zanieść do grobu zaprowadzić i pochować”<sup>17</sup>.

W godzinie śmierci konfratry nie zapominali o swoich wspólnotach. W testamentach często można natrafić na informacje o przekazywaniu datków na cele brackie. Jednak w niewielu spośród nich zawarta jest informacja potwierdzająca, że testator uczestniczył w życiu brackim<sup>18</sup>. Przykładowo Walenty Smidt, rajca krakowski, w testamencie z 17 października

<sup>10</sup> *Dzieje, ustawy, powinności, odpusty i nabożeństwa Arcybractwa Męki Pańskiej przy krakowskim Kościele XX. Franciszkanów wedle edycji z r. 1607 teraz powtórnie wydane*, Kraków 1861, s. 9.

<sup>11</sup> J. Flaga, *Działalność charytatywna bractw religijnych w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Ecclesia et Status...*, s. 395.

<sup>12</sup> *Nabożeństwo Bractwa św. Zofii kanonicznie zaprowadzonego przy kościele św. Marka Ewangelisty w Krakowie*, Kraków 1917, s. 25, 27; Archiwum kościoła św. Marka, Kopiarzusz Akt Bractwa św. Zofii, Traktat drugi, s. 64; M. Trajdos, *Bractwo św. Zofii przy kościele św. Marka w Krakowie (XV–XVIII w.)*, „Nasza Przeszłość”, R. 71, 1989, s. 30.

<sup>13</sup> K. Trzeciński, *Bractwa S. Ursule...*, s. D5v; T. Ryk, *Bractwo św. Urszuli w Krakowie*. [w:] *Materiały do dziejów społeczno-religijnych w Polsce*, red. J. Flaga i in., Lublin 1974, s. 54.

<sup>14</sup> *Książka Pamiątkowa...*, s. 47.

<sup>15</sup> M. Trajdos, op. cit., s. 24.

<sup>16</sup> *Dzieje, ustawy, powinności...*, s. 123–124.

<sup>17</sup> A. Zwiercan, *Bractwo Męki Pańskiej w Krakowie*, „Prawo Kanoniczne”, R. 26, 1983, nr 1–2, s. 160.

<sup>18</sup> Oczywiście można to sprawdzić. Do obecnych czasów zachowały się katalogi osób zapisanych m. in. do dominikańskiego Bractwa Różańcowego, skalecznego Bractwa Aniołów Stróżów, Bractwa św. Zofii, Bractwa św. Ducha, Bractwa Wniebowzięcia NMP, Arcybractwa Miłosierdzia Bożego, Arcybractwa Szkaplerza Świętego. Jednak tylko do tego ostatniego w latach 1600–1699 wpisało się 141 011 osób. Zob.: Archiwum klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, Kr. B 1, Kr 170 „Spis osób przyjętych do Różańca Św. tak imienia Jezus, jak i Matki Najśw.” (1585–1716); Archiwum Zakonu Paulinów na Skalce, *Nomenclatura Confraternitas Angelicae. Catalogus in album Angelicae Confraternitas Casimiriae ad Cracoviam in ecclesia S. Stanislai vulgo Rupella FF Sancti Pauli primi Eremitae ab Anno Introductionis qui fuit 1626 inscriptorum*, syg. 129; M. Trajdos, op. cit., s. 33; A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 217; J. Mitkowski, *Księga zmarłych bractwa kościoła Panny Marii w Krakowie (wiek XIV–XVIII)*, „Studia Historyczne”, R. XI, 1968, z. 1, s. 71–95; Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej cyt.: ANK), Arcybractwo Miłosierdzia Bożego, 83, s. 1–140; B. Panek, *Dzieje bractwa szkaplerza świętego przy kościele OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku do końca XVII wieku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 10, 1963, z. 3, s. 59. Prace nad spisami już podjąłem.

1691 r. legował po 100 zł na rzecz: bractwa Męki Pańskiej przy kościele św. Franciszka, bractwa Różańca Świętego działającego przy kościele św. Trójcy, bractwa Wniebowzięcia Najświętszej Panny oraz bractwa Redemptoris (Najświętszego Odkupiciela)<sup>19</sup>. Najczęściej zapisywano pieniądze. Kobiety, oprócz legatów gotówkowych, przekazywały też różne przedmioty. Np. Jadwiga Popiołkowa ofiarowała dwa kilimy Arcybractwu Szkaplerza Świętego<sup>20</sup>. Wyczerpująco kwestie pobożnej ofiarności kobiecej omówił przed laty Andrzej Karpiński<sup>21</sup>.

Przy organizacji pogrzebu istotne były wybór miejsca i koszty z tym związane. Miejsce wiecznego spoczynku było uzależnione od decyzji testatora albo od tego, z którym kościołem lub klasztorem była związana dana korporacja<sup>22</sup>. Członkowie bractw związani z klasztorami mieli prawo do pochówku na ich terenie. I tak w Kaplicy Męki Pańskiej w Kościele Franciszkanów znajdował się grób dla braci i siostr, w którym chowano zasłużonych dla konfraterni. Spoczęli tam m.in. zakrystian Wojciech Kowalik i pisarz Jan Kowalkowski<sup>23</sup>. Również Andrzej Jarmuszowicz, złotnik krakowski, pisał, że jego ciało „będzie czekać trąby ostatniej straszego Sądu Pańskiego w kościele brackim Męki Pańskiej”<sup>24</sup>. Członkowie Bractwa św. Zofii za m.in. przygotowywanie pogrzebu ubogim, mogli liczyć na darmowy pogrzeb w kościele św. Marka<sup>25</sup>. W grobie brackim mogli być chowani jednak tylko i wyłącznie bracia i siostry, którzy byli zasłużeni dla konfraterni. Zabroniono natomiast pochówków osób spoza bractwa<sup>26</sup>. Jeszcze zapisy z akt wizytacji biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego z 1748 r. wspominają o brackim grobie murowanym (*sepulturum muratum*), w którym grzebano członków Bractwa św. Zofii<sup>27</sup>. W rachunkach Arcybractwa Szkaplerza Świętego pojawiały się kwoty przekazywane grabarzowi za różne posługi. Ich rodzaj świadczy o tym, że zgodnie z obyczajem brackim, zmarłych chowano na przyległym cmentarzu, zaś w późniejszym okresie przenoszono ich szczątki do krypty pod kaplicą<sup>28</sup>. Ogólnikowo sformułowania zawarte w siedemnastowiecznych źródłach utrudniają ustalenie samych kosztów. Zazwyczaj pojawiają się całościowe sumy. W testamentcie Jadwigi Popiołkowej z 30 marca 1696 r. znajduje się jedynie sformułowanie „na pogrzeb zaś i wszystkie jego potrzeby ze świecami i bractwami zł 600 naznaczam”<sup>29</sup>.

Bractwa pobierały też opłaty za udział w procesjach. W przypadku arcybractwa Szkaplerza Świętego były to skromne kwoty, które w drugiej połowie XVII stulecia wynosiły od jednego do kilku złotych. Zazwyczaj za uczestnictwo w pogrzebie osoby o wyższym statusie społecznym bractwo uzyskiwało większe wpłaty. I tak za pochówek rajcy, Stanisława Kłosowicza, który zmarł 30 września 1673 r.<sup>30</sup>, konfraternia zyskała 3 zł 24 gr<sup>31</sup>. W związku z udziałem w egze-

<sup>19</sup> Tamże, s. 73.

<sup>20</sup> A. Głowacka-Penczyńska, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010, s. 121–122.

<sup>21</sup> A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 211–285.

<sup>22</sup> H. Zaremska, *Żywi wobec...*, s. 741.

<sup>23</sup> A. Zwiercan, op. cit., s. 156.

<sup>24</sup> *Dług śmiertelności wypłacić potrzeba. Wybór testamentów mieszczan krakowskich z XVII–XVIII wieku*, oprac. E. Danowska, Kraków 2011, s. 63.

<sup>25</sup> M. Trajdos, op. cit., s. 27.

<sup>26</sup> Tamże, s. 24.

<sup>27</sup> Archiwum Kurii Metropolitarnej Acta Vist., t. 28, s. 647; H. Zaremska, *Żywi wobec...*, s. 742.

<sup>28</sup> P. Spiller, G. Zań-Ograbek, *Arcybractwo szkaplerza Świętego przy kościele Karmelitów w Krakowie Na Piasku*, Kraków 2001, s. 106; Archiwum Klasztoru OO. Karmelitów w Krakowie Na Piasku (dalej cyt.: AKKr), 813/261.

<sup>29</sup> *Dług śmiertelności...*, s. 91.

<sup>30</sup> Z. Noga, *Urzędnicy miejscy Krakowa*, [w:] *Spisy urzędników miejskich z obszaru dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Pomorza Zachodniego*, Kraków 2008, t. 3: *Małopolska. Kraków*, cz. 2: *1500–1794*, z. 1, s. 105, zob. też J. Bieniarzówna, *Kłosowicz Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, Wrocław 1967–1968, s. 72.

<sup>31</sup> AKKr, 813/261, Incipit percepta Fabryki Murowania Kaplice Brackie: Szkaplerza P. M. Na Piasku i Wiatki Wszystkie które są tu wpisane w tim Regiestrze Anno 1643, s. 59v.



c/k.

Anno Domini 1694 i Die 17<sup>ma</sup> Octobris. Wzrost 20<sup>ty</sup> Anni. 1694<sup>ty</sup>.

Percepta		Expensa	
Ze Kuchni	11. 20	Na wino na Kuchni dla Wyrostu	10
Zofary wziętych krot.	3. 2	Na struclę	5.
Od Kofia	1. 20	Na trzy Kapłony i jęz.	7. 10
		Na cięty	5
		Na łój do lamp	5
		Na świece żywiczne	8
		Na Kantorowi i Półkowi Kuchoni	10.
		Na tymże kuchoni finem l. 1694	10
Od Anieli Wójcicka Państwa = opisu światek oświeca po dniu 1694	10.	Na Kuchnie dawnoś Aluży	9
Od elatwa za Burze	8.	Na onęze za Pół i Kuchni dla Konfratrow to jest Świecznikow	5
Od elatwa za Łożki	12	Na Kuchni dla Dobrodziejow	2
Od Kuchni za Wyrost	8.	Na wotły dla P. Wójty z ogrodnik	12
Od Kuchni za Wyrost	2	Na Kuchni na pogrzeb Olejarsza	2
Od Kuchni	4.	Na pogrzeb Kamińskiego	1
Od Kuchni	3.	Na pogrzeb Kuchni Pigalę	2
Od tych co chcieli na świece Poratne	5	Na szesc eluży Requialnych.	4
Od tych co porządkujecie	9	Na barzow do naprawy paszport	1
	8.	Na porządku przeciw. Surnikon	1
		Od Kuchni	10
Summa Perceptarum.			

Ryc. 1. Fragment rachunków Bractwa Szkaplerza Świętego z przychodami i wydatkami pogrzebowymi z 1694 r. Archiwum Klasztoru OO. Karmelitów w Krakowie Na Piasku, 813/261, s. 164v

Fig. 1. A fragment of accounts of the Brotherhood of the Holy Scapular, with funeral costs and revenues, 1694. The archives of the Carmelite monastery in Cracow, 813/261, p. 164v

kwiach bractwo ponosiło też wydatki, co obrazuje najlepiej fragment rachunków sporządzonych od 17 października 1694 r. do 26 marca 1695 r. W tym czasie za uczestnictwo w procesji nieznanego olejarsza otrzymano 4 zł, Kaspra Pigwy — 2 zł 15 gr, niejakiego Kamińskiego — 3 zł. Jednocześnie koszty poniesione przez konfraternię na procesję olejarsza i Kaspra Pigalę<sup>32</sup> wyniosły po 2 zł, zaś Kamińskiego — 1 zł i 15 gr<sup>33</sup>. Na co przeznaczane były te sumy? Najprawdopodobniej na zakup „świata” (w 1666 r. za świece pogrzebowe żywiczne zapłacono

<sup>32</sup> W rubryce wydatków pojawia się inne nazwisko.

1 zł i 2 gr; nie sprecyzowano, przy pochówku jakiej osoby ich użyto<sup>34</sup>), a przede wszystkim na wynagrodzenie dla kapników<sup>35</sup>.

Kolejną kwestią do rozważania są rozliczenia finansowe między bractwami a duchownymi oraz pracownikami cmentarza. Według Hanny Zaremskiej sprawę tę rozwiązywano dwójako. Inaczej postępowały organizacje przyklasztorne a inaczej parafialne, których skarb cieszył się większą samodzielnością. W rachunkach i statutach bractw parafialnych osoby duchowne, które brały udział w różnych posługach o charakterze religijnym na rzecz konfraterni, były za to wynagradzane. Kwoty te miały charakter stałych, przekazywanych kwartalnie pensji. Wśród usług opłacanych w ten sposób były też egzekwia<sup>36</sup>. W bractwach klasztornych, np. Bractwie św. Zofii, finansowano jedynie te posługi, które wykraczały poza zwykle czynności związane z pochówkiem. Potwierdzałyby to rachunki Arcybractwa Szkaplerza Świętego z lat 1643–1700, w których nie uwzględniono wynagrodzenia za egzekwie dla duchowieństwa<sup>37</sup>. Bractwa płaciły także grabarzom, co odnotowują źródła kleparskiego Bractwa Ubogich i Arcybractwa Szkaplerza Świętego. W księdze rachunkowej tej ostatniej konfraterni zapisano, iż w 1643 r. przekazano 27 gr grabarzowi „czo te kosci i ciała pochował” a „od zębowania ciał i dobywania ich” 1 zł i 10 gr. W 1644 r. zapisano „od dołu czo kości chował” 3 zł, i następnie za „co ciała chował” 2 zł (zob. ryc. 2). Oprócz wynagrodzenia ofiarowano także „grabarzowi i chłopom na piwo” 1 zł 20 gr<sup>38</sup>.

Istotną kwestią dotyczącą udziału bractwa w pogrzebach jest sprawa urzędników, którzy odpowiadali za informowanie o pogrzebie lub mieli wpływ na jego przygotowanie i przebieg. W krakowskich bractwach działali urzędnicy pośrednio bądź bezpośrednio związani z pogrzebami: w skałecznym Bractwie Aniołów Stróżów rzeczy potrzebne do egzekwii przygotowywali infirmarze<sup>39</sup>, zaś w Arcybractwie Męki Pańskiej informowali starszego o śmierci współbrata i zawiadamiali o pogrzebach konfratrów<sup>40</sup>. O kapy używane m.in. przy procesjach pogrzebowych dbali zakrystianie<sup>41</sup>. W Arcybractwie Szkaplerza Świętego podobne obowiązki mieli prokuratorzy ołtarza<sup>42</sup>. „Cruciferi” z Bractwa św. Zofii nosili krzyże w czasie pogrzebów, zaś posel bracki zawiadamiał o pogrzebach<sup>43</sup>. Natomiast posel bracki w konfraterni św. Anny nie tylko „na pogrzeb umarłego Bracia chodził”, ale też zajmował się kapami i przykryciami. Za wykonywanie swoich obowiązków otrzymywał — według zawartej umowy — co kwartał wynagro-

<sup>33</sup> AKKr, 813/261, s. 164v.

<sup>34</sup> Tamże, s. 67.

<sup>35</sup> Tutaj pojawia się pytanie, czy kapnicy to członkowie bractwa, czy też osoby wynajmowane do noszenia kap. W rachunkach określani są różnie: 1) jako najemnicy — jak w przypadku pogrzebu Pawła młynarza (w 1675 r. za udział dano 3 zł „najemnikom od kap”, AKKr, 813/261, s. 108v); 2) jako konfratry — „dla braci od procesji co się w kapy ubierali po dwa razy 4 zł” (rachunki prowadzone od 22 lipca do 27 września 1684 r., AKKr, 813/261, s. 137). Wydaje się, że kapnikami mogli być zarówno członkowie bractwa, jak i osoby wynajmowane do noszenia kap.

<sup>36</sup> H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym...*, s. 143–144.

<sup>37</sup> W rachunkach pojawia się czasem następująca wzmianka (np. pod datą rozliczenia wydatków sporządzoną 11 lipca 1682 r.): „księdzu prezydentowi [m.in. — M.G.] za piękne kazania na procesjach” 10 zł, ale brak tu konkretnego uściślenia, za jakie procesje, AKKr, 813/261, s. 131.

<sup>38</sup> H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym...*, s. 144; AKKr, 813/261, s. 8, 11v, 13.

<sup>39</sup> A. Goldonowski, *Bractwa S. Anyoła Stroża od Oycy S. Urbana VIII. za przyczyną świętej pamięci. Zygmunta III. Krola Polskiego &c. Oycom Zakonu Pawła Pierwszego Pustelnika nadanego [...] Powinności, Artykuły, Ustawy [...] przez W. X. Andrzeia Goldonowskiego [...] zebrane y wydane. Przywilej bractwa aniołów, Kraków 1641*, s. D5.

<sup>40</sup> *Dzieje, ustawy, powinności...*, s. 56.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> J. Duracz, *Pobudka Do Bractwa y Confraterniey Szkaplerza od przyczystey y niepokalaney Panny Maryey z Gory Karmelus danego, Błogosławione[m]v Symonowi Stoczkiuszowi ieyże Zakonnikowi w Angliey mieszkaięcemu Karmelicie / Przez Brata Jacka Dvrcza, tegoż Zakonu professa [...]*, Kraków 1610, s. 57.

<sup>43</sup> M. Trajdos, op. cit., s. 14.

Mularzom y chłopom na gorale	16
Grubarzowi czo ciała chował	2
Zafiedm zrzyn wapna dalo szie	10 15
Turmanom odwozenia tego wapna	2 12
Stricharzowi dalo szie	6
Hłopom za tydzień odroczenia ziemi	6 20
Grubarzowi y in szym chłopom na piwo da lizni ym	1 20
Dal izmi za cztery tysiące Cegły	52
Dal izmi za pięć fur wapna	7 15
Dal izmi za dziesięć fur piasku	4
Plaroszowi mularzowi a dratio: roboty	50
Latus 214 15	

Ryc. 2. Fragment rachunków Bractwa Szkaplerza Świętego z wydatkami na grabarza z 1644 r. Archiwum Klasztoru OO. Karmelitów w Krakowie Na Piasku, 813/261, s. 13

Fig. 2. A fragment of accounts of the Brotherhood of the Holy Scapular; payment to a gravedigger, 1644. The archives of the Carmelite monastery in Cracow, 813/261, p. 13

dzenie od starszego bractwa<sup>44</sup>. W Bractwie św. Zofii byli kapliczni od pogrzebów, lecz nie sprecyzowano, jakie były ich zadania<sup>45</sup>. W Arcybractwie Szkaplerza Świętego działali urzędnicy noszący ciężkie chorągwie. Dlatego też każdy chorąży bracki miał czterech pomocników — dwóch nosiło chorągiew, a dwóch laskami torowało mu drogę, aby „lud pospolity” nie cisnął się przed braćmi<sup>46</sup>. Czasem w rachunkach odnotowywano kwoty przeznaczone na naprawę chorągwi. I tak w roku 1666 za taką usługę zapłacono nieznanemu z nazwiska krawcowi 5 gr<sup>47</sup>. Chorąży był wynagradzany przez konfraternię. Z rachunków z przełomu lipca i sierpnia 1692 r. wynika, że otrzymał 12 gr<sup>48</sup>. Oprócz tego było też kilku marszałków, którzy w czasie procesji dbali o porządek. Dwóch marszałków szło na przedzie i laskami torowało drogę, po środku

<sup>44</sup> S. Hagenow, op. cit., s. 20.

<sup>45</sup> Archiwum kościoła św. Marka, Kopiarzusz Akt Bractwa św. Zofii, art. XX, s. 45.

<sup>46</sup> Cyprjanus a Sancta Maria, *Skarb Karmelitanski: To iest Traktat, gdzie po krotkiej Historyey, o Początku y postępkę starodawnego Zakonu Karmelitańskiego daie się nauka o Bractwie Szkaplerza ś. Błogosławioney Panny Marię z Góry Karmelu*. [Cz. 1–2] / Przez W. O. Cypryana a S. Maria Karmelitę Bossego po Łacinie napisany, a teraz na Polskie przetłumaczony, z przydatkiem innych rzeczy; Przy tym kładzie się krotkie zebranie Przywileiow, Lask y Odpustow tegoż Bractwa z Powinnościami do otrzymania tych Lask potrzebnymi, y z rozmaitymi naukami [...] y z innymi rzeczami do Bractwa należącemi. Na ostatek przydane są różne Odpusty służące wszystkim wiernym [...], Kraków 1650, s. 265.

<sup>47</sup> AKKr, 813/261, s. 68.

<sup>48</sup> Tamże, s. 158.

kolejni dwaj, „którzy czynili rząd między braćmi” tak, żeby daleko para od pary szła dla ogromności procesji, i na końcu dwaj ostatni marszałkowie do „bronienia ciżby”, gdyż w czasie takich procesji często dużo ludzi za nimi szło<sup>49</sup>.

Bractwa posiadały swoje utensylia pogrzebowe, przede wszystkim całuny i mary. Dysponowanie własnymi marami było konieczne, gdyż z nimi udawali się konfratryzy po ciało współbrata. Do przedmiotów używanych przez bractwa należały też różnego rodzaju świece, chorągwie, prześcieradła, laski oraz trumny.

Bractwo św. Anny posiadało aksamitne, czarne przykrycie na mary ze znakiem św. Anny Samotrzeciej. Na wyposażeniu było także prześcieradło, do nakrycia służył też herb św. Anny („św. Anna Samotrzecia, na różnej materii, albo wyhaftowana albo wmalowana”), który należało przypinać na czas procesji do leytucha (całunu)<sup>50</sup>. Bractwo miało też czarną chorągiew ze znakiem św. Anny i wymalowanymi na niej czaszkami, która była używana podczas procesji, być może również w czasie pogrzebów<sup>51</sup>. Arcybractwo Miłosierdzia posiadało sukno i świece, „aby się bracia i siostry uczciwie do grobu prowadzić mogli”<sup>52</sup>. Podobnie było w Bractwie św. Urszuli<sup>53</sup>. Na wyposażeniu Bractwa św. Zofii już na początku XVIII w. był całun pod trumnę „sukienny fioletowy podszyty czarnym płótnem”. Natomiast Arcybractwo Matki Boskiej przy klasztorze Augustianów w 1676 r. dysponowało białym i czarnym nakryciem na trumnę<sup>54</sup>. Dominikańskie Bractwo Różańcowe (według zapisu w inwentarzu z 3 sierpnia 1684 r.) miało sześć herbów brackich pogrzebowych, cztery także herby atlasowe, chorągiew pogrzebową oraz dwa całuny — biały kitajkowy i fiołkowy wykonany z sukna<sup>55</sup>. Do Arcybractwa Szkaplerza Świętego (według inwentarza z 1648 r.) należało „przykrycie falendyszowe na mary błękitne z frandzlą jedwabną błękitną do koła, dwa prześcieradła na mary z forbotkami jedno większe a drugie mniejsze, prześcieradło maluszne z czerwonym szyciem”<sup>56</sup>. W zbiorach Klasztoru Karmelitów na Piasku zachowały się także dwie kapy trumienne, dwie pary czaszek drewnianych, na których najprawdopodobniej ustawiana była ozdobna trumna, oraz czarne chorągwie pogrzebowe.

Jak pisał Edmund Kizik, pogrzeb w mieście nowożytnym stanowił zjawisko rozgrywane się na kilku płaszczyznach działalności społecznej ówczesnego mieszczaństwa. Był wydarzeniem o charakterze religijnym, prawnym, społecznym i gospodarczym, faktem z historii kultury materialnej, instytucji oświatowych, ubezpieczeń społecznych, a także rodziny<sup>57</sup>. Według Bożeny Popiołek ceremoniał pogrzebowy w Polsce XVII stulecia miał charakter silnie steatralizowanych widowisk. *Pompa funebris* miała symbolizować odwieczne zmaganie się życia ze śmiercią i zwycięstwo życia wiekuiętego. Wystawne ceremonie towarzyszyły pogrzebom patrycjuszki i mniej zamożnych mieszczan obojga płci, którzy chcieli naśladować pełne przepychu ceremonie szlacheckie<sup>58</sup>.

<sup>49</sup> J. Duracz, op. cit., s. 60.

<sup>50</sup> S. Hagenow, op. cit., s. 25.

<sup>51</sup> Tamże, s. 27–28.

<sup>52</sup> *Książka Pamiątkowa...*, s. 12.

<sup>53</sup> K. Trzcziński, *Bractwa S. Ursule...*, s. E4v1.

<sup>54</sup> ANK, Archiwum OO. Augustianów, 447, Księga Arcybractwa, s. 59.

<sup>55</sup> Archiwum klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, Kr. B3, Kr 172, Księga uchwał Bractwa Różańcowego przy kościele św. Trójcy w Krakowie. 1684–1700, s. 59, 61.

<sup>56</sup> AKKr, 813/261, s. 29.

<sup>57</sup> E. Kizik, *Naenia funebris. Pogrzeby w Gdańsku wczesnonowożytnym (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Mieszczanstwo gdańskie*, red. S. Salmonowicz, Gdańsk 1997, s. 288.

<sup>58</sup> B. Popiołek, *Kobiety świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków 2003, s. 139 i n.; o ceremoniale pogrzebowym zob. także: J.A. Chrościcki, *Pompa Funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974; B. Rok, *Zagadnienie śmierci w kulturze Rzeczypospolitej czasów saskich*, Wrocław 1991, s. 162 i n.; B. Popiołek, *Woli mojej...*, s. 79 i n.; Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 2011, również wcześniej cytowane prace H. Zaremskiej, A. Karpińskiego, E. Kizika.

Po śmierci, jak nakazywał zwyczaj „pustych wieczorów”, do domu zmarłego przychodzili krewni, przyjaciele a czasem żebracy. Palono świece<sup>59</sup>. Zwłoki przed ostatnią drogą należało ubrać. Niekiedy zmarli sami decydowali w testamencie, w jakim stroju należy ich pochować. Mieszczka krakowska Barbara Cezara „trzymała confraternię z ojcami bernardynami”, dlatego chciała być pochowana w „sukience franciszkańskiej”, w białej chuście, jak laiczki bernardynek<sup>60</sup>. Strój pogrzebowy zapewniano także skazańcom, płaciło za niego miasto. W roku 1599 np. wydano 23 gr „za dwa ubrania i koszule więźniom, których o gwałt na Dąbiu uczyniony ścięto”<sup>61</sup>. Głowę zmarłego zawijano białą chustą, zaś zwłoki przykrywano całunem. W Gdańsku przygotowaniem ciała zmarłego zajmowały się specjalnie do tego wynajęte niewiasty<sup>62</sup>.

Tak przygotowane ciało składano do trumny. Następnie do domu zmarłego przybywał kapłan, który odmawiał modlitwy, po czym ciało wyprowadzano do kościoła. Czynnością tą mogli zajmować się już konfratry. Przeprowadzano ją na dwa sposoby: w formie uroczystej procesji lub kameralnie, w gronie najbliższych.

Jeżeli zmarły lub jego rodzina wybierali formę uroczystą, to w kondukcje pogrzebowym, obok krewnych, uczestniczyli przedstawiciele władz miasta, członkowie cechu (jeżeli zmarły był jego członkiem<sup>63</sup>), bractw, muzykanci, żebracy, tzw. baby żałobne. W Gdańsku w uroczystości brał udział również szkolny chór<sup>64</sup>. Hanna Zaremska oszacowała, że w XVI w. liczba osób biorących udział w kondukcje wynosiła około 150–180<sup>65</sup>. Dla porównania w Gdańsku w XVII–XVIII w. według Edmunda Kizika liczył on około 40 osób<sup>66</sup>.

Czasami zmarli świadomie rezygnowali z uroczystych egzekwii. Franciszek Roliński, doktor medycyny, w swoim testamencie z 28 maja 1674 r. prosił, aby „pompy żadnej nie czynili, oprócz co by było do zbawienia duszy albo do chwały bożej, przemowy żadnej nie stroili, ubogim obiad sprawili”<sup>67</sup>. Maria Kselefferowa w 1686 r. zażądała wyniesienia swojego ciała „wieczór bez procesji”<sup>68</sup>. Jednak taki pochówek, bez uroczystego konduktu, był pozbawiony pewnego *theatrum*, które miało być manifestacją zamożności oraz sposobnością do okazania uczuć, jakimi rodzina i bliscy darzyli zmarłego<sup>69</sup>.

Jeżeli zdecydowano się na procesję, to w świetle dokumentów brackich wyglądała ona następująco: przed domem czekali konfratry<sup>70</sup> z chorągwiami i świecami, którzy po wyniesieniu ciała zmarłego formowali kondukt pogrzebowy. W Bractwie Męki Pańskiej jedni bracia

<sup>59</sup> H. Zaremska, *Żywi wobec...*, s. 744–745.

<sup>60</sup> Biblioteka Jagiellońska (dalej cyt.: BJ), rkps 5470, s. 122. Pochówku w habitie zakonnym dostąpiły jeszcze m.in. Barbara Langówna i Anna Zaleska, zob.: A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 251.

<sup>61</sup> A. Grabowski, *Starożytnicze Wiadomości o Krakowie*, Kraków 1853, s. 253.

<sup>62</sup> E. Kizik, *Naenia funebris...*, s. 292.

<sup>63</sup> Bracia cechowi musieli czynnie uczestniczyć we wszystkich obrzędach kościelnych. W cechu piekarzy krakowskich za nieusprawiedliwioną nieobecność na mszy suchedniowej bądź pogrzebie, na mocy uchwały z 1687 r., młodszy bracia musieli zapłacić 6 gr, mistrzowie z grupy „ośmiu mężów” 12 gr, zaś starsi cechu — 24 gr. Młodszy bracia mieli obowiązek noszenia ciał zmarłych członków cechu w czasie pogrzebów. Wojciech Mysłowski za złamanie tego prawa i za to, że: „nie szedł porządnie w czasie procesji” miał przekazać na rzecz cechu dwie pary świec, zob. M. Gadocha, *Cech piekarzy i handel chlebem w Krakowie w okresie nowożytnym*, Kraków 2012, s. 86.

<sup>64</sup> Por. szerzej: E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 143 i n.; tenże, *Naenia funebris...*, s. 294.

<sup>65</sup> H. Zaremska, *Średniowieczne bractwa...*, s. 146.

<sup>66</sup> E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 142.

<sup>67</sup> Biblioteka Jagiellońska, rkps 5470, s. 130.

<sup>68</sup> M. Ziemiński, op. cit., s. 157.

<sup>69</sup> B. Popiołek, *Kobiety świat...*, s. 144.

<sup>70</sup> Pogrzeb z udziałem bractwa wybrali m.in. rajcy Jan Pernus i Paweł Fryzynekier (bractwo farne). Wojciech Sułkowski, syndyk miejski, pragnął udziału Bractwa Różańcowego i Męki Pańskiej, zob. M. Ziemiński, op. cit., s. 158.

nieśli trumnę, inni zaś asystowali ze świecami przy trumnie podczas mszy świętej<sup>71</sup>. W Bractwie św. Anny co najmniej cztery, wyznaczone przez starszych, osoby ubrane w kapy miały prowadzić ciało zmarłego, trzymając w rękach zapalone świece. Pozostawały przy ciele aż do momentu pochówku po mszy<sup>72</sup>. W bractwie karmelitańskim, jeżeli ktoś nie mógł być na całej ceremonii pogrzebowej, musiał to wynagrodzić jałmużną i modlitwami za duszę zmarłego<sup>73</sup>. W procesjach pogrzebowych z udziałem tej konfraterni uczestniczyli „obraznicy”, którzy nosili obrazy. Wedle rachunków spisanych między 2 października 1695 a 2 lutego 1696 r. bractwo wydało na wódkę dla nich (na pogrzeb Pawła Popiołka, który pełnił w tym bractwie funkcję przeora) 1 zł<sup>74</sup>. O porządek dbali wspomniani marszałkowie. Niektóre procesje pogrzebowe odbywały się przy dźwiękach muzyki. Np. Arcybractwo Szkaplerza Świętego za grę w czasie egzekwii wspomnianego Pawła Popiołka zapłaciło 2 lutego 1696 r. 18 gr. Muzykanci<sup>75</sup> (ale też i inni uczestnicy procesji) mogli też liczyć na inną formę gratyfikacji. Arcybractwo, 1 sierpnia 1691 r., przeznaczyło 15 zł na piwo i gorzałkę dla muzyków, trębaczy i „obrazników”<sup>76</sup>.

Nieodzownym elementem procesji były modlitwy. W Arcybractwie Męki Pańskiej w czasie pogrzebu bracia mieli zmówić po pięć pacierzy, „Zdrowaś Maryjo” i „Wierzę”. Jeżeli chowano osobę zasłużoną dla bractwa (która służyła dobrą radą, dobrze wypełniała swoje obowiązki, przekazała hojne datki), wówczas przygotowywano specjalną posługę. Ojciec przełożony wraz ze starszymi decydowali o odprawieniu dodatkowej mszy (od jednej do trzech przy ołtarzu uprzywilejowanym) lub „tricisimy”, o odmówieniu kolekty (przy innych nabożeństwach), kilku pacierzy (przy kolejnych mszach), koronki Panny Marii, bądź o złożeniu jałmużny<sup>77</sup>.

W czasie procesji pogrzebowej konfratry ubrani byli w specjalne stroje. Członkowie Bractwa św. Zofii nosili białe habity (opończe), długie szkaplerze oraz kaptury. Na ozdobnych kapach procesjonalnych, według rozporządzeń zawartych w konstytucji z 1626 r., naszyte były wizerunki św. Zofii<sup>78</sup>. W Bractwie Męki Pańskiej noszono kapy podobne do habitu zakonnego, z kapturami zasłaniającymi głowę i twarz, z otworami na oczy. Według inwentarza brackiego z 1664 r. na stanie było 131 kap, określonych jako lepsze i gorsze. Ponadto część konfratrów posiadała swoje kapy, które po śmierci właścicieli trafiały do kaplicy brackiej. Kapy były koloru czarnego. Dekorowano je trupimi czaszkami i napisem *memento mori*<sup>79</sup>. W skałecznym Bractwie Aniołów Stróżów kapy wykonane były z białego płótna lub sukna, a przechowywano je w skrzyni brackiej. Z kolei w Bractwie św. Urszuli kapy były koloru czerwonego<sup>80</sup>. Natomiast w Konfraterni św. Anny bracia i siostry mieli kapy czarne<sup>81</sup>, „których może być mniej, więcej, wiele, albo mało według przemożenia”. Elementem ich stroju pogrzebowego były też giermaki lub czarne płaszcze. Kapa składała się z sukni (lanki), na kształt *kamizelle*, długiej do samej ziemi, z kapturem i szerokimi rękawami, którą jeszcze opasywano. Na lankę nakładano dwa

<sup>71</sup> A. Zwiercan, op. cit., s. 157.

<sup>72</sup> S. Hagenow, op. cit., s. 27–28.

<sup>73</sup> Cyprianus a Sancta Maria, op. cit., s. 277.

<sup>74</sup> AKKr, 813/261, s. 157v.

<sup>75</sup> W rachunkach brackich pojawiają się dwa typy muzyków: „domowi” i „zaciężni”. W rachunkach prowadzonych pomiędzy 15 stycznia a 27 kwietnia 1699 r. zapisano „muzykom domowym” za procesje 7 zł muzykom „zaciężnionym” za procesje 11 zł, AKKr 813/261, s. 175.

<sup>76</sup> AKKr, 813/261, s. 154.

<sup>77</sup> *Dzieje, ustawy, powinności...*, s. 57.

<sup>78</sup> M. Trajdos, op. cit., s. 15.

<sup>79</sup> A. Zwiercan, op. cit., s. 157.

<sup>80</sup> P.H. Pruszcz, *Kleynoty Stołecznego Miasta Krakowa albo Kościoły, y co w nich iest widzenia godnego y zacnego. przez [...] krotko opisane, Powtornie zaś z pilnością przyeżrzane, y do druku z additamentem nowych Kościołow y Relikwii S. Podane*, Kraków 1745, s. 38.

<sup>81</sup> P.H. Pruszcz pisał, że członkowie bractwa św. Anny posiadali kapy płócienne szare, zob. P.H. Pruszcz, op. cit., s. 31.

platy: „jeden za sobą, drugi przed sobą”. Na jednym z nich umieszczony był biały znak św. Anny Samotrzeciej, na drugim zaś trzy litery: F. C. S.<sup>82</sup>. Na podstawie inwentarza Bractwa św. Zofii z lat 1718 i 1721 wiadomo, że posiadało ono sześć kap lnianych z kapturami, trzynaście kap lnianych włoskich oraz cztery kapy lniane większe<sup>83</sup>. W Arcybractwie Szkaplerza Świętego noszono z reguły kapy z płótna prostego i grubego, barwionego na szaro; tylko niektórzy konfratry mieli kapy szajowe (uszyte z włoskiego, lekkiego materiału). Bractwo wypłaciło z tego tytułu określone sumy krawcom i osobom farbującym tkaniny. W 1667 r. zapłacono krawcowi za uszycie trzech nowych i zreperowanie sześciu starych kap 6 zł i 8 gr, a farbiarzowi 10 zł<sup>84</sup>.

Gdy kondukt przybywał do kościoła, odprowadzana była msza pogrzebowa, po której doczesne szczątki zmarłego mogły spocząć w obrębie świątyni albo na pobliskim cmentarzu.

Istotny był również sposób informowania o zgonie i zaproszenia na pogrzeb. W Bractwie św. Anny wiadomość o pogrzebie podawano w czasie kazania lub informował o niej serwitör, takim zwiastunem była też czarna chorągiew wystawiona w kaplicy albo przy ołtarzu św. Anny. W Arcybractwie Miłosierdzia starszy wysyłał sługę z informacją o pogrzebie<sup>85</sup>. W Bractwie św. Zofii, na mocy konstytucji z 1626 r., o pogrzebie zawiadamiał poseł, a bracia i siostry odmawiali w czasie pogrzebu koronkę do Pana Jezusa<sup>86</sup>. Przed każdym pogrzebem poseł bracki odwiedzał konfratrów z rejestrem członkowskim i zapraszał rotacyjnie trzydziestu z nich. Za nieobecność na pogrzebie trzeba było zapłacić 1,5 gr kary, pod groźbą poinformowania starszych przez posła. Bracia i siostry, którzy nie bywali na tych uroczystościach, za swoje niedbalstwo byli zobowiązani do wniesienia w Wielką Środę składki do skrzynki brackiej<sup>87</sup>.

W Arcybractwie Szkaplerza Świętego chorągiew wyruszający z procesją po umarłego, stawiali przed drzwiami kościoła żałobny krzyż, zaś pod nim umieszczali karteczkę z informacją, aby wszyscy bracia zeszli się na pogrzeb o danej godzinie w określonym miejscu<sup>88</sup>.

Pamięć o zmarłych, w których pogrzebach uczestniczyli członkowie bractwa, była kultywowana w czasie regularnych nabożeństw. I tak, w Arcybractwie Miłosierdzia co roku odprawiano trzy msze żałobne: w poniedziałki po niedzielnych mszach brackich w lutym i lipcu, oraz trzecią — w dzień po Wszystkich Świętych<sup>89</sup>.

Siedemnastowieczni mieszkańcy krakowskiego trójmiasta aktywnie uczestniczyli w życiu licznych konfraterni. Udział w życiu brackim mógł być formą spędzania czasu prywatnego, wynagrodzeniem za trudy dnia codziennego w życiu zawodowym czy prywatnym. Dla niektórych zapewne było też swoistą formą zaspokojenia ambicji. Głównym jednak motywem była możliwość zapewnienia sobie zbawienia duszy. Nie wolno też zapomnieć, że bractwa scalały więzi społeczne małej lub większej wspólnoty parafialnej<sup>90</sup>. Okazywanie przez członków bractw silnych związków ze zmarłymi poprzez udział w egzekwiach było istotnym elementem jednoczącym te wspólnoty. Przystąpienie do bractwa, poza różnymi korzyściami, dawało też dużą szansę na zapewnienie sobie godnego pochówku (nawet w przypadku ubóstwa<sup>91</sup>) i zapisanie

<sup>82</sup> *Fructus Charitatis Salus* — Owocem Miłości Zbawienie, zob. S. Hagenow, op. cit., s. 26.

<sup>83</sup> Archiwum kościoła św. Marka, Kopiański Akt Bractwa św. Zofii, s. 299, 299v.

<sup>84</sup> B. Panek, op. cit., s. 51; AKKr, 813/261, s. 45, 168.

<sup>85</sup> *Książka Pamiątkowa...*, s. 33.

<sup>86</sup> Archiwum kościoła św. Marka, Kopiański Akt Bractwa św. Zofii, art. VII, VIII, IX, s. 43v, 44; M. Trajdos, op. cit., s. 24.

<sup>87</sup> Archiwum kościoła św. Marka, Kopiański Akt Bractwa św. Zofii, art. XV, s. 44v; M. Trajdos, op. cit., s. 24.

<sup>88</sup> Cyprianus a Sancta Maria, op. cit., s. 264.

<sup>89</sup> *Książka Pamiątkowa...*, s. 12.

<sup>90</sup> *Dzieje Kościoła w Polsce*, red. A. Wiencka, Warszawa–Bielsko-Biała 2008, s. 235.

<sup>91</sup> Zofia Ozamiska w testamencie z 19 sierpnia 1700 r. pisała, że z powodu braku środków będzie prosić o „wygodę w Bractwie Miłosierdzia na wszystkie wydatki, jako na msze święte, świece, jałmużnę ubogim i inne potrzeby według możności, *Dług śmiertelności...*, s. 98.

się w pamięci potomnych (niektóre bractwa prowadziły osobne księgi zmarłych<sup>92</sup>) poprzez wspomnianie ich w czasie regularnych mszy.

Bractwa chętnie uczestniczyły w pochówkach. W niektórych przypadkach uznawano to za obowiązek. Niekiedy bractwo było za to wynagradzane, ale to nie czynnik ekonomiczny przesądzał o ich aktywnym udziale w uroczystościach pogrzebowych. Pogrzeb był przede wszystkim szansą na pokazanie siły ówczesnych relacji między ludźmi. Jak trafnie określiła to Hanna Zaremska, był również „świętem, przerywającym monotonię szarego codziennego życia, barwnym wydarzeniem urozmaicającym życie ówczesnego miasta”<sup>93</sup>.

Adres Autora:

Dr Marcin Gadocha

Instytut Historii

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN

ul. Podchorążych 2

30-084 Kraków

m.gadocha@interia.eu

#### THE PARTICIPATION OF RELIGIOUS BROTHERHOODS IN THE FUNERALS OF BURGHERS IN CRACOW IN THE 17<sup>TH</sup> CENTURY

People of the modern era were very social beings. They usually functioned in a community, identifying with its activities and principles. It was in the community that shaped individual mentality, which was reflected for instance in patterns of religiousness. Among such communities were religious brotherhoods.

In the 17<sup>th</sup> century Cracow had about thirty religious brotherhoods. For rich and educated burghers membership in such a brotherhood was a confirmation of their high position in the town but also a way of searching deep spiritual and intellectual experiences. Members of lower classes sought support from those more affluent and an enhancement of their status. They also counted on the privileges associated with the membership, e.g. a decent burial, commemorative masses and their co-members' prayers.

The article concerns one of brotherhoods' common activities, i.e. participation in funerals. It explores the practical and financial side of this activity, e.g. the choice of a place for a burial, remunerating brotherhoods for their participation, their expenditure (paying priests and undertakers), officials responsible for funerals, the funeral equipment of brotherhoods, the organization of processions, the look of the brothers and methods of notifying about funerals.

The source basis includes brotherhood charters and registers, as well as testaments of Cracow burghers.

The participation of brotherhoods in funerals can be considered in three aspects: their involvement in burying their members, participation in burying the poor, and participation in the funerals of non-members, for which brotherhoods were paid.

<sup>92</sup> Bractwo Panny Marii Królowej Niebieskiej prowadziło taką księgę, gdzie oprócz imienia i nazwiska wpisywano, kiedy i gdzie, i z „jakim przygotowaniem przez święte Sakramenta z tego świata zszedł i gdzie jest pochowany”, zob. K. Trzeciński, *Porządki y powinności...*, s. C3. Bractwo św. Urszuli również prowadziło księgi zmarłych, zob. K. Trzeciński, *Bractwa S. Ursule...*, s. Ev; J. Mitkowski, op. cit., s. 71–95; Archiwum Zakonu Paulinów na Skalce, *Catalogus Defunctorum Fratrum ac Sororu Angelicae Confraternitas Casimirie ad Cracoviam in ecclesia S. Stanislai vulgo Rupella FF Sancti Pauli primi Eremitae ab Anno M.DC.XLVIII inscriptorum* [...], syg. 130.

<sup>93</sup> H. Zaremska, *Żywi wobec...*, s. 748, 749.



Seventeenth-century Cracow burghers were eager to join brotherhoods. Their activity could have been a compensation for daily toil and private problems. Being a member, in addition to other privileges, gave one a chance of a decent burial (even being short of money), and of being remembered in regular masses (some brotherhoods even kept special books of the dead). It was also an opportunity of avoiding social alienation and to alleviate the fear of death characteristic of the epoch.

Brotherhoods were glad to take part in funerals; in some cases it was even considered a duty. They were sometimes paid for it but this was not the decisive factor as the remuneration was small and did not constitute a regular source of income. Those fees had no significant impact on funeral costs (for which Cracow burghers allocated up to several hundred zloties) or on the financial standing of brotherhoods. A funeral was a ceremony that manifested the strength of social relations in those times.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Miejski i regimentowy kat na Śląsku i Górnych Łużycach w XVI–XVIII wieku

Nowożytny wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych dysponował wieloma sposobami wykonywania kar śmierci oraz sankcji cielesnych i hańbiących, którymi dyscyplinował ówczesne społeczeństwo. Jak pisał Michael Foucault: „okrucieństwo zbrodni to gwałtowne wyzwanie rzucone władcy, które wymaga repliki w postaci przelicytowania okrucieństwa zbrodni okrucieństwem wymierzonej kary”<sup>1</sup>. Z jednej strony powszechnie demonstrowano siłę prawa i jego bezwzględność wobec osób łamiących ustalone normy, z drugiej zaś był to czynnik odstraszący ich ewentualnych naśladowców. Sprawnie działający wymiar sprawiedliwości musiał posiadać techniczne możliwości egzekwowania swoich postanowień, w stosownym miejscu, gdzie egzekwowano najwyższy wymiar kary, oraz przy pręgierzu na Rynku, gdzie wykonywano kary cielesne i hańbiące.

Skuteczna eliminacja przestępców poprzez odbieranie im życia chroniła społeczeństwo przed szkodliwymi osobnikami, łamiącymi ustalone normy. Papież Innocenty III (1198–1216) ogłosił, że kat wykonujący najwyższy wymiar kary nie popełnia grzechu śmiertelnego, dopóki nie kieruje się uczuciem nienawiści, a działa w imię litery ustanowionego prawa<sup>2</sup>. W jedenaściolecie Anglii (w 1040 r.) kata (*carnifex*) zaliczono w poczet najważniejszych urzędników państwowych<sup>3</sup>; w Szwabii był to najmłodszy z rajców, a we Frankonii — świeżo poślubiony mężczyzna<sup>4</sup>. W górnołużyckiej Żytawie około 1300 r. wykonywaniem orzeczonych postanowień sądowych zajmował się któryś z ławników<sup>5</sup>. Sięgano również po osoby, które niedawno otrzymały obywatelstwo miejskie lub nakazywano wykonać wyrok oskarżycielom. W piętnastowiecznej miejscowości Zeitz, leżącej między Lipskiem a miastem Gera, egzekucję na pewnym mordercy przeprowadził syn zabitego, z kolei w innym przypadku z tej miejscowości — w roku 1442 katem został szwagier zaszytowanego<sup>6</sup>. W 1470 r. w miejscowości Buttstädt w Turynii wyrok kary śmierci wykonał brat zabitego<sup>7</sup>. Jeszcze w 1549 r. w Sankt Gallen pozostawiono furtkę dla osoby pokrzywdzonej, która mogła rozpocząć kaźń, jej dokończeniem miał zająć się już profesjonalny kat<sup>8</sup>. Z kolei w 1556 r. w hanzeatyckim mieście Greifswald wyrok (karę ła-

<sup>1</sup> M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993, s. 67.

<sup>2</sup> K. Stuart, *Unehrlliche Berufe. Status und Stigma in der Frühen Neuzeit am Beispiel Augsburgs*, Augsburg 2008, s. 64.

<sup>3</sup> J. Wijaczka, *Miotła i miecz. Jak kaci i ich słudzy sprzątały ulice w Królewcu w końcu XVII i na początku XVIII wieku*, „Kw.HKM”, R. LIII, 2005, nr 3–4, s. 377.

<sup>4</sup> J.C. Glenzdorf, F. Treichel, *Henker, Schinder und arme Sünder*, Bad Münder am Deister 1970, Bd. 1, s. 15.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> W. Oppelt, *Der Henker. Bestallung und Stellung im öffentlichen Leben*, „Anzeiger des Germanischen Nationalmuseums und Berichte aus dem Forschungsinstitut für Realienkunde”, 1993, s. 76.

mania kołem) wydany na pewnego mordercę wykonał jeszcze pacholek sądowy (*de froenbade ene sthoete mit deme rade tho dode vunde legge ene dar baven vp*)<sup>9</sup>.

Z czasem doszło do profesjonalizacji funkcji kata. Trudno ustalić, jak początkowo rekrutowano do tego zawodu. Badacze nie są zgodni, czy werbowano skazańców, którym w związku z przyjęciem funkcji kata darowano winy, czy też potencjalnego kandydata kuszone wysokimi i stałymi zarobkami, czy może oba te czynniki działały jednocześnie. O wadze motywów materialnych świadczy wzmianka o katowskim mistrzu w Augsburgu, który w 1276 r. otrzymał 5 szylingów za miecz i dekapitację<sup>10</sup>. Odbieranie ludzkiego życia w imię prawa stawało się zawodem zbliżonym do służby w armii<sup>11</sup>. Żołnierz działał w interesie władcy, na którego był utrzymaniu, dla którego też grabił i zabijał, co w zasadzie odbywało się zgodnie z prawem.

W toku profesjonalizacji rzemiosła katowskiego doszło do wykształcenia się stosownego stałego urzędu (*Amt*). W miastach niemieckich proces ten zapoczątkowany został w drugiej połowie XIII wieku, gdy do przesłuchania sądowego na stałe wprowadzono możliwość stosowania tortur jako środka mającego na celu wymuszenie zeznań. Jednym z kluczowych elementów w przewodzie sądowym było przyznanie się oskarżonego do winy — dobrowolnie lub podczas zadawania fizycznego bólu. Znaczenie tortur ugruntowało się wraz z wprowadzeniem ustawy karnej *Constitutio Criminalis Carolina*, przyjętej przez Sejm Rzeszy w roku 1532<sup>12</sup>. Ich stosowanie wymagało grupy osób wyspecjalizowanych w swoim fachu<sup>13</sup>. Przede wszystkim za niezbędne uznano zatrudnienie stałego funkcjonariusza, który na co dzień zajmowałby się tą profesją, nie byłby zaś rekrutowany przymusowo lub wybierany losowo. Wykluczone stało się też posłużenie się przypadkowym delikwentem, skuszonym wysokim wynagrodzeniem bądź darowaniem win. Celem tortur nie było bowiem uśmiercenie przesłuchiwanego lub trwałe jego okaleczenie<sup>14</sup>.

Zakończeniu profesjonalizacji tego rzemiosła i utrwaleniu stanowiska kata miejskiego pomogła konsolidacja wczesnonowoczesnego państwa, co znalazło odbicie w prawie karnym w pierwszej połowie XVI w.<sup>15</sup> Proces formowania się i wzmocnienia urzędu kata wszedł wówczas w decydującą fazę. Miało to związek z okrzepnięciem nowoczesnego państwa i jego organizacji wewnętrznej (sądownictwo, finanse, administracja)<sup>16</sup>. Za nie mniej ważne przyczyny uważa się również reformację i kontrreformację oraz wprowadzenie wspomnianej powyżej ustawy *Carolina*, ogłoszonej przez cesarza Karola V. W nowym kodeksie kryminalnym sankcje za przestępstwa stały się dużo surowsze, jednocześnie zaś ograniczono znane wcześniej i powszechnie praktykowane wykupienie się od kary. To wzmocniło pozycję osoby egzekwującej postanowienia sądu, która stała się niezbędnym ogniwem w prawidłowym funkcjonowaniu

<sup>9</sup> J.C. Glenzdorf, F. Treichel, op. cit., Bd. 1, s. 14.

<sup>10</sup> W. Oppelt, op. cit., s. 77.

<sup>11</sup> Na temat profesjonalizacji armii por. J. Maroń, *Wokół teorii rewolucji militarnej. Wybrane problemy*, Wrocław 2011, s. 15.

<sup>12</sup> P.A. Jeziorski, *Margines społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych*, Toruń 2009, s. 160.

<sup>13</sup> J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker. Der Alltag zweier „unehrlicher Berufe“ in der Frühen Neuzeit*, Paderborn–München–Wien–Zürich 1994, s. 52; H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło — kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 31.

<sup>14</sup> P.A. Jeziorski, op. cit., s. 161; G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker. Aspekte ihrer Sozialgeschichte vom 13. bis zum 16. Jahrhundert*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft*, red. B.U. Hergemöller, Warendorf 1994, s. 124.

<sup>15</sup> G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker. Aspekte...*, s. 151.

<sup>16</sup> W. Scheffknecht, *Scharfrichter. Vom römischen carnifex bis zum frühneuzeitlichen Staatsdiener*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft. Neu bearbeitete Ausgabe*, red. B.-U. Hergemöller, Warendorf 2001, s. 131.

wymiaru sprawiedliwości. Wreszcie — na co wskazują badacze — „popyt” na fachowe usługi katowskie przy wymuszaniu zeznań, jak i później, przy wykonywaniu kary, wzrastał.

Miało to miejsce zwłaszcza na terenach objętych zjawiskiem „polowań na czarownice”, do których należał też Śląsk<sup>17</sup>. W krainie nad Odrą walkę z czarostwem podjęto równoległe z podobnymi prześladowaniami na zachodzie Rzeszy (we Frankonii, Bawarii, Westfalii)<sup>18</sup>. Mamy wówczas (w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w.) do czynienia z katami-profesjonalistami, którzy niekiedy sami określają się jako *Hexenspezialist*, a ich sława przekracza lokalny zasięg<sup>19</sup>. Być może za „specjalistę od czarownic” można uznać nyskiego mistrza katowskiego Georga Hillebrandta, pełniącego służbę w tym mieście w latach 1612–1640. Pieczętowanie strzegł on swoich przywilejów i niemałych dochodów, na które zakusy mieli konkurenci. Jako jedyny z ośmiu katów wymieniony został imiennie w *Theatrum Europaeum* autorstwa Matthäusa Meriana (1593–1650)<sup>20</sup>.

W świetle powyższych ustaleń na omawianym obszarze już w XVI wieku mamy — jak się wydaje — do czynienia z wykształconym już w pełni urzędem kata lub z końcową fazą tego procesu.

Trudno jednoznacznie wskazać zajęcia, jakimi zajmowali się protoplaści rodów katowskich. Skąpe informacje posiadamy jedynie dla XVI stulecia i to dla nowo powstających w tym czasie familii. Günter Voß sugeruje, że część katów miała korzenie rzemieślnicze; niektórzy mogli porzucić dotychczasowe zajęcie lub zostali przymuszeni do przyjęcia nowego<sup>21</sup>. Z kolei zdaniem Giseli Wilbertz część katów mogła wywodzić się spośród chirurgów<sup>22</sup>. Za rodowodem rzemieślniczym przemawia przykład Petera Schmidta, dziadka znanego (głównie za sprawą pozostawionego pamiętnika) mistrza katowskiego — Franza Schmidta z Norymbergii<sup>23</sup>. Peter był krawcem. Pochodził z bawarskiego miasta Hof i w 1553 r., czyli przed urodzinami wnuka Franza, wplątany został w sprawę trzech puszarzy skazanych na śmierć, których aresztował. Z powodu braku kata margraf Albrecht, nie zastanawiając się długo, do wykonania wyroku zobligował lub przymusił wspomnianego Petera Schmidta<sup>24</sup>. Jego syn Heinrich (ojciec Franza) kontynuował już katowską profesję.

Kat z Kamieńca na Łużycach wcześniej był garncarzem (*Scharfrichter ist gewesen ein Töpfer*)<sup>25</sup>. Później, z nieznanymi nam dziś pobudek, być może finansowych, zatrudnił się jako katowski pacholek, kształcąc się pod nadzorem innego mistrza.

Na lancknechtów jako grupę zawodową, z której rekrutować się mogła część przyszłych katów, wskazał Edmund Kizik<sup>26</sup>. Po opuszczeniu służby w armii najemnicy ci stawali się uciążliwym marginesem społecznym, często bez jakiegokolwiek zajęcia pozwalającego im na egzystencję. W tej sytuacji mogli mieć się każdego rzemiosła, także niehonorowego<sup>27</sup>.

<sup>17</sup> P.A. Jeziorski, op. cit., s. 163; W. Scheffknecht, op. cit., s. 131–134.

<sup>18</sup> K. Lambrecht, *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse in den schlesischen Territorien*, Köln–Weimar–Wien 1995, s. 520.

<sup>19</sup> W. Scheffknecht, op. cit., s. 134.

<sup>20</sup> K. Lambrecht, op. cit., s. 140–141.

<sup>21</sup> G. Voß, *Henker. Tabugestalt und Sündenbock*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft. Ein Hand- und Studienbuch*, red. B.-U. Hergemöller, Warendorf 1990, s. 105.

<sup>22</sup> G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker. Aspekte...*, s. 147–148, 149.

<sup>23</sup> I. Schumann, *Der Bamberger Nachrichten Heinrich Schmidt. Eine Ergänzung zu seinem berühmten Sohn Franz*, „Genealogie”, H. 3, 2009, s. 596.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Rękopisów, sygn. Akc. 1948/287, *Budziszyn — historia*, s. 847.

<sup>26</sup> E. Kizik, *Kolorowy ubiór kata. Przyczynek do ikonografii odzieży na przełomie XV i XVI w.*, [w:] *Kaci. Święci. Templariusze*, red. B. Śliwiński, Studia z Dziejów Średniowiecza, nr 14, Malbork 2008, s. 197–198, 201–202.

<sup>27</sup> Tamże, s. 202.

Być może część katów pochodziła ze świata przestępczego, przynajmniej na terenie Polski. Rekrutować się mogli spośród ludzi luźnych, wędrownych<sup>28</sup>. Nie wiadomo, czy ten sposób naboru był stosowany też na Śląsku, a jeśli tak, to na jaką skalę.

Na interesującym mnie obszarze najwcześniej, bo już w średniowieczu, zatrudnili kata włodarze Wrocławia<sup>29</sup>. Być może w tym czasie funkcjonariusz ten działał także w Świdnicy, Kłodzku i Nysie. W innych ośrodkach, takich jak Legnica (np. w 1440 r.) i Lwówek Śląski (np. w 1453 r.) korzystano z usług kata ze Zgorzelca<sup>30</sup>. W razie konieczności okoliczne miejscowości najmowały wrocławskiego mistrza<sup>31</sup>. Na Górnych Łużycach już w drugiej połowie XIV stulecia osobę egzekwującą wyroki zatrudniali włodarze Zgorzelca i Żytawy. Z tego okresu pochodzą pierwsze rachunki poświadczające ich służbę<sup>32</sup>. W połowie XVI stulecia na tym terenie i w miejscowościach przygranicznych urząd stałego funkcjonariusza realizującego wyroki posiadało więcej miast niż na Dolnym Śląsku. Kat zatrudniany był bez wątplenia przez ośrodki należące do związku Sześciu Miast (Kamieniec, Lubań, Żytawa, Zgorzelec, Lōbau, Budziszyn). W tym czasie na Dolnym Śląsku tylko niektóre miasta miały własnego kata (np. Wrocław, Legnica, Jelenia Góra, Lwówek Śląski, Brzeg, Oława, Żagań, Świdnica). Jeszcze pod koniec XVII w. nie w każdym z nich była osoba wykonująca tę profesję. Na ten niewątpliwie „luksus” mogły sobie pozwolić jedynie ośrodki większe i majątniejsze, w których istniało zapotrzebowanie na częste usługi katowskie. W pierwszych latach drugiej połowy XVII stulecia stałego wykonawcy wyroków nie posiadały takie miasta, jak Jawor, Bolesławiec, Chojnów, Złotoryja, Ziębice, Bolków, Świerzawa, Lubin, Lubiąż i Wąsosz.

Jeszcze gorzej w tej kwestii przedstawiała się sytuacja na Śląsku Opolskim, gdzie w połowie XVI w. własnego kata utrzymywali zapewne jedynie włodarze Strzelec Opolskich, Prudnika i Nysy. Kata nie miały takie ośrodki jak Głogówek, Otmuchów, Paczków, a nawet samo Opole, które taką osobę zatrudniło najpewniej dopiero w pierwszej połowie XVIII stulecia. Wcześniej, w razie potrzeby, zapraszano mistrza ze Strzelec. Obszar Górnego Śląska obsługiwali głównie kaci z Bytomia<sup>33</sup> i Strzelec Opolskich lub rzadziej z Cieszyna<sup>34</sup>. Przy czym jeszcze w 1611 r. Bytom sam korzystał z usług kata ze Strzelec<sup>35</sup>.

Na Śląsku Opolskim i Górnym pobierano coroczną opłatę na kata (tzw. katowe), w ramach której jeden ośrodek utrzymywał mistrza, a w razie potrzeby obsługiwał on także okoliczne lub nawet bardziej oddalone miejscowości, które składały się na jego utrzymanie. Taki model przyjęły też niektóre miasta Małopolski. Opłata ta na Dolnym Śląsku i na Górnych Łużycach praktycznie nie występuje. Ośrodki, które nie posiadały osoby egzekwującej postanowienia sądu, gdy było to konieczne wypożyczały takiego mistrza z miasta, które go zatrudniało, pokrywając wartość jego usług powiększoną o koszty związane z dojazdem do danej miejscowości, zapewnieniem noclegu, wyżywieniem kata i jego ludzi oraz koni.

<sup>28</sup> H. Zaremska, op. cit., s. 85.

<sup>29</sup> W 1420 r. w stolicy Dolnego Śląska buntowników z lata 1418 r. ścinać miało ośmiu katów.

<sup>30</sup> E. Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter*, „Neues Lausitzisches Magazin”, Bd. 108, 1932, s. 90.

<sup>31</sup> Z listu datowanego na dzień 10 sierpnia 1448 r. wynika, że pewien ośrodek prosił o wypożyczenie tutejszego kata, celem wyegzekwowania wyroku. Niestety nie wiemy, o jaką miejscowość chodzi, z powodu znacznego uszkodzenia dokumentu, Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej cyt.: APWr.), Akta miasta Wrocławia, Dokumenty, sygn. 3372.

<sup>32</sup> E. Wentscher, op. cit., s. 87 i 97.

<sup>33</sup> Chodzi tutaj głównie o dokumenty z drugiej połowy XVII w., zob. Archiwum Państwowe w Katowicach, Akta miasta Bytomia, Dokumenty, sygn. 390, 391, 400, 677, 1428.

<sup>34</sup> W. Iwanek, *O średniowiecznej sprawiedliwości w Cieszynie*, „Kalendarz Śląski na 1967 r.”, 1967, s. 150; P. Šrámek, *Kati a výkon hrdelního práva v Těšíně*, „Těšínsko”, cz. 1, 1993, s. 1.

<sup>35</sup> W. Krause, *Vom Groß Strehlitzer Scharfrichter*, „Aus dem Chelmer Lande”, Jg. 4, Nr. 10, 1928, brak paginacji.

Na zachodzie Europy profesjonalizacja funkcji kata przebiegła niewątpliwie szybciej niż w jej części środkowo-wschodniej. W tej sytuacji wykształceni zawodowo mistrzowie, przeważnie katowscy synowie, dla których w rodzinnych lub okolicznych ośrodkach nie było już szans na zatrudnienie, mogli pokusić się o próbę przejęcia zwolnionych lub nowo utworzonych stanowisk w innych miastach, nierzadko odległych od macierzystych. We Francji o działalności wyodrębnionych i samodzielnych klanów katowskich słyszymy w XV stuleciu<sup>36</sup>. W Chebie pod koniec XV stulecia katem został mistrz Niklas, tytułujący się *von Straßpurgk*<sup>37</sup>. Kilkadziesiąt lat później wolne stanowisko objął tu mistrz Conrad, przybyły z Bambergu, w 1531 r. — Ulrich Liphard z Kulmbach, a w 1560 r. — kat Hans Krehan z Saalfeldu. Po nich osiedlił się w tym mieście ród katowski Fischerów, który z czasem przybył też na Śląsk<sup>38</sup>.

Problem migracji katowskich synów w poszukiwaniu zatrudnienia na tereny odległe od rodzinnej miejscowości dostrzegli też inni badacze<sup>39</sup>. Możliwe są dwa kierunki migracji katowskich mistrzów na Śląsk — pierwszy od strony zachodniej, z miast Górnych Łużyc, drugi zaś z południa, czyli z Królestwa Czeskiego. Do ekspansywnych należała rodzina Kühn, której poszczególne przedstawiciele w wiekach XVII i XVIII znajdowali zatrudnienie w większości miast na Dolnym Śląsku. Na Górnych Łużycach Kühnowie dzierżyli katowski fach już od drugiej połowy XVI stulecia w takich miastach jak Lubań, Zgorzelec i Żytawa. Z czasem urząd kata stał się na zajęciem na tyle intratnym i stabilnym, iż funkcjonariusze będący dotychczas na niższych stanowiskach (woźni sądowi, nadzorcy więzień, rakarze), próbowali przejąć funkcję wykonawcy wyroków (Budziszyn, Kamienna Góra, Chełmsko Śląskie, Lubawka, Otmuchów).

W wyniku takiej transformacji możemy mówić o lokalnych (rodzimych), nie zaś migrujących mistrzach katowskiego rzemiosła. Przeważnie jednak ekspansja miejscowych ograniczyła się do jednego lub maksymalnie kilku okolicznych ośrodków. Za przykład może posłużyć rodzina Zipser, której przedstawiciele wykonywali funkcje katowskie w macierzystym Budziszynie oraz w kilku okolicznych miejscowościach (Löbau i Żytawa). „Falę” przenosin katowskich rodzin na Śląsk zapoczątkowała reforma cesarzowej Marii Teresy z 1765 r., znosząca prawo karania śmiercią przez sądy większości miast czeskich, która spowodowała, że zatrudnianie pozostałych na stanowiskach katów straciło sens. Wielu z nich mogło utrzymywać się jedynie z pełnienia funkcji rakarza, chociaż i w tej dziedzinie była spora konkurencja. Dlatego część ówczesnych mistrzów świętej sprawiedliwości przeniosła się na Śląsk, i to pomimo istniejącej tutaj dużej konkurencji ze strony rodzimych mistrzów katowskiego rzemiosła. Trafili tutaj przedstawiciele rodów Nessel, Lux, Fischer oraz Bircko (Birko). Chociaż nazwiska dwóch pierwszych rodzin pojawiały się na Śląsku już w XVII w., na stałe osiedliły się one tutaj dopiero w drugiej połowie XVIII stulecia<sup>40</sup>.

Od osób sprawujących katowski urząd wymagano przede wszystkim perfekcji w zadawaniu śmierci. Kat nie mógł sobie pozwolić na fuszerkę, w konsekwencji której zagrożona była nie tylko jego dalsza kariera, ale i zdrowie, a niekiedy życie. Osobnik podejmujący się „krwawej

<sup>36</sup> H. Zaremska, op. cit., s. 84.

<sup>37</sup> K. Wendler, *Scharfrichter, Stockmeister, Wasenmeister und Abdecker im Sudetenland*, „Ostdeutsche Familienkunde”, Jg. 26, H. 2, 1978, s. 175.

<sup>38</sup> K. Siegl, *Über Todesstrafen nach Alt Egerer Kriminalrecht*, „Egerer Jahrbuch”, 31, 1901, s. 103, przyp. 24.

<sup>39</sup> I. Schumann, *Die Scharfrichter der Stadt Preußisch Holland in Ostpreußen*, „Ostdeutsche Familienkunde”, Jg. 53, H. 2, 2005, s. 212, przyp. 12.

<sup>40</sup> Niejaki Nessel wymieniony został w Świdnicy, natomiast nazwisko Lux występuje tylko raz — w Mieroszowie koło Wałbrzycha w 1685 r. Katem był tam pochodzący z tego rodu mistrz imieniem Georg; Š. Gilar, *Rasovna a katovna na panství Adršpach a její obyvatelé před rokem 1765*, „Stopami dějin Náchodska. Sborník okresního archivu Náchod”, t. 5, 1999, s. 178. Kolejnych przedstawicieli tego rodu spotkamy dopiero w drugiej połowie XVIII stulecia w Łądku, 1762 r., Archiwum Państwowe w Opolu, Akta miasta Opola, sygn. 822, s. 11–15, w Opolu 1762, 1770 r., Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej cyt.: AAWr.), 214b, s. 407; AAWr., sygn. 214f, s. 123 i w Brzegu 1777 r., 1778 r., AAWr., sygn. 666b, s. 8 i 161.

profesji” nie tylko musiał umieć perfekcyjnie odbierać ludzkie życie, ale też wymierzać chłostę, umiejętnie piętnować skazańców bądź ucinać im członki. Zawód ten wymagał również biegłości w torturowaniu oskarżonych, jak i w późniejszym kurowaniu wyrządzonych obrażeń (oparzeń, zwichnięć lub złamań). Od przyszłego kata oczekiwano też znajomości budowy urządzeń służących wymierzaniu sprawiedliwości, głównie szubienicy lub pręgierza, oraz umiejętności ich właściwego użytkowania. Przyszły kat musiał też znać zasady budowy stosu lub sposoby wykonania kary koła. Za błędy w sztuce uznawano przypadki, kiedy po spaleniu pozostawały nadpalone kości lub cios zadany kołem egzekucyjnym nie spowodował złamania kości.

Kandydat na kata, zanim otrzymał tytuł mistrzowski, musiał przebyć długie szkolenie pod okiem prowadzącego go mistrza. Nauka ta przebiegała na podobieństwo kształcenia w zwykłym cechu rzemieślniczym, a rozpoczynała się przeważnie w ścisłym kręgu rodzinnym. Mogła trwać od kilku do nawet kilkunastu lat. Katowscy synowie, jako potencjalni następcy na stanowisku, zmuszeni byli już od najmłodszych lat przyuczać się do profesji ojca. W pierwszej kolejności właśnie u ojca, ojczyma lub dziadka młodzieniec przysposabiał się do zawodu, otrzymując cenne wskazówki, aby w wieku kilkunastu lat uczyć się fachu u innych katów, do których posyłany był celem dalszej edukacji<sup>41</sup>. Najchętniej wybierano mistrzów zatrudnionych w dużych ośrodkach, w których egzekucje odbywały się częściej, a różnorodność kar była większa. Katowski syn poprzez ogląd i asystowanie w kaźni przyswajał sobie więcej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Nie gwarantowało to jednak opanowania wszystkich praktycznych umiejętności niezbędnych w tej profesji. Dlatego też kaci podejmowali z własnej inicjatywy i na własny koszt bliższe lub dalsze podróże (staże), celem szeroko pojmowanego doksztalcenia zawodowego. W 1763 r. Johann Christian Friedrich Clausen z Minden zeznał, że podróżował do innych ośrodków na egzekucje, tortury i inne czynności ze swojego rzemiosła, aby osiąść stosowne doświadczenie<sup>42</sup>. Przyszły kat zmuszony był też przyzwyczaić się do brutalności i widoku krwi, towarzyszącego wykonaniu wyroku na przestępcy; prócz doskonalenia sprawności ręki musiał nauczyć się opanowania nerwów i emocji, stałych elementów publicznej eliminacji skazańców.

Czeladnik przy nadzorującym go mistrzu zaczynał od prac rakarskich bądź pomagał w mało znaczących czynnościach. Dotyczyło to przede wszystkim katowskich synów, którzy pod okiem ojca przyuczali się do zawodu. Katowscy potomkowie byli bardzo młodzi, kiedy stawiali pierwsze kroki w profesji ojca. Nierzadko, ledwo po ukończeniu dziesiątego roku życia, byli już zabierani na egzekucje. Brali też udział w torturowaniu oskarżonych. Mogli wówczas nauczyć się właściwego krępowania delikwentów, obsługi narzędzi, poszczególnych stopni i sposobu aplikowania męczarni.

Np. kat Georg Heinrich Hillebrandt z Otmuchowa wspominał w piśmie do kłodzkich rajców z 12 września 1671 r., iż jego zmarły ojciec przez 22 lata pełnił chwalebnie funkcję kata w Nysie i on sam również od małego był przy tym wychowywany, oraz bez wahania wyraził gotowość do podjęcia tej służby<sup>43</sup>. Na takie początki edukacji przyszłych katów, rozpoczynającej się już w dzieciństwie, wskazują też przykłady oprawców z innych europejskich miast. Hans Stadler w drugiej połowie XVI stulecia pod kierunkiem swojego ojca, kata w Schwabmünchen, zdo-

<sup>41</sup> Hans Schmidt, starający się o posadę chebskiego kata, stwierdził w dokumencie z 1625 r., że jest biegły w sztuce katowskiej, potrafi wykonywać wszystkie rodzaje kar oraz leczyć zwichnięcia i złamania. Podkreślił też, że jego rodzina pochodzi z Kadania, gdzie praktykowali jego przodkowie, a katowskiego fachu uczył się od swojego ojca, kata z Mostu, jak również od kuzyna. Nauki miał też pobierać od zmarłego chebskiego kata, Hansa Fischera, o stanowisko po którym się ubiegał, por. Státní Okresní Archiv Cheb, Archiv města Chebu, karton nr 213, fasc. 283, složka nr A 795, brak paginacji.

<sup>42</sup> G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker im Hochstift Osnabrück. Untersuchungen zur Sozialgeschichte zweier „unehrlicher“ Berufe im nordwestdeutschen Raum vom 16. bis zum 19. Jahrhundert*, Osnabrücker Geschichtsquellen und Forschungen, Bd. 22, Osnabrück 1979, s. 126.

<sup>43</sup> APWr., Akta miasta Kłodzka, sygn. 6060, *Sprawy kata miasta Kłodzka 1629–1737*, s. 121.



bywał podstawową wiedzę medyczną oraz z zakresu wymierzania sprawiedliwości. Naukę zakończył pod okiem innego mistrza, Matthiasa Bickela, w 1597 r. w miejscowości Kaufbeuren. Jego to Hans Stadler kilkakrotnie wskazywał jako swego mistrza<sup>44</sup>. Matthias Klare, w latach 1600–1648 kat w Osnabrück, zabierał swojego piętnastoletniego syna na egzekucje<sup>45</sup>. Johann Philipp Hartmann, w 1736 r. kat w mieście Vechta, zaznaczył, że od młodych lat uczestniczył we wszystkich egzekucjach, bez względu na to, jakiego rodzaju one były<sup>46</sup>. Początkujący mistrz, Hartmann z Lubeki, w 1781 r. wyjaśniał, że niejednokrotnie asystował przy egzekucjach, a jego ojciec o wszystkich podejmowanych przez siebie czynnościach gruntownie go instruował<sup>47</sup>. Niejaki Johann Konrad Zippel, który w latach 1764–1780 często asystował u swojego wuja, Ernesta Augusta Matthiasa, kata w Osnabrück, przyznał, że jego celem było dalsze doskonalenie się w zawodzie<sup>48</sup>.

Prowadzący mistrz wtajemniczał kandydata w tajniki zarówno katowskiego, jak i rakarskiego rzemiosła. Wpierw, jeszcze jako dziecko, uczestniczył on jako widz w egzekucjach, głównie w mieście, w którym służył jego ojciec, jak również w okolicznych ośrodkach. W przedstawieniu egzekucji we Wrocławiu w 1718 r. widać przyglądających się jej wykonaniu dwóch chłopców, w wieku około 10–12 lat<sup>49</sup>. Jak zaznaczył autor tej ryciny, byli to synowie kata spoza Wrocławia, przybyłego na egzekucję wraz z rodziną<sup>50</sup>. W dalszej części nauki młody adept pomagał w rakarni, w usuwaniu nieczystości z miasta lub w doglądaniu więźniów.

Kiedy zbliżał się czas praktycznego wykorzystania nabytych umiejętności, kandydaci do tytułu mistrzowskiego, zanim dostąpili możliwości wykonania sztuki mistrzowskiej podczas realnej egzekucji, najpierw trenowali siłę i sprawność ręki na kukłach, główkach rzepy, na żywych lub martwych zwierzętach. W jakim zakresie przyszły kat uczył się rzemiosła, wiemy głównie z dziewiętnastowiecznych przykładów i to spoza omawianego terenu. W 1821 r. w Hannau Johannes Hirschfeld zmuszony był „na próbę” ściąć mieczem psa<sup>51</sup>. Przymuszczałnie pierwszymi czynnościami egzekucyjnymi, jakich podejmowali się młodzi kandydaci na katów, były kary chłosty lub zadanie śmierci przez powieszenie, które mógł czasem egzekwować katowski pachołek lub „półmistrz” (niem. *Halbmeister*). Być może chłosta, wykonana w Złotorii dnia 10 października 1719 r., stanowiła pierwszy krok w zawodzie kata ze Świerzawy, syna miejscowego mistrza<sup>52</sup>. Trzy lata później (5 lutego 1722 r.) syn złotoryjskiego kata wykonał sztukę mistrzowską w miejscowości Nowa Wieś Grodziska<sup>53</sup>. Dopiero poprawne wykonanie

<sup>44</sup> J. Nowosadtko, op. cit., s. 196.

<sup>45</sup> G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker im Hochstift...*, s. 124.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże, s. 125.

<sup>49</sup> Dnia 18 czerwca 1718 r. odbyła się we Wrocławiu egzekucja łamania kołem od dołu czwórki skazańców (Cyganów), oskarżonych o rozboje i kradzieże. Do Wrocławia przetransportowano ich z Oleśnicy, por. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sygn. R. 862, *Des Breßlauischen Tage-Buches, Zweiter Band*, s. 182–182v.

<sup>50</sup> Np. późniejszy kat w rewolucyjnej Francji, Henry Sanson (ur. w 1767 r.), na plac, gdzie wykonywano wyroki kary śmierci, zabierany był już w wieku około 12 lat. Nowe doświadczenia traktował bardzo poważnie i sumiennie trenował; G. Wilbertz, *Standesehre und Handwerkskunst. Zur Berufsideologie des Scharfrichters*, „Archiv für Kulturgeschichte”, Bd. 58, 1976, s. 165, przyp. 44.

<sup>51</sup> J. Glenzdorf, F. Treichel, op. cit., Bd. I, s. 65.

<sup>52</sup> C.W. Peschel, *Die Geschichte der Stadt Goldberg*, Goldberg 1841, s. 463.

<sup>53</sup> APWr., Oddział w Legnicy, Parafia Ewangelicka Nowa Wieś Grodziska, sygn. 17, *Memorabilia Neudorfensis Varia, oder Nachricht zu Neudorf an Gröditz-Bergo von 1431 und 1500 biß 1748 und weiter in einer Zeit von 248 Jahren am alten Kirchen und Schöppenbüchern, Monumenten, Nachrichten der Alten und eignen Erfahrung nebst einen Anhang von dem eingepfarrten, Hockenau, Laubgrund und Heÿde, denen successoribus, wo nicht allen, doch einigen zu Liebe und Vergnügen colligiret und eigenhändig geschrieben*, von Johann Adam Hensel zur Zeit Evangelischen Pfarrer des Ortes, Anno M.DCC.XLVIII, s. 70.

kary miecza uznawano za sztukę mistrzowską — egzamin mistrzowski (niem. *Meisterstück* lub *Meisterprüfung*), znany również czasem pod terminem „próba” lub „próba mistrzowska” (*Probe* lub *Meisterprobe*)<sup>54</sup>, rzadziej próbna egzekucja (*Probehinrichtung*)<sup>55</sup>. Zdanie egzaminu i tym samym zapewnienie sobie tytułu katowskiego mistrza wymagało od kandydata oddzielenia głowy od tułowia za jednym cięciem miecza, bez uszkodzenia przy tym innych części ciała skazanego, zdarzało się bowiem, że podczas egzekucji pierwsze cięcie trafiało w bark lub w szczękę. Poprawność wykonania kary miecza była potwierdzona w wydawanym później liście mistrzowskim, gdzie sprecyzowano, iż jednym cięciem (miecza) oddzielił głowę od tułowia, nie uszkadzając przy tym innych części ciała<sup>56</sup>.

Na wykonanie sztuki mistrzowskiej kandydat na kata lub mistrz zmuszony był uzyskać aprobatę władz zwierzchnich, na których to terenie miała być ona przeprowadzona<sup>57</sup>. W 1696 r. Praska Izba Apelacyjna orzekła, że w przypadku, gdy katowski syn na życzenie ojca i pod jego nadzorem miał wykonać swoją sztukę mistrzowską, a wyegzekwował ją źle (*Fehlhub*), każn miał dokończyć nadzorujący ją mistrz katowski<sup>58</sup>. Dopóki uczący się katowskiego fachu nie dostał wykonania swojej pierwszej egzekucji, mógł wykonywać jedynie prace rakarskie lub asystować w egzekucjach; w zasadzie traktowany był wtedy jako „półmistrz” (*Halbmeister*, *Schinder* lub *Abdecker*)<sup>59</sup>. Także w oczach kolegów prawdziwym mistrzem katowskiego rzemiosła (*Scharfrichtermeister*) stawał się dopiero z chwilą poprawnego wykonania swojej *Probe*<sup>60</sup>. Przeważnie skrupulatnie tego przestrzegano.

Właśnie brak stosownych uprawnień często zarzucali swoim konkurentom starający się o posadę kata. W Kłodzku, w lutym 1696 r., jeszcze dwa lata przed śmiercią tamtejszego mistrza,

<sup>54</sup> J. Nowosadtko, op. cit., s. 196. W dokumencie z 1716 r. ze Zgorzelca, tamtejszy kat Christian Straßburger wskazał na syna Lorenza jako swojego następcę. Miał on w mieście i poza nim, przy różnych okazjach, dostąpić wielu prób (*in unterschiedenen occasionen die Probe gemacht*) udowadniając, że jest właściwie przygotowany do wypełniania funkcji kata (Ratsarchiv Görlitz, *Akten den Scharf und Nachrichten Dienst und dessen Besetzung betrf. 1571–1748*, brak paginacji). Z kolei w 1675 r., w miejscowości Zinna Woda koło Lubina, karę ścięcia legnicki kat zlecił do wykonania swojemu synowi (*Scharfrichter durch seinen Sohn die Execution mit dem Schwerd volzogen*). Nie wiadomo jednak, czy była to próba mistrzowska (APWr., Oddział w Legnicy, Akta miasta Legnicy II (okres przedpruski), sygn. 470, *Criminalia 1672–1683*, s. 91v.). Z kolei w lutym 1664 r. ząbkowicki kat, Ambrosius Franciscus Geißler, zwrócił się do dzierzoniowskich rajców z prośbą o powołanie na urząd katowski w tym mieście jego syna, Hansa Heinricha, który miałby ożenić się z Anną Marią, wdową po tamtejszym nadzorcy więzienia, Hansie Theilu. Jednocześnie poinformował władze, że jego syn wykonał już swoją sztukę mistrzowską przy użyciu różgi i miecza (APWr., Akta miasta Dzierżoniowa, sygn. 1309, *Akten vom hiesigen Scharfrichter und die damit verbundene Stockmeisterei und dessen Gerechtsame und Pflichten 1648–1840*, s. 5). Skażancy mogli się nie zgodzić, aby wykonanie wyroku na ich osobie kat zlecił swojemu praktykującemu czeladnikowi (np. synowi). Wówczas sam mistrz musiał wykonać egzekucję. W materiale źródłowym nie udało się odnaleźć takich przypadków odnoszących się do sztuki mistrzowskiej. Jednak w Mirsku, w czerwcu 1737 r., trzech skażancy nie zgodzili się, aby wyroki kary ścięcia wykonał na nich miejscowy kat nazwiskiem Greulich. Dlatego też sprowadzono trzech innych egzekutorów — katów Oertela z Lubania, Klugego z Żytawy i Michaela z Sobieszowa (J.G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*, Hirschberg 1829, s. 339). Tylko ostatni z tych zamiejscowych katów pełnił faktycznie funkcję kata w wymienionej miejscowości; był nim Michael Schlutt. Natomiast w Lubaniu nie było nigdy mistrza nazwiskiem Oertel. Urząd ten sprawował do roku 1756 Johann Gottlob Greulich, zaś w Żytawie katem był mistrz z rodziny Kühn.

<sup>55</sup> W. Scheffknecht, op. cit., s. 136.

<sup>56</sup> *einen Streich den Kopf vom rumpf ohne berührung eines anderwertigen glieds*, H. Schuhmann, *Der Scharfrichter. Seine Gestalt — seine Funktion*, Kempten 1964, s. 275, przyp. 1683.

<sup>57</sup> Tamże, s. 206.

<sup>58</sup> J.G. Bergemann, *Historisch-Topographische Beschreibung der Kreis-Stadt Löwenberg und Umgegend. Aus Urkunden, Acten, Chroniken und Handschriften gesammelt*, Hirschberg 1824, s. 720–721.

<sup>59</sup> J. Glenzdorf, F. Treichel, op. cit., Bd. 1, s. 99; H. Schuhmann, op. cit., s. 206.

<sup>60</sup> E. Pies, *Scharfrichter und Schindersippen. Geschichte einer „unehrlichen“ Berufsgruppe vom 16. bis zum 18. Jahrhundert*, Solingen 2001, s. 46.

zapewne ze względu na jego zły stan zdrowia i zaawansowany wiek, o stanowisko zabiegał Gotttfried Hillebrandt, tytułujący się katem w Otmuchowie<sup>61</sup>. Kandydat ten nie miał jeszcze za sobą sztuki mistrzowskiej, czego nie zaznaczył w piśmie do kłodzkich włodarzy. Podkreślił za to, że jest zdrowym i młodym mężczyzną, katowskim synem, a jego ojciec pełnił przez 18 lat chwalebnie funkcję kata w Otmuchowie. Dodał też, że sam od kilku lat jest dzierżawcą katowni w Borowie koło Strzelina, a także w Otmuchowie<sup>62</sup>. W innym piśmie, z marca 1698 r., ponownie prosił o powierzenie mu katowskiego stanowiska w Kłodzku, zapewniając, że wyroki kryminalne w jego zastępstwie miał wykonywać kat z Ząbkowic Śląskich, zapewne do czasu osiągnięcia pełnych kwalifikacji zawodowych<sup>63</sup>. Z kolei będący wówczas jeszcze kłodzkim mistrzem, Caspar Wachßmann, już w lutym argumentował, że kandydaci, starający się o jego posadę w Kłodzku, nie posiadają katowskich uprawnień, są hyclami i powinni posiadać nie katownię, lecz rakarnię<sup>64</sup>. Na stanowisku kłodzkiego kata widział swego zięcia (z pobliskiego Broumova), który — jak zaznaczył — był rzeczywistym mistrzem katowskiego rzemiosła (*ein würcklicher Meister*)<sup>65</sup>. Hillebrandt prawdopodobnie nie musiał mieć wówczas jeszcze katowskich uprawnień, co potwierdzają słowa innego kata — mistrza Pitscha z Ołomuńca. Nie był on jednak obiektywny, ponieważ sam pragnął wolne stanowisko obsadzić swoim szwagrem. Wspomnił więc, że Hillebrandt z Otmuchowa nie jest synem mistrza katowskiego, a ponadto wraz ze swoim bratem, Hansem Georgem z Głubczyc, wykonał źle egzekucję, w wyniku czego wówczas jeden z nich nie otrzymał wymaganego dokumentu<sup>66</sup>. Najwyraźniej jednak brak katowskich uprawnień przeszkadzał kłodzkim władzom, ponieważ — pomimo ich braku — zdecydowali się na zatrudnienie Gotttfrieda Hillebrandta, który stanowisko to dzierżył aż do śmierci<sup>67</sup>.

Powyższy przykład nie jest odosobniony. Podobne zdarzenie miało miejsce w 1738 r., kiedy ponownie kłodzki kat, tym razem Franz Anton Hillebrandt, przekonywał władze, że egzekucję w Wambierzycach i ustawienie szubienicy wykonał bezprawnie miejscowy rakarz i nadzorujący go kat z Broumova, Wilhelm Nigel (Niegel)<sup>68</sup>. W podobnym tonie wypowiedział się w 1763 r. cieszyński kat, Mathias Kreysel, w piśmie skierowanym do władz Opawy. Wskazywał, że miejscowy kat w swojej służbie i przy egzekucjach skazańców nie wykazuje wymaganego profesjonalizmu<sup>69</sup>. W Pszczynie, rajcy zatrudniający w 1700 r. pierwszego w tym mieście kata, Franza Schulza, zaznaczyli, że podpiszą z nim kontrakt dopiero z chwilą złożenia przez niego sztuki mistrzowskiej<sup>70</sup>.

Dzięki zapiskom kronikarskim znamy kilka przykładów egzekucji, które zapewniły ich wykonawcom tytuły mistrzowskie. W 1676 r. syn jeleniogórskiego kata wykonał pod okiem

<sup>61</sup> APWr., Akta miasta Kłodzka, sygn. 6060, s. 12.

<sup>62</sup> Tamże, s. 11.

<sup>63</sup> Tamże, s. 38.

<sup>64</sup> Tamże, s. 54.

<sup>65</sup> Tamże, s. 55. Chodziło tu o Johanna Melchiora Pitscha (Pietz), który w Kłodzku 16 stycznia 1691 r. poślubił pannę Marię Magdalę, córkę miejscowego kata, Caspara Wachßmanna. Jednak Pitsch jeszcze wówczas nie posiadał katowskich uprawnień i był jedynie pacholkiem sądowym w miejscowości Osoblaha (Czechy); przynajmniej taki zawód wpisano w metryce. Uzyskał je zapewne w niedługim czasie, skoro już 3 grudnia 1693 r. wymieniony został w miasteczku Broumov jako tamtejszy kat, podczas chrztu swojego syna, Johanna Caspara Franza (APWr., Katolickie Księgi Metrykalne, sygn. T. 6070, s. 256; Státní oblastní archiv v Zámrsku, Sbirka matrik (Broumov), sygn. 2385, s. 216).

<sup>66</sup> APWr., Akta miasta Kłodzka, sygn. 6060, s. 79–80.

<sup>67</sup> Po raz ostatni w Kłodzku wymieniony został w 1734 r., APWr., Katolickie Księgi Metrykalne, sygn. T. 6082, s. 225.

<sup>68</sup> APWr., Akta miasta Kłodzka, sygn. 6060, s. 73–75.

<sup>69</sup> R. Schostal, *Troppauer Scharfrichter von 1637–1764*, „Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Schlesiens”, 8, 1913, s. 97.

<sup>70</sup> G. Hyckel, *Eine Plesser Scharfrichterinstruktion aus dem Jahre 1700*, „Der Oberschlesier”, 1930, s. 70.

ojca i najpewniej nauczyciela swoją sztukę mistrzowską na skazanych za kradzieże<sup>71</sup>. W Miłkowie, w październiku 1701 r., jeleniogórski kat Johann Heinrich Kühn dostąpił swojej próbnej egzekucji na czteroosobowej rodzinie z Karpacza, skazanej za kazirodztwo i dzieciobójstwo. Jeden z kronikarzy tak przedstawił jej przebieg: „[...] katu udało się poprawnie jako pierwszej ściąć głowę córce, która bardzo się bała. Potem stracił syna, matkę, a na końcu ojca. Ciała rodziców wrzucono do wykopanego grobu, a ich serca przebito palami, które wystawały wysoko nad ziemię. Ojciec był trochę wyższy od matki, co pozwalało odróżnić ich zwłoki. Następnie do grobu wrzucono syna i na końcu córkę [...]”<sup>72</sup>. Kowarski dozorca więzienia, Hans Heinrich Kneisel, miał dostąpić swojej pierwszej egzekucji dnia 20 kwietnia 1725 r. w pobliskim Sobieszowie, gdy stracił kobietę i mężczyznę<sup>73</sup>. Kneisel mógł swoją sztukę mistrzowską wykonać pod nadzorem doświadczonego kata i być może nauczyciela, Michaela Schlutta, który był w tym czasie mistrzem w Sobieszowie<sup>74</sup>.

Trudno jednoznacznie sprecyzować wiek kandydata na katowskiego mistrza, w jakim dostępował on swojej sztuki mistrzowskiej. Najpewniej był to okres pomiędzy 15 a 25 rokiem życia. Taki stan rzeczy potwierdzają badania Giseli Wilbertz<sup>75</sup>. W śląskich źródłach można odnaleźć jedynie skąpe informacje na ten temat. Dzięki opisowi kaźni w Nowej Wsi Grodzkiej w 1722 r. wiemy, że syn kata ze Złotoryi w chwili bezbłędnego wykonania sztuki mistrzowskiej kary miecza, na skazanej za dzieciobójstwo kobiecie, miał dziewiętnaście lat<sup>76</sup>. Najczęściej opisujący egzekucję ograniczali się do podania, iż przyszły mistrz był bardzo młodym mężczyzną, jak w przypadku kata z Jeleniej Góry i cytowanej wyżej kaźni z 1701 r. W tym przypadku można jednak ustalić wiek mistrza Kühna. Zmarł on w marcu 1758 r., w wieku 80 lat i 6 miesięcy, zatem w chwili egzekucji w Miłkowie miał ukończony 24 rok życia<sup>77</sup>. W Jeleniej Górze został zatrudniony na pół roku przed tym wydarzeniem, co świadczy, że wówczas nie miał jeszcze pełnych uprawnień katowskich. Jeden z jego poprzedników, sprawujący funkcję kata w Jeleniej Górze Balthasar Kinast (urodzony w grudniu 1606 r.), objął urząd kata w tym mieście po śmierci ojca, także Balthasara, w marcu 1625 r.<sup>78</sup> Niespełna dwa miesiące później (15 maja) wykonał wyrok kary miecza, a egzekucja ta mogła być dla niego próbą mistrzowską, a zatem liczył wówczas niespełna 19 wiosen<sup>79</sup>. Z kolei wrocławski kat, Joseph Leopold Thienel, sztukę mistrzowską wykonał stosunkowo późno, dopiero w 1800 r., w wieku lat 36 i — jak zaznaczono — wyegzekwował ją „z całą zręcznością swojego rzemiosła”<sup>80</sup>.

<sup>71</sup> Parafia Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze, *Kronika rękopiśmienna Jeleniej Góry*, brak sygnatury, s. 505–506.

<sup>72</sup> APWr., Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Jeleniej Góry, sygn. 2894, t. 9: *Vermehrter Hirschbergischer Merckwürdigkeiten, Neunter Theil darinnen von den übrigen Hirschbergischen Weich-bilds-Herrschaften und Dörffern gehandelt wird*, s. 173–174.

<sup>73</sup> APWr., Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Jeleniej Góry, sygn. 2893, t. 8: *Von den Hirschbergischen Weichbilds-Städten, Schmiedeberg, Kupfferberg und Schönau, wie auch von der Herrschaft Arnsdorff*, s. 120; T. Eisenmänger, *Geschichte der Stadt Schmiedeberg im Riesengebirge*, Breslau 1900, s. 95. Nie był on jednak pierwszym katem w Kowarach, jak podaje kronikarz, ponieważ przedstawicieli tego katowskiego rodu znamy już w tym mieście od początku XVIII w., A. Werner, *Chronik von Friedland und Umgegend*, Friedland 1883, s. 288.

<sup>74</sup> Wymieniany przynajmniej od 1709 r. w Sobieszowie, gdzie zmarł i został pochowany w sierpniu 1748 r., AAWr., sygn. 26b, s. 238 i AAWr., sygn. 26e, brak paginacji.

<sup>75</sup> Kat Johann Michael Widmann swoją pierwszą egzekucję wykonał w 1691 r., w wieku 16 lat, Hans Michael Großholtz — w 1702 r., w wieku 18 lat, zaś kaci Balthasar Lorenz Glaser w 1720 r. a Franz Joseph Wohlmuth w 1757 r., mając wówczas po 19 lat. Z kolei 20 wiosen licząc wykonał swoją sztukę mistrzowską w 1754 r. Johann Christian Hennings, zaś Xaver Steinmayer — w 1779 r., w wieku 24 lat, por. G. Wilbertz, *Standesehre...*, s. 165–166, przyp. 47.

<sup>76</sup> APWr., Oddział w Legnicy, Parafia Ewangelicka Nowa Wieś Grodziska, sygn. 17, s. 70.

<sup>77</sup> AAWr., sygn. 419v, s. 820.

<sup>78</sup> AAWr., sygn. 419c, s. 80v; AAWr., sygn. 419s, s. 124.

<sup>79</sup> AAWr., sygn. 419s, s. 128.

<sup>80</sup> M. Hellmich, *Vampir oder Hingerichteter?*, „Altschlesien”, Bd. 3, 1931, s. 277.

Nie zawsze jednak kandydat na mistrza swoją pierwszą egzekucję wykonał poprawnie, jak oczekiwali od niego nadzorujący kaźń katowski mistrz-nauczyciel, ławnicy oraz zgromadzeni gapie. W Gryfowie Śląskim w lutym 1724 r. doszło do wykonania na tamtejszym miejscu straceń, przy nowo wzniesionej szubienicy, wyroku kary śmierci na trzech osobach. Syn miejscowego kata miał wykonać swój *Meisterstück* na kobiecie skazanej na ścięcie mieczem za kazirodztwo<sup>81</sup>. Kandydat na mistrza musiał zadać dwa ciosy, zanim pozbawił nieszczęśnicę głowy. Pozwolono mu jednak wykonać kolejny wyrok, tym razem na kobiecie, która zamordowała swoje nieślubne dziecko. Miał ją najpierw ściąć, a następnie jej zwłoki przebić żelaznym palem. Tym razem do przeprowadzenia poprawnej dekapitacji potrzebował aż trzech cięć katowskim mieczem (*junge Nachrichten gar dreimal gehauen*). Nieudolny młody kat wdał się przy tym w niepotrzebną wymianę zdań z przedstawicielami sądu. W związku z powyższym, ostatniego skazanego, Johanna Georga Gleisberga, powiesił nadzorujący egzekucję kat z Lubania<sup>82</sup>.

Potwierdzeniem posiadania tytułu mistrzowskiego było też ustne lub pisemne oświadczenie kandydata na stanowisko kata o poprawnym wykonaniu w przeszłości egzekucji, złożone pod przysięgą. Do tej pory ani w śląskich, ani w łużyckich archiwaliach nie udało się odnaleźć listu mistrzowskiego, jakim miał legitymować się kandydat ubiegający się o posadę kata na tych terenach. Zbliżonym dokumentem jest atest z Prudnika, wystawiony dnia 24 września 1761 r. przez władze tego ośrodka dla kata Johanna Heinricha Geißlera, syna miejscowego egzekutora<sup>83</sup>. Włodarze poinformowali w nim, że kat zatrzymał się u swojego ojca, gdzie prowadził spokojny żywot, miał on także wyręczać ojca w egzekucjach wykonanych mieczem i powrozem (*mit Schwerdt und Strang*) na żołnierzach. Dzień później (25 września 1761 r.) Geißler otrzymał od sztabowego profosa nazwiskiem Vogel kolejny atest, w którym potwierdzono, że urodzony w Prudniku kat wypełniał sumiennie nałożone na niego obowiązki w regimenciech pod komendą generała grafa von Bethlem<sup>84</sup>.

Na Śląsku i Górnych Łużycach w omawianym okresie istniały cztery możliwości otrzymania posady kata: 1) mianowanie — powierzenie funkcji kata przez władze danego ośrodka konkretnemu mistrzowi, 2) dziedziczenie, 3) ożenek z córką miejscowego mistrza lub wdową po nim, 4) sprzedaż urzędu przez miasto lub innego kata (głównie w XVIII i początkach XIX w.). Zawsze jednak kandydat do objęcia funkcji kata musiał uzyskać aprobatę władz danego ośrodka. Najmniejszy wpływ na wybór nowego kata mieli włodarze, jeśli odchodzący mistrz, będący właścicielem katowni, dogadywał się bezpośrednio z osobą zainteresowaną jej nabyciem. Jednak i w tym przypadku ojcowie miasta nadal mieli wpływ na wybór nowego wykonawcy tej profesji. W Dzierżoniowie, w sierpniu 1737 r., w umowie kupna–sprzedaży pomiędzy dwoma katami magistrat zastrzegł, że w przyszłości posada ta może być zbywana wraz z majątkiem tylko przy akceptacji magistratu, pod rygorem nieważności<sup>85</sup>.

Na stanowisko kata w danym mieście niejednokrotnie było kilku chętnych. Przy tak dużej konkurencji nie było niczym nadzwyczajnym, że czasem starający się o posadę usiłowali przedstawić konkurentów w złym świetle, jednocześnie nobilitując własną osobę. Zabiegający w 1683 r. o posadę kata w Legnicy mistrz ze Świdnicy, Hans Christoph Untermann, pomimo posiadania listu polecającego od starosty, wystosował dodatkowe, osobiste pismo do legnickich rajców. Nie

<sup>81</sup> Być może synem tym był Heinrich Georg Greulich, który po śmierci swojego ojca Gottfrieda około 1728 r. objął funkcję kata w miasteczku Mirsk koło Gryfowa Śląskiego, J.G. Bergemann, *Historisch-Topographische...*, s. 725, przyp. 1151; A. Craemer, *Scharfrichter*, „Stadtbuch der Stadt Friedeberg am Queis”, Friedeberg 1928, brak paginacji.

<sup>82</sup> J.G. Luge, *Chronik der Stadt Greiffenberg*, Greiffenberg 1861, s. 94. W tym czasie w Gryfowie Śląskim, jak i Lubaniu, urząd kata znajdował się w rękach katowskiej rodziny Greulich.

<sup>83</sup> Zemský archiv v Opavě, Zemská vláda Jánský vrch, sygn. 1058, karton 229, brak paginacji.

<sup>84</sup> Tamże, brak paginacji.

<sup>85</sup> APWr., Akta miasta Dzierżoniowa, sygn. 1309, s. 41–42v.

omieszczał również wskazać w nim niedogodności, które jego zdaniem uniemożliwiały ówczesnemu legnickiemu katu prawidłowe wypełnianie obowiązków. Ponoć miał on doznawać zawrotów głowy podczas wykonywania kary powieszenia (łęk wysokości)<sup>86</sup>. Jak wynika z pisma, kat Untermann był doskonale poinformowany o słabościach miejscowego kata, oferując tym samym swoje zastępstwo w służbie, do czasu powrotu do zdrowia legnickiego kolegi<sup>87</sup>. Podczas starań o stanowisko w Sobieszowie koło Jeleniej Góry (obecnie w granicach miasta), w 1715 r. kat Michel Schlutt wskazał w piśmie do Hansa Antona Schaffgotscha, że dotychczasowy kat z Gryfowa Śląskiego, który do tej pory wykonywał wyroki (egzekucje), robił to nie zawsze po mistrzowsku i z wielkimi błędami (*mit großen Fehlern hingerichtet*). Dodatkowo Schlutt nadmieniał, że polubiła go już okoliczna ludność i że zna się na różnych chorobach zwierząt, które potrafi też skutecznie leczyć<sup>88</sup>. W kolejnym piśmie wysłanym do grafa Schaffgotscha, nie omieszczał ponownie wspomnieć o nieudolności gryfowskiego kata, wyrażając gotowość lepszego wypełniania czynności egzekucyjnych; zapewne dzięki temu stanowisko w końcu otrzymał<sup>89</sup>.

Kandydaci przed przyjęciem na służbę musieli wylegitymować się stosownymi uprawnieniami. Były to dokumenty potwierdzające ich status mistrzowski lub poręczenie innego mistrza, który w ich imieniu składał zapewnienie o odpowiednim przygotowaniu kandydata do właściwego wypełniania swoich obowiązków. Ustupający ze stanowiska kaci sami rekomendowali na swojego następcę innego mistrza, z którym najczęściej byli spokrewnieni lub z którym pozostawali w dobrych stosunkach koleżeńskich. Znamy treść rekomendacji, jaką złożył w 1671 r. odchodzący kłodzki kat, Christoph Kühn, na rzecz kandydata na swojego następcę, Martina Neumeistera. W piśmie do władz wspominał, że Neumeister „stracił 22 osoby mieczem i powiesił 5 osób, a 2 połamał kołem, jednej odrąbał rękę. Posiada także wszystkie katowskie egzaminatory i instrumenty przeznaczone do egzekucji oraz wydaje się, że ma wystarczającą wiedzę w swojej profesji”<sup>90</sup>. Ponadto doprecyzował dalsze szczegóły dotyczące Neumeistera: że jest to mężczyzna wysoki, dobrze ubrany, w wieku 32 lat i wyznania katolickiego, urodzony w Głubczycach syn Christiana Neumeistera, tamtejszego kata. Ma on żonę i dwójkę dzieci, służy w Opawicy od sześciu lat, a wcześniej przez pięć lat wspomagał swego starego ojca, podczas pełnienia obowiązków w Prudniku<sup>91</sup>.

Nowy kat składał przysięgę pełnienia swej służby uczciwie i rzetelnie. Zachowały się takie przysięgi z XVII–XIX w., jednak nie możemy wykluczyć, że wymóg ten stosowano już w XVI stuleciu. Znamy też treść przyrzeczeń (niem. *Scharfrichtereid*) braci Thiemen z Bytomia Odrzańskiego z lat 1621 i 1623<sup>92</sup>. Ich następcy na stanowisku kata i nadzorcy więzienia także zostali zobowiązani do złożenia uroczystej przysięgi, np. 5 lipca 1633 r. Heinrich Rautenstrauch<sup>93</sup>, 1 marca 1636 r. Martin Thienel<sup>94</sup> oraz 28 marca 1651 r. Heinrich Geißler z Wołowa<sup>95</sup>.

Po podjęciu decyzji o przyjęciu na służbę danego kata przedstawiano mu do zaakceptowania własnoręcznym podpisem kontrakt (niem. *Bestallungsbrief* lub *Bestallungskunden*). Składał się on najczęściej z dwóch części, niekiedy zespolonych ze sobą. W pierwszej z nich precyzo-

<sup>86</sup> APWr., Oddział w Legnicy, Akta miasta Legnicy II (okres przedpruski), sygn. 465, *Criminalia 1611–1721*, brak paginacji.

<sup>87</sup> Tamże.

<sup>88</sup> APWr., Akta majątku Schaffgotsch, Fach. Gryf, sygn. 2431, s. 3–4v.

<sup>89</sup> Tamże, s. 5–6.

<sup>90</sup> APWr., Akta miasta Kłodzka, sygn. 6060, s. 45.

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta miasta Bytomia Odrzańskiego, sygn. 24, *Acta betreffend die Scharfrichter und Abdeckereien*, s. 1–3.

<sup>93</sup> Tamże, s. 4.

<sup>94</sup> Tamże.

<sup>95</sup> Tamże.

wano katowskie obowiązki w danym ośrodku, w drugiej określano przewidziane wynagrodzenie, przy czym poszczególne punkty w każdym kontrakcie władze danego ośrodka dostosowywały do własnych potrzeb. Z biegiem czasu mogły ulegać też zmianom kontrakty w tym samym ośrodku.

Katowski mistrz nie tylko egzekwował postanowienia sądowe, ale również dbał o czystość wyznaczonych obiektów i infrastruktury w mieście, wylapywał bezpańskie psy i usuwał padlinę. Poszukując oszczędności władze powierzały niekiedy jednej osobie kilka funkcji — pacholka sądowego, nadzorca więzienia i kata. Zobligowane były do konkretnych świadczeń na rzecz nowego funkcjonariusza, wypłacanych z kasy miejskiej. Zmuszone były zapewnić mu, nierządko wolne od opłat, mieszkanie oraz wypłacać kwartalnie, co pół roku lub raz na rok, ustalone wynagrodzenie. Kata i jego najbliższych zwalniano też przeważnie z różnych powinności na rzecz miasta, np. czynszów czy podatków. Wykonawcy wyroków i podległym mu ludziom zapewniono też stosowne gratyfikacje w naturze, tj. drewno na opał i słomę (lub wskazywano miejsce ich wolnego zbioru), zboże, niekiedy ubranie lub symboliczne dochody z okazjonalnych jarmarków lub innych uroczystości odbywających się w mieście. Zakupywano także na wyposażenie katowni wóz, którym wywożono z miasta padlinę i fekalia, później pokrywano lub partycypowano w kosztach jego napraw i wymiany zużytych elementów.

Z racji wypełnianych obowiązków katowski mistrz jak mało kto znał się na anatomii ciała ludzkiego i zwierzęcego. Miał również dostęp do przedmiotów i składników, z których wytwarzano ówczesnie cenione medykamenty (np. tłuszcz). To pozwalało mu świadczyć usługi medyczne, z których korzystały głównie najniższe warstwy społeczne, prości rzemieślnicy, chociaż nie stronili od nich i majątniejsi obywatele. Dodatkowe umiejętności katowskiego mistrza niejednokrotnie zwiększały jego szanse podczas starań o posadę w danym ośrodku. W Zgorzelcu, po śmierci w 1644 r. kata Valentina Kühna, o zwolnione stanowisko starał się mistrz z Żytawy, jak również kat z Lubania, Lorenz Straßburger<sup>96</sup>. Posadę otrzymał ten ostatni, a w argumentacji rady miejskiej, która opowiedziała się za jego kandydaturą, można przeczytać, iż mistrz z Lubania został zatrudniony m.in. dlatego, że zgorzeleccy rajcy właśnie jego uważali za „dobrego mistrza i lekarza koni”<sup>97</sup>. Potwierdził to także sam przyjęty na służbę kat, stwierdzając, że w większości miast zatrudniających takiego mistrza, przy rozpatrywaniu kandydatury starającego się o tę posadę, z reguły pada pytanie, czy jest on w stanie zajmować się leczeniem<sup>98</sup>.

Przyjętemu na służbę mistrzowi, oprócz odpowiednich instrukcji regulujących jego prawa i obowiązki, przedstawiano także opracowywane przez władze danego ośrodka lub narzucone ogólnie specjalne taksy katowskie. Sankcjonowały one wysokość wynagrodzenia danego mistrza za poszczególne czynności zawodowe. Zwracano też katom, według przedstawionego kwitu, materiały potrzebne lub zużyte podczas egzekucji. Do tego dochodziły także gratyfikacje związane z usuwaniem padliny i nieczystości. Jeśli tego rodzaju czynnościami mistrz nie zajmował się osobiście, wówczas nadzorował zatrudnionych do tych prac odpowiednich ludzi.

<sup>96</sup> Ratsarchiv Görlitz, *Schäffersche Chronik*, Bd. VII, s. 283.

<sup>97</sup> *einen guten Meister und Pferde Arzt*, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Rękopisów, sygn. Akc. 1948/577, A. Frencelius, *Annalium Urbis Lusatae Super Gorlicii 1717*, s. 599. Nie jest to odosobniony przypadek. W 1590 r. władze Frankfurtu nad Menem uwzględniły kandydaturę pewnego mistrza na wolne stanowisko katowskie przed innymi tylko dlatego, że ten był też *ein guter Pferds Arzt*, K. Stuart, *Des Scharfrichters heilende Hand — Medizin und Ehre in der Frühen Neuzeit*, „Ehrkonzepte in der Frühen Neuzeit. Identitäten und Abgrenzungen”, (Colloquia Augustyna 8), 1998, s. 321.

<sup>98</sup> *in allen Wohlbestellten Städten, wenn ein Scharfrichter soll angenommen werden, allzeit gefragt wirdt, ob er auch heylen könne*, Ratsarchiv Görlitz, sygn. Varia 97a, *Acten über den Scharfrichter meist Gesuche den Scharfrichter nach auswärl. zu reden*, brak paginacji. W Chebie w 1648 r. władze przyjmując kata postawiły mu warunek, że ten musi umieć leczyć złamania, K. Stuart, *Des Scharfrichters...*, s. 321.

Prowadził też własne gospodarstwo rolne, hodując zwierzęta oraz uprawiając wydzielony kawałek ziemi, nierzadko z ogródkiem i sadem. Spore dodatkowe dochody przynosił mu też handel skórami, włosiem, mięsem i tłuszczem oraz praktyki medyczne, wraz ze sprzedażą przeróżnych medykamentów wyrabianych przeważnie przez katową.

Generalnie, na roczne przychody zatrudnianego kata składało się kilka elementów: 1) wynagrodzenie za wykonywanie wyroków wypłacane według taksy lub przedstawionego rachunku, 2) stałe gratyfikacje wypłacane w pieniądzu i naturze, 3) wpływy z dzierżawy posiadanych katowni lub rakarni, 4) dochody ze sprzedaży skór, włosia, tłuszczu, mięsa, 5) wynagrodzenie za prace porządkowe (usuwanie nieczystości, padliny), 6) zarobek z tytułu praktyki medycznej świadczonej ludziom i ich zwierzętom.

Mistrz wraz z rodziną, ze względu na kilka źródeł stałego dochodu, nie należał więc do osób żyjących w niedostatku. Wręcz przeciwnie, można go uznać za człowieka majątnego, dysponującego gotówką pozwalającą mu na zatrudnienie służby, zakup lub budowę nowej katowni czy rakarni w innym ośrodku, z których po wydzierżawieniu czerpał niemałe, a przede wszystkim stałe i monopolistyczne dochody. Z zestawienia sporządzonego przez Giselę Wilbertz wynika, że paradoksalnie najmniejsze dochody przynosiły katom te czynności, z którymi najbardziej ta profesja jest kojarzona, czyli wykonywanie wyroków na osobach osądzonych za różne przestępstwa<sup>99</sup>. Z tego też powodu w 1729 r. Gottfried Kühn, kat z Żar, w liście skierowanym do grafa von Promnitz żalił się na niskie wynagrodzenie wynikające z braku procesów kryminalnych i egzekucji<sup>100</sup>.

Wyroki na łamiących prawo żołnierzach wykonywano przeważnie na specjalnie wyznaczonych do tego placach, odrębnych od cywilnych (miejskich) miejsc straceń. Tam również stawiano w razie potrzeby drewnianą szubienicę o konstrukcji kolankowej lub dwusłupowej. Wystawianie osobnych szubienic dla karania przestępców z kręgów żołnierskich wynikało z tego, że nie podlegali oni miejskiej jurysdykcji. W takiej sytuacji niezbędne było też znalezienie wykonawcy wyroków. Przeważnie w składzie osobowym regimentu, rzadziej kompanii, figurował kat.

Wojskowe sądy prócz sędziów, profosów i *Hurenweibel*'ów<sup>101</sup> (czyli oficerów lub podoficerów nadzorujących kobiety towarzyszące wojsku), zatrudniały też własnych katów (niem. *Garnizon-, Armie-, Feld-Scharfrichter*), którzy w razie potrzeby egzekwowali orzeczone wyroki. Istniała też praktyka wypożyczania miejscowego mistrza katowskiego, który wspomagał regimentowego egzekutora lub wyręczał go przy wykonaniu kary. Jeśli w danej jednostce nie było kata, a pojawiło się zapotrzebowanie na jego usługi, wówczas automatycznie korzystano z usług mistrza z najbliższego ośrodka, w pobliżu którego stacjonowała armia. Dnia 22 grudnia 1623 r. w Świdnicy na Rynku postawiono szubienicę typu kolankowego, wraz z drabiną egzekucyjną. Już 28 grudnia został do jej słupa przywiązany przez świdnickiego kata niejaki Georg

<sup>99</sup> Np. majątek spisany w testamencie świebodzickiego kata w 1781 r. wyceniono na 940 talarów, APWr., Archiwum Hochbergów, sygn. I Arch. 3859, *Acta die Scharfrichterei in Freiburg betr. 1731, 1734, 1737, 1738*, s. 47v. Z kolei G. Wilbertz przytacza przykład kata z Osnabrücku, który w 1680 r. zapisał swojej małżonce trzy domy, pięć mórg ziemi, dwa ogrody poza miastem, miejsce pod grób rodzinny (!), weksel na 100 talarów, dalszy na 40 talarów, jak również nieznaną sumę pieniędzy w gotówce, wyposażenie domostwa oraz pewną ilość płótna, G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker. Zur Sozialgeschichte zweier „unehrlicher“ Berufe im nordwestdeutschen Raum vom 16. bis zum 19. Jahrhundert*, „Unser Bocholt”, Jg. 32, H. 2, 1981, s. 6.

<sup>100</sup> M. Gebhardt, *Von dem Scharfrichter zu Sorau*, „Sorauer Tageblatt”, Nr. 34, 1929, brak paginacji.

<sup>101</sup> Sędzia, profos i *Hurenweibel* dbali o dyscyplinę, karność i porządek w regimencie. Profos wypełniał zadania policyjne, w których pomagał mu nadzorca więzienia i stepka, ten ostatni pomagał też przy aresztowaniach. Skład osobowy zamykał kat, który egzekwował orzeczone wyroki, J. Maroń, *O stopniach i stanowiskach wojskowych doby nowożytnej słów kilka*, [w:] J. Maroń, B. Rok, *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, Toruń 2006, s. 1003; Ł. Tekiel, *Wojna trzydziestoletnia na Górnych Łużycach. Aspekty militarne*, Racibórz 2010, s. 33.



Kutze, następnie obecny przy tym kat regimentowy wymierzył mu trzydzieści uderzeń trzema różgami<sup>102</sup>. Samą szubienicę usunięto 21 stycznia 1624 r.<sup>103</sup>

Oprócz wykonywania najwyższego wymiaru kary lub sankcji cielesnych kat świadczył dla armii usługi porządkowe i medyczne, przeważnie w zakresie lecznictwa, głównie zwierząt (koni)<sup>104</sup>, chociaż nie zawsze z nałożonych na niego obowiązków wywiązywał się sumiennie. Z dokumentu z września 1754 r. wiemy, że mistrz z Bytomia Odrzańskiego, kiedy padł koń pewnego żołnierza, ograniczył się jedynie do oprawienia zwierzęcia ze skóry i tłuszczu, pozostawiając go bez zagrzebania<sup>105</sup>.

Jeśli posada regimentowego kata była w miarę stabilna i dobrze opłacana, zdarzało się, że kat miejski rezygnował z dotychczasowej służby i przyjmował identyczne stanowisko w armii. Posada w wojsku stanowiła też szansę dla osób trudniących się katowskim fachem, dla których zabrakło perspektyw na objęcie funkcji egzekutora miejskiego. W kwietniu 1691 r. syn żytawskiego kata, Hansa Kühna, będący najpewniej dotychczas wykonawcą wyroków w Krośnie Odrzańskim, wymaszerował razem z wojskiem elektora brandenburskiego na Węgry<sup>106</sup>. W Niemczy budynek katowni, więzienie i rakarnię wrocławski mistrz Nessel odkupił około roku 1781 od swojego szwagra Johanna Gottfrieda Schreinerera, który zwolnił się z miejskiej posady i zatrudnił się jako kat w jednym z regimentów<sup>107</sup>. Być może służył on już wcześniej w wojsku, skoro w 1780 r. w piśmie do brzeskiego magistratu ten sam Nessel wspominał o pewnym kacie, który podczas ostatniej wojny miał służyć w królewskiej armii jako *Feld Scharfrichter*<sup>108</sup>. Czasami, wraz z zakończeniem działań wojennych, władcy mogli w ramach wynagrodzenia za sumienną służbę obdarować dotychczasowego wojskowego kata wolną katownią miejską, co skutkowało przyjęciem na służbę w wybranym ośrodku<sup>109</sup>.

Roczny koszt utrzymania kata w regularnym regimencie piechoty śląskiej w 1599 r. wynosił 160 talarów, czyli ponad 13 talarów miesięcznie. Był równy wynagrodzeniu feldfebla, jak również przekraczał nieznacznie roczny koszt utrzymania dwóch szeregowców<sup>110</sup>. Katowskie wynagrodzenie nie zmieniło się z chwilą wybuchu wojny trzydziestoletniej i nadal wynosiło 160 talarów<sup>111</sup>. Natomiast z zestawienia kosztów utrzymania regimentu piechoty cesarskiej w 1636 r. wynika, że rocznie kat zarabiał 120 talarów, przy czym muszkieter (pikinier) otrzymywał wówczas jedynie 72,5 talara<sup>112</sup>. W czasie trwania wojny trzydziestoletniej najwięcej

<sup>102</sup> Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Rękopisów, sygn. IV. F. 140, *Schweidnitze Cronica*, T. II, s. 311.

<sup>103</sup> Tamże.

<sup>104</sup> Kat z Lucerny, Baltzer Mengis, w 1656 r. zaopatrzony został w specjalną takwę, według której leczył rannych żołdaków. Przewidywała ona m.in. że za postrzał w oko kat winien otrzymać 13 groszy, w głowę — 11 groszy, zaś w stopę — 20 groszy, W. Dau, *Scharfrichter und Henker als Medici und Chirurgen*, „Materia medica Nordmark”, 15, 1963, s. 341.

<sup>105</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta miasta Bytomia Odrzańskiego, sygn. 24, s. 32.

<sup>106</sup> APWr., Akta majątku Rybarzowice, sygn. 2165, *Acta in Sachen Gottfried Theils Pächter zu Seidenberg Hansen Kühnen Scharff und Nachrichten dasebst und zu Zittau 1691*, s. 41v.

<sup>107</sup> APWr., Akta miasta Dzierżoniowa, sygn. 1309, s. 60.

<sup>108</sup> Archiwum Państwowe w Opolu, Akta miasta Brzegu, sygn. 6400, *Acta des Magistrats zu Brieg betr. die Scharfrichterei hieselbst, deren Verkauf, und das davon an die Cämmerei zu entrichtende Laudemium, desgleichen von Anstellung und Vereidung des Scharfrichters 1776–1855*, s. 10v.

<sup>109</sup> I. Schumann, *Der Scharfrichter — ein Berufsbild*, „Familienforschung in Mitteldeutschland”, Jg. 47, H. 3, 2006, s. 348.

<sup>110</sup> J. Maroń, *Militarne aspekty wojny trzydziestoletniej na Śląsku*, Wrocław 2000, s. 254. Dla porównania w 1593 r. w regimencie cesarskim Franciszka II von Lauenburg miesięczny żołd zatrudnianego kata wynosił osiem guldenów, J. Glenzdorf, F. Treichel, op. cit., Bd. 1, s. 21.

<sup>111</sup> J. Maroń, *Militarne aspekty...*, s. 255.

<sup>112</sup> Tamże, s. 253.

zarabiał kat w regimencie piechoty saskiej; około roku 1640 była to suma 227,5 talaru<sup>113</sup>. W tym czasie w regimentach kat występował dość powszechnie, zatrudniały go wszystkie ówczesne armie, podobnie jak nadzorcę więzienia. Natomiast w kompaniach jego obecność była niezwykle rzadka<sup>114</sup>. Na Górnych Łużycach w tym samym czasie (w 1635 r.) koszt utrzymania kata w sztabie saskiej jazdy wyceniono na 2 talary, podobnie zresztą jak w sztabie piechoty<sup>115</sup>.

W czasach fryderycjańskich na Śląsku wynagrodzenie dla kata egzekwującego wyroki śmierci lub kary cielesne na żołnierzach uregulowała taksa wydana w Berlinie dnia 8 grudnia 1740 r. dla regimentowego kata (*Feldt und Armie Scharfrichter*) Caspara Friedricha Kühna. Przewidywała ona, że za wykonanie kary śmierci katu przysługiwało 10 talarów, a jego pomocnikowi 1 talar. Zaznaczono, że w przypadku podwójnej egzekucji, kiedy ciało straconego miało być spalone bądź wplecione lub położone na kole, mistrz i jego pomocnik powinni otrzymać podwójne wynagrodzenie, przy czym egzekutor mógł korzystać z pomocy tylko jednego pachołka<sup>116</sup>. Kiedy zachodziła potrzeba użycia tortur, bądź wykonywano kary cielesne połączone z wygnaniem skazanego, mistrz otrzymywał 5 talarów, zaś jego pomocnik 12 groszy. Wynagrodzenie podwajano w przypadku podwójnej egzekucji, kiedy kat miał wyegzekwować chłostę, a następnie wypalić na ciele piętno skazanemu<sup>117</sup>. Pogrzebanie samobójcy pod szubienicą bądź w innym niehonorowym miejscu wyceniono na 10 talarów w przypadku kata i 1 talar dla pomocnika<sup>118</sup>. Kiedy mistrz był zmuszony celem wykonania egzekucji udać się do innej miejscowości, przysługiwało mu wynagrodzenie w wysokości 2 talarów lub 2 szefli paszy oraz wyżywienie dla niego i jego ludzi<sup>119</sup>. Umieszczenie personaliów dezertera na szubienicy wyceniono na 5 talarów dla kata i 12 groszy dla jego pomocnika<sup>120</sup>. Jeśli paszkwil miał być zdjęty z szubienicy, mistrza wynagradzano identyczną sumą<sup>121</sup>. Za materiały, które były mu potrzebne, takie jak koło, łańcuchy bądź drabina, zwracano mu poniesione koszty według przedstawionego kwitu<sup>122</sup>.

Druga połowa XVIII stulecia to czas przemian w systemie sądowniczym. Kara śmierci nie jest już tak częstą sankcją. Kodyfikacje karne nadal przewidują jej orzekanie i wykonywanie, spada natomiast liczba czynów przestępczych zagrożonych najwyższym wymiarem kary. Nadal karano na gardle za morderstwo oraz za rozbój z użyciem broni. Szubienice na dawnych miejscach straceń, jak i pęgierze na rynkach zlikwidowano w większości przypadków do połowy XIX stulecia. W niektórych miastach do ostatnich publicznych egzekucji doszło pod koniec XVIII w. Instytucja miejskiego kata stopniowo stawała się niepotrzebna, a sami kaci bezużyteczni. Potomkowie poszczególnych mistrzów znaleźli zatrudnienie w innych rzemiosłach, część z nich parała się nadal głównie rakarstwem. Tylko niektórzy z nich, utrzymywani na stanowiskach, stali się katami obsługującymi cały Śląsk, jak i Górne Łużyce. Dawni kaci starali się, na ile to było możliwe, asymilować ze społeczeństwem i próbować odnaleźć się w nowym zajęciu,

<sup>113</sup> Tamże, s. 257.

<sup>114</sup> J. Maroń, *Aparat sędowniczo-policyjny wojska w czasie wojny trzydziestoletniej*, „Rocznik Świdnicki 2009”, t. 37, 2010, s. 104.

<sup>115</sup> Kata wspierał w obu rodzajach wojska dodatkowo nadzorca więzienia (*Stockmeister*), który zarabiał w sztabie jazdy 1 talar, a w sztabie piechoty — 20 groszy, Ł. Tekieła, op. cit., s. 213.

<sup>116</sup> APWr., Akta miasta Wrocławia, sygn. (1680), 12.219, *Acta wegen Erbauung eines neuen Soldaten Galgens in Oder Thore beyñ Ravelin d. d. 17 Februar 1752 und Anfertigung des Esels bey der Hauptwache und der dem Scharfrichter zu bezahlende Executions Gebühren 1740*, s. 1, pkt 1.

<sup>117</sup> Tamże, pkt 2.

<sup>118</sup> Tamże, pkt 3.

<sup>119</sup> Tamże, pkt 4.

<sup>120</sup> Tamże, pkt 5.

<sup>121</sup> Tamże, pkt 6.

<sup>122</sup> Tamże, pkt 7.

które miało przynosić im odtąd środki na utrzymanie. Zawód kata ostatecznie upaństwowiono, zaś kat był odtąd zatrudniony na stałej pensji, którą gwarantowało mu państwo. Od tej pory, w razie potrzeby, wysyłano go w różne części kraju celem wykonania wyroku. Odbywało się to już nie na publicznym, ogólnodostępnym placu kaźni, ale na miejscu straceń, które oddzielał od społeczeństwa więzienny mur.

Adres Autora:  
Dr Daniel Wojtucki  
Instytut Historyczny  
Uniwersytet Wrocławski  
ul. Szewska 49  
50-139 Wrocław  
daniel.wojtucki@wp.pl

MUNICIPAL AND MILITARY EXECUTIONERS IN SILESIA AND UPPER LUSATIA  
IN THE 16<sup>TH</sup>–18<sup>TH</sup> CENTURY

The earliest evidence of employing a municipal executioner in Lower Silesia comes from the Middle Ages from Wrocław (Breslau); executioners might have also been employed by municipal authorities in Świdnica (Schweidnitz), Kłodzko (Glatz) and Nysa (Neisse). In Upper Silesia there were executioners in Bytom (Beuthen), Strzelce Opolskie (Gross Strehlitz) and Cieszyn (Teschen). In Upper Lusatia in the second half of the 14<sup>th</sup> c. an executioner was employed by the authorities of Zgorzelec (Görlitz) and Żytawa (Zittau). Executing a lawful sentence was initially considered a service due to the ruler and the state; later it was entrusted to a special functionary.

The professionalization of executing and the establishment of the post of executioner were facilitated by the consolidation of early-modern state, which was reflected in changes of criminal law in the first half of the 16<sup>th</sup> century. The role of torture was strengthened with the introduction of the *Carolina* in 1532 and this required professionals.

A candidate for an executioner had to train under a master, like in any other craft guild. The training usually started in the master's family. A master executioner not only carried out court sentences but also had to take care of the relevant infrastructure, liquidate stray dogs and remove carrion. His duties were modified depending on the needs of a particular town. Master executioners had to be experts in human anatomy, which allowed them to render medical services as well.

Military courts sometimes employed their own executioners (in German *Garnizon-, Armie-, Feld-Scharfrichter*). In addition to carrying out sentences military executioners rendered maintenance and medical services to regiments, especially with regard to horses.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Ceremonia pogrzebowa w drukach żałobnych XVII i XVIII wieku (wybrane elementy)

Ceremonia pogrzebowa w epoce baroku była wydarzeniem parateatralnym, podczas której korzystano z różnych środków artystycznego wyrazu, łącząc ze sobą słowo, gest, sztuki plastyczne, elementy architektury okazjonalnej i muzykę. Podniosła celebra żałobna była nie tylko jedną z form ówczesnej mody, ale świadczyła także o zacności i zamożności rodów szlacheckich i patrycjuszowskich. Wielogodzinna uroczystość pogrzebowa zamieniała się zatem w bogate widowisko, odpowiednio udratyzowane światłem i rekwizytami (np. tarczami herbowymi, chorągwiami nagrobnymi, wyobrażeniem drzewa genealogicznego, świecami i portretem trumiennym), w którym aktorem był zarówno zmarły leżący na katafalku, jak również stojący przy jego trumnie *archimimus* oraz kaznodzieja, który z potrzebnym na tę okoliczność kunsztem wychwalał w głoszonej mowie zasługi i dokonania zmarłego<sup>1</sup>.

Pogrzeb był jednocześnie znakomitą okazją do ukazania światu zasług zmarłego poprzez publikację różnych druków o charakterze żałobnym — kondolencji (zwykle wierszowanych), opisów i relacji pogrzebowych, jak również kazań i mów funeralnych. Pierwsze z tych druków okolicznościowych miały na celu pocieszenie żyjących, pogrążonych w rozpacz z powodu śmierci bliskiej osoby. Drugie budowały pamięć o zmarłym, podkreślały wielkość domu oraz upamiętniały splendor i przepych barokowej pompy. Do interesujących źródeł należą także głoszone

<sup>1</sup> Zob. A. Nowicka-Struska, *Ex fumo in lucem. Barokowe kaznodziejstwo Andrzeja Kochanowskiego*, Lublin 2008, s. 51; S. Baczewski, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu z XVII wieku w świetle kazań pogrzebowych*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001, s. 203–205; K. Dmitruk, *Galaktyki kultury*, [w:] *Kultura żywego słowa w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1989, s. 29–30, 34–35. Zob. też J. A. Chróścicki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974; tenże, *Oswajanie śmierci pięknem*, „Barok”, R. 11, 2004, nr 1, s. 17–30; tenże, *Pompa funebris*, [w:] *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. A. Chałupnik, W. Dudzik, M. Kana-brodzki, L. Kolankiewicz, red. L. Kolankiewicz, Warszawa 2005, s. 212–216; A. Labudda, *Liturgia pogrzebu w Polsce do wydania Rytuału Piotrkowskiego (1631). Studium historyczno-liturgiczne*, Warszawa 1983; A. Brenzc, *Polska obrzędowość pogrzebowa jako obrzęd przejścia*, „Lud”, t. 71, 1987, s. 215–229; B. Rok, *Zagadnienie śmierci w kulturze Rzeczypospolitej czasów saskich*, Wrocław 1991; tenże, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995; E. Kowecka, *Oprawa i ceremonia pogrzebu Jana Klemensa Branickiego w 1777 r.*, „Kw.HKM”, R. XL, 1992, nr 4, s. 493–510; E. Kizik, *Naenia Funebris. Pogrzeby w Gdańsku wczesnonowoczesnym (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Mieszczanstwo gdańskie. Sesja naukowa 21–23.II.1996*, red. S. Salmonowicz, Gdańsk 1997, s. 287–315; tenże, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998; J. Barański, *Udział zmysłów w doznaniu śmierci. Wzrok, dotyk i węch 1493 do 1823*, „Problemy Współczesnej Tanatologii”, t. 3, 1999, s. 119–130; D. Złotkowski, *Barokowa oprawa pogrzebu Konstancji Szuszczałki Denhoffowej i jej syna Stanisława Ernesta Denhoffa*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby...*, s. 261–271; S. Baczewski, *Obraz śmierci w XVII-wiecznych polskich kazaniach pogrzebowych*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 50, 2002, z. 1, s. 201–229; A. Drązkowska, *Odzież grobowa w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Toruń 2008.

podczas pogrzebów oracje funeralne, zawierające opisy propagowanych i akceptowanych w społeczeństwie dawnej Polski wzorców i modeli zachowań. Ten typ druków żałobnych, pisanych głównie z okazji magnackich pogrzebów, trafiał do szerszego odbiorcy zarówno poprzez słowo mówione, głoszone do uczestników ceremonii pogrzebowej, jak i w postaci druków lub odpisów, wędrujących po szlacheckich dworach jako przykład wzorców godnych naśladowania. Oracje funeralne wydawano zazwyczaj w formacie czwórkowym, ozdabiano (na wzór innych panegiryków) drzeworytami nawiązującymi do herbów szlacheckich, a główną ich treść poprzedzano dedykacjami skierowanymi do pozostających przy życiu członków rodziny zmarłego<sup>2</sup>. Autorami mów funeralnych były zwykle osoby duchowne, ale w gronie autorów znajdziemy też świeckich.

Widowisko funeralne to skomplikowane artystycznie i obyczajowo przedsięwzięcie, wymagające znacznych nakładów finansowych i stosownej oprawy plastycznej, z udziałem artystów, rzemieślników i ludzi pióra. Informacje na temat żałobnych dekoracji barokowych kościołów, „w których obok emblematów i napisów o treści eschatologicznej pojawiało się wiele epigramatów dotyczących heraldyki szlacheckiej”<sup>3</sup>, odnaleźć można przede wszystkim w diariuszach funeralnych, ale też w rachunkach pogrzebowych i korespondencji. W diariuszach, obok relacji dotyczących przebiegu uroczystości żałobnej, zachowały się także opisy uczestników zgromadzonych na pogrzebie oraz dekoracji, czyli specjalnie przygotowanego na tę okoliczność ołtarza, katafalku i *Castrum doloris*, które eksponowane w kościele w trakcie celebry funeralnej, nabrały szczególnego i patetycznego charakteru<sup>4</sup>. Warto zaznaczyć, że opisy, relacje, diariusze pogrzebowe to tylko część — niezmiernie efektowna — trwającego godzinami teatru funeralnego. Jego nieodłącznym elementem było jednak, jak w każdym przedstawieniu teatralnym, żywe słowo, które przetrwało w najpowszechniejszej i najliczniej zachowanej formie druków okolicznościowych, czyli w oracjach pogrzebowych. W podniosły sposób, „ku zbudowaniu serc i umysłów”, ukazywały one życiowe zasługi zmarłych, gdyż „nigdy sprawiedliwiej łyzy nie wylewają się, jako na pogrzebach ludzi, męstwem, odwagą, i wspaniałymi talentami ozdobiłonych, których śmierć — publicznego jest umartwienia przyczyną”<sup>5</sup>.

O tym, że architektura okazjonalna odgrywała istotną rolę w ceremonii pogrzebowej, ciesząc oczy zgromadzonych i oddziałując na ich umysły swą cudownością i niezwykłością, świadczą relacje oratorów i pisarzy. Blask świec, czerń kiru i przepych funeralnych dekoracji wzmacniał oratorskie popisy mówców i przyciągał tłumy uczestników. O liczbie osób zgroma-

<sup>2</sup> Por. U. Kicińska, *Wzorzec szlachcianki w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku*, Warszawa 2013, s. 62–63; B. Rok, *Druki żałobne w dawnej Polsce XVI–XVIII w.*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby...*, s. 188, 191, 193. Zob. też A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśń refleksyjno-żałobna XVI–XVIII wieku*, [w:] *Kultura żywego słowa...*, s. 185–217; A. Nowicka-Struska, *Ex fumo in lucem...*, s. 49.

<sup>3</sup> Por. B. Rok, *Druki żałobne w dawnej...*, s. 193. Zob. też S. Baczewski, *Ideologiczne funkcje herbu w XVII wieku. Przykład kazań pogrzebowych*, [w:] *Literatura i pamięć kultury. Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Nieznanowskiemu w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. S. Baczewski, D. Chemperek, Lublin 2004, s. 161–189.

<sup>4</sup> Por. S. Baczewski, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu...*, s. 210; T. Zieliński, *Kazania pogrzebowe w konwencji sarmackiej pompae funebre*, [w:] *Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury. Prace ofiarowane Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. I. Kadulka, R. Grześkowiak, Gdańsk 2004, s. 189–190; J.A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury...*, s. 125–141.

<sup>5</sup> [Feliks Czacki], *Mowa [...] Starosty Nowogrodzkiego miana na Pogrzebie ś.p. J.W. Jmci Pana Humieckiego Stolnika Koronnego, Lisiatyckiego, Braclawskiego etc. Starosty, y Orderu Orła białego Kawalera*, [w:] *Dyaryusz Pogrzebowy Świętej Pamięci Jasne Wielmożnego Jmci Pana Ignacego z Rycht Humieckiego Stolnika Koronnego Braclawskiego, Lisiatyckiego, etc. Starosty, Pancernerzy Chorągwi Rotmistrza Orderu Orła Białego Kawalera. Dnia 11. Stycznia, Roku P. 1753 w Kościele Archikatedralnym Metropolitańskim Lwowskim Odprawionego* (dalej cyt.: *Dyaryusz Pogrzebowy... Humieckiego*), b. m. wyd., k. A<sub>3</sub>. Zob. też K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 14, Kraków 1896, s. 503; tenże, *Bibliografia polska*, t. 18, Kraków 1901, s. 315. Badacz podaje, że autorem mowy funeralnej wygłoszonej na pogrzebie Ignacego z Rycht Humieckiego był Feliks Czacki, starosta nowogrodzki.

dzonych na celebrze żałobnej Walentego z Posławic Ankwicza, zmarłego w 1766 r. kasztelana konarskiego i sieradzkiego, dowiadujemy się z diariusza pogrzebowego, który spisany został na pamiętkę tej uroczystości. W źródle czytamy, że ów „pogrzeb solenny przy znacznej frekwencji, i aparencji<sup>6</sup> agitował się przez dwa dni, na którym znajdowało się duchowieństwa tak świeckich kapłanów, jako też i różnych zakonników przeszło osób 300, którym po talarze bitym każdemu [przekazywano — U.K.]. Prałatom zaś po czerwonych [złoty — U.K.] 2. i więcej na msze ss. *pro Anima defuncti* dawano<sup>7</sup>. Prócz wymienionych duchownych na uroczystości tej „ubóstwa było bez liczby, którym pierwszego dnia po złotemu, drugiego dnia po pół złotego, każdemu jałmużny dawano<sup>8</sup>”.

Ciekawy i niezwykle szczegółowy opis pogrzebu i przygotowanej na tę uroczystość świątyni odnaleźć możemy w diariuszu spisanim po śmierci Ignacego z Rycht Humieckiego, zmarłego w roku 1752 stolnika koronnego, w którym podkreślono, że „aparencja kościoła znacznym nakładem, znacznieszym afektem Jaśnie Wielmożnej [...] Pani Teresy z Pociechów Humieckiej, Stolnikowy Koronnej<sup>9</sup> wykonana została. Tak więc na okoliczność celebry żałobnej „kościół cały nową strukturą architektury koryntią<sup>10</sup> zwanej ozdobiony<sup>11</sup> został, a w jego wnętrzu zbudowano „wielki ołtarz na łokci 35. wysoki”, który prezentował się „przy pięknej i gęstej iluminacji, tak jarzącego jako oliwnego światła, z wyborną bardzo inwencją, i sztuką malarskiego pędzla<sup>12</sup>. W centralnej części archikatedry lwowskiej umieszczono „Castrum doloris także w koryntie akomodowane, na łokci 28. wysokie, [...] [które — U.K.] wielką wspaniałością, wszystkie aparence całego Kościoła, jako pryncypalne objectum przewyższało i zdobiło, te bowiem snycersko kosztownie rzniete, i złocone, reprezentowało jedne Trophaeum, jako Orła białego Kawalerowi [...] Stolnikowi Koron[nemu] erygowane całe w perspektywę<sup>13</sup>. Jak czytamy dalej, „na postumencie obszernym w górę na trzy łokcie wysokim, stało dwanaście kolumn złoconych<sup>14</sup>, które utrzymywały całą górną machinę. Pomiędzy kolumnami stali zaś „genjusze reprezentujące Cnoty z[e] swoimi Insygniami<sup>15</sup>. Wśród wspomnianych cnót znalazły się Sprawiedliwość, Męstwo, Mądrość, Roztropność. U góry pomiędzy czterema wazami, z których wielki ogień wybuchał, znajdował się wizerunek herbu Humieckich, czyli baranek biały w czerwonym polu, a powyżej herbu umieszczona została „na postumencie Osoba zbrojna [...] Stolnika Koron[nego]<sup>16</sup>. W samym środku katafalku wstawiono zaś „cztery Baranki srebrne, na aksamitnym Całunie złotymi galonami<sup>17</sup> szamerowanymi<sup>18</sup>, spoczywające<sup>19</sup>. Szczegółowo opisana została również trumna, w której znajdowało się ciało nieboszczyka — „piękną i misterną inwencją

<sup>6</sup> Aparencja — okazałość, blask, pozór.

<sup>7</sup> *Dyaryusz Pogrzebowy S.P. Jaśnie Wielmożnego JMCi P. Walentego z Posławic Ankwicza Kasztelana Konarskiego Sieradzkiego, Roku Pańskiego 1766. Opisany* (dalej cyt.: *Dyaryusz Pogrzebowy... Ankwicza*), k. [Av.]

<sup>8</sup> Tamże, k. [A<sub>3</sub>].

<sup>9</sup> *Dyaryusz Pogrzebowy... Humieckiego*, k. A<sub>2</sub>v–k. A<sub>3</sub>.

<sup>10</sup> Chodzi o porządek koryncki, zob. też W. Koch, *Styl w architekturze. Arcydziała budownictwa europejskiego od antyku po czasy współczesne*, Warszawa 2005, s. 15, 20.

<sup>11</sup> *Dyaryusz Pogrzebowy... Humieckiego*, k. A<sub>3</sub>.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, k. B<sub>4</sub>–k. B<sub>4</sub>v.

<sup>14</sup> Tamże, k. B<sub>4</sub>v.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Galon — wyrób pasamoniczy w formie gładko lub wzorzyście tkanej, plecionej taśmy, którą wykonano z nitok jedwabnych, bawełnianych i metalowych. Od XVII wieku szerszy galon posiadał także motywy roślinne. Używano go do zdobienia odzieży i wnętrza mieszkalnych, zob. I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.*, Warszawa 1999, s. 60.

<sup>18</sup> Szamerować — obszywać coś sznurem, taśmą w celu przyozdobienia.

<sup>19</sup> *Dyaryusz Pogrzebowy... Humieckiego*, k. B<sub>4</sub>v.

zrobiona, aksamitem karmazynowym, frędzlami złotymi bogato adornowana<sup>20</sup>, w kilka rzędy [rzędów — U.K.] suto pobijana, z antabami<sup>21</sup> suto pozłocistymi<sup>22</sup>. Nad trumną zaś zawieszony srebrny portret trumienny „nową inwencją wyrabiany, i kosztownie malowany”<sup>23</sup> przyciągał oczy publiczności. Trumnę z obydwu stron okalały „cztery taborety wyzłocone, aksamitem karmazynowym i frędzlą złotą obite, a na nich były wezgielgia aksamitne, złotem galonowane [...] na pierwszym wezgielgiu złożony był Order Orła Białego, na znak Kawalera Polskiego, którym Honorem od Najjaśniejszego Monarchy szczęśliwie Panującego, ś[więtej] p[amięci] [...] Stolnik był ozdobiony. Na drugim wezgielgiu był złożony Batons de Commandement na znak, że [...] Stolnik Koronny, był Rotmistrzem Panczernej Chorągwi. Na trzecim wezgielgiu, złożony był Kapelus. Na czwartym wezgielgiu, złożona była Szpada szczerozłota, diamentami sadzona”<sup>24</sup>. Uwagę pisarza zwróciły jeszcze ustawione przed katafalkiem „dwie piramidy, na postumentach z[e] świecami gęstymi, u których były na wierzchu dwa Herby: Jeden Junosza ś[więtej] p[amięci] Stolnika Koronnego [...] Drugi Herb Waga, [...] Jejmości Pani Stolnikowej Koronnej”<sup>25</sup>. Ceremonia pogrzebowa nie mogła się odbyć bez „jarzącego” światła, które nadawało jej tajemniczość, podniosłość i dostojność. Tak przygotowano uroczystość żałobną kasztelanowej płockiej, Róży z Ogińskich Krasieńskiej, zmarłej w 1724 r. Świątynia węgrowska wtedy „cała gęstymi wewnątrz jaśniała światłami, bo gdzie tylko mogła miejsce wynaleźć dla świec jarzących dowcipna ciekawość, na najwyższych gzymsach, na filarach, nad chrzcielnicą, i amboną, nad zakrystią i skarbcem, nad kapłańskimi stallami, na kratkach; lampami je przetykała, tak dalece, że dla gorącości lampy się trzęsały, spadały świece”<sup>26</sup>.

Słowną oprawę *pompa funebris*, jak wspomniano, najlepiej upamiętniały kazania i mowy pogrzebowe. Wpisywały się one bowiem w teatralność barokowych pogrzebów, poprzez połączenie sztuki aktorskiej ze szczególnie popularną w tym czasie retoryką. Swą konstrukcją oracje wywodziły się ze starożytnego *epicedium*. Stąd też ich początek stanowiło obszerne wprowadzenie, nawiązujące do historii i zacności rodu, z którego pochodził nieboszczyk. Dalszą część wypełniały pełne lamentu opisy śmierci i żalu, jaki wywołuje ona w żyjących. Znaczną część mów funeralnych stanowiła jednak prezentacja cnót i zasług zmarłego, po wygłoszeniu których orator wreszcie mógł przejść do pocieszenia, by rozładować ból i cierpienie bliskich. Mowa kończyła się pouczeniem duszpasterskim skierowanym do zgromadzonych na pogrzebie<sup>27</sup>.

W kazaniu pogrzebowym poświęconym dworzaninowi królewskiemu, Stefanowi z Grudny na Ryczywole Grudzińskiemu (†1650), karmelita bosy, Anioł od św. Teresy, wspominał nie

<sup>20</sup> Adornować — zdobić, dekorować, przygotować, wyposażać, uzupełnić.

<sup>21</sup> Antaba — stały lub ruchomy uchwyt z metalu.

<sup>22</sup> *Dyaryusz Pogrzebowy... Humieckiego*, k. C.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże, k. C–k. Cv.

<sup>25</sup> Tamże, k. C<sub>3</sub>v.

<sup>26</sup> *Delineacya Aktu Żalobnego Przy Pogrzebie Ciała Jaśnie Wielmożney Iey Mci Pani P. Rozy z Ogińskich Krasieńskiej, Kasztelanowej Płockiej, Starościny Sztumskiej, Prasnyskiej, Nowomieyskiej etc. etc. W Kościele Farnym Węgrowskim, Fundacyi Jaśnie WW. Ich Mciow PP: Krasieńskich, odprawionego; Dnia 28. Listopada, Roku [1]724, [w:] [Grzegorz Giżycki], Kwiat Spadający Przeciwnym śmiertelności wichrem z wybornego Drzewa Zerwany. Zostawiwszy na nim kosztowne Frukt; To iest Wielka Matka, godnych Synow Iasnie Wielmożna Roza z Ogińskich Krasieńska, Kasztelanowa Płocka Sztumska, Prasnyska, Nowomieyska etc. etc. Staroscina. W Kościele swoim Farnym Węgrowskim Clericorum Saecularium in Comm: Viventium Pogrzebiona. Y Kazaniem Pogrzebowym Przez Xiędza [...], Kapłana ejusdem Instiuiti Obżałowana. Roku Panskiego 1724. Dnia 28. Listopada w Warszawie w Drukarni WW:OO:Scholarum Piarum, b. m. i r. wyd., k. D<sub>2</sub>.*

<sup>27</sup> Por. S. Baczewski, *Kazanie pogrzebowe z pierwszej połowy XVII wieku jako spektakl władzy*, „Napis”, Seria 12, 2006, s. 279; B. Rok, *Druki żałobne w dawnej...*, s. 197; D. Platt, *Ze studiów nad kaznodziejstwem barokowym (Sztuka nagany w kazaniach pogrzebowych ks. Adama Fabiana Birkowskiego)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 985, Prace Literackie, 1987, z. 27, s. 4–5. Zob. też K. Panuś, *Terminy stosowane w dziejach Kościoła na oznaczenie przepowiadania*, „Analecta Cracoviensia”, t. 33, 2001, s. 532–536.



tylko o jego znacym urodzeniu („urodził się mężem dzielnym i pokazał się strażnikiem czujnym domu swego”<sup>28</sup>), ale także opisał żal, jaki jego odejście wzbudziło wśród najbliższych („zgubiła żalosna małżonka swojego przyjaciela, zgubiło osierociałe potomstwo kochanego rodzica, zgubili bracia pokrewni życzliwego brata pokrewnego, zgubili przyjaciele, sąsiedzi szczerego przyjaciela, zgubili słudzy, poddani dobrego pana, zgubili ubodzy szczerego dobrodzieja”<sup>29</sup>). O szlacheckim pochodzeniu przeczytać możemy także w mowie funeralnej wygłoszonej na pogrzebie Marcjana z Szpanowa na Nowodworze Czaplicy (†1697), w którym dominikanin Urban Bahrynowski wspominał, że w domu zmarłego sporo było „hetmanów, pułkowników, regimentarżów, generałów, rotmistrzów, marszałków, starostów, podkomorzycy i inne[go] dygnitarstwa”<sup>30</sup>, a sam zmarły, będąc za życia „komisarzem, dystrybutorem, deputatem na Trybunały Koronne”<sup>31</sup>, wykonywał swe obowiązki bardzo uczciwie, stąd zasłużył sobie na opinię, że „ojczyźnie prawie żył, nie sobie”<sup>32</sup>. Żal po śmierci nieboszczyka odnaleźć możemy również w oracji funeralnej wspomnianego już Ignacego z Rycht Humieckiego, w której starosta nowogrodzki, Feliks Czacki, podkreślił, że zmarły zasłużył sobie „na wdzięczność Ojczyzny przez żarliwe do Jej Praw, Swobód, i Wolności przywiązanie, przykładnie na Sejmach w Funkcjach Poselskich godnie odprawionych pokazane [...] na wdzięczną pamięć u Senatu Rycerskiego przez zdrowe dla Ojczyzny w zwykłych Funkcjach Rady; na miłość u Sąsiadów, przez słodkość miłego i spokojnego sąsiedztwa; na ścisłe Przyjaciół przywiązania, przez szczerłość wspianiałego swego serca; na wierność sług i poddanych przez nieskończoną swoją Dobroć, i hojną szczodrobliwość, a przez te wszystkie znakomite przymioty na pierwszy wzgląd u Familii swojej”<sup>33</sup>.

Szczególnie dydaktycznym elementem głoszonej podczas pogrzebu oracji stawał się opis śmierci jej bohatera, gdy dostrzec można było „bezwzględne poddanie się umierającego woli Boskiej i jego niezachwianą wiarę we wszystkie podstawowe prawdy wiary katolickiej”<sup>34</sup>. Po wszechnie wierzone bowiem, że wpływ na rodzaj i jakość śmierci miało ziemskie postępowanie, gdyż „nie może źle umrzeć, kto dobrze żyje, ani dobrze umrzeć, który źle żył”<sup>35</sup>, a śmierć nie może być „poczytana [...] za złą, którą cne życie poprzedziło”<sup>36</sup>. Tak więc świetnie przygotowani do głoszenia pompatycznych mów i odznaczający się talentem retorycznym kaznodzieje starali się zebranych wokół katafalku uczestników pogrzebu edukować na temat przemijalności życia ludz-

<sup>28</sup> [Anioł od św. Teresy], *Zbroyny Mocarz Smiercią Od Mocniejszego Boga Zwycięzony, Abo Kazanie na pogrzebie [...] Stephana z Grudny na Ryczywole Grudzinskiego Przez [...] Karmelitę Bossego w Kościele Poznańskim, swego Zakonu miane. Roku Pańskiego 1651. Trzynastego lutego. Z dozwoleniem Starszych do Druku Podane. W Poznaniu, w Drukarni Woyciecha Regulusa, [po 13 II 1651]*, k. C<sub>2</sub>.

<sup>29</sup> Tamże, k. C<sub>4</sub>.

<sup>30</sup> [Urban Bahrynowski], *Lilie Herbowne Do Niebieskiej Florencyey od Park przeniesione, Szczęśliwey wieczności swerą ogrodzone Przy sollenney inhumacyey Wielmożnego [...] Marcyana z Szpanowa Na Nowodworze Czaplica Podkomorzego Generału Woiewodztwa Kiiowskiego. W Kościele Luckim OO. Dominikanow Obfitemi lez strumieniami Skropione Publiczną Mową Wielebnego [...] pierwszego Professora tegoż Zakonu y Konwentu Przy Heroicznych dzieł, y zasług kwitnącey Koronie, oraz niezwiędiałych cnot Kadorze. Obiasnione W Roku Pańskim 1697. Dnia 25. Novembris. Od tegoż po tym do Druku w Roku 1698 podane. W Krakowie w Drukarni Mikolaia Alexandra Schedla I.K.M. Typografa, [po 20 X 1698]*, k. C.

<sup>31</sup> Tamże, k. C<sub>3</sub>.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> [Feliks Czacki], *Mowa [...] Starosty Nowogrodzkiego miana na Pogrzebie ś.p. J.W. Jmci Pana Humieckiego...*, k. [A<sub>3</sub>v.]–k. [B<sub>4</sub>].

<sup>34</sup> Por. B. Rok, *Druki żałobne w dawnej...*, s.197–198; A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 198–207.

<sup>35</sup> [Fabian Birkowski], *Pamięć Sprawiedliwego. Abo Na pogrzebie [...] Jana Weyhera, Woiewody Chelmińskiego; Puckiego, Słuchowskiego, Radzińskiego, Sobowickiego. etc. Starosty. Kazanie. W Pucku, 31. Marca. Roku P. 1626, [w:] Ian Karol Chodkiewicz i Ian Weyher, Wielmożni, Waleczni, Pobożni, Woiewodowie, Pamięcią pogrzebną wspomnieni Od [...] Zakonu Dominika ś. Kaznodziejskiego, w Piśmie świętym Doktora. W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, K.I.M. Typographa. Roku Pańskiego 1627, k. E<sub>2</sub>v.*

<sup>36</sup> [Andrzej Skibicki], *Rycerz Z Namiotu Albo Kazanie Na Pogrzebie [...] Jana Karola Koreckiego Kasztelana Wołyńskiego. Miane w Korcu w Kościele farnym, Anno Domini 1633. 7. Novembr. Przez [...] Societatis Iesv. Z dozwoleniem Starszych. W Lublinie u Pawła Konrada R. 1634, s. 7–8.*

kiego i nieuchronności śmierci, która ich zdaniem „nie ogląda [się — U.K.] na wieki”<sup>37</sup>. Za wzór do naśladowania dawali oni leżącego w trumnie nieboszczyka, którego zwłoki — odpowiednio przygotowane na tę uroczystość — również pełniły teatralną rolę<sup>38</sup>. Nawiązanie podczas wygłoszanej na pogrzebie oracji do momentu śmierci, jak również bezpośredni kontakt z ciałem zmarłego w trakcie tej uroczystości, były elementem szeroko pojętej *ars bene moriendi*<sup>39</sup>. Duchowni głoszący na ambonie kazanie podkreślali, że do dobrej śmierci należy się odpowiednio przygotować. Treść mów pogrzebowych sugeruje natomiast, że najważniejsze w tym akcie były: silna wiara, pokuta, ostatnie namaszczenie i przyjęcie Najświętszego Sakramentu. Prawda ta zawarta została w przepowiadaniu funeralnym, poświęconym księciu Krzysztofowi Radziwiłłowi (†1640), w której piewca, Jan Białkowski, stwierdził: „gotowość nasza [do śmierci — U.K.] w czymże należy? Naprzód w wierze prawdziwej [...], [gdyż — U.K.] sprawiedliwy z wiary swej żyć będzie [...] po tym w pokucie ś[więtej], której my ode dnia do dnia odkładać nie mamy”<sup>40</sup>.

Przykładnym życiem pragnął sobie zasłużyć na dobrą śmierć Tomasz Kowalkowski, zmarły około roku 1646 pisarz ziemski sandomierski, o którym jezuita Wojciech Czarnocki powiedział, że „chcąc dobrze umrzeć, z daleka się gotował na śmierć”<sup>41</sup>. W chwili śmierci zaś wspomniany szlachcic „do sakramentów świętych zaraz się rzucił, spowiadał się kilkakrotnie z wielkim przygotowaniem i skrucą, Najświętszy Sakrament Ciała Pańskiego przyjął i wziął ostateczne pomazanie”<sup>42</sup>. Dobrą śmierć miał również Paweł Gembicki (†1687), kasztelan łączycycki, który zdaniem duchownego, Józefa Dambrowskiego, „już na samym przygaszeniu życia nabożnie żądał od kochającej małżonki, aby [mu — U.K.] ukrzyżowanego Jezusa obraz albo figurę podała, gdy to chętnym nabożeństwem uczyniła, [...] podanego już zemdlonymi rękoma, nieosłabianym jednak afektem do serca wprzód, po tym do ust [...] przycisnęła i bez nasycenia całując, Ducha Swego w ręce jego najświętsze oddała”<sup>43</sup>. „Przenadostatniejszy pokarm przy śmierci z wielkim nabożeństwem i ze skruszonym sercem, opatrzony innymi Sakramentami przyjął”<sup>44</sup> również Andrzej z Drwalewa Drwalewski, który zmarł przed 24 I 1646 r. Na jego pogrzebie wspomniął o tym piewca — cysters Przemysław Prawdzic Domięchowski.

W barokowym teatrze śmierci zasadniczą rolę odgrywał orator (kaznodzieja lub mówca świecki), uważany za jednego z głównych aktorów i animatorów tego przedstawienia. Miał on

<sup>37</sup> [Jan Białkowski], *Kazanie Pod Szopą Obozową rozbitą we wsi Biedziachmiane w wieczór. Przy staniu się z Ciałem. [...] Chryzstophy Radziwiła, S. Państwa Rzymskiego na Birzach y Dubinkach Xiążęcia Woiewody Wilenskie[go] Hetmana Wielkiego, Wielkie[go] Xięstwa Litewskie[go] Administratora Mohilewskiego, Bystryckiego Starosty. Przez Xdza [...] Kaznodzieję Zboru Węgrowskiego Dnia 22. Ian. W Roku Pańskim 1641. Za upomnieniem starszych w druk podane. W Lubecz w Drukarni Iana Kmity Slugi [...] Pana Podkomorzego Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, [po 22 I 1641], k. A<sub>4</sub>v–k. B.

<sup>38</sup> Por. B. Rok, *Druki żałobne w dawnej...*, s. 198.

<sup>39</sup> Tamże; A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 207–212.

<sup>40</sup> [Jan Białkowski], *Kazanie Pod Szopą Obozową...*, k. C<sub>1</sub>.

<sup>41</sup> [Wojciech Czarnocki], *Gniazdo Szlacheckie, Przy Sosniewy Godziebowskiiej zasadzone, na Pogrzebie Sławney pamięci [...] Thomasza z Kowalkowej Kowalkowskiego, Pisarza Ziemie Sandomierskiej. W Kościele Farnym Buskim Panien Zakonnych Klasztoru Praemonstratenskiego. Przez X. [...] Societatis Iesu. Za dozwoleniem Starszych. W Krakowie, [w Drukarni Marcina Filipowskiego?] Roku Pańskiego 1646*, k. A<sub>4</sub>v.

<sup>42</sup> Tamże, k. C<sub>1</sub>–k. C<sub>3</sub>v.

<sup>43</sup> [Józef Dambrowski], *Kazanie Na Pogrzebie [...] Pawła na Gembicach, Łabiszynie, Brzysłowicach Gembickiego Kasztelana Łenczyckiego Dybowskiego Starosty Miane w Borzysławicach w Kościele Farnym Przez Xięzda [...] Zakonu S. Franciszka Braci Mniejszych Reformatow Kapłana, Dnia 20. Miesiąca Października Roku Pańskiego 1687. Do Druku podane za pozwoleniem Starszych. W Poznaniu w Drukarni Xięzda Wojciecha Laktańskiego, Spowiednika Cathedralnego, Poznańskiego, Roku Pańskiego 1688*, k. D<sub>3</sub>.

<sup>44</sup> [Przemysław Prawdzic Domięchowski], *Rumacya Do Narożnika Grobowego. Na wynoszeniu ciała [...] Andrzeia Drwalewskiego z Drwalewa, Do Kościoła Krańnickiego Wielebnych Oyców Canonic: Later: Ord: S. Augustini. Przez X. [...] Przeora Mogilskiego Zakonu ś. Cystercyjskiego, W Potoku Odprawiona. Dnia 24. Stycznia Roku Pańskiego 1646. Cum licentia Superiorum. W Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego, Roku Pańskiego 1646*, k. C–k. Cv.

bowiem istotny wpływ na kreowanie wizerunku i prestiżu rodu, na zamówienie którego wygłaszał przygotowaną wcześniej mowę funeralną. Retor, stając na scenie, jaką była ambona, i głosząc mowę do zgromadzonej w kościele widowni, dbał o każdy szczegół swej prezencji, czyli odpowiednio efektowne ustawienie nóg, bioder, ramion, rąk, palców, a także mimikę twarzy i natężenie głosu. Każdy ze wspomnianych powyżej elementów, składający się na technikę głoszenia tekstu oracji, dawał możliwość osiągnięcia perfekcji w tej symbolicznej prezentacji<sup>45</sup>. Tego typu zabiegi miały na celu nie tylko utrzymanie uwagi słuchaczy przez cały czas trwania retorycznego występu, ale przede wszystkim służyły do poruszenia sumienia zgromadzonych ludzi i kształtowania go zgodnie z dydaktyką kazań<sup>46</sup>. Prezentowane przez mówcę swoiste przedstawienie możliwe było jedynie w odpowiednim kontekście kulturowym, w którym system znaków (gest, ruch, rekwizyty, światło, przestrzeń) oraz głos docierały do konkretnego grona odbiorców. Zatem architektura, ikonografia, głos ludzki oraz muzyka wpływały na plastyczną oprawę pogrzebu, czyniąc z niego religijne widowisko. Do głównych treści propagandowych należały zaś te, które „wiązały się z nieumiarkowaną pochwałą rodu i ze skupieniem się na herbie [...] [a także — U.K.] na przypominaniu i kreowaniu pewnych wzorców osobowych”<sup>47</sup>. Tak właśnie wyjaśnił swoje przepowiadanie duchowny, Grzegorz Giżycki, panegirysta kasztelanowej płockiej, Róży z Ogińskich Krasieńskiej (†1724), który do zgromadzonej na pogrzebie publiczności skierował następujące słowa: „woła na mnie powinność i wdzięczność za tak wielkie Dobrodziejstwa Jaśnie Wielmożnej Fundatorki naszej, abym nie milczał [...] cóż głosić będę? [...] Całe życie i ozdoba Róży Fundatorki naszej, jak kwiat pięknie kwitnący”<sup>48</sup>. Częstą praktyką, przydającą teatralności uroczystości pogrzebowej, był zabieg polegający na bezpośrednim zwróceniu się retora do nieboszczyka podczas głoszenia mowy, bądź też skierowanie przez niego słów otuchy i pocieszenia do zgromadzonej wokół trumny rodziny.

Wspomniany powyżej chwyt oratorski zastosował dominikanin Urban Bahrynowski podczas głoszenia kazania na pogrzebie zmarłego w 1697 r. Marcjana ze Szpanowa, na Nowodworze Czaplicy. Duchowny, wychwalając zasługi nieboszczyka, zwrócił się do niego ze słowami: „samą ręką swoją ustawicznie bogaci[eś] ubóstwo, do klasztorów i szpitali hojnie rozsyła[eś] jałmużny, [...] żeby ogień zbawienny miłości bliźniego dla Pana Boga swego nigdy nie zagaśł w duszy twojej”<sup>49</sup>. Podobnie postąpił duchowny, Hieronim Lipczyński, w kazaniu na pogrzebie Stefana z Grudni Grudzińskiego (†1640), starosty ujskiego. Panegirysta, podkreślając szczególne zasługi zmarłego na rzecz bernardynów poznańskich, warszawskich, łowickich, kobylińskich, koźmińskich i piotrkowskich, skierował do zgromadzonych na uroczystości duchownych przesłanie: „wy macie być filarami, wieżami, bramami domu Grudzińskich, wam zostawił obyczaje, postęпки, pobożność życia, wam zostawił sławę, dobre mienie i zacość domu swego”<sup>50</sup>. Warto wspomnieć również o oracji wygłoszonej przez karmelitę bosego Andrzeja Kochanowskiego na pogrzebie

<sup>45</sup> Por. I. Kadulska, *Między sztuką wymowy a sztuką aktorską (O podręczniku Franciszka Langa SI)*, [w:] *Kultura żywego słowa...*, s. 244, 251.

<sup>46</sup> Por. R. Kościelny, *Kazania barokowe jako źródło do badań nad mechanizmami kształtowania postaw mieszkańców Rzeczypospolitej*, „Nasza Przeszłość”, t. 97, 2002, s. 97.

<sup>47</sup> Por. S. Baczewski, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu...*, s. 207; M. Korolko, *O kunszcie oratorskim staropolskiego kaznodziejstwa*, [w:] *Kultura żywego słowa...*, s. 56–57, 86; K. Dmitruk, op. cit., s. 24–25; H. Dziechcińska, *Gest w staropolskim systemie komunikacji*, [w:] *Kultura żywego słowa...*, s. 48–52. Zob. też M. Bogucka, *Gest w kulturze szlacheckiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, R. 26, 1981, s. 5–18; A. Nowicka-Struska, *Ex fumo in lucem...*, s. 52.

<sup>48</sup> [Grzegorz Giżycki], *Kwiat spadający Przeciwnym śmiertelności wichrem...*, k. E<sub>2</sub>v.

<sup>49</sup> [Urban Bahrynowski], *Lilie Herbowne Do Niebieskiej Florency...*, k. Dv.

<sup>50</sup> [Hieronim Lipczyński] *Archetyp Wysokich a Pańskich Cnot, Wielmożnego [...] Stephana z Grudni Grudzińskiego, ujskiego, piłskiego, bolemowskiego starosty, W Kleynocie Grzymala Na pohamowanie nieutulonego żalu Przyjaciół bolejących y za wizerunka bo Prototyp Zacnemu Potomstwu y wiekopomności. W kościele Łowickim Najświętszej Panny Maryey Collegiackim. Wystawił X. [...] Zakonu Braciy Mniejszych, Kaznodzieia Koscienski, Diffinitor Prowincyey Wielgopolskiej. Z Dozwoleniem zwyczajnym. Roku Pańskiego 1640. 27 Sierpnia, k. C<sub>3</sub>*.

Jana Fredry, zmarłego około 1649 r. sędziego przemyskiego. W kazaniu tym dostrzec można wielki szacunek i oddanie, jakim piewca darzył nieboszczyka. Doceniał w nim bowiem przede wszystkim poświęcenie dla dobra ojczyzny i chrześcijańskie postępowanie, co wyraził w słowach: „szedłeś do senatu, tam było znać naukę i roztropność. Szedłeś do wojska, to męstwo i dzielność. Szedłeś do kościoła, tam nabożeństwo i skromność. Szedłeś w domu, tam ochota i ludzkość. Szedłeś w konwersację, tam obyczaje i staropolska szczerość”<sup>51</sup>. Na uwagę zasługują również słowa duchownego Grzegorza Giżyckiego, które podczas pogrzebu Jana Bonawentury Krasinśkiego (†1717), wojewody płockiego, skierował do pogrążonej w żałości żony nieboszczyka (wspomnianej już Róży z Ogińskich): „na polu Twoim miała kosa śmierci w tym roku takie żniwo, że się ledwie ostatki po niej do rąk Twoich dostały. Pochowałeś Ojca własnego, z płaczem wracasz się do Domu. [...] znowu płakać potrzeba, i płacliwie się żegnać wyprowadzając Matkę do wiecznej krainy [...] trzeci płacz, pożegnanie, i wyprowadziny [wyprowadzenie — U.K.] Najukochańszego Męża, i Syna. [...] Rok cały leż z oczu nie ocierasz niechże ci Bóg da spoczynek w Domu, abyś więcej tych prac żałobnych i usług pogrzebowych w Domu Twoim nie miała”<sup>52</sup>.

\* \* \*

Istotnym elementem barokowej ceremonii żałobnej, w której dominowała moda na przesadę i ostentacyjne zachowanie, było zarówno miejsce, jak i słowo. Uroczysta pompa pogrzebowa rozgrywała się w kościele, który przygotowywano na to wydarzenie w specjalny sposób — dekorowano go odpowiednimi rekwizytami, świecami, jak również architekturą okazjonalną. W tak przystrojonej świątyni słowo wypowiedane przez aktora, za którego uważano oratora (duchownego lub świeckiego), nad ciałem zmarłego (również będącego aktorem tego przedstawienia), nabierało szczególnego charakteru. Miało ono bowiem na celu utrwalenie odpowiedniego wizerunku i świetności rodu, z którego pochodził leżący na katafalku nieboszczyk. Pogrzeb był wyreżyserowanym widowiskiem, w którym każdy z elementów (dekoracja, orator, zmarły, publiczność) stanowił istotną część funeralnej pompy. Słowo zaś, utrwalone w drukach żałobnych — dziuryszach, kondolencjach, oracjach pogrzebowych, stanowi dla współczesnych badaczy nieocenioną pomoc w rekonstruowaniu nowożytnych form architektury okolicznościowej oraz daje możliwość odtworzenia wzorców i modeli zachowań pożądaných w społeczeństwie dawnej Polski.

Adres Autorki:

Dr Urszula Kicińska

Instytut Historii

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN

ul. Podchorążych 2

30-084 Kraków

limula@poczta.onet.pl

<sup>51</sup> [Andrzej Kochanowski], *Kazanie Trzecie, Na Pogrzebie [...] Iana z PleszewicFredra, Sędziego Przemyskiego, etc. etc. Miane w Przemysłu w Kościele Oyców Karmelitów Bossych, Anno Domini 1649. 31 Maji.*, [w:] *Iednorozec Zacny y Starodawny, Zacnego y Starodawnego w Polsce Domu [...] PP. Fredrow z Pleszewic Kleynot. Przez [...] Karmelitę Bossego Trzema Kazaniami Pogrzebowymi wystawiony, A Przez [...] Andrzeja Podolskiego Kanonika Przemyskiego, Proboszcza Lancuckiego, Swiatu przez Druk wystawiony. Z Dozwoleniem Starszych. W Krakowie, W Drukarni Lukasza Kupisza I.K.M. Typographa, Roku Pańskiego 1652*, s. 45.

<sup>52</sup> [Grzegorz Giżycki], *Zal Serdeczny Albo Serce [...] P. Jana Bonawentury Na Krasnym, Węgrowie, y Dobromilu Korwina Krasinśkiego, Wojewody Płockiego, Trzema Smierci postrzałami Zranione. A w Kościele Farnym Węgrowskim, Cler. Saecular. in Com. ViventiumZłożone Y Pogrzebowym Kazaniem Przez [...] Kapłana Eiusd. Instit. Opisane. Z dozwoleniem Starszych. Roku Pańskiego 1717 Dnia 18. Marca. W Warszawie w Drukarni J.K.M. Collegij Scholarum Piarum*, k. Dv–k. D<sub>2</sub>.

THE BURIAL CEREMONY AS PRESENTED IN FUNERAL PRINTS  
FROM THE 17<sup>TH</sup> AND 18<sup>TH</sup> C. (SELECTED ASPECTS)

In baroque times the funeral was a paratheatrical event combining verbal expression, gesture, art, architecture and music. A solemn funeral celebration manifested the affluence and status of nobility and patriciate families. Hours-long ceremonies were turned into performances dramatized by the use of light and props (e.g. shields with coats of arms, standards, pictures with genealogical trees, candles and coffin portraits), actors in which were the departed lying on the catafalque as well as the *archimimus* standing next to the coffin and the preacher who praised the deceased person with oratorical art necessary for the occasion.

The funeral was a great chance of showing the achievements of the deceased; this was usually done in texts printed for the occasion: condolences (often in verse), descriptions and reports of funerals. Condolences were aimed at supporting the relatives mourning their loss. Funeral reports were to commemorate the dead, acknowledge the greatness of their families and record the magnificence of baroque ceremonies. Funerary orations had persuasive functions and conveyed propagated models of behaviour.

Crucial elements of funeral celebrations were the setting and the use of words. Data on funeral “scenery” used in baroque churches can be found in funeral diaries, accounts and letters. Diaries, which related the ceremonies, also described the participants and the funeral scenery, i.e. the special altar, catafalque and *Castrum doloris*, whose exposition in the church made the celebration particularly exalted. The setting — as in every theatrical performance — was supplemented with live words, which survived in recorded orations. They presented the deceased person’s achievements, described the moment of death and pleaded to remember them.

A significant role in the baroque theatre of death was assigned to the orator (a priest or a lay preacher). He greatly contributed to creating the image and prestige of the family that had commissioned the funerary oration. The orator, standing at the pulpit, treated as a stage, and delivering his speech to the audience in the church, carefully controlled every detail of his presentation, even the positioning of his legs, hips, shoulders and fingers, as well as the facial expression and the volume of his voice.

A baroque funeral was a carefully directed performance, with every element (the setting, the orator, the deceased and the audience) contributing to its grandiosity. The verbal element, captured in print by diaries, condolences and orations, gives us insight into the models of behaviour accepted and venerated in Old-Polish society.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Rachunki za pogrzeby siostr norbertanek klasztoru na Zwierzyńcu (XVII–XVIII wiek)

Rachunkowość instytucji kościelnych, a szczególnie klasztorów, jest jednym z najsłabiej poznanych zagadnień gospodarczych na ziemiach polskich<sup>1</sup>. O ile w odniesieniu do epoki średniowiecza na taki stan rzeczy wpływ ma baza źródłowa, zachowana w pojedynczych rękopisach, o tyle w epoce nowożytnej liczba produkowanych przez klasztory oraz kler świecki i zachowanych do naszych czasów ksiąg dochodów — perceptów i wydatków — expensów jest bardzo liczna<sup>2</sup>. Jest to tym bardziej imponujące, jeśli weźmie się pod uwagę, iż rachunki przedkładano zwierzchnikom zakonnym i wizytatorom, zaś po ich skwitowaniu nie stanowiły wartości, tak jak dokumenty sądowe bądź umowy w sprawach gospodarczych<sup>3</sup>. Natomiast liczba publikacji jest dość skromna<sup>4</sup>. Tylko niewielki jej procent stanowią prace poświęcone buchalterii klasz-

<sup>1</sup> M. Derwich, *Stan i potrzeby badań nad wspólnotami monastycznymi w Polsce średniowiecznej*, „Nasza Przyszłość”, t. 89, 1998, s. 5–65.

<sup>2</sup> Na przykład w Archiwum Państwowym w Krakowie (dalej cyt.: APKrak.) znajduje się m.in. kolekcja 55 ksiąg szpitala braci oraz siostr św. Ducha de Saxia, w tym najstarsze rachunki z drugiej połowy XVI w., APKrak., sygn. 3397a Regestr wydania i przyjęcia na szpital Świętego Ducha tego roku 1561, sygn. 3398 Regestry szpitalne św. Ducha 3.1.1562–31.12 1562, sygn. 3399 Regestra szpitalne św. Ducha 1595–1596, kolejne sygn. 3400–3410 Regestra hospitalis s. Spiritus de Saxia z lat 1601–1613 (ciągłe), sygn. 3411–3452 Regestra hospitalis s. Spiritus de Saxia z lat 1617 do 1812–1817. Blisko sto ksiąg dochodów i rozchodów zachowało się z klasztoru augustianów w Krakowie, *Katalog archiwum OO. Augustianów w Krakowie 1299–1950*, oprac. W. Kolak, K. Jelonek-Litewka, Kraków 1996, sygn. Aug. 589–686, s. 172–187; W. Kolak, *Rachunki klasztoru augustianów z Krakowa z okresu okupacji szwedzkiej 1655–1657*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. 8, 2002, s. 105–131; tenże, *Dary królewskie dla kościoła i klasztoru Augustianów w Krakowie*, tamże, t. 7, 2001, s. 133–143. W archiwum klarysek w Krakowie znajduje się 96 ksiąg z lat 1651–1800, w tym ciągłe rachunki z lat 1706–1800. W Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie — 10 ksiąg rachunkowych klarysek gnieźnieńskich, począwszy od najstarszej, rozpoczynającej się w 1613 r., a skończywszy na końcu XVIII w., w tym ciągłe z lat 1666–1786, z przerwą na niespełną dekadę (1756–1764). Zachowały się kompletne informacje o dochodach i przychodach klasztoru, ich strukturze, specyfikacji, a także pośrednie dane pozwalające określić liczebność zgromadzenia, zob. O.M. Przybyłowicz, *Rękopisy klarysek gnieźnieńskich z Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie ze szczególnym uwzględnieniem Księgi spraw wszystkich 1609. Stan wiedzy i możliwości badawcze*, [w:] *Losy i znaczenie dziedzictwa po klasztorach skasowanych w Wielkopolsce pod rządami pruskimi (do 1871 r.)*, red. M. Derwich (w druku).

<sup>3</sup> Takie pokwitowanie bilansu klasztoru z okresu kilku lat, a nawet kilkunastu miesięcy, można znaleźć w księgach rachunkowych klarysek w Gnieźnie. Czynił to wizytator zawsze po stronie przychodów, w księgach prowadzonych obustronnie, podając sumy perceptów i expensów, por. Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AAGniez.), Akta Kapituły, sygn. ACap. B 804 do 817, np. B 804 Regestra wziętków konwentu gnieźnieńskiego W. PP. Zakonnicy S.M. Klary 1666 do 1678, k. 42, 43, 64, 77, 129, 153, 171 wpisy wizytatorów potwierdzających rozliczenia.

<sup>4</sup> Dotyczą przede wszystkim uposażenia i prokuratorów generalnych kapituł, w mniejszym stopniu są to studia źródłoznawcze: I. Skierska, *Finanse kustosa gnieźnieńskiego Wojciecha Skóry*, [w:] *Homines et societas. Czasy Piastów i Jagiellonów. Studia historyczne ofiarowane Antoniemu Gąsiorowskiemu w 65 rocznicę urodzin*, red. T. Jasiński, T. Jurek, J. M. Piskorski, Poznań 1997, s. 379–394; tejsze, *Ornaty, sierpy i węgiel. O rachunkach łączycykiej kapituły kolegiackiej w pierwszej połowie XV wieku*, [w:] *Ecclesia — kultura — potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa. Księga ofiarowana Siostrze Profesor Urszuli Borkowskiej OSU*, red. P. Krasa,

tornej<sup>5</sup>, w tym edycje źródłowe<sup>6</sup>, zaś wiele spośród nich dotyczy szpitali prowadzonych przez zakonników i zakonnice<sup>7</sup>. Oprócz edycji źródłowej rachunków augustianów krakowskich, wydano drukiem fragment rozliczeń klarysek sądeckich. Rachunki wykorzystała obficie Anna Szylar, pisząc o gospodarstwie benedyktynek sandomierskich, ich kuchni i lecznictwie klasztoru założonego w 1615 r., oraz znacznie mniej Małgorzata Borkowska OSB<sup>8</sup>. Ostatnio zainteresowali się tym typem źródeł Maciej Zdanek i Patrycja Gąsiorowska oraz pisząca te słowa<sup>9</sup>.

A. Januszek, A. Nalewajek, W. Polak, Lublin 2006, s. 169–184, tam literatura przedmiotu; A. Kowalska, *Wydatki kapituły łęczyckiej na rzecz kolegiaty w świetle not prokuratorów (1406–1419)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia historica”, t. LXXII, 2001, s. 49–62; M. Koczerska, *Rachunki kapituły krakowskiej z początku XVI wieku — analiza zawartości pierwszej zachowanej księgi*, [w:] *Świat średniowiecza. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. A. Bartoszewicz, G. Myśliwski, J. Pysiak, P. Żmudzi, Warszawa 2010, s. 258–275. O finansach plebańskich zob. A. Radziwiński, *Piętnastowieczne rachunki plebanów z Torunia i Brodnicy jako źródło do badania dziejów parafii w państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XLVIII, 2000, z. 2, s. 473–482; tenże, *Rachunki plebana kościoła parafialnego św. Janów w Starym Mieście Torunia z lat 1445–1446*, „Roczniki Historyczne”, t. LXIX, 2003, s. 160–188; tenże, *Przy stole Jana von Ast — plebana św. Janów w Starym Mieście Torunia*, [w:] *Wyposażenie wnętrz w średniowieczu. Materiały z VII Sesji Naukowej Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności*, red. J. Olczak, Archaologia Historica Polona, t. 14, Toruń 2004, s. 157–172; *Rationes Zbigneja a Nasiechowice archidiaconi Cracoviensis*, wyd. W. Kętrzyński, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. V, Lwów 1888, s. 917–926.

<sup>5</sup> W. Urban, *Życie klasztoru paulinów na Kazimierskiej Skalce w świetle rachunków z lat 1657–1674*, „Studia Claromontana”, t. 13, 1993, s. 345–364; J. Niklewska, *Nowy nabytek Muzeum Historycznego m. st. Warszawy — księga rachunkowa warszawskiego klasztoru OO. Augustianów (połowa XV—lata sześćdziesiąte XVII w.)*, „Rocznik Warszawski”, t. XXVIII, 1998, s. 323–331; tejsze, „Tabula censuum” warszawskiego klasztoru augustianów św. Marcina jako źródło do poznania siedemnastowiecznych dochodów klasztoru, „Almanach Muzealny”, t. 2, 1999, s. 85–99; R. Żerelik, *Ze studiów nad uposażeniem klasztoru cystersów w Henrykowie w średniowieczu, rejestr czynszów opactwa z pierwszej połowy XIV wieku*, [w:] *Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”, t. CLII, 2001, s. 70–77.

<sup>6</sup> *Dochody i wydatki konwentu braci eremitów św. Augustyna przy kościele św. Katarzyny w Kazimierzu*, wyd. K. Jelonek-Litewka, W. Kolak, Cz. Pirożyński, Z. Wojas, t. 1–2, Kraków 2002–2004. To najstarsza, z lat 1502–1508 księga przechowywana w APKrak.; *Arendy klasztoru starsądeckiego w XVI–XVII wieku*, wyd. J. Sygański, Lwów 1904, s. 127–133; *Wydatki miesięczne klasztoru starsądeckiego 1740–1741*.

<sup>7</sup> M. Słoń, *Ludzie z rachunków klasztornych. Przykład szpitala św. Ducha we Wrocławiu*, [w:] *Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Opole–Wrocław 1996 [druk 1997], s. 445–452; tenże, *Średniowieczne rachunki szpitali wrocławskich*, „Kwartalnik Historyczny”, t. CV, 1998, nr 2, s. 17–32; tenże, *Blisko źródła czy czytelnika? Refleksje na marginesie edycji rachunków szpitalnych z 1495 r.*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XLV, 2007, s. 244, s. 65–70; M. Słoń, U. Sowina, *Die Badestube des Heilig-Geist-Spitals zu Breslau*, [w:] *Quellen zur europäischen Spitalgeschichte in Mittelalter und Früher Neuzeit. Sources for the History of Hospitals in Medieval and Early Modern Europe*, red. M. Scheutz, A. Sommerlechner, H. Weigl, A.S. Weiß, Wien–München 2010, s. 563–580; *Najstarsze księgi rachunkowe szpitali gdańskich. Księga rachunkowa szpitala Bożego Ciała (l. 1580–1581), księga rachunkowa zjednoczonych szpitali św. Ducha i św. Elżbiety (l. 1585–1593)*, oprac. i wyd. A. Szarszewski, Toruń 2005.

<sup>8</sup> A. Szylar, *Gospodarowanie benedyktynek sandomierskich*, Tarnobrzeg 2008; tejsze, *Rzecz o tym, jak benedyktynek kuchnię prowadziły*, „Nasza Przyszłość”, t. 103, 2005, s. 198–224; tejsze, *Działalność handlowa benedyktynek sandomierskich*, „Studia Historyczne”, R. XLVIII, 2005, z. 2, s. 167–189; tejsze, *Lecznictwo w klasztorze benedyktynek w Sandomierzu*, „Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historica II”, Kraków 2003, s. 284–288. M. Borkowska, *Źródła do badań nad stanem majątkowym klasztorów żeńskich w Polsce w XVII–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XL, 1992, nr 1, s. 33–39. M. Borkowska OSB, *Rachunki benedyktynek kowieńskich*, „Nasza Przyszłość”, t. 106, 2006 s. 261–278.

<sup>9</sup> M. Zdanek, *Dochody dominikanów krakowskich w I. połowie XVI w.*, [w:] *Inter oeconomiam coelestem et terrenam. Mędykanci a zagadnienia ekonomiczne*, red. W. Długolecki, T. Gałuszka, R. Kubicki, A. Zajchowska, Kraków 2011, s. 259–271; P. Gąsiorowska, *Rola ksiąg klarysek krakowskich w zarządzie majątkiem ziemskim do końca XVIII w.*, [w:] *Inter oeconomiam...*, s. 537–557; O.M. Przybyłowicz, *Rachunki klasztorne jako źródło do poznania realiów życia klasztornego. Najstarsza zachowana księga rachunkowa klarysek ze Starego Sącza*, [w:] *Realia życia codziennego w Europie Środkowej*, red. A. Barciak, Katowice 2011, s. 197–220; tejsze, *Jak panny zakonne rozliczały się. Księgi rachunkowe jako źródło do badań nad polskimi klasztorami żeńskimi w XVI–XVIII w.*, [w:] *Klasztor w gospodarce średniowiecznej i nowożytnej*, red. M. Derwich, Wrocław 2013, s. 101–114.



Literatura zachodnia, choć bogatsza, także nie rozpoznała tematu w stopniu wystarczającym<sup>10</sup>. Źródła rachunkowe są bez wątpienia wykorzystywane z pożytkiem w badaniach prozopograficznych, co podkreślili Michał T. Gronowski i Anna Pobóg-Lenartowicz<sup>11</sup>.

W niniejszym artykule pragnę udowodnić, że rachunki pozwalają poznać często niedostępny na podstawie lektury innych archiwaliów mikro- i makroświat danej wspólnoty. Ukazują one nie tylko stan finansowy i gospodarczy, ale także istotne, szczegółowe przejawy i elementy życia codziennego. Jest to niezwykle w przypadku, gdy mamy do czynienia ze wspólnotami klauzurowymi, a takimi była i jest większość konwentów żeńskich, o których niewiele wiadomo. Pozwalają na poznanie sposobu funkcjonowania klasztoru w strukturach społecznych, wspólnocie lokalnej, przynoszą więc informacje, które często nie zachowały się w spuściznie aktowej czy kronikarskiej, tworzonej subiektywnie „dla pamięci potomnych”<sup>12</sup>.

W archiwum norbertanek na Zwierzyńcu, klasztoru założonego i bogato uposażonego przez Jaksę Gryfitę w drugiej połowie XII w.<sup>13</sup>, zachowała się przebogata kolekcja rękopisów rachunkowych. Są to luźne karty różnego rodzaju rozliczeń<sup>14</sup> zgromadzone w dziale D — Dokumenty i akta luźne (w sumie 19 zespołów) oraz umieszczone w dziale E — Inwentarze i rachunki bilanse czynione z urzędnikami klasztorowymi i poddanymi<sup>15</sup>, rachunki folwarczne<sup>16</sup>, zestawienia należności z poszczególnych wsi konwentu,<sup>17</sup> w końcu księgi dochodów i rozchodów za poszczególne lata oraz rozliczenia grup kupowanych i zbywanych produktów, a także *expensa* dotyczące różnych sfer działalności klasztoru<sup>18</sup>. W sumie w tym drugim dziale znajduje się blisko 200 zespołów zawierających rozliczenia finansowe do końca XVIII w.<sup>19</sup> Najstarsze są

<sup>10</sup> W najpełniejszej monografii o rachunkowości średniowiecza nieliczne wzmianki o klasztornej ekonomii, przede wszystkim tematyka rachunkowości handlowej i kredytowej, F. Melis, *Documenti per la storia economica dei secoli XIII–XVI*, Firenze 1972. W bibliograficznym artykule Florenta Cyglera nie ma ani jednego odniesienia do interesującego mnie tematu, F. Cygler, *Bibliografia komentowana wybranych zagranicznych studiów nt. średniowiecznych mędykantów w perspektywie zagadnień ekonomicznych*, [w:] *Inter oeconomiam...*, s. 17–32.

<sup>11</sup> T.M. Gronowski OSB, *Zwyczajny klasztor; zwyczajni mnisi. Wspólnota tyniecka w średniowieczu*, Kraków 2007 (korzysta z rachunków z pierwszej połowy XVI w. przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej); A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyni ich były liczne i godne pamięci. Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu*, Opole 2007; też, *Uposażenie i działalność gospodarza kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI w.*, Opole 1994 (wykorzystuje rachunki znajdujące się w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu z lat 1250–1683).

<sup>12</sup> Charakterystyka tego typu źródła w: A. Szylar, *Kronika bernardynek lubelskich 1618–1885*, Lublin 2009, s. 15–19.

<sup>13</sup> K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość”, t. 47, 1977, s. 5–169; J. Rajman, *Klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, Kraków 1993, s. 35–38.

<sup>14</sup> Archiwum Klasztoru SS Norbertanek na Zwierzyńcu (dalej cyt.: AKNZwierz.), dział D Dokumenty i akta luźne, sygnatury od 106/1 do 106/4 oraz 107–108 i 108/1–6, 110/3 do 9. Porządkowaniem archiwum zajęła się i nowy katalog tymczasowy opracowała Monika Andrasz-Mrozek z Archiwum Państwowego w Krakowie. Dziękuję za udostępnianie archiwaliów Matce Ksieni Norbertanek Pauli Torczyńskiej.

<sup>15</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 112–129, 131, 133, 134/1–2, 135–137, 140, 148/12,

<sup>16</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 148/9–10, 149–157, 158/3, 5–6, 9, 159–219, 305/5. Ciągłe roczne bądź półroczne od 1749 roku do 1800 roku; Osborne dział E sygn. 220–252 z lat 1764–1800 ciągle jedynie bez roku, 1766 np. 232 Rachunki roczne z bydła wszelkiego inwentarskiego i przychowku, z paktu od krów pożytkowych podług lustracji świętojańskich, oddawkowego i od gadziny inwentarskiej, przychowkowego, tudzież z kapłonów, jaj czynszowych od gromad wsiów kur danych i od bydła spasných należących po dobrach prześwietnego Konwentu Zwierzynieckiego z roku 1778mego czynione.

<sup>17</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 148/9, 158/2, 273–300, 308/1–10, 309/1–3 (za lata 1799–1802). Kolejne, których już nie wymieniam, z XIX w.

<sup>18</sup> AKNZwierz., dział D sygn. 106/1 Kościół zwierzyniecki — rejestr ołtarza, kontrakty dot. prac remontowych i restauracyjnych, rejestr robót ślusarskich, rozliczenie robót złotniczych, rachunek (1729–1788).

<sup>19</sup> AKNZwierz., dział E sygn. od 111 do 307. Nie jest to liczba bezwzględna, gdyż w niektórych z nich, jak np. sygn. 148, znajduje się 12 poszytów dotyczących różnych rozliczeń. Znajdują się wśród nich tzw. rachunki świętojańskie, czyli rozliczenia z rządcami folwarków.

„Ekspensa pieniędzy klasztornych, które się poczynają dnia 16 aprilis po śmierci p. ksieni roku pańskiego 1662. Pani ksieni Zapolska nastąpiła na przełożęństwo [...]”<sup>20</sup>.

Wśród bogatej kolekcji jest wiele rękopisów zawierających ekspensa i percepty produktów żywnościowych ze wsi klasztornych: zbóż<sup>21</sup>, soli<sup>22</sup>, alkoholu<sup>23</sup>, zwierząt hodowlanych i mięsa<sup>24</sup>, owoców<sup>25</sup>, oraz samych wydatków na określone cele: „Rejestr płót, żywności, oraz wydatków pieniężnych z lat 1789–1825”<sup>26</sup>, „Rachunki cegielniane i propinacyjne z lat 1729–1798”<sup>27</sup>, „Rachunki za lekarstwa za lata 1751–1838”<sup>28</sup>, w końcu „Rachunki z pogrzebów sióstr za lata 1762–1797”, „Pokwitowania sum i zaproszenia na msze św. za dusze zmarłych sióstr 1726–1825”<sup>29</sup>. Tym dwóm ostatnim chciałabym poświęcić uwagę.

W rachunkach pogrzebowych znajduje się 16 luźnych kart papierowych różnej wielkości. Jedna z nich dotyczy pośrednio spraw związanych z pożegnaniem zakonnicy — to informacja od dominikanów krakowskich, którzy zawiadomili ksienię, że nie mogli przybyć na mszę świętą u norbertanek, odprawianą za duszę jednej z sióstr. Na pozostałych kartach zapisano wydatki związane z pochówkiem jedenastu norbertanek. W czterech przypadkach zachowały się zaproszenia na uroczystość ostatniego pożegnania wraz z informacją o kwotach przekazanych zgromadzeniom zakonnym jako ofiara za przyjazd do Zwierzyńca i odprawienie mszy św. za dusze zmarłych. Są to informacje o wydatkach na pogrzeby ksieni Petroneli Poniatowskiej, propagatorki kultu błogosławionej Bronisławy, zmarłej 4 czerwca 1769 roku<sup>30</sup>, jej następczyni wybranej jednogłośnie — Wiktorii Teresy Grabkowskiej, zmarłej 5 sierpnia 1774 roku<sup>31</sup> (dwie karty: jedna z wydatkami, druga to rejestr pozostałych pieniędzy), konwerski Cecylii (bez nazwiska) — chodzi o Kulkiewiczównę, zmarłą 4 marca 1788 roku<sup>32</sup>, Izabeli Lipskiej, mistrzyni nowicjatu, zmarłej 19 czerwca 1796 roku<sup>33</sup> (dwie karty, w tym jedna z zaproszeniem na pogrzeb dla zakonników z Krakowa), Józefy Jasińskiej, zmarłej 2 kwietnia

<sup>20</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 111.

<sup>21</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 148/2–4 Rejestr ekspensy różnych zbóż Anno Domini 1732, Rejestr percepty różnych zbóż Anno Domini 1732 et Anno 1733, Rejestr ekspensy in 1733 do pierwszych rachunków należący (wydawanie zboża i innych płodów rolnych do folwarków), sygn. 148/6 Percepta po rachunkach zbóż w roku 1734 czynione Die 29 Novembris, sygn. 148/11 Rejestr ekspensy różnego zboża w roku 1737 do ostatnich rachunków należący terażniejszych, sygn. 305/3 Remanent zbożowy, rejestry, tabele, kalkulacje, sumariusz (1748–1799), sygn. 305/4 Remanenty ogólne (zboża, przychody, czynsze, najmy, prowenty 1759–1799).

<sup>22</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 158/1 Przychód i rozchód płodów rolnych, soli, drzewa i żelaza.

<sup>23</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 148/1 Rachunek z gorzałki i pieniędzy z szafarzem czyniony w roku 1731 Die 8 Novembris, sygn. 148/8 Rachunki z p. szafarzem w roku 1734 uczynione pierwsze i drugie terażniejsze w roku 1736 Die 20 maj skończone. Są tu także rachunki pieniężne za wódkę w roku 1732 wydane skończone in Anno 1736, sygn. 158/4 Wyrób piwa i wódki — przychód i rozchód zbóż i słoju oraz piwa i wódki.

<sup>24</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 158/8 Przychód i rozchód wieprzy i skór — rozliczenia.

<sup>25</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 305/1 Rejestr śliw z sadu pańskiego.

<sup>26</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 139.

<sup>27</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 301–302, 305/2.

<sup>28</sup> AKNZwierz., dział E sygn. 303.

<sup>29</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 oraz sygn. 57/14 Pokwitowania sum i zaproszenia na msze św. za dusze zmarłych sióstr 1726–1825.

<sup>30</sup> Spis zakonnicy przyjętych od XII do 1842 r. opracowała na podstawie archiwaliów K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru PP. Norbertanek*, s. 146–158 (dalej cyt.: K. Kramarska-Anyszek, Spis); z jej pracy korzysta M. Borkowska, *Leksykon zakonnicy polskich epoki przedtrydenckiej*, t. II: *Polska centralna i południowa*, Warszawa 2005, s. 482. Urodzona w 1691 r., urząd ten pełniła od roku 1756.

<sup>31</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 482. Urodzona około 1704 r.

<sup>32</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 485. Urodzona około 1699 r.

<sup>33</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 486. Urodzona ok. 1732 r.

1797 roku (dwie karty, w tym jedna to zaproszenie na pogrzeb dla zakonników z Krakowa)<sup>34</sup>, Wiktorii Karniowskiej, furtianki, zmarłej 30 grudnia 1797 roku<sup>35</sup>, Agnieszki Rogawskiej, zakrystianki, zmarłej 25 czerwca 1799 roku<sup>36</sup>, Wiktorii Mucharskiej, zmarłej 13 grudnia 1780 roku (dwie karty, w tym jedna z zaproszeniem na pogrzeb dla zakonników z Krakowa)<sup>37</sup>, Marianny Garłoskiej, zmarłej 16 kwietnia 1795 roku<sup>38</sup>, Elżbiety Cherowiczówny, zmarłej 4 kwietnia 1794 roku<sup>39</sup>, oraz Teresy Szczepkowskiej, mistrzyni świeckich i dyskretki, zmarłej 12 lutego 1794 roku<sup>40</sup>.

Zachowane akta dotyczą siostr pełniących różnorodne urzędy i miejsca w hierarchii konwentu, od ksieni do konwerski, co skłania do wniosku, że co najmniej od połowy XVIII w. śmierć każdej norbertanki wiązała się ze sporządzeniem notatki o wydatkach na jej pogrzeb. Od początku XVII wieku prowadzono natomiast w klasztorze księgę profesji, z retrospekcją sięgającą ostatniego ćwierćwiecza poprzedniego stulecia, w której notowano także daty zgonów wszystkich siostr oraz kroniki<sup>41</sup>. Rozwój pisarstwa zakonnego w XVII w. nie wyklucza więc czynienia pośmiertnych rachunków od tegoż stulecia.

Zachowane informacje z rachunków pozwalają na stwierdzenie, że najczęściej pogrzeb odbywał się w trzecim dniu od śmierci; tak było w przypadku ksieni Grabkowskiej, oraz siostr Lipskiej, Jasińskiej, Rogawskiej, Mucharskiej i konwerski Kulkiewiczówny<sup>42</sup>. U ksieni Poniatowskiej oraz siostr Szczepkowskiej i Garłoskiej nie podano daty dziennej pogrzebu, zaś karty dotyczące zakonnice Karniowskiej i Cherowiczówny wskazują identyczną datę śmierci i pogrzebu.

Najwięcej wydano na pogrzeb ksieni Poniatowskiej: norbertanom do Hebdowa 100 zł plus 54 zł na eskortę, karmelitom na Piasku 100 zł, bernardynom dwa razy po 36 zł, franciszkanom 42 zł, kapeli 36 zł, karmelitom od św. Michała 24 zł<sup>43</sup>, w końcu zgromadzeniu zwierzynieckiemu — 26 siostrom po złotym czerwonym, czyli po dukacie, a siedmiu (konwerskom?, nowicjuszkom?) po złotym polskim, co czyni wydatek 120 zł. Ponadto na cytryny i „kucharskie sprawy” — 10 zł, kucharzom 54 zł, zaś na świece do pogrzebu i po uroczystościach aż 108 zł. W sumie wydatki te wyniosły 735 zł. Zapewne inne niż cytryny produkty przeznaczone

<sup>34</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157 jako Jasińska; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 488 także jako Jasińska. Urodzona ok. 1771 r.

<sup>35</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 486. W nowicjacie od 1762 r.

<sup>36</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 484. W nowicjacie od 1735, zakrystianka od 1782 r.

<sup>37</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157 z błędną datą śmierci 1789; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 486. Urodzona ok. 1743 r.

<sup>38</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 487. Urodzona ok. 1761 r.

<sup>39</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156 jako Charewicz; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 484. W nowicjacie od 1740 r.

<sup>40</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156 z błędną datą śmierci 1784 r. i nazwiskiem w formie współczesnej Szczepkowska; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 485. W nowicjacie od 1743.

<sup>41</sup> AKNZwierz., sygn. 44 Regestr przyjmowania panien do zakonu Konwentu Zwierzynieckiego tuż zaraz opisane są czasy śmierci ich [1573–1751], sygn. 45 O fundacji klasztoru Zwierzynieckiego krótkie opisanie z Kroniki Zakonu naszego Premonstraterskiego. Rejestr przyjmowania panien do zakonu Konwentu Zwierzynieckiego i zaraz opisane czasy śmierci ich. Także i ksienie konwentu zwierzynieckiego.

<sup>42</sup> Grabkowska zmarła 5, a 8 sierpnia odbył się pogrzeb; Lipska zmarła 19, a 22 czerwca dokonano pogrzebu; Jasińska zmarła 2, a 4 kwietnia odbył się pogrzeb; Rogawska zmarła 25, a 27 czerwca dokonano pogrzebu; Mucharska zmarła 13, a 15 grudnia odbył się pogrzeb; Kulkiewiczówna zmarła 4, a 6 marca dokonano pogrzebu.

<sup>43</sup> Na dole przy pozycjach „jezuitom od S. Macieja i naszym norbertanom” nie zapisano żadnych kwot.

czone do przygotowania poczęstunku po pogrzebie pochodziły z dóbr klasztornych. Wydatki na kucharzy wiązały się najprawdopodobniej z przygotowaniem posiłku dla zaproszonych gości. Na karcie *verso* rozliczenia znalazła się informacja o tym, że po ksieni Poniatowskiej pozostało 6 złotych i 30 groszy, które przeznaczono na zakup wołów ruskich u pana Słowikowskiego. Kupiono dziesięć, pasiono na łąkach klasztornych a sprzedano osiem z nich za kwotę 8 złotych 48 groszy.

Znacznie więcej pozycji na liście wydatków zapisano przy pożegnaniu jej następczyni, ksieni Wiktorii Grabkowskiej. Można je podzielić na kilka grup. Liczne wypłaty związane były z wykonaniem trumny: za szalunek na obicie trumny — 39 zł i 6 groszy, za 86 łokci tasiemki — każdy po groszy 14 złotych i 10 groszy, za dziesięć papierów ćwieków — 30 zł, pilarzowi za trumnę — 18, a od jej obicia — 12 zł, od przyniesienia aparatu żałobnego — 8 zł. Te kwoty podsumowano, co dało 121 złotych i 16 groszy.

Drugą grupę stanowiły pieniądze przekazane zgromadzeniom męskim za odprawienie mszy św. i wigilii za duszę zmarłej. I tak: karmelici na Piasku otrzymali 80 zł, franciszkanie 84 zł, augustianie 66 zł, dominikanom dano 70 zł, bernardynom — 88 zł, reformatom (tylko za mszę) — 28 zł, kapucynom (tylko za mszę) — 11 zł, karmelitom bosym (tylko za mszę) — 22 zł, zaś trynitarzom za mszę 8 zł. Osobom, które przysły na mszę, ofiarowano łącznie 11 zł, proboszczowi — 36 zł, księżom spowiednikom (Teodorowi i Ksaweremu) po 18 zł, tyleż samo księdzu Dionizemu kaznodziei, dwóm braciom od św. Norberta — 30 zł, zaś pięciu norbertanom z Hebdowa 40 zł. Po podsumowaniu, uczynionym przez piszącą rachunek, „obsługa duchowa” pożegnania zmarłej pochłonęła 628 zł. Ponadto przeznaczono współsiostrom za modlitwę 36 zł, na sześć świec wydatkowano po 10 zł (w sumie 60) oraz na inne świece — 159 zł, co razem dało 255 zł. To zestawienie sporządziły norbertanki.

Kolejną grupę wydatków stanowiły opłaty dla osób zaangażowanych w ostatnią posługę: kantor, organista i kościelny otrzymali po 5 zł, grabarz — 3 zł, kapela — 18 zł. Na dole karty podsumowano wszystkie wydatki, które wyniosły 1040 złotych i 16 groszy. W żadnych bilansach siostry nie popełniły błędu. Ponadto, każdej z 36 norbertanek zwierzynieckich dano po czerwonym złotym, czyli 648 zł polskich. Pod tą informacją zapisano, iż „to się czyniło według SP nieboszczki dyspozycji”.

Na innej karcie zamieszczono także rejestr pieniędzy pozostawionych przez zmarłą ksienię: w szkatułce czarnej w kryjówce było 108 (dukatów?), a w woreczku w tejże szkatułce — 46, ponadto tamże 10 dukatów i osiem podwójnych, czyli w sumie 16, zaś w celi w szkatułce — 80. Na pogrzeb pozostawiła 56, a dla zgromadzenia przeznaczyła 40, co po przeliczeniu na złote wyniosło 6408. Expens oddano do zakrystii naprawionej przez zmarłą ksienię za 1620 zł. Na fundację kościoła raclawskiego dano 1000 zł, na pogrzeb ksieni 1000 zł, a na modlitwę zgromadzeniu — 720 zł. Z pieniędzy pozostawionych przez Grabkowską wydano więc 4340 zł, a na „expens” różny pozostało 2068 zł, co skrzętnie odnotowały zakonnice. Od tej sumy należy jednak odjąć kolejne wydatki, zapisane na karcie *verso*: na beczkę wina, na rekolekcje, na dwóch doktorów: „panu Becziaremu za wszystkie fatygi i panu Sostakiewiczowi”, do apteki za medykamenty w śmiertelnej chorobie, kuchmistrzowi w obłóczyny, pisarzowi św. Ducha dla moskali. W sumie 774 złote. Pod spodem zanotowano, iż „reszta pokaże się na drobne rozchody”.

Pogrzeby pozostałych sióstr — jak wynika z zachowanych informacji — nie pociągały już za sobą takich wysokich wydatków. Wśród pieniędzy przeznaczonych na ten cel zawsze uwzględniano kwoty przekazywane na msze św. za duszę zmarłej, odprawiane przez zakonników w krakowskich kościołach oraz w świątyni norbertanek (gdzie zawsze odbywała się msza pogrzebowa oraz kolejna — w trzydziestym dniu po zgonie)<sup>44</sup>. Część funduszy przeznaczano

<sup>44</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 ta pozycja w rachunkach pogrzebowych konwerski Kulkiewiczówny, mistrzyni nowicjatu Lipskiej, zakrystianki Rogawskiej, Garłoskiej.

także dla kantora, organisty, kościelnego i grabarza, a także na wykonanie trumny i oczywiście na świece<sup>45</sup>. Często dawano jałmużnę na rzecz szpitala prowadzonego przez norbertanki. Po śmierci konwerski Kulkiewiczówny dano „babkom” do szpitala siedem złotych — była to kwota najwyższa. Drobniejsze zanotowano w wydatkach pogrzebowych mistrzyni nowicjatu Lipskiej, z adnotacją „babkom naszym”, oraz sióstr Garłoskiej i Cherowiczówny, zakrystianki Rogawskiej (jeden złoty „ubogim”)<sup>46</sup>. Zdarzały się też inne, pojedyncze wypłaty: za cztery złote i 6 groszy kupiono siedem łokci płótna na koszule<sup>47</sup>; jeden złoty i 36 groszy kosztowały „bułeczki do wódki”, zakupione zapewne na poczęstunek po pogrzebie siostry Jasińskiej<sup>48</sup>, 54 złote otrzymał doktor leczący furtiankę Karniowską, a 20 złotych przekazano aptece<sup>49</sup>. Podobny wpis odnotowano na karcie norbertanki Mucharskiej — apteka 58 zł, gdyż „ksiądz aptekarz rok ją leczył”, za co otrzymał 45 zł<sup>50</sup>.

Z przedstawionych danych wynika, iż niewątpliwie najdroższe były uroczystości pogrzebowe księń Grabkowskiej i Poniatowskiej, zatem i w tym zakresie podkreślano rangę urzędu, pośrednio być może także pochodzenie społeczne zakonnic.

Na ostatnie pożegnanie furtianki Karniowskiej w 1797 roku wydano 278 złote. W tym przypadku zsumowana została tylko część expensów, bez mszy świętej, kosztów leczenia (na lekarza oraz dla apteki), a także — znajdujących się na osobnej karcie — zaproszenia i kwot przeznaczonych na mszę, które przekazano zakonnikom czterech klasztorów krakowskich. Na uroczystości Jasińskiej, która odeszła w tym samym roku co Karniowska, przeznaczono mniejszą sumę — już tylko 94 zł i 21 groszy (zsumowane wydatki umieszczono na dole karty) oraz najprawdopodobniej jeszcze 30 zł dla zakonników przybyłych na pogrzeb (zapis znajdował się na osobnej karcie, ale bez pokwitowania odbioru). Pogrzeb mistrzyni nowicjatu Lipskiej (1796 r.) kosztował 139 zł (w tym 30 zł wydano na msze zakonnikom; w rachunku nie ma podsumowania wydatków), siostry Garłoskiej (1795 r.) — 127 zł (w tym 30 zł zapisano na msze zakonnikom), siostry Mucharskiej (1780 r.) — 217 zł (w tym ponad 100 zł otrzymała apteka i lekarz, wydatki zsumowane zostały bez tych pozycji), zakrystianki Rogawskiej (1799 r.) — 190 zł (łącznie koszt podano na dole karty), mistrzyni nowicjatu i dyskretki Szczepkowskiej (1794 r.) — 136 zł (podsumowano na dole karty, bez świec — 28 zł), siostry Cherowiczówny (1794 r.) — 102,15 zł (zsumowane na dole z pomyłką), zaś konwerski Kulkiewiczówny (1788 r.) — 100 zł i 36 groszy.

Znalazłam dwie pomyłki w rachunkach — przy pogrzebie Garłoskiej w roku zapisano 113 zł, podczas gdy faktycznie wydano 127 zł; Cherowiczówny — 113 złotych i 15 groszy, gdy faktycznie wydano 102 zł i 15 groszy.

Rachunki pisała siostra sekretarka, gdyż taka informacja („sekretarka Z.O. S.N.”) znajduje się na kartkach zawierających zestawienie kosztów za pogrzeb mistrzyni nowicjatu Lipskiej, sióstr Garłoskiej i Karniowskiej, oraz na zaproszeniu na pogrzeb Jasińskiej, na którym podana została także wysokość wypłat dla zakonników krakowskich.

Przy niektórych pozycjach, dotyczących donacji mszalnych za duszę zmarłej, bądź też przy zaproszeniach na pogrzeb z wyliczonymi datkami na poszczególne męskie zgromadzenia, znajdują się potwierdzenia pisane ręką zakonników („odebrałem”)<sup>51</sup>. Tak jest w przypadku

<sup>45</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 na karcie dotyczącej rozliczenia pogrzebu mistrzyni nowicjatu Lipskiej zapisano, że sześć świec od Krymera, a sześć „z wosku naszego niepłatne”.

<sup>46</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 Rogawska.

<sup>47</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 konwerska Kulkiewiczówna.

<sup>48</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 Jasińska.

<sup>49</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 Karniowska.

<sup>50</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15 Mucharska.

<sup>51</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/15.

mistrzynie nowicjatu Lipskiej — podpisał się augustianin, Garłoskiej — potwierdzili własnoręcznie franciszkanin, bernardyn i karmelita, Karniowskiej — sygnowali odbiór dominikanin, franciszkanin, bernardyn i karmelita. Osobne karty z potwierdzeniem odbioru pewnej kwoty pieniędzy zachowały się w teczce „Pokwitowania sum i zaproszenia ma msze 1726–1825”. Najstarsze z nich to potwierdzenie z 9 lutego 1726 r. brata Dominika, kustosa i gwardiana bernardynów na Stradomiu, z podpisem oraz pieczęcią tegoż odcisniętą w papierze, odbioru 58 zł „za msze św. i za wigilie ze Zwierzyńca pro anima Marianna”. Na dole inną ręką dopisano: „ksieni Rabsztyńska zmarła 20 stycznia 1726 roku”<sup>52</sup>. Na zaproszeniu do kościoła po śmierci siostry Teresy, skierowanym do dominikanów, franciszkanów, karmelitów z Wesołej, augustianów, reformatów i kapucynów, podpisała się ksieni Zofia Magdalena Otwinowska<sup>53</sup> oraz zakonnicy reprezentujący wszystkie wymienione zgromadzenia, kwitujący odbiór pieniędzy, w sumie 54 złote<sup>54</sup>. Zmarłą w roku 1783 siostrę Radlińską określano jako „wzór cnoty zakonnej”<sup>55</sup>. Także Otwinowska podpisała się na podobnym akcie po śmierci Anny Petroneli Strzelbickiej<sup>56</sup> w dniu 18 czerwca 1784 r. Na pogrzeb zaproszono dominikanów, franciszkanów, reformatów, kapucynów, karmelitów od św. Tomasza, bernardynów ze Słupka (?) i Stradomia — wszyscy ich przedstawiciele pokwitowali odbiór pieniędzy, w sumie 44 złotych. Niektórzy zamieścili przy wpisach informacje, o której godzinie będą się modlić za duszę zmarłej<sup>57</sup>. Na uroczystości pożegnania siostry Antoniny zaproszono dominikanów (6 zł), karmelitów od św. Michała (4 zł), franciszkanów (4 złote, skwitował Ambroży zakrystianin), bernardynów (6 zł), augustianów (6 zł), karmelitów na Piasku (4 zł skwitował Fortunatus), kapucynów (4 zł, skwitował Tadeusz gwardianin), reformatów (6 zł, informacja o przybyciu brata Augustyna). Karta pozbawiona jest datacji i nazwiska zmarłej, ale charakter pisma podobny jest do kart, na których znalazły się informacje o śmierci i pogrzebie sióstr Lipskiej, Garłowskiej, Cherowiczówny w połowie lat dziewięćdziesiątych XVIII w. oraz Mucharskiej w 1780 r. W tym okresie jedyną Antoniną żyjącą w klauzurze była Kmicianka, która zmarła 9 października 1793 r.<sup>58</sup>

Najpóźniejsze pokwitowania za odebranie pieniędzy na odprawienie mszy św. to wpisy z 1825 roku augustianina, przeora Aleksandra Tarkowskiego, z 18 lutego, po śmierci Agaty Kleńskiej zmarłej dwa dni wcześniej. Kwitował on odebranie 4 zł za odprawienie dwóch mszy świętych — jednej przy ciele, drugiej „dla braku XX [na Zwierzyńcu — O.M.P.] w klasztorze naszym w kościele S. Katarzyny”<sup>59</sup>. Wpis na kolejnych luźnych kartkach — drugiej, uciętej w lewym dolnym rogu, trzeciej, czwartej i piątej świadczy, że modlili się za nią także domini-

<sup>52</sup> K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 154; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 478, urodzona ok. 1657. AKNZwierz., dział B sygn. 57/14.

<sup>53</sup> K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 155; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 484, urodzona ok. 1724, ksieni od 1774 r. AKNZwierz., dział B sygn. 57/14.

<sup>54</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14. Są to franciszkanin Melchior Bazgier zakrystianin, augustianin Walenty, który potwierdza obecność księdza Anioła magistra nowicjatu i wikarego, reformata Filip zakrystianin, kapucyn Zeno.

<sup>55</sup> K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 156; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 485, urodzona ok. 1713 r. Zmarła 8 lutego, a pogrzeb odbył się 10 lutego.

<sup>56</sup> K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157 data zgonu — 10 czerwca; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 487 nowicjat 1776 r. Podaje, że zmarła 1 maja, a franciszkanie zapisali jej zgon 10 czerwca.

<sup>57</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14 — dominikanin Franciszek, franciszkanin Melchior Bazgier zakrystianin, karmelita Teodor, bernardyn ze Stradomia Teodor zakrystianin. Rozpoczynali franciszkanie o szóstej, a kończyli bernardyni o dziesiątej.

<sup>58</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 486/487. Wstąpiła do nowicjatu wraz z siostrą Eleonorą — zmarła w 1799 r., obydwie były córkami Marcina, burgrabiego krakowskiego.

<sup>59</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 487, w nowicjacie 1784 r.

kanie, franciszkanie, bernardyni i reformaci<sup>60</sup>. Jeszcze późniejszy wpis pochodzi z 1834 roku<sup>61</sup> i dotyczy odebrania 10 złotych na dziesięć mszy św. przez franciszkanina Pelagiego, po śmierci podzakrystianki Joanny Baranowskiej<sup>62</sup>.

Rachunki pogrzebowe, choć licznie stanowią bardzo niewielką grupę wśród bogatej kolekcji archiwaliów norbertanek, pozwalają na poznanie realiów i praktyki pożegnania sióstr na Zwierzyńcu. Zawierają informacje zarówno o materialnej stronie oprawy pogrzebów, jak i duchowej. Różnice w wydatkach na poszczególne uroczystości potwierdzają jedynie specjalną pozycję ksieni, natomiast wśród innych zakonnic, pełniących urzędy i tych bez funkcji, nie widać zasadniczych różnic w wydatkach pogrzebowych. Najwyraźniej starano się przestrzegać wskazań zawartych w regule i konstytucjach wszystkich zakonów, nie tylko św. Norberta, wymagających od sióstr równości i braterstwa oraz pozostawienia świeckich podziałów społecznych poza murem klauzury: „Urodzenie wasze za furtą zostało, w klasztorze i niebie równość ma mieć miejsce”<sup>63</sup>.

Adres Autorki:

Dr Olga Miriam Przybyłowicz  
Ośrodek Historii Kultury Materialnej  
Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Al. Solidarności 105  
00-140 Warszawa

#### ACCOUNTS OF FUNERAL COSTS IN THE NORBERTINE CONVENT IN ZWIERZYŃCIE (17<sup>TH</sup>–18<sup>TH</sup> C.)

The Norbertine convent in Zwierzyńc, which was founded and richly endowed by Jaxa Gryfita in the second half of the 12<sup>th</sup> century, has a vast archive of manuscripts and accounting documents. The latter include sheets with records of the costs of funerals of nuns who died in the second half of the 18<sup>th</sup> c. and the first half of the 19<sup>th</sup> c. (“Accounts of the funerals of sisters for 1762–1797” and “Receipts of sums and invitations to masses for dead sisters 1726–1825”). There are 16 sheets of paper of different size, with records of expenditure connected with the funerals of 11 nuns. In four cases there are also invitations to the funeral ceremony and data on money given as an offering to monasteries for coming to the burial and celebrating a mass for the dead.

The documents concern nuns who had different positions in the convent hierarchy, from prioress to novice, which implies that at least since the middle of the 18<sup>th</sup> c. costs of each

<sup>60</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14. Bez kwoty pokwitowanie wystawione 17 lutego za odprawienie pięciu mszy za duszę Agaty przez dominikanina Henryka Strączyńskiego zakrystianina. Wąski pasek pokwitowanie odebrania 10 zł przez księdza Czekana, gwardiana franciszkanów. Bernardyn ks. Rychlicki kustosz potwierdził odbiór 40 zł. Reformata brat Eryk odebrał 10 zł.

<sup>61</sup> A więc należy skorygować datę skrajną podaną na teczce rękopisu — 1825 na 1834 r.

<sup>62</sup> AKNZwierz., dział B sygn. 57/14; K. Kramarska-Anyszek, Spis, s. 157; M. Borkowska, *Leksykon...*, s. 487, w nowicjacie 1788 r. AKNZwierz., dział B sygn. 57/14 tu bez dat dziennej i rocznej, karta ucięta ze śladami pieczęci w czerwonym wosku.

<sup>63</sup> M. Borkowska, *Klasztory żeńskie Krakowa w epoce potrydenckiej: rekrutacja i obediencja*, [w:] *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Wrocław–Opole 2000, s. 603.

funeral were recorded. Accounts indicate that the funeral was usually three days after a sister's death.

The accounts give us insight into the details of the everyday life of an enclosed religious community and the functioning of the convent. Funeral costs were connected with the spiritual sphere (masses for the dead in Cracow churches, alms) and the material one (the coffin, candles, food for the participants of the ceremony). Differences in expenditure for particular burials confirm that the prioress had a very high position in the convent but costs of burying other nuns, whether they held any office or not, did not differ much.

Translated by  
*Izabela Szymańska*



## Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie przedrozbiorowej na przykładzie dekanatów Nowa Góra, Skała i Proszowice z okolic Krakowa\*

Tematyka cmentarzy przykościelnych mieści się na styku badań archeologicznych i historycznych<sup>1</sup>. Zagadnieniu temu stosunkowo najwięcej uwagi poświęcają archeolodzy<sup>2</sup>. Badania interdyscyplinarne są rzadsze<sup>3</sup>. Mimo to literatura dotycząca pogrzebów i miejsc pochówku jest stosunkowo obszerna<sup>4</sup>. Dawne, wiejskie cmentarze przykościelne w Małopolsce nie doczekały

\* Za cenne uwagi chciałbym podziękować Zdzisławowi Nodze i uczestnikom Jego seminarium doktoranckiego (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie), Tomaszowi Wiśliczowi (IH PAN), Jarosławowi Sadowskiemu (Instytut Strumiły), Piotrowi Miodunce (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie), Dominikowi Szulcowi (UMCS) oraz archeologom Krzysztofowi Tuni i Marii Dąbrowskiej (IAIE PAN), Małgorzacie Grupie (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) i Krzysztofowi Mazurowi (firma AVCISSA).

<sup>1</sup> Tematem funkcjonowania cmentarzy przykościelnych zająłem się przy okazji badań demograficznych na podstawie ksiąg metrykalnych. Wiele rozmaitych informacji zawierają księgi pogrzebów. Artykuł na tej podstawie zob. M. Wyzga, *Teraz robak, proch i nic. Cmentarze wiejskie pod Krakowem w czasach staropolskich*, [w:] *O dziedzictwie kulturowym wsi podkrakowskiej*, red. M. Wyzga, Kraków–Raciborowice 2012, s. 73–94.

<sup>2</sup> Najnowsze pozycje dotyczące badań nad cmentarzami późnośredniowiecznymi i nowożytnymi w Polsce są związane głównie z Wrocławiem: M. Wojcieszak, *Nekropole średniowiecznego i wczesnonowożytnego Wrocławia*, Wratislavia Antiqua. Studia z Dziejów Wrocławia, t. 15, Wrocław 2012; *Nowożytny cmentarz przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (lata 1621–1670)*, red. A. Pankiewicz, Wratislavia Antiqua. Studia z Dziejów Wrocławia, t. 17, Wrocław 2012; K. Wachowski, *Problematyka cmentarzy przykościelnych w średniowiecznym Wrocławiu*, [w:] *Civitas et villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej*, red. C. Buško, J. Klápště, L. Leciejewicz, S. Moździoch, Wrocław–Praga 2002, s. 113–122. Ostatnio o Krakowie: J. Marchewka, L. Majchrzak, A. Przybyłok, K. Jarzębak, N. Mucha, „Śmierć puka jednak”. *Analiza archeologiczno-antropologiczna cmentarza przy Rondzie Grunwaldzkim w Krakowie (XVII–XVIII w.) — sezon 2011*, [w:] *Królowie i biskupi, rycerze i chłopcy — identyfikacja zmarłych. Funeralia Lednickie — spotkanie 16*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2014, s. 465–477; C. Buško, *Wstępne wyniki badań archeologiczno-architektonicznych prowadzonych na Rynku Głównym w Krakowie w 2005–2006 roku*, „Wiadomości Konserwatorskie”, nr 19, 2006 s. 67–70; A. Więcek, M. Gotfryd, *Cmentarze Krakowa*, Kraków 2004; M. Myszk, *Dawne cmentarze Krakowa w świetle badań archeologicznych*, [w:] *Cmentarz Rakowicki w Krakowie*, Krakowska Teka Konserwatorska, t. III, Kraków 2003, s. 121–143. Analiza kolejnych roczników *Informatora Archeologicznego* wskazuje, że większość prac badawczych nad cmentarzami średniowiecznymi i nowożytnymi to badania ratownicze; por. np. *Informator Archeologiczny. Badania 1996*, Warszawa 2005, s. 249, 276, 292, 293, 301, 308, 309. W sprawozdaniach na ogół przewija się informacja o dużym zniszczeniu grobów i szczątków ludzkich (np. w miejscowości Koło w pobliżu Konina), tamże, s. 298.

<sup>3</sup> Przeszkodą bywa niedostatek źródeł historycznych, por. B. Chudzińska, *Dewocjonalia z nowożytnego cmentarza we wsi Maniowy na Podhalu*, Kraków 1998, s. 47–48. Warto zwrócić uwagę na historyczno-archeologiczne badania krypt w dekanatach urzędowskim i chodelskim, których wyniki ostatnio zaprezentował Dominik Szulc na posiedzeniu Zespołu Demografii Historycznej PAN (D. Szulc, „Zastosowanie rejestracji metrykalnej zgonów w badaniach krypt i cmentarzy szkieletowych na przykładach z dekanatów urzędowskiego i chodelskiego z XVII–XVIII w. Możliwości i perspektywy”).

<sup>4</sup> Zob. np. J. Dziobek-Romański, *Cmentarze — zarys regulacji historycznych, prawnych i kanonicznych*, „Rocznik Historyczno-Archivalny”, t. XIII, 1999, s. 3–32; F. Puchalski, *O cmentarzach*, Warszawa 1927; H. In-sadowski, *Kościelne prawo pogrzebowe*, „Ateneum Kapłańskie”, t. 23–24, 1929; W. Wójcik, *Prawo cmentarne*

się, jak dotąd, syntetycznego opracowania<sup>5</sup>. Istnieją jedynie artykuły przyczynkarskie<sup>6</sup> lub popularyzatorskie<sup>7</sup>. Najwięcej wiadomo na temat dawnych cmentarzy przykościelnych Krakowa<sup>8</sup>, chociaż nie były one obiektem systematycznych badań archeologicznych, zaś zainteresowania archeologów z reguły nie wykraczają poza wczesnośredniowieczne cmentarzyska chrześcijańskie. Przeszkodą w studiach nad nowożytnymi obiektami sepulkralnymi bywa też brak wyposażenia grobowego pochówków średniowiecznych i nowożytnych, a co za tym idzie — niemożność dokładniejszego ich datowania. Bywają one natomiast, szczególnie ostatnio, przedmiotem badań antropologicznych<sup>9</sup>. Dużym utrudnieniem w tych pracach są jednak trudności z wydobyciem kompletnego szkieletu, spowodowane przez przemieszanie kości, wielowarstwowe pochówki, wielokrotne przekopywanie cmentarzy (nowsze wkopy grobowe uszkadzały starsze; bywały również niszczone przez wykopy budowlane)<sup>10</sup>. Dlatego nekropolie późnośredniowieczne i nowożytne są eksplorowane najczęściej przy badaniach ratowniczych<sup>11</sup>.

Analizowany obszar pokrywa się z trzema dekanatami (Nowa Góra, Skala i Proszowice) a zarazem z północną częścią staropolskiego powiatu sądowego krakowskiego. Otacza Kraków od północy, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, na lewym brzegu Wisły. Sieć osadnicza i parafialna okrzyły tam jeszcze w średniowieczu, do końca XVIII w. nie ulegając większym zmianom. Część wsi leżała w okręgach parafii krakowskich (np. Bronowice w parafii Mariackiej, Mydlniki oraz Rząska w parafii św. Szczepana)<sup>12</sup>.

Obszar ten łączyły silne więzi gospodarcze poprzez bezpośrednie oddziaływanie rynku lokalnego Krakowa, co potwierdza stosowanie krakowskiej miary zbożowej na północ od aglomeracji miejskiej<sup>13</sup> (ryc. 1). Badaniu poddano wybrane pod kątem zachowania materiału

w Polsce do połowy XVI wieku, „Polonia Sacra”, nr 10, 1958, s. 165–218. Problematykę funeralną w polskiej historiografii nakreślił ostatnio A. Klonder, *Koszty pogrzebu w testamentach oraz inwentarzach pośmiertnych mieszczan w dawnej Rzeczypospolitej*, „Kw.HKM”, R. LIX, 2011, nr 3–4, s. 415–416. Na uwagę zasługują studia Edmunda Kizika, poświęcone w głównej mierze nekropoliom miejskim, oparte na bogato zachowanym materiale źródłowym, np. *Naenia funebris. Pogrzeby w Gdańsku wczesnonowożytnym (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Mieszczanstwo gdańskie*, red. S. Salmonowicz, Gdańsk 1997, o miejscach pochówku na s. 308–314; tenże, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998. W perspektywie demograficznej ostatnio o zgonach: *Choroba i śmierć w perspektywie społecznej w XIII–XXI wieku*, red. D.K. Chojecki, E. Włodarczyk, Warszawa 2010.

<sup>5</sup> Jedyną większą pracą dotyczy Cmentarza Rakowickiego w Krakowie: K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki w Krakowie*, Kraków–Wrocław 1983. O okolicy Krakowa: M. Wyżga, *Teraz robak, proch...*

<sup>6</sup> Zagadnienie cmentarzy miejskich z nawiązaniem do okolicznych parafii podkrakowskich przybliży J. Kracik, *Miasto zatrzymuje umarłych. Krakowskie nekropolie a kultura duchowa XVII–XVIII wieku*, [w:] *Z przeszłości Krakowa*, red. J.M. Małecki, Warszawa–Kraków 1989, s. 165–182; por. tenże, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991. Niewiele na temat cmentarzy przykościelnych można znaleźć w monografiach regionalnych.

<sup>7</sup> Zob. np. S. Kołodziejki, *Późne średniowiecze*, [w:] *Pradzieje i średniowiecze. Natura i kultura w krajobrazie Jury*, t. 4, Kraków 1995, s. 151–159.

<sup>8</sup> Por. M. Myszką, op. cit.

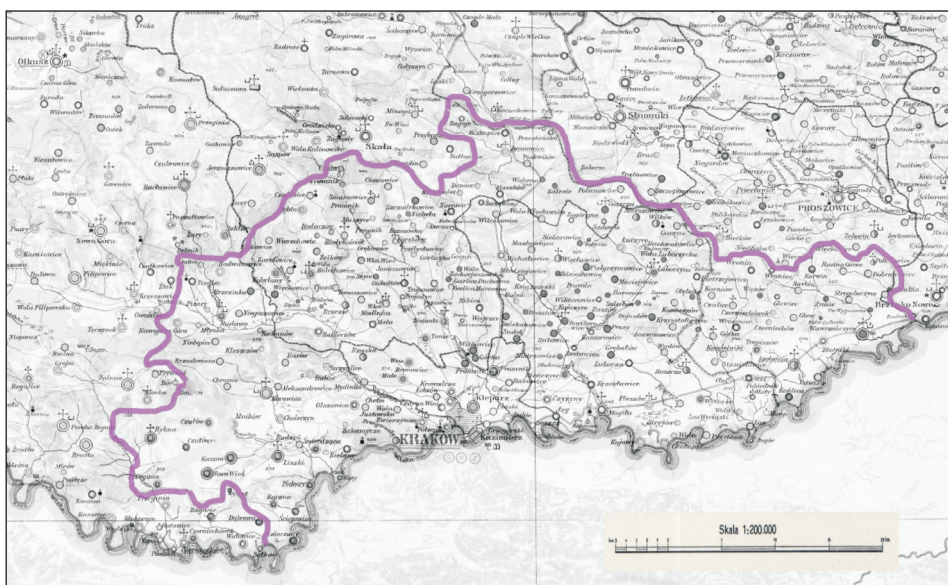
<sup>9</sup> Dotyczy to jednak głównie cmentarzy śródmijskich, zob. np.: K. Kaczanowski, H. Gołąb, E. Wiśniewska-Niedźwiecka, *Analiza antropologiczna szczątków ludzkich z kościoła św. Marka w Krakowie*, [w:] *Studia z dziejów kościoła św. Marka w Krakowie*, red. Z. Kliš, Kraków 2001, s. 93–127; K. Szostek, *Kondycja biologiczna XVII w. populacji mieszczan krakowskich na podstawie analiz chemicznych pochówków przy kościele św. Marka w Krakowie*, tamże, s. 129–137. Por. H. Zoll-Adamikowa, *Małopolskie cmentarzyska z X–XII w. a kwestia recepcji chrześcijaństwa w Małopolsce*, „Kw. HKM”, R. XV, 1967, nr 1, s. 49.

<sup>10</sup> M. Myszką, op. cit., s. 121, 127; B. Chudzińska, op. cit., s. 48.

<sup>11</sup> M. Myszką, op. cit., s. 121, 135; H. Zoll-Adamikowa, *Małopolskie cmentarzyska...*, s. 49.

<sup>12</sup> Ciała mieszkańców tych wiosek chowano najczęściej na cmentarzach przedmiejskich parafii krakowskich. Parafia św. Szczepana, oprócz cmentarza przykościelnego, posiadała drugi plac za murami miejskimi, na przedmieściu Garbary. Znajdował się on przy kościele św. Piotra Małego. Został założony w końcu XV w. z przeznaczeniem do grzebania najbiedniejszych parafian; por. J. Kracik, *Miasto zatrzymuje umarłych...*, s. 171, 178–180.

<sup>13</sup> Od strony południowej dominowała miara zbożowa miasta Kazimierz, J.M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 61; S. Kazusek, *Rynek regionalny Krakowa w drugiej połowie XVII wieku*, [w:] *Rynki lokalne i regionalne w XV–XVIII wieku*, red. P. Guzowski, K. Boroda, Białe



Ryc. 1. Zasięg krakowskiej miary zbożowej w XVI w. odpowiadający obszarowi objętemu badaniem, za: J.M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 61; *Mapa województwa krakowskiego w dobie Sejmu Czteroletniego (1788–1792)*, wyd. W. Semkowicz, Kraków 1929

Fig. 1. The area where Cracow corn measure was applied in the 16th c., corresponding to the area under research, after: J.M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, p. 61; *Mapa województwa krakowskiego w dobie Sejmu Czteroletniego (1788–1792)*, ed. W. Semkowicz, Kraków 1929

źródłowego 35 parafii<sup>14</sup>. W końcu XVIII w. mieszkało tam około 45000 mieszkańców. Typowa parafia podkrakowska miała wówczas około 50–60 km<sup>2</sup> powierzchni, obejmując mniej więcej 10 miejscowości, przy zaludnieniu parafii powyżej 1000 mieszkańców. Przeważała własność duchowna i szlachecka, przy niewielkim udziale dóbr królewskich<sup>15</sup>.

Informacje o funkcjonowaniu cmentarzy wiejskich są rozproszone. Zawierają je akta biskupie, zwłaszcza protokoły wizytacji biskupich i ankiety dla plebanów<sup>16</sup>. Najwięcej wiadomości

stok–Kraków 2013, s. 129–151; Z. Noga, *Osadnictwo i stosunki własnościowe w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Osadnictwo i krajobraz od schyłku średniowiecza po współczesność. Natura i kultura w krajobrazie Jury*, t. 5, red. Z. Noga, Kraków 1997, s. 13. Por. H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958.

<sup>14</sup> Biały Kościół, Biórków, Bolechowice, Czulice, Giebultów, Goszcza, Górka, Igołomia, Iwanowice, Jerzmanowice, Koniusza, Korzkiew, Liszki, Luborzycza, Modlnica, Mogiła, Morawica, Niedźwiedź, Niegardów, Pleszów, Pobiednik, Poborowice, Proszowice, Raciborowice, Rudawa, Ruscza, Rybna, Sąspów, Sieciechowice, Smardzowice, Sułoszowa, Wawrzeńczyce, Więclawice, Zielonki, a także Gorzków leżący nieco dalej, za Proszowicami.

<sup>15</sup> *Spis ludności diecezji krakowskiej z r. 1787*, wyd. J. Kleczyński, „Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności”, t. VII, Kraków 1894, passim; por. T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 23–24.

<sup>16</sup> W latach 1790–1792 ankiety takie zalecił Feliks Paweł Turcki, biskup krakowski, przy okazji sporządzania dokumentów dla Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych, por. np. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej cyt.: AMetr), sygn. IPK.A 83, s. 6. Informacje o cmentarzach znajdują się również w księgach Acta Episcopalia i Acta Officialia a są związane zwłaszcza z konsekracją cmentarzy objętych interdyktem. Objętość materiałowa tego źródła przekroczyła zamierzenia badawcze tej pracy.

znajduje się w parafialnych księgach pogrzebów, masowo wykorzystywanych w demografii historycznej. Dla nielicznych parafii zachowały się takie źródła jak księgi brackie, przypominające niekiedy szlacheckie *silva rerum* (np. Luborzycza, Raciborowice). Z racji szczupłości miejsca w archiwum archidiecezjalnym, większość rękopisów staropolskich dalej jest przechowywana w archiwach parafialnych, niekiedy w niewłaściwy sposób. Dane z późniejszego okresu zawierają kroniki parafialne, powszechnie zakładane w XIX w. Zarysu dawnych cmentarzy można się dopatrywać na mapach Miega i Heldensfelda z końca XVIII w.<sup>17</sup>, szczegółowej mapie katastralnej z 1848 r.<sup>18</sup> oraz na nielicznych zachowanych mapach parafii<sup>19</sup>. Porównanie ze współczesnym otoczeniem świątyni umożliwiając zdjęcia satelitarne<sup>20</sup>. W badaniach pominąłem natomiast testamenty, zawierające zwykle ogólne wskazania co do miejsca pochówku<sup>21</sup>.

Najważniejszym źródłem są kościelne księgi metrykalne pogrzebów z XVII–XVIII w. (zwane też księgami zmarłych), zachowane w większości badanych parafii<sup>22</sup>. Zalecenia odnośnie do prowadzenia spisów pogrzebów nie zostały wprowadzone przez Sobór Trydencki (wraz z księgami ślubów i chrztów)<sup>23</sup>, ale dopiero w roku 1614 (tzw. *Rytuał rzymski*). W podkrakowskiej parafii Rudawa księgi zmarłych zaczęto prowadzić już 8 lat później, na 9 lat przed oficjalnym przyjęciem tego przepisu w Rzeczypospolitej<sup>24</sup>. Powszechnie jednak księgi pogrzebów zakładano dopiero z początkiem XVIII w. Na ogół były prowadzone mniej starannie niż rejestry ślubów i chrztów, a ich forma i zawartość ewoluowały<sup>25</sup>. Duchowieństwu nie zależało na rzetelnym wykazie dochodów z racji pogrzebów, zaś przy ustalaniu pokrewieństwa korzystano zwykle z innych źródeł<sup>26</sup>. Wnikliwość rejestracji zależała od poszczególnych księży. Zdarzało się, że ewidencja obejmowała jedynie pogrzeby opłacone, pochówki legalnych członków społeczności parafialnej albo samych dorosłych<sup>27</sup>.

<sup>17</sup> W. Bukowski, B. Dybaś, A. Janeczek, Z. Noga, *Edycja mapy topograficznej Galicji i Lodomerii (tzw. Mapy Miega) z lat 1775–1783*, „Kw.HKM”, R. LIX, 2011, nr 1, s. 101–106.

<sup>18</sup> J. Stoksikówna, *Galicyski kataster gruntowy. Jego geneza, dzieje i spuścizna aktowa*, „Archeion”, t. LXIII, 1975, s. 165–187.

<sup>19</sup> Np. Archiwum Parafii Więclawice (dalej cyt.: AWiec), Mapa parafii Więclawice z roku 1783.

<sup>20</sup> Np. Google Earth, Geoportal.

<sup>21</sup> A. Klonder, op. cit., s. 416; zob. T. Wiślicz, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, „Kw.HKM”, R. XLV, 1997, nr 3–4, s. 351–369.

<sup>22</sup> Por. M. Wojcieszak, *Cmentarz św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim w świetle ksiąg parafialnych*, [w:] *Nowożytny cmentarz przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim...*, s. 47–48.

<sup>23</sup> Najstarsze w Polsce rejestry ślubów pochodzą z parafii Mariackiej w Krakowie. Początki rejestracji na omawianym terenie to księga ślubów parafii Rudawa z 1570 r.; M. Wyżga, *Księgi metrykalne parafii Wszystkich Świętych w Rudawie pod Krakowem*, [w:] *Małopolska. Regiony — regionalizmy — male ojczyzny*, t. 13, Kraków 2011, s. 165–188.

<sup>24</sup> To jedna z najstarszych, zachowanych wiejskich ksiąg zmarłych na ziemiach polskich, do schyłku XVIII w. prowadzona bez większych przerw (nawet w okresie Potopu). Do wyjątkowo wczesnych można też zaliczyć metryki sąsiednich parafii — Bolechowice (1664) i Morawica (1670). Dla porównania, z innych rejonów: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, sygn. 102, Parafia Brody, Księga metrykalna zgonów 1635–1640. Marek Górny przytacza dwie siedemnastowieczne księgi zgonów parafii Smogulec (1622–1629) oraz parafii Juncewo (1665–1769) w powiecie kcyńskim, M. Górny, *Stan zachowania pałuckiej rejestracji metrykalnej XVI–XIX w. Staropolski powiat kcyński*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 16, 1985, s. 207–208.

<sup>25</sup> Z. Sułowski, *Wartość badawcza wybranych ksiąg zgonów z Lubelszczyzny w XVIII wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 20, 1997, s. 115; tenże, *Księgi zgonów parafii Kijany i Bystrzyca z drugiej połowy XVIII w.*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 67, 1997, s. 280–281.

<sup>26</sup> H. Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285–1918*, Lublin 1995, s. 25–26.

<sup>27</sup> Takie parafie jak Pobiedzkie lub Wawrzeńczyce do połowy XVIII w. nie posiadały wykazu pochowanych dzieci, J.S. Kozik, M. Wyżga, *Przy wielkiej drodze. Gmina Igołomia-Wawrzeńczyce od wieków średnich do współczesności*, Igołomia-Wawrzeńczyce 2012, s. 142 i n.; zob. C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 123–129; Z. Sułowski, *Księgi zgonów...*, s. 271–299.

W pisanych po łacinie księgach notowano datę dzienną pogrzebu, personalia zmarłego, jego wiek, stan cywilny i społeczny, zawód albo pełniony urząd, miejsce zamieszkania, przyczynę zgonu oraz miejsce pochówku<sup>28</sup>. Stopniowo wprowadzano też informację o spowiedzi i przyjęciu ostatnich sakramentów. *Libri mortuorum* można uznać za formalną rejestrację czynności, które odbyły się na cmentarzu. Pomiędzy formularzami metrykalnymi znajdują się rachunki, zestawienia, wpisy kronikarskie, np. o nabożeństwach na cmentarzu, o przenoszeniu kości, pochówkach masowych w czasie epidemii. Niekiedy pojawiają się również obszerniejsze wyjaśnienia przyczyn zdumiewającej lub nagłej śmierci. Można stwierdzić, że księgi pogrzebów stanowiły swego rodzaju księgowość cmentarną. Dają one interesujący i szczegółowy obraz użytkowania dawnych nekropoli. Pozwalają także podjąć próbę przełamania ich anonimowości.

Cmentarz w swej łacińskiej nazwie (*coemeterium*, od greckiego *koimeterion*) wywodzi się od miejsca snu, spoczynku. W starożytnej Grecji i Rzymie zmarli byli grzebani z daleka od miejsc zamieszkania, zwykle przy drogach wychodzących z miasta. W średniowieczu, ze względu na popularność kultu relikwii, wyborem miejsca pochówku kierowało pragnienie przebywania w bliskości *sacrum* w sposób materialny. Poświęcony cmentarz miał również immunitet kościelny z prawem azylu<sup>29</sup>. W świetle dotychczasowych badań pierwsze wczesnochrześcijańskie cmentarze szkieletowe w Małopolsce pochodzą z przełomu X i XI w.<sup>30</sup> Początkowo jednak pochówki szkieletowe w tym obrządku nie były dokonywane przy świątyniach<sup>31</sup>. Na interesującym mnie obszarze można wskazać na badania archeologiczne dużych cmentarzysk datowanych od połowy XI do połowy XIII wieku, prowadzone w Stręgorzycach i Wawrzeńczycach<sup>32</sup>. Rozwój organizacji parafialnej nastąpił w XIII w.<sup>33</sup> Prawdopodobnie najstarszy cmentarz z okresu wczesnego średniowiecza na obszarze Krakowa pochodzi z przełomu X i XI w., a znajduje się na terenie późniejszego Rynku. Poza Wawelem jest to najstarszy cmentarz przykościelny w Krakowie, usytuowany przy romańskim kościele św. Wojciecha z połowy XI w.<sup>34</sup> Przy wszystkich pięciu świątyniach parafialnych na terenie miasta Krakowa w wiekach średnich były cmentarze przykościelne (w tym przy pochodzących jeszcze sprzed okresu lokacji w roku 1257 kościołach: Mariackim — największą nekropolią staropolskiego Krakowa (1224), św. Krzyża, Wszystkich Świętych, oraz późniejszych: św. Szczepana i św. Anny). Zwłoki grzebano również przy świątyniach klasztornych<sup>35</sup>. Można przyjąć, że cmentarze funkcjonowały także przy powstających kościołach wiejskich. Za jedną z pierwszych na tym terenie można uznać nekropolię w Giebułtowie z XI w.<sup>36</sup> W tym przypadku plac grzebalny użytkowany był blisko 700 lat. W chwili powstania analizowanych źródeł metrykalnych cmentarze miały już za sobą 400–500 lat istnienia. Metryki zmarłych objęły zatem schyłek, ostatnie 100 lat funkcjonowania cmentarzy, przed ich przeniesieniem na tereny z dala od kościoła, co nastąpiło na początku XIX w.

<sup>28</sup> C. Kukło, op. cit., s. 99–101.

<sup>29</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. III, Lublin 1979, s. 517–521; Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 43; S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna z ilustracjami*, t. III, Warszawa 1898, s. 591.

<sup>30</sup> H. Zoll-Adamikowa, *Małopolskie cmentarzyska...*, s. 47.

<sup>31</sup> M. Myszka, op. cit., s. 122; H. Zoll-Adamikowa, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe Małopolski*, t. II, Wrocław 1971, s. 142–144.

<sup>32</sup> K. Tunia, S. Niewiarowski, *Pałac w Igołomi. Przeszłość i współczesność*, Igołomia 2013, s. 55–63, 69.

<sup>33</sup> H. Zoll-Adamikowa, *Małopolskie cmentarzyska...*, s. 49, 51–53.

<sup>34</sup> Funkcjonował najpóźniej do początku XV w.; M. Myszka, op. cit., s. 123–125, 127.

<sup>35</sup> Nadto ściętych skazańców grzebano przy kościele św. Gertrudy, a trędowatych przy kościele św. Walentego. Nieopodal szpitala św. Ducha znajdował się cmentarz podrzutków, M. Myszka, op. cit., s. 126–127, 132; K. Grodziska-Ozóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 57–58. Marianowi Myszcze udało się ustalić informacje o grobach wczesnośredniowiecznych nie związanych z kościołami oraz 22 cmentarze przykościelne w Krakowie, tenże, *Dawne cmentarze Krakowa...*, s. 129–138.

<sup>36</sup> H. Zoll-Adamikowa, *Małopolskie cmentarzyska...*, s. 46.

Nekropolię średniowieczną i wczesnonowożytną można podzielić na cmentarz wewnętrzny (w kościele) i zewnętrzny. Kościół spełniał zatem funkcje modlitewne i grzebalne. Miejsca pochówku odzwierciedlały stratyfikację społeczeństwa staropolskiego. Zasadniczo wnętrze kościoła było najbardziej prestiżowym miejscem grzebalnym, przeznaczonym dla elity parafii, zaś cmentarz przykościelny służył ogółowi ludności. Prawo do pochówku w kościele mieli duchowni i ich najbliższa rodzina, kapelani, beneficjenci, patroni<sup>37</sup>, a także członkowie dozoru kościelnego (witrycy)<sup>38</sup> oraz niekiedy — ze względu na osobiste zasługi — służba kościelna, ubodzy z przytułku<sup>39</sup> oraz chłopci<sup>40</sup>. Dotyczyło to zwłaszcza zamożnych kmieci<sup>41</sup>. Tak przedstawiony podział nie oznacza, że księży i szlachty nie grzebano na cmentarzu. Zwykle była to szlachta uboższa, dzierżawcy i zarządcy dworu<sup>42</sup>. W kościele kładziono zmarłych do murowanych grobowców<sup>43</sup> albo bezpośrednio pod podłogą, jak w przypadku Katarzyny Kozubskiej (lat 25), nawróconej Żydówki i małżonki oficjalisty dworskiego w Sieborowicach (parafia Więclawice), której ciało pochowano pod ławkami, „przy swoich bliskich” (28 VI 1718)<sup>44</sup>. W kościołach podkrakowskich podłoga zwykle była kamiennie-ceglana lub kamiennie-drewniana, przy czym kamień najczęściej stosowano w prezbiterium, zaś cegłę w nawie. Grobowce były sytuowane przy ścianach kościoła, często w pobliżu ołtarzy bocznych<sup>45</sup>. Zwykle w kościele znajdowały się 3–4 grobowce murowane<sup>46</sup>. Najbogatsi byli upamiętniani epita-

<sup>37</sup> Kościół parafialny leżący w dobrach szlacheckich bywał zarazem prywatną kaplicą pogrzebową dziedziców (kolatorów).

<sup>38</sup> Zaszczyt darmowego pochówku w podziemiach kościoła dotyczył witryków zmarłych na sprawowanym urzędzie, S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, s. 171; T. Wiślicz, *Chłopskie pogrzeby...*, s. 359.

<sup>39</sup> Np. 30 sierpnia 1787 r. ksiądz Kacper Nowacki, pleban w Goszczy, odprawił pogrzeb niejakiego Wawrzyńca Zadzika ze szpitala parafialnego, którego ciało złożono *in sepulchro murato*, Archiwum Parafii Goszcza (dalej cyt.: AGoszcz), Księga pogrzebów 1782–1798 (w artykule przyjąłem ujednolicone nazewnictwo tego typu ksiąg metrykalnych), bez pag.

<sup>40</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz...*, s. 519.

<sup>41</sup> M. Wyżga, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011.

<sup>42</sup> W. Wójcik, op. cit., s. 204. Np. zmarły 4 sierpnia 1712 r. *nobilis* Jan Starczewski (54 lata), zarządca wsi Sieborowice, został pochowany na cmentarzu (być może nie było w tym czasie wolnego miejsca w kościele), AWiec, Księga pogrzebów 1711–1756, s. 3.

<sup>43</sup> Opis murowanej komory grobowej w kościele, zob. np. P. Dąbrowski, S. Gronkiewicz, R. Kaczmarek, M. Krzyżanowska, B. Kwiatkowska, J. Witkowski, *Grób księżnej Karoliny z Piastów legnicko-brzeskich w kościele pocysterskim p.w. św. Bartłomieja w Trzebnicy*, „Kw.HKM”, R. XLVII, 1999, nr 3–4, s. 435–444. Nie zawsze wiadomo dokładnie ze źródeł, czy pod określeniem „grób kościelny” kryje się płytowy grobowiec sklepiony, pochówek pod posadzką, czy podziemny korytarz z wnękami na trumny (katakumba).

<sup>44</sup> Była to osoba lubiana i popularna. Wedle zapiski plebana kondukt był prowadzony przez kilku księży, a pogrzeb zgromadził prawie całą społeczność lokalną, M. Wyżga, *Żydówka z Sieborowic pochowana w kościele*, „Lokalności. Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa”, nr 1–2, 2011, s. 44.

<sup>45</sup> W należących do krakowskiej kapituły katedralnej parafiach Bolechowice i Raciborowice, w świątyni przy osobnych bocznych ołtarzach chowano ciała chłopów i szlachty. Z istniejącego zestawienia pochówków chłopskich w kościele bolechowickim wiadomo, że w połowie XVII w. *in sepulchro ad cornu altaris S. Annae corpora defunctorum deposita sunt*: Stanisław Sękara z Więckowic (1669 r.), Walenty Kowalik z Ujazdu (1669 r.), Jadwiga Ciupina z Bolechowic (1670 r.), Maciej Szczuka z Bolechowic (1672 r.), Zofia Wieprzkowa z Kobylan (1672 r.), Dorota Lipczyna z Więckowic (1673 r.). W grobowcu przy tym ołtarzu w 1711 r. pochowano również matkę wikarego, Jadwigę Piotrowińską (ok. 80 lat). Z kolei *ad cornu altaris B.M.V.* grzebano szlachtę: Jakub Bous z Więckowic, Kazimierz Starzyński z Ujazdu (1669 r.), Elżbieta Rybnicka z Bolechowic (1672 r.), Marcjanna Charzewska z Ujazdu (1677 r.). Z powyższego wynika, że chłopci częściej byli grzebani w tym kościele niż szlachta, Archiwum Parafii Bolechowice (dalej cyt.: ABolech), Księga chrztów, ślubów i zmarłych 1675–1715, bez pag.; zob. M. Wyżga, *Parafia Raciborowice...*, s. 257–271.

<sup>46</sup> Dla porównania, w kościele Mariackim w Krakowie było aż 58 podziemnych pomieszczeń do chowania ciała, J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 168. W wiejskiej parafii Tenczynek były trzy murowane, sklepione groby:



Ryc. 2. Współczesne otoczenie kościoła parafialnego w Mogiła z XV w. Fot. M. Wyźga

Fig. 2. The contemporary surroundings of the fifteenth-century parish church in Mogiła.  
Photo by M. Wyźga

fiami<sup>47</sup>, chociaż kościoły na badanym obszarze miały niewiele takich tablic<sup>48</sup>. Niektórzy szlachcice kazali pogrzebać swe ciało poza rodzinną parafią, zwykle w kościele św. Kazimierza (OO. Reformatów) w Krakowie<sup>49</sup>, gdzie mogli liczyć na „ciągłość” opieki modlitwowej<sup>50</sup>. W latach 1667–1795 pochowano tam 718 osób świeckich i 250 zakonników<sup>51</sup>. Pochówek na cmentarzu przyklasztornym, poza własną parafią, powinien być udokumentowany testamentem albo zeznaniem świadków<sup>52</sup>.

Osoby niższego stanu były grzebane z reguły w tyle świątyni, pod chórem (np. dzieci organisty), w przedsionku, wprost do ziemi. Na przykład w 1737 r. pod starymi ławkami przy wyjściu z kościoła w Liszkach pochowano Agnieszkę Wilkową (lat 60) z Nowej Wsi<sup>53</sup>. W Wię-

w centralnym miejscu spoczywały zwłoki fundatora przeniesione z pobliskiego zamku, drugi grób znajdował się pod zakrytą i był jeszcze pusty (może miał służyć do pochówku księży?) a ostatni w kaplicy, „w którym ciała znaczniejszych osób bywają chowane”. Prócz tego z trwałych grobów był tylko jeden nagrobek na cmentarzu niejakiego Romana, komisarza książąt Czartoryskich, AMetr, sygn. IPK.A. 212, s. 7.

<sup>47</sup> Por. P. Fijałkowski, *Polska parafia luterańska w Królewcu w XVI–XIX w. Materialne podstawy funkcjonowania wspólnoty religijnej*, „Kw.HKM”, R. XLVII, 1999, nr 3–4, s. 354, 365.

<sup>48</sup> Np. nie było ich w Rybnej, AMetr, sygn. IPK.A. 192, s. 12. W niektórych kościołach zachowały się pamiętki z wieków średnich w postaci płyt nagrobnych rycerzy. W Giebułtowiu w posiadce kościelnej znajdowały się trzy płyty grobowe, gdzie „częściowo starte starodawne napisy, doczytują się, że tam leży rodzina Giebułtowskich”, tamże, sygn. IPK.A. 73, s. 4.

<sup>49</sup> Np. w latach 1727–1797 co czwarty szlachcic z parafii Gorzków koło Proszowic został pochowany poza parafią. Większość spoczęła w podziemiach krakowskiego kościoła O.O. Reformatów, inni w kościele Św. Barbary w Krakowie i w Skalbmierzu, M. Wyźga, *Szlachta w księgach zmarłych parafii Gorzków z lat 1727–1797*, [w:] *Małopolska. Regiony — regionalizmy — małe ojczyzny*, t. 15, Kraków 2013, s. 67–75.

<sup>50</sup> Od XII w. biskupi udzielali tzw. *liberam sepulchram*, czyli prawa wolnego pochówku, M. Mysza, op. cit., s. 126; W. Wróbel, *Prawo cmentarne...*, s. 183; H. Zaremska, *Żywi wobec zmarłych. Brackie i cechowe pogrzeby w Krakowie w XIV–pierwszej połowie XVI w.*, „Kwart. Hist.”, R. LXXXI, z. 1, 1974, s. 742.

<sup>51</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 168–169; zob. J. Pasiecznik, *Działalność klasztoru Franciszkanów-Reformatów w Krakowie 1625–1978*, Kraków 1980, s. 21–30.

<sup>52</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz...*, s. 519.

<sup>53</sup> Archiwum Parafii Liszki (dalej cyt.: ALisz), Księga pogrzebów 1711–1773, s. 51 (1737 r.).

clawicach wyjątkowo eksponowane miejsce w kościele, w grobowcu przed ołtarzem, przeznaczono dla organisty i posesora karczmy plebańskiej, Andrzeja Kielnickiego, służącego parafii przez blisko 20 lat (1714 r.). Interesujące, że w kościele tym nie pochowano w tym czasie żadnego z kilkunastu młynarzy działających ówczesznie w parafii<sup>54</sup>.

Miejsce w bliskości świątyni uważane było za godne, położone w pobliżu modlących się żywych, mniej narażone na łupiestwo niż tereny odludne<sup>55</sup>. Starano się, by była to przestrzeń ogrodzona. „Pole zmarłych” było na ogół pozbawione drzew i pokrywała je murawa. Drzewa były sadzone w pasie ogrodzenia. Miały chronić świątynię przed pożarem od pioruna<sup>56</sup>. W księgach pogrzebów pojawiają się często wzmianki o pojedynczych, starych lipach<sup>57</sup>.

Chociaż starano się grzebać zmarłych jak najbliżej kościoła, to nie da się zaprzeczyć, że w wiejskim otoczeniu było więcej miejsca do dyspozycji niż w ścieśnionym, ludnym mieście. Także i tu dopatrzeć się można hierarchizacji miejsc pochówku, zależnej od godności i urzędów wiejskich, bogactwa młynarzy, karczmarzy oraz kmieci, osobistych zasług dla kościoła. Najlepszą częścią cmentarza zewnętrznego było miejsce przy wejściu do kościoła<sup>58</sup>. Reszta mieszkańców była grzebana w mniej eksponowanych częściach placu.

Cmentarz był nieodłącznym elementem kościoła<sup>59</sup>. Otaczał go zwykle kołem i jako miejsce poświęcone był oddzielony od pozostałej przestrzeni murem albo płotem z tarcic, często nakrytych gontowym daszkiem dla ochrony przed deszczem. Jeszcze w średniowieczu parafianie mieli obowiązek utrzymywać ogrodzenie kościoła w należyтым porządku. Władze kościelne miały na to baczenie i był to stały element kontroli<sup>60</sup>. Dawne ogrodzenie kościoła (albo jego zarys) w szeregu przypadków zachowało się i potwierdza stosunkowo niewielki zasięg<sup>61</sup>. Powierzchnia grzebalna cmentarza sięgała kilkunastu arów, bez względu na liczbę ludności parafii<sup>62</sup>. Potwierdzają to wspomniane mapy z przełomu XVIII i XIX w., a zarys nekropolii przykościelnych można dostrzec na zdjęciach satelitarnych (np. Biały Kościół, Czulice, Giebułtów). Cmentarz miał wytyczoną między grobami ścieżkę do odbywania procesji, przecinającą się ze ścieżkami wiodącymi od furtek i bramy do świątyni. Pogłębiająca się wraz z użytkowaniem różnica w poziomach ziemi między działką grzebalną a ścieżkami wymagała cyklicznego nawożenia ziemi i równania terenu<sup>63</sup>.

Obszar cmentarza był podzielony na umowne miejsca. Powtarzają się one w księgach pogrzebów poszczególnych parafii. Przede wszystkim orientowano się oznaczeniem strony

<sup>54</sup> Np. A.Wiecz, *Księga pogrzebów 1711–1756*, s. 4. Por. uwagi T. Wiślicza w: tenże, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 112–113.

<sup>55</sup> K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 52–54.

<sup>56</sup> J. Dziobek-Romański, *Cmentarze — zarys regulacji...*, s. 9.

<sup>57</sup> Lipa była typowym drzewem Matki Boskiej, T. Wiślicz, „*Miejsca cudowne*” w *Małopolsce w XVI–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XLVII, 1999, nr 3–4, s. 339–340. Średniowieczny, drewniany kościół w Tenczynku miał być obsadzony lipami. W 1888 r. wspominało tam jeszcze o dwóch grubych i spróchniałych lipach, W. Smoczyński, *Kartka z dziejów Tenczynka*, Kraków 1888, s. 25. Ogrodzenie cmentarza w Mogile było porośnięte lipami i wiązami, AMetr, sygn. IPK.A 137, s. 7. Wiadomo, że lipy rosły też na cmentarzach w parafiach Dalewice, Kalina Wielka, Książ Wielki, Wrocimowice. W Żębocinie rosła lipa według podania zasadzona przez św. Stanisława. J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917, s. 60, 82, 256, 268, 287. Por. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 354, przyp. 28.

<sup>58</sup> W. Wójcik, op. cit., s. 205.

<sup>59</sup> H. Zoll-Adamikowa (*Małopolskie cmentarzyska...*, s. 43–44) definiuje cmentarz przykościelny jako miejsca grzebalne przy świątyni lub w nieznacznym oddaleniu.

<sup>60</sup> E. Wiśniewski, *Parafie w średniowiecznej Polsce*, Lublin 2004, s. 265.

<sup>61</sup> Np. w Rudawie znajduje się murowane ogrodzenie cmentarza przykościelnego z przybudowaną kostnicą i piętrową wieżą bramną sprzed 1783 r., B. Krasnowolski, *Leksykon zabytków architektury Małopolski*, Warszawa 2013, s. 246.

<sup>62</sup> Dokładnie zbadany przez Barbarę Chudzińską cmentarz z XVI–XVIII w. w Maniowach przed zalaniem osady wodą i utworzeniem Zbiornika Czorsztyńskiego miał około 17 arów, B. Chudzińska, op. cit., s. 10.

<sup>63</sup> W. Wójcik, op. cit., s. 205.





Ryc. 3. Napisy wyryte na zewnętrznej ścianie kościoła w Giebułtowie. Fot. M. Wyźga

Fig. 3. Inscriptions in the church in Gielbutów. Photo by M. Wyźga

świata<sup>64</sup>. Doprecyzowano miejsce za pomocą takich określeń jak: „za domostwem organisty”, „przy lipie”, „przy ścianie domu rektora szkoły”<sup>65</sup>, przed wrotami „większymi” lub „mniejszymi” kościoła<sup>66</sup>, „przed kostnicą”, „przed większym ołtarzem”, „przed wikarówką”, „w rogu kaplicy”, „przed drzwiami kaplicy”, „przy Ogroju (Krzyżu)”, „przy ścieżce z domu plebańskiego do kościoła”, „przy ścianie prezbiterium”, „przy dzwonnicy”, „od strony plebanii”, „blisko skarbcza brackiego”<sup>67</sup>. Pilniejsi w dokładnym opisie pochówku byli bardziej wykształceni księża<sup>68</sup>. Sposób rejestracji staropolskich ksiąg metrykalnych pozwalał na dokumentowanie miejsca pochówku. Z racji swoich obowiązków również grabarze posiadali szczegółową wiedzę o rozmieszczeniu pochówków. Od XIX stulecia zaprzestano tej praktyki zapisywania, jednocześnie upowszechniały się napisy na nagrobkach.

<sup>64</sup> Np. w Zielonkach od października 1748 r. pochowano na cmentarzu od południa kolejno ciało noworodka od Łochtyniów, Annę Tarnawską z Witkowic, Antoniego Bicza z Zielonek, noworodka od Porębskich, a w grudniu od strony wschodniej Katarzynę Telegę babę kościelną, a po niej dwoje noworodków: od Kłusków z Woli w części południowej i od Rzegotów z Toń od strony północnej, Archiwum Parafii Zielonki, Księga pogrzebków 1745–1750, bez pag.

<sup>65</sup> ALisz, Księga pogrzebków 1711–1773, s. 50, 51 i n. (lata 1736–1737).

<sup>66</sup> Archiwum Parafii Morawica (dalej cyt.: AMor), Księga pogrzebków 1670–1737, s. 82v, 83, 84 [1735].

<sup>67</sup> J.St. Kozik, M. Wyźga, *Przy wielkiej drodze...*, s. 141; zob. T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 112–113.

<sup>68</sup> Nietuzinkową i docieklivą osobą pod względem prowadzenia ksiąg parafialnych był ksiądz Michał Jan Barański, pleban w Liskach przez 43 lata oraz dziekan w Nowej Górze (†1773), przykładowo miejsce pochówku jednego z dzieci chłopskich zapisał następująco: na cmentarzu, przy lipie, za zakrystią w kierunku północnym, ALisz, s. 130.

Technika grzebania była uzależniona od niewielkiej powierzchni placu cmentarnego. Stałym problemem był niedobór wolnych miejsc, dlatego też mogły być kopane w różnym kierunku. Większość była anonimowa, a krzyże nie miały inskrypcji. Nieliczne groby w obrębie działki cmentarnej były oznaczone<sup>69</sup>. Np. na zewnętrznej ścianie siedemnastowiecznego kościoła w Giebułtowie widać odsłonięte fragmenty starego tynku, na których znajdują się wyryte nazwiska. Można domniemywać, że należały do osób pochowanych przy świątyni i była to forma ich upamiętnienia<sup>70</sup> (ryc. 3).

Tablice epitafijne umieszczano na wewnętrznej i zewnętrznej ścianie kościoła, z dala od mogiły, dlatego po pewnym czasie nawet bliscy nie byłiby w stanie dokładnie pokazać miejsca pochówku krewnego. Jednak bardziej liczyła się dbałość o duszę niż o ciało zmarłego. Ważne, że pochówek przyjęto do poświęconej ziemi, stanowiącej przedłużenie kościoła<sup>71</sup>. W trwalszy sposób upamiętniano zmarłą szlachtę<sup>72</sup>. Nie oznacza to, że topografia funeralna była dla żywych zupełnie anonimowa. Zmarły w maju 1698 r. syn młynarza, czteroletni Antoni Dukala z Mnikowa, został pochowany w południowej części cmentarza w Morawicy, *penes locum et sepulchrum* swej matki Zofii, zmarłej dwa miesiące wcześniej<sup>73</sup>.

Cmentarz miał charakter czasowego, doraźnego pochówku, gdyż ostatecznym miejscem wiecznego spoczynku był dół (grób zbiorczy) na kości. Nie było tam płyt nagrobnych ani pomników. Trafnie Philip Ariès porównał go do „pożeracza zwłok”, skoro po kilku latach szczątki wykopywano i składano w mającym charakter przejściowej składnicy ossarium. W zależności od zaludnienia danej parafii, co pewien czas powtarzały się ekshumacje w części nekropolii, przekopywanej po to, by zrobić miejsce dla następnych zmarłych<sup>74</sup>. Z powodu zapelnienia, nowe mogiły były kopane płytko<sup>75</sup>. Zimą kolejne pochówki były wykonywane *in eodem loco*, zapewne z powodu grudy.

Warto zastanowić się, po jakim czasie cmentarz ulegał zapelnieniu. Szacując powierzchnię parceli grobowej na około 200 × 100 cm (2 m<sup>2</sup>), zaś przeciętnego cmentarza (bez budynku kościoła) — w przybliżeniu 1000 m<sup>2</sup>, dałoby to mniej więcej 500 miejsc grzebalnych. Na przykład, na podstawie ortofotomapy otoczenia kościoła w Więclawicach (ryc. 4) można określić, że powierzchnia dawnego cmentarza razem z budynkami wynosiła 2325 m<sup>2</sup> (w tym powierzchnia kościoła — 306 m<sup>2</sup>, kostnicy — 15 m<sup>2</sup>, dzwonnicy — 11 m<sup>2</sup>).

W statystycznej parafii podkrakowskiej w końcu XVIII w. średnio rocznie miało miejsce 45 pogrzebów (zob. tab. 1). Oznacza to, że na zapelnienie cmentarza grobami potrzeba było około 10 lat. Jednakże powierzchnia grzebalna zapelniała się szybciej, gdy przybywało ofiar klęsk żywiołowych. Pochówki umieszczano również w kilku warstwach (tzw. spiętrzanie).

<sup>69</sup> Ksiądz Krzysztof Świątecki, pleban w Tenczynku zapisał: „Pochowane jest ciało Panny Słowakowiczowny na cmentarzu od strony wschodniej, za wielkim ołtarzem od strony ewangelii, niedaleko od parkanu, jako jest mogiła wysypana, abo dla lepszego znaku krzyżyk się wkopie, który niech będzie zachowywany dla przyszłej pamięci [...]”, W. Smoczyński, op. cit., s. 67.

<sup>70</sup> Por. M. Kowalski, „Do zmartwychwstania swego za pewnym wodzem Kristusem...”. *Staropolskie inskrypcje północno-zachodniej Małopolski*, Kielce 2004, s. 84–87. Autor uznał napisy ryte na tynku, cegle lub kamieniu świątyni za graffiti; zawierały one imię, nazwisko i datę. Według badacza mogła to być forma komemoracji zmarłych pochowanych przy kościele, która zastępowała uboższym „tablice i chorągwie” a łączyła się z nabożeństwem za pogrzebanych zmarłych.

<sup>71</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 171–174.

<sup>72</sup> W kościele w Ruszczy były dwa groby pod wielkim ołtarzem w małym chórze i w kaplicy „przed Krzyżem”, gdzie widniały dwa portrety żałobne na desce i na blasze, a także kilka epitafiów, AMetr, sygn. IPK.A. 191, s. 19–21.

<sup>73</sup> AMor, Księga pogrzebów 1670–1737, s. 43, 44.

<sup>74</sup> Zob. K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz rakowicki...*, s. 42–54, 194–198; E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 199.

<sup>75</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 171–172.



Ryc.4. Ortofotomapa otoczenia kościoła w Więclawicach. W centralnej części kościół, na północny zachód — dzwonnica i dawna kostnica, na wschód — plebania. Oprac. J. Sadowski

Fig.4. An orthoimage of the surroundings of the church in Więclawice, with the church in the centre, the belfry and former mortuary to the northwest and the parsonage to the east.

By J. Sadowski

Mniej miejsca zajmowały mogiły dzieci. Czas na zapełnienie kostnicy szczątkami ze starych grobów wynosił od kilku do kilkudziesięciu lat. Małe parafie, jak Korzkiew i Sąsów, miały mniejsze problemy z miejscami na cmentarzu.

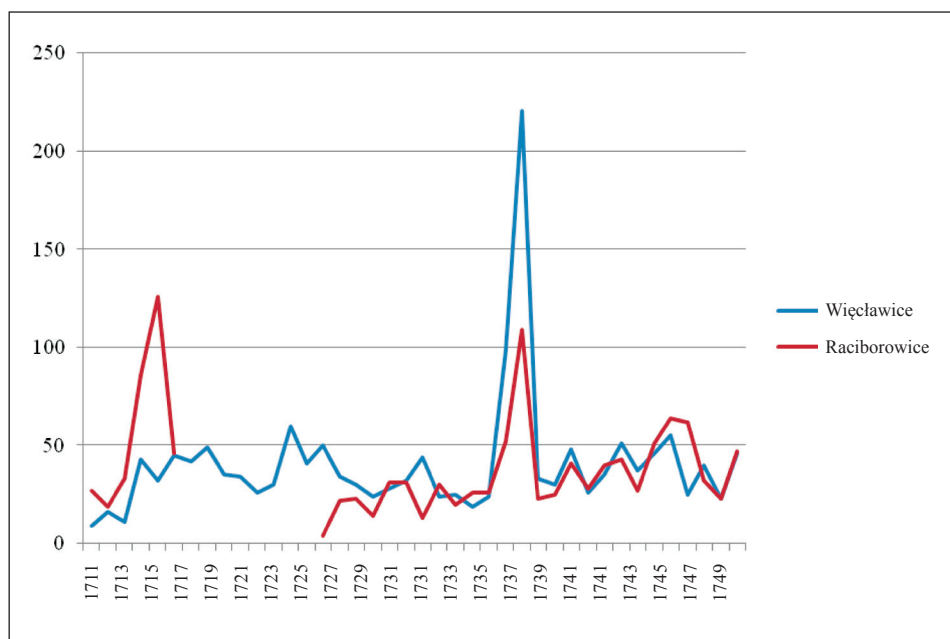
Na wykresie (ryc. 5) widać, że w dwóch dość ludnych parafiach Raciborowice i Więclawice w pierwszej połowie XVIII w. rocznie chowano około 50 zmarłych. Liczba pogrzebów znacznie wzrastała podczas klęsk demograficznych (zwłaszcza epidemie drugiej dekady XVIII w., fale głodu w latach 1736–1737 oraz w końcu lat czterdziestych). W tym czasie z powodu przepełnienia cmentarzy zwłoki chowano w innych miejscach. Obie parafie miały porównywalną liczbę ludności. Przewaga liczby zgonów w Więclawicach podczas klęski żywnościowej 1736–1737 wiąże się ze znacznie lepszą niż w Raciborowicach rejestracją metrykalną, prowadzoną przez księży jezuitów.

Największymi nekropoliami, poza cmentarzem przykościelnym, były zbiorcze cmentarze jednorazowe, epidemiczne, od XIX w. zwane cholerycznymi<sup>76</sup>. Pełniły niekiedy funkcję cmentarzy niehonorowych<sup>77</sup>. Nawracające co kilka lat zarazy skutkowały podwyższoną liczbą zmarłych. Początkowo dokonywano takich pochówków na cmentarzach przykościelnych. W przypadku większej liczby zgonów, plac grzebalny pokrywano dodatkową warstwą ziemi<sup>78</sup>.

<sup>76</sup> Pierwsza epidemia tej choroby w Polsce nastąpiła w 1831 r., przywleczona przez żołnierzy rosyjskich w czasie powstania listopadowego. Ta data dla wielu parafii wiejskich jest przybliżonym czasem założenia nowego cmentarza; M. Wyżga, *Teraz robak, proch...*

<sup>77</sup> E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 191.

<sup>78</sup> P. Fijałkowski, op. cit., s. 366.



Ryc. 5. Częstotliwość pogrzebów w parafiach Więclawice i Raciborowice w latach 1711–1750 (liczby roczne), źródło: obliczenia własne autora na podstawie ksiąg metrykalnych parafii Raciborowice i Więclawice

Fig. 5. The number of burials in the parishes of Więclawice and Raciborowice in the years 1711–1750 (annual data), calculated by the author on the basis of parish records

Ponadto, gdy zaistniała taka potrzeba, kopano doły epidemiczne z dala od domostw<sup>79</sup>, ciała chowano pod figurami, w polach<sup>80</sup>. W księgach metrykalnych sporadycznie tylko zdarzają się informacje o miejscach pochówku ofiar moru<sup>81</sup>. W Krakowie grzebano przy kościołach leżących

<sup>79</sup> T. Czerwiński, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 2012, s. 314–327; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 163–167 i n.; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć...*, s. 114; J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2: *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984, s. 467.

<sup>80</sup> Np. cudowne miejsce zwane „zjawieniem” z figurą w Tomaszowie Lubelskim stało się cmentarzem epidemicznym w 1652 r.; T. Wiślicz, *Miejsca cudowne...*, s. 344. Zdarzało się, że ciała były następnie ekshumowane w pobliże kościoła. Dla przykładu miało to miejsce w parafii Pleszów w 1710 r. Za zgodą konsystorza 24 marca pochowano w świątyni zwłoki Jakuba Grimka z Krzesławic, które od dwóch i pół roku leżały w polu pod Krzyżem Chrystusa, a 26 kwietnia postąpiono tak ze szczątkami Marianny Zdebcowicowej, półtora roku po pogrzebie; Archiwum Narodowe w Krakowie, Księga ślubów, chrztów i pogrzebów parafii Pleszów 1686–1723 (mikrofilm), s. 372.

<sup>81</sup> Jedną z najlepiej znanych jest zapiska w księdze zmarłych parafii Tenczynek, sporządzona przez przywołanego już plebana Krzysztofa Świąteczkiego w czasie epidemii 1710 r.: „Na koniec gróbarzowi kazałem precz w polu dół głęboko wybrać, ale się ciała tykać i pochować, nikt nie chciał odważyć”. Dół był wybrany „w gruncie plebańskim ku lasowi na stronę wschodową za dołem, w pagórku, ku roli Kurowska nazwanej, w miejscu zimne czyli ziemne węgle rzezonem, stąd, że tam węgle w ziemi czarne, śmierzzące znajdują się, które robiono dla operacji drutów, gdy tu druty rabiano. Na tem miejscu, gdzie ta Magdalena jest pochowana, krzyż by postawiwszy [...]”. Kolejne ciała pleban grzebał już na cmentarzu, bo nikt nie chciał pomagać, a sam nie wywiózłby pewnie tak daleko kolejnych trupów. Pozostawił szczegółowe opisy swoich działań, W. Smoczyński, op. cit., s. 53–54 i n.; zob. też C. Kukło, op. cit., s. 126, 249–261.

Tabela 1  
Liczba pochówków w wybranych parafiach w 1782 r.

Parafia	Liczba pochówków	Parafia	Liczba pochówków	Parafia	Liczba pochówków
Luborzycza	98	Niegardów	51	Goszcza	18
Więclawice	71	Iwanowice	45	Giebułtów	15
Ruszcza	70	Niedźwiedź	44	Poborowice	13
Sułoszowa	60	Koniusza	44	Górka	12
Rudawa	56	Biórków	44	Biały Kościół	11
Zielonki	53	Czulice	42	Jerzmanowice	11
Mogiła	53	Igołomia	42	Korzkiew	6
Raciborowice	52	Modnica	37	Sąspów	4
Pleszów	52	Smardzowice	34		

Źródło: Archiwum Metropolitalne w Krakowie, sygn. AV 54, AV 55.

zaraz za murami miasta (np. kościoły szpitali św. Walentego lub Miłosierdzia Bożego). Ubodzy z parafii Bożego Ciała na Kazimierzu byli chowani, podobnie jak topielcy i ofiary dżumy, przy kaplicy św. Wawrzyńca<sup>82</sup>.

Z racji tzw. przymusu parafialnego nie wolno było grzebać na cmentarzu parafialnym obcych, z wyjątkiem kapłanów, patronów świątyni, ofiarnych dobrodziejów, podróżujących<sup>83</sup> i osób, które trudno było przetransportować do własnego kościoła. Istniał zakaz chowania osób nieochrzczonych (nie udało się ustalić na podstawie dostępnych źródeł, gdzie chłopci grzebali swoje dzieci zmarłe bez chrztu)<sup>84</sup>, ekskomunikowanych, heretyków<sup>85</sup>, samobójców<sup>86</sup>, niepraktykujących katolików<sup>87</sup>, lichwiarzy, bluźnierców<sup>88</sup> i innych publicznych grzeszników<sup>89</sup>, zmarłych

<sup>82</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 171–172.

<sup>83</sup> Cechą charakterystyczną parafii podkrakowskich była dość znaczna liczba podróżnych, którzy tam zmarli i pochowano ich na miejscowym cmentarzu z zastrzeżeniem, że przyjęli ostatnie sakramenty. W czasie klęski elementarnej wpisywano do księgi metrykalnej jedynie liczbę pochowanych w danym dniu wędrowców, por. ALisz, *Księga pogrzbów 1711–1773*, s. 56–60.

<sup>84</sup> Kruchość życia najmłodszych w dobie preindustrialnej obrazuje przykład z Bolechowic, gdzie 21 stycznia 1710 r. o północy został ochrzczony nieślubny noworodek, który zaraz zmarł i po południu pochowano go na cmentarzu, ABolech, *Księga ślubów, chrztów i pogrzbów 1675–1718*, bez pag.

<sup>85</sup> Cmentarz dysydencki funkcjonował w Łuczanicach (parafia Luborzycza).

<sup>86</sup> Samobójca — komornik Jan Bobek „ze wsi Szarego” został pogrzebany „na granicach” (1712 r.); *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987, s. 396. Samobójców grzebano w miejscach ustronnych, na obrzeżach wsi. Rozmaite klęski elementarne trapiące ludność były przypisywane właśnie im, A. Fischer, *Zwyczajne pogrzbowe ludu polskiego*, Lwów 1921, s. 354–365; E. Kizik, *Naenia funebris...*, s. 289–291.

<sup>87</sup> Włócząca się po okolicach Gorzkowa Regina Klasiowna została pogrzebana w ziemi poświęconej, bo pewni świadkowie potwierdzili jej wyznanie (1791 r.), Archiwum Diecezjalne w Kielcach, *Księga pogrzbów parafii Gorzków z lat 1791–1797*, s. 11. Józef Piłat ze Stryjowa z pewnych względów został pochowany przy krzyżu na obrzeżach wsi Branice (1791 r.), Archiwum Parafii Ruszcza, *Zbiór szczątków ksiąg metrykalnych z lat 1681–1793*, bez pag.

<sup>88</sup> Przy metryce zmarłej 6 października 1782 r. w Gorzkowie, „opętanej przez demona” Mariannie Winiarskiej (55 lat) zaznaczono, że została zaopatrzona w sakramenty. Ciało spoczęło nieopodal bramy cmentarnej, w mało popularnym miejscu, Archiwum Diecezjalne w Kielcach, *Księga pogrzbów parafii Gorzków z lat 1727–1791*, s. 133.

<sup>89</sup> 18 kwietnia 1681 r. zmarł Grzegorz Lis z Balic (parafia Morawica), zaopatrzony, ale zmarł będąc pod karą. Jego ciało pochowano na cmentarzu miejscowym za zgodą sufragana krakowskiego Mikołaja Oborskiego, AMor, *Księga pogrzbów 1670–1737*, s. 24.

bez oznaki żalu, co podkreślały kolejne synody<sup>90</sup>. Najbliżej kościoła, ale w uwłaczającym miejscu, na niepoświęconej ziemi, dokonywano pochówków zaraz za płotem cmentarza<sup>91</sup>. Dotyczyło to np. topielców<sup>92</sup>. Inne pochówki sytuowano na granicach, nieużytkach, pod figurami w polach<sup>93</sup>, na rozstajach, pod kopcami granicznymi<sup>94</sup>. Ubożsi mieszkańcy niekiedy chowali swoich krewnych nielegalnie, na niepoświęconej ziemi (np. przy drodze, w rowie)<sup>95</sup>. Żydzi zamieszkujący parafie podkrakowskie grzebali bliskich na kirkucie w Mieście Żydowskim na Kazimierzu pod Krakowem<sup>96</sup>.

Stosunkowo niewiele wiadomo o grabarzach wiejskich. Stanowili oni niższą służbę kościelną i rekrutowali się spośród uboższych mieszkańców parafii („biedacy do kopania ciał”)<sup>97</sup>. Rzadko miewali własne domostwa<sup>98</sup>. Mieszkali w domu kościelnego, organistówce<sup>99</sup>, wikarówce albo w przytułku<sup>100</sup>. W Biórkowie „izdebka dla grobarza” była przystawiona do jednej z chałup chłopów plebańskich<sup>101</sup>. Wynagrodzenie grabarzy było niskie, często w naturze (np. jego ele-

<sup>90</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz...*, s. 519.

<sup>91</sup> 15 listopada 1735 r. w Woli Zabierzowskiej poniósł tragiczną śmierć Marcin Dupski (60 lat), uderzony przez konar drzewa. Z nieznanego przyczyn ciało zostało pochowane za granicą cmentarza przy dzwonnicy. Możliwe, że powodem było nieprzyjęcie ostatnich sakramentów, J.S. Kozik, M. Wyżga, *Przy wielkiej drodze...*, s. 133.

<sup>92</sup> Np. Archiwum Parafii Raciborowice, Księga pogrzebow 1729–1797, s. 106, 261; por. T. Wiślicz, *Chłopskie pogrzeby...*, s. 360.

<sup>93</sup> W parafii Czulice podczas klęski głodu i epidemii w 1737 r. trzech ubogich pogrzebano pod figurą w sąsiedniej wsi Karniów. Ksiądz wypowiadał umierających, ale nie było chętnych do przewiezienia ciała pod cmentarz kościelny. Podobnie w nieodległej wiosce Wronin zwłoki nieznanego kobiety pochowano pod figurą; Archiwum Parafii Czulice, Księga pogrzebow 1721–1781, bez pag. Kłopoty z transportem do dołu epidemicznego miał również w 1710 r. ksiądz Krzysztof Świątecki pleban w Tenczynku i kryjomo grzebał ciała przy kościele; W. Smoczyński, op. cit., s. 71–74.

<sup>94</sup> G. Zań-Ograbek, *Historia Krakowa kapliczkami pisana*, [w:] *Święci przydrożni, patroni przyulicznych. Materiały sesji naukowej. Warszawa, 20–21 maja 1999 roku*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2000, s. 250.

<sup>95</sup> Wydaje się jednak, że na omawianym terenie parafie miały stałą opiekę duszpasterską, dzięki czemu wypadków tego typu było niewiele, T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 23–24, 46–47.

<sup>96</sup> W miastach poza murami grzebano ludzi prowadzących wędrowny tryb życia, jak żebracy czy aktorzy, K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 38; por. T. Czerwiński, op. cit., s. 40, 298. Autor wspomina również o chowaniu poza cmentarzem ludzi zmarłych nagle bez sakramentów, tamże, s. 40. Na poświęconej ziemi cmentarza w Morawicy pochowano ciała nastolatków zmiażdżonych przez koło młyńskie: Walentego Czecha syna młynarza z Mnikowa (1698 r.) i Marcina z Podkamyka (1702 r.). Ten pierwszy został wyciągnięty z urzędzenia z pogruchoaną ręką, jeszcze żywy, i zdążono namaścić go olejami świętymi, AMor, Księga pogrzebow 1670–1737, s. 43, 47.

<sup>97</sup> Grabarze wywodzili się z biedoty. Kopacze-grabarze morowi rekrutowali się z wyrobników, pracujących przy świątyni służby cmentarnej. Zdarzało się, że do wożenia zwłok podczas epidemii w mieście zmuszano więźniów albo prostytutki. W Krakowie kopacze morowi w czasie zarazy 1678–1679 otrzymywali 90 gr, tj. 12,1 g srebra. Apropozycja mogła obejmować nadto ubiór oraz gorzałkę, A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 92–94; tenże, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 161. Przynależność zawodowa grabarzy budzi jednak pewne wątpliwości. Do najniższej warstwy służby pomocniczej przy kościele zalicza ich T. Nowicki, *Ministri ecclesiae. Służba kościelna i witraż w diecezji włocławskiej w XVIII wieku*, Lublin 2011, s. 84–85, 152. Nie wymienia ich wśród służby kościelnej Stanisław Litak; tenże, *Parafie...*, s. 168–173.

<sup>98</sup> W parafii Zwierzyniec grabarz-kościelny mieszkał w chałupce przy kościele (1792 r.), AMetr, sygn. IPK 15, s. 5.

<sup>99</sup> Np. w Pleszowie Bernard Dziura (lat 40) mieszkał z czternastoosobową rodziną w organistówce, ANKr., IT 183, s. 1335.

<sup>100</sup> „W Górcie w szpitalu grubarz Jakub Socha miejscowy urodzony”, „Maryanna Grubara”, uboga w Czerlichowie (1791 r.), ANKr., sygn. 29/30/42, s. 701, 731.

<sup>101</sup> AKap, sygn. AV 55, s. 88. W Więclawicach w 1783 r. grabarz i organista zamieszkivali jeden, kryty gontem dom w pobliżu wikarówki. Obiekt miał dwie izby i komory, przedzielone sienią. Nadto użytkowali podzielony względem siebie ogród, AV 54, s. 102.

mentem mógł być oddany do dyspozycji kawałek działki), zależało od zamożności parafii i indywidualnej decyzji plebana<sup>102</sup>. W uniwersyteckiej parafii Luborzycy kopacz dostał dodatkowo ogród po organście. Zajmował się on również kalikowaniem, czyli tłoczeniem powietrza w organy kościelne, za co jednak pobierał osobne wynagrodzenie (1657 r.)<sup>103</sup>. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVII w. grabarz luborzycy dostawał rocznej pensji 1 złp, dwukrotnie mniej niż uczący śpiewu kantor<sup>104</sup>. Czasem długoletni grabarze byli otoczeni szacunkiem<sup>105</sup>. Jako stale obecni w pobliżu świątyni (podobnie jak dziady szpitalne) bywali prośzeni na rodziców chrzestnych<sup>106</sup>. Grabarze nie występują natomiast wśród świadków ślubów. Z racji specyficznej pracy posądzano ich o plądrowanie grobów<sup>107</sup>.

Praca grabarza była nadzorowana przez plebana lub wtryków i polegała na przygotowaniu miejsca do chowania w kościele (zdemontowanie płyty, wykopanie dołu), na kopaniu mogił na cmentarzu, obsłudze kostnicy, przenoszeniu kości, zapewne również dbaniu o murawę placu grzebalnego, plantowaniu nierówności i zamykaniu ogrodzenia. Często grabarze łączyli swoją profesję z obowiązkami kalikanisty, dzwonnika lub kościelnego. Osoby takie musiały spełniać odpowiednie warunki, dysponować tężyzną fizyczną i znajomością murarki<sup>108</sup>.

Intensywność głównych zajęć grabarza można zaprezentować na przykładzie parafii Więclawice. W latach 1761–1770 na miejscowym cmentarzu przyjęto 704 pochówki<sup>109</sup>, w tym 433 dziecięce (średnia deklarowanego wieku zmarłych wyniosła 20,72 lat). W tej liczbie 272 pogrzeby odbyły się w okresie zimowym, od listopada do lutego, co daje 39% ogólnej liczby zmarłych. Najwięcej pochówków miało miejsce w kwietniu (przednówek) i w lipcu. Średnio zatem jeden pochówek przypadał co pięć dni.

Nie wiadomo nic pewnego o pomocnikach grabarzy wiejskich. Mogli to być pensjonariusze przytułku parafialnego, o ile byli jeszcze zdolni do pracy fizycznej.

Istotnym budynkiem związanym z dawnym cmentarzem była kostnica (ossarium). W średniowieczu i czasach nowożytnych służyła ona gromadzeniu kości z dawnych mogił<sup>110</sup>. Kostnice miały być szczególnie okratowane. Zwykle na omawianym terenie był to budynek drewniany

<sup>102</sup> Np. w luteriańskiej parafii w Królewcu wynagrodzenie grabarza było niezłe. Otrzymywał pieniądze od krewnych zmarłego i dodatkowo część opłaty za pokładne, P. Fijałkowski, op. cit., s. 369–370.

<sup>103</sup> Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej cyt.: AUJ), Luborzycy, s. 6. W 1659 r. grabarz za kalikowanie dostał 15 gr. Por. S. Litak, *Parafie...*, s. 170.

<sup>104</sup> Służba kościelna była wypłacana podczas dorocznych schadzek podsumowujących rok budżetowy parafii. Wtedy też pleban zdawał do kasy fundusze pozyskane z wyderkafu, a przedstawiciel bractwa wpłacał datki po zmarłych parafianach, AUJ, Luborzycy, s. 9.

<sup>105</sup> Wawrzyniec Sobocinski, około sześćdziesięcioletni *fossor mortuorum* w parafii Więclawice „służył kościołowi wiernie przez 30 lat”. Metryka jego śmierci została przez księdza wpisana dwukrotnie większymi literami niż metryki innych zmarłych. Nie podano jednak, gdzie złożono ciało (1768 r.), AWiec, Księga pogrzebów 1756–1786, bez pag. W Czulicach 3 stycznia 1733 r. pogrzebano miejscowego grabarza Wojciecha Pankowica, a jego wiek określono w przybliżeniu na 80 lat. Został pochowany po zachodniej stronie cmentarza. Trzy tygodnie później zmarła Zofia Pankowicowa, zapewne żona grabarza, ale jej ciało spoczęło od wchodu cmentarza, ACzul, Księga pogrzebów 1721–1781, bez pag. Por. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 229.

<sup>106</sup> Wojciech Dutkowicz, grabarz w Więclawicach, wielokrotnie trzymał dzieci do chrztu. Mając na uwadze wysoką śmiertelność najmłodszych można domniemywać, że połowę z nich niedługo potem pochował na cmentarzu. W 1686 r. Dutkowicz mieszkał w szpitalu jako *antiquus vespillo alias Cycoń*, AWiec, Księga ochrzczonych 1641–1686, s. 317–373.

<sup>107</sup> Jeden miał nawet nosić buty zmarłego wydobyte w czasie ekshumacji, J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 177–178.

<sup>108</sup> T. Nowicki, op. cit., s. 154–155, 261.

<sup>109</sup> Liczba ta winna zostać uznana za minimalną. O niedoskonałości rejestracji pochówków: C. Kuklo, op. cit., s. 123–129.

<sup>110</sup> M. Daniluk, *Kostnica*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 9, Lublin 2002, s. 969; por. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 199–202.

i zaniedbany. Ossaria były wznoszone między skarpami kościoła, przy wejściu do świątyni (np. w Ruszcy), przy dzwonnicy, przy ogrodzeniu (np. w Rudawie, tam kostnica miała formę wybranego dołu na kości<sup>111</sup>) lub były wolno stojące. Pojawiają się informacje, iż ściany kostnicy były zdobione malowanymi scenami<sup>112</sup>. W Pobiedniku przy drewnianym ossarium znajdowała się komora „na wstawianie w czasie umarłych” (1790 r.)<sup>113</sup>. Stan zachowania tego budynku był regularnie odnotowywany w protokołach powizytacyjnych<sup>114</sup>. Jako ossarium wykorzystywano również dzwonnice, z tym że szczątki umieszczano za przepierzeniem. Niekiedy ossarium pełniło też funkcję magazynu — na sprzęty (np. kapy) brackie<sup>115</sup>, sprzęt do sprzątnia, narzędzia grabarzy i różne utensylia. Do chwili obecnej zachowała się muirowana kostnica w Rudawie (zbudowana przed rokiem 1783). Za dawne kostnice prawdopodobnie można uznać drewniane obiekty przykościelne w Mogile i Ruszcy.

Budynek kostnicy pełnił funkcję składu szczątków zebranych z mogił i grobów do czasu drugiego, masowego pochówku w dole na terenie cmentarza<sup>116</sup>. Przeniesienie wszystkich kości z zapełniającej się co kilka lub kilkanaście lat „składnicy” było dla parafii wielkim wydarzeniem religijnym. Doły, w których je umieszczano, najczęściej lokalizowano na obrzeżu cmentarza, przy dzwonnicy. 13 maja 1720 r. w Więclawicach szczątki wrzucono do dołu wykopanego przy nowej kostnicy, stojącej na południe od kościoła. Okazją do transllokacji były też rekolekcje. Parafianie mieli okazję ponownie zobaczyć materialne pozostałości swych krewnych. Przybywały tłumy wiernych, na cmentarzu gloszono solenne kazania<sup>117</sup>. Fundatorem transllokacji był zwykle pleban albo okoliczny właściciel dóbr. W 1726 r. jakiś świecki ofiarodawca w Zwierzynku, po uzyskaniu zgody konsystorza, wynajął baby kościelne do pozbierania i umycia walających się, rozwłóczonych przez psy kości. Przy szczątkach kilkuset osób odbyła się liturgia, po czym uczestnicy nabożeństwa „wzięli je w ręce i w poły kapot czy zapaski, by ponieść z zapalonymi świecami do przygotowanego dołu”<sup>118</sup>. Niekiedy pamięć tego wydarzenia utrwalano tablicami. Sam biskup zalecał przeprowadzenie solennej liturgii. On też wydawał pisemną zgodę na transllokację szczątków. Pozwolenie takie uzyskał od Mikołaja Lipskiego, oficjała generalnego krakowskiego, ksiądz Antoni Przewoski, pleban w Gorzkowie. Dokument „upoważniający do oczyszczenia grobowców i pogrzebienia szczątków wiernych w innym miejscu” został następnie wszyty do gorzkowskiej księgi zmarłych<sup>119</sup>. Pleban uzasadniał starania pełnym przepełnieniem grobów w kościele i miejsc na cmentarzu. Zgody udzielono pod warunkiem, że przeniesienie będzie miało charakter uroczysty, a kości zostaną umieszczone w nowym, odpowiednim miejscu, miał tego dopilnować gospodarz parafii. Translokacja miała miejsce w styczniu 1755 r. Kości zsypano do wspólnego dołu, wykopanego w pobliżu ogrodu plebańskiego, od

<sup>111</sup> AMetr, sygn. IPK.A.189, s. 7.

<sup>112</sup> AMetr, sygn. IPK.A. 121, s. 18–19 (Luborzycza, 1791 r.).

<sup>113</sup> AMetr, IPK.A. 168, s. 6.

<sup>114</sup> W. Wójcik, op. cit., s. 205.

<sup>115</sup> W Igołomi kostnica była połączona z pomieszczeniem na kapy brackie (kapiarnia). Był to budynek obity deskami, od strony cmentarza malowany. W 1790 r. uroczyście uprzątnięto z niej kości, AMetr, sygn. IPK.A 83, s. 12.

<sup>116</sup> Plebani z własnej inicjatywy zajmowali się opróżnianiem kostnicy. Czasem należało ich jednak przynaglać. W 1728 r. kostnica w Raciborowicach była tak zapełniona kośćmi, że wizytator biskupi polecił księdzu Andrzejowi Nachrebeckiemu przeniesienie ich do głębokiego dołu, który będzie obok wykopany, AMetr., AV, t. 23, s. 231–235.

<sup>117</sup> Interesujące, że wpis o tym wydarzeniu pleban Krzysztof Świątecki (kierujący jednocześnie parafiami w Więclawicach i Tenczynku) zamieścił w księdze ochrzczonych, AWiec, Księga ochrzczonych 1710–1727, s. 81–82.

<sup>118</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 177; por. K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzynku do roku 1840*, „Nasza Przeszłość”, t. 47, 1977, s. 108.

<sup>119</sup> Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Księga pogrzebów parafii Gorzków 1727–1791, s. 166–167, 181.



wschodniej strony cmentarza<sup>120</sup>. W Bolechowicach ossarium w 1783 r. było już zupełnie napełnione kośćmi, dlatego też wizytator zalecił plebanowi starać się o zezwolenie na ich pochówek „lubo już od siebie raz pochowanych wypróżni”<sup>121</sup>.

Szczątki znajdowane przy kopaniu nowego grobu składano pod trumną, umieszczano w kostnicy, a jeśli jej nie było — to w zbiorowej wydzielonej mogile albo pod płotem.

Na podstawie ksiąg metrykalnych możliwe było ustalenie minimalnej liczby zmarłych pochowanych na nekropolii w Więclawicach. Jest to liczba minimalna, ponieważ rejestracja metrykalna była przerywana podczas klęsk elementarnych, ponadto część notatek zaginęła. Nie wszyscy grzebani byli odnotowywani w tych dokumentach (anonimowe pochówki „gratis”, nienotowane miejsca wyklętych poza cmentarzem, pod figurami w polach)<sup>122</sup>. W latach 1711–1798 na przykościelnym cmentarzu w Więclawicach pochowano 5011 ciał, w tym 2667 dzieci, stanowiących 53,22%<sup>123</sup>.

Funkcjonowanie dawnych cmentarzy przede wszystkim wiązało się z regularnymi pogrzebami i ekshumacjami na stosunkowo niewielkiej przestrzeni<sup>124</sup>, było jednak bardziej złożone niż ma to miejsce współcześnie. Na niektórych cmentarzach konstruowano ambony do głoszenia kazań<sup>125</sup>. Cmentarz przykościelny można postrzegać jako *teatrum*, gdzie odbywały się procesje, nabożeństwa Męki Pańskiej, modlono się przy Ogrójcu. Kostnice i wewnętrzne mury ogrodzenia cmentarza bywały pokryte sugestywnymi malowidłami<sup>126</sup>. Przed wejściem do świątyni była ustawiona kuna, a więc było to również miejsce publicznego karania przestępców<sup>127</sup>. Cmentarz wykorzystywano też do ukrycia skarbów kościelnych w czasie zagrożenia. W rachunkach parafii Luborzycza zapisano pod rokiem 1656: „[...] w Wielki Tydzień przyjechali Kozacy z Węgrami, kościół wyrabowali i skrzynkę Bracką, którą był Łyduch nieboszczyk w kościele zakopał z księdzem Commendarzem, znaleźli, wyłupili, pieniądze wzięli, których było kilka złotych”<sup>128</sup>.

Na synodach zalecano plebanom grodzenie cmentarzy murem lub parkanem dla ochrony przed zwierzyną<sup>129</sup>. Zakazywano wypasania bydła, wpuszczania trzody, przesiewania i suszenia zboża, rozwieszania pościeli i bielizny. Cmentarze nie powinny służyć celom świeckim, takim jak targi albo drogi publiczne<sup>130</sup>. Stan ogrodzeń najczęściej pozostawiał sporo do życzenia. W większości przypadków, wedle wizytacji z 1783 r., parkany były częściowo zniszczone albo nie zakończono budowy nowych. Były one drewniane, pokryte niekiedy daszkiem z gontu, najczęściej podziurawione lub przewrócone przez wiatr albo z powodu przegnicia. Troska o stan

<sup>120</sup> Tamże, s. 181; wiadomo dalej, że krypty grobowe pod kościołem gorzkowskim zostały ponownie opróżnione w 1818 roku. Wydobyte szczątki pochował w specjalnym miejscu ksiądz Tomasz Świątkowski doktor teologii, kanonik kielecki i oficjał. W maju następnego roku poświęcono w Gorzkowie nowy cmentarz, funkcjonujący do dzisiaj, J. Wiśniowski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917 (reprint Kielce 2000), s. 70.

<sup>121</sup> AMetr, AV 55, s. 55.

<sup>122</sup> I. Gięysztorowa, *Niebezpieczeństwa metodyczne polskich badań metrykalnych XVII–XVIII wieku*, „Kw.HKM”, R. XIX, 1971, nr 4, s. 557–603.

<sup>123</sup> W latach 1711–1750 odbyło się 1622 pochówków, zaś w latach 1751–1798 — 3389, źródło: obliczenia własne na podstawie sporządzonej elektronicznej bazy danych. Badania demografów historycznych wskazują, że do 5 roku życia nie dożywała połowa urodzonych dzieci. Skrajnością była wysoka śmiertelność w krakowskim szpitalu św. Ducha, gdzie na 252 dzieci w latach 1747–1748 przeżyło jedynie 22 (do grudnia 1748 r.), J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 171.

<sup>124</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 165–182.

<sup>125</sup> W. Łuszczkiewicz, *Stare cmentarze krakowskie, ich zabytki sztuki i obyczaju kościelnego*, „Rocznik Krakowski”, R. 1, 1898, s. 10–11.

<sup>126</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 174; por. Igołomia, Luborzycza.

<sup>127</sup> E. Wiśniowski, op. cit., s. 266.

<sup>128</sup> AUJ, Luborzycza, sygn. 444/2, s. 6.

<sup>129</sup> E. Wiśniowski, op. cit., s. 265. W Minodze polecono „psy księżę z kościoła przykładniej wyganiać”, AMetr, AV 55, s. 307.

<sup>130</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz...*, s. 519.

ogrodzenia cmentarza była powierzana przez plebanów parafianom. Gromady poszczególnych wsi były odpowiedzialne za swoje odcinki. W Wawrzeńczycach taki zwyczaj utrzymywał się od wieku XVI przynajmniej do schyłku XVIII stulecia<sup>131</sup>. W Liszkach w 1738 r. gromady wsi, które odnawiały ogrodzenie bądź przeznaczyły na to fundusze, były zwolnione z opłaty pokładnego (za pochówek)<sup>132</sup>. Okazuje się, że odcinek płotu pod opieką danej wsi obejmował jednocześnie część cmentarza, zapewne tę, gdzie chowano jej członków. W drugiej połowie XVIII wieku w parafii Ruszcza cmentarz był podzielony na części należące do poszczególnych osad parafii (część rusiecka, branicka, łucznowicka itp.). Znaczna liczba parafian była jednak grzebana na uprzednio uzyskanym miejscu (*iacet in sua parte*)<sup>133</sup>.

Na podstawie analizowanych archiwaliów nie można udowodnić, że na badanym obszarze w ciągu wieków poszerzano obszar cmentarzy z powodu ich zapełniania<sup>134</sup>, chociaż wiejscy plebani mieli pewnie więcej przestrzeni niż w mieście. Ciasnota łączyła się jednak z pragnieniem bycia jak najbliższej *sacrum*. W końcu XVIII w. cmentarz w Liszkach był zbyt „szczupły na tylu parafian” (3512 wiernych, wliczając dzieci), dlatego polecono powiększyć kostnicę, „a zwłoki umarłych gdzie się pokażą w grobach tam zaraz schowane być mogą w tymże grobie pod trumnami”<sup>135</sup>. Podobnie było w ubogiej parafii Korzkiew, gdzie „kostnicy od dawien nie ma, bo nie miał kto wystawić” i stosowano następującą praktykę: „gdy się trafi zmarłemu któremu grób wybrać, a kości się zdarzą, to się zaraz z ciałem zmarłego w tymże grobie chowają”<sup>136</sup>.

Użytkowanie cmentarzy parafialnych na niewielkiej, ograniczonej przestrzeni powodowało różniczne problemy sanitarne, nie tylko w zatłoczonych miastach, ale i na wsi. Podczas wizytacji parafii zwracano uwagę na szczelność grobowców kościelnych, przynaglano plebanów do opieki nad cmentarzem, zwłaszcza otaczającym go ogrodzeniem. Podnoszono problem grobowców kościelnych cuchnących w porze letniej. Niektóre z nich miały drewniane, zaopatrzone w okienka nakrycia. W sprawozdaniach wizytatorów wciąż powtarzały się uwagi w tej sprawie. Kłopotem było też wietrzenie otwieranych krypt kościelnych i fetor (przy dużej powierzchni kościoła, a niewielkich otworach wejściowych). Stale „ruszana” podłoga świątyni wskutek pochówków składanych tu do ziemi i zapadających się z czasem trumien była nierówna, co utrudniało wiernym chodzenie i klęczenie<sup>137</sup>. Uciążliwością było także przedwczesne likwidowanie starych grobów i przenoszenie do ossarium niedoschniętych kości.

Cmentarz utrzymywano z funduszy parafialnych, a pieniądze z pogrzebów były istotną częścią dochodów plebańskich<sup>138</sup>. W wyniszczonej wojnami XVII stulecia Rzeczypospolitej

<sup>131</sup> Poszczególne wioski miały odcinki: od drogi za dzwonnica (Złotniki), do ogrodu szkolnego (Stręgoborzycy), od wielkiej lipy do bramki koło karczmy (Wawrzeńczycy). Kolejne osady pilnowały pasa do „domku Smaciarzowego”, pod sad wikarego i dalej „od skałki aż do domu kramarzowego”; J.St. Kozik, M. Wyżga, *Przy wielkiej drodze...*, s. 140.

<sup>132</sup> „Nowa Wieś od miejsca na Cmentarzu nie powinna płacić bo sobie parkan na swojej części reparable i reparable będą, gdy tego będzie potrzeba oprócz Stanisława Boydy całego domu, z którego powinni od miejsca płacić bo się nie przykładali do reparable parkanu. 1738 dnia 20 września. Kaszowianie także przyłożyli się i ci od miejsca nie będą powinni na cmentarzu płacić. Lisczanie także dali na reparable Parkanów, którzy wolni są, nie będą płacić od miejsca na cmentarzu”, ALisz, Księga pogrzebów 1711–1773, s. 61–62.

<sup>133</sup> Archiwum Parafii Ruszcza, Księga pogrzebów 1761–1790.

<sup>134</sup> Np. w Maniowach największe zagęszczenie grobów z XVI–XVIII w. występowało w promieniu do 6 m od muru kościoła, B. Chudzińska, op. cit., s. 49.

<sup>135</sup> AMetr, IKP.A., 117, s. 8.

<sup>136</sup> AMetr, IKP.A. 90, s. 9.

<sup>137</sup> Np. w Biorkowie; AMetr, AV 54, s. 82–83; E. Kizik, *Naenia funebris...*, s. 310; tenże, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 204 i n.

<sup>138</sup> Kwestię opłat pogrzebowych na wsi przedstawiał już T. Wiślicz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII–XVIII wieku (i kto za to płacił?)*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001, s. 273–286; por. tenże, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 107–111; P. Fijałkowski, op. cit., s. 366–367. Szczegółowo opłaty za procesję żałobną, kondukt, korzystanie z kościelnych rzeczy, świece i dzwonienie omówił H. Karbownik, op. cit., s. 89–90.

duchowieństwo parafialne zawyżało opłaty za posługi religijne. Rodziło to spory z wiernymi, a nawet targowanie się o cenę pogrzebu<sup>139</sup>. Od końca XVII w. biskupi zaczęli więc wydawać taksy opłat (*iura stolae*) dla swoich diecezji<sup>140</sup>. Ponawiane publikacje taks w diecezji krakowskiej mogą świadczyć o nadużyciach i chciwości kleru parafialnego<sup>141</sup>. Przy metryce pogrzebu szlachcica — Bartłomieja Rachwała Radwańskiego z Saspowa, w kościele w Rudawie, ksiądz dopisał: „Wkraǳł się, bo ani od grobu, ani od [...] dotychczas syn jego zapłacić nie chce [...]” (1643 r.)<sup>142</sup>. Błażej Kowal, stary zagrodnik z Balic, ekskomunikowany z powodu nieoddania plebanowi w Morawicy dziesięciny ze swego pastwiska, po śmierci został pochowany nieopodal drogi w Balicach (1699 r.)<sup>143</sup>.

Istniało zróżnicowanie wysokości stawki w zależności od pory roku — dwukrotnie wyższe były opłaty w zimie, bo należało kopać w zamrzniętym gruncie, a rozgrzewanie ziemi np. paleniem ogniska, zwiększało jeszcze koszty<sup>144</sup>. Cena wynikała również z wieku zmarłego i miejsca pochówku. W połowie XVIII w. w diecezji krakowskiej koszt parceli grobowej pod kościołem wynosił 10 złp, zaś na cmentarzu pięciokrotnie mniej — 2 złp<sup>145</sup>. Ubogich, których nie stać było nawet na trumnę, grzebano — wedle zaleceń biskupich — *gratis pro Deo*<sup>146</sup>, niekiedy we wspólnym dole (zwłaszcza zimową porą).

Dawny cmentarz, prócz zasadniczych funkcji modlitewnych i grzebalnych, miał swój wymiar ludyczny. Plac kościelny stanowił centralny punkt w osadzie i parafii, przypominając rynek w mieście, gdzie toczyły się „gadki i schadzki”, odbywały spotkania towarzyskie i rodzinne przy okazji nabożeństw, nawiązywano nowe znajomości<sup>147</sup>. Wbrew nakazom synodów plac grzebalny stanowił miejsce targowe, odpustowe, w dni świąteczne panował ścisł. Stoiska kramarzy nie zawsze przynosiły spodziewany dochód dla kasy parafialnej. W końcu XVIII w. w omawianych dekanatach targi świąteczne były już na ogół zlikwidowane<sup>148</sup>. Pod kościołem zebrali ubodzy. Na placu cmentarnym mieściły się także obiekty mieszkalne i użytkowe, takie jak przytułek, dom wikarego, organisty, szkoła parafialna, szopy.

Na cmentarzu zbiegały się stare, lokalne drogi wiodące do kościoła. Z racji bliskości świątyni nekropolię odwiedzano często, a żywi mieli świadomość, że po śmierci będą wciąż blisko

<sup>139</sup> „Od Liszeczyny Stary z Garlickiej [Woli — M.W.] stargowany pogrzeb za złotych 20, dał złotych cztery, [na] ostatek obiecał tom wszystko dał organiście” (1726 r.), Archiwum Parafii Giebułtów, Księga ślubów, chrztów i pogrzebów 1692–1783, bez pag.

<sup>140</sup> H. Karbownik, op. cit., s. 57–58.

<sup>141</sup> Dopiero taksa z 1737 r. obowiązywała przez dłuższy czas, tamże, s. 86–90.

<sup>142</sup> ARud, Księga pogrzebów 1622–1747, s. 24.

<sup>143</sup> AMor, Księga pogrzebów 1670–1737, s. 45; por. T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 104–105.

<sup>144</sup> W niektórych parafiach przewidywano na nowe groby fragment placu grzebalnego przed zimą okrywaną słomą. Wedle taksy w diecezji poznańskiej z 1781 r. kopanie grobu w ziemie kosztować miało 1 złp, a w innych porach roku — 20 gr, T. Nowicki, op. cit., s. 383–384.

<sup>145</sup> H. Karbownik, op. cit., s. 89. Składano też datki w naturze. Np. w parafii Liszki za pogrzeb chłopci dawali zwyczajowo ofiarę z płótna grubego, które „szło do ubogich albo na potrzebę kościoła”, AMetr., sygn. IKP.A. 117, s. 8; por. H. Zaremska, *Żywi wobec zmarłych. Brackie i cechowe pogrzeby w Krakowie w XIV–pierwszej połowie XVI w.*, „Kwart. Hist.”, R. LXXXI, z. 1, 1974, s. 743; por. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 232–237; J. Baszanowski, *Przemiany demograficzne w Gdańsku w latach 1601–1846*, Gdańsk 1995, s. 101–105, 267.

<sup>146</sup> H. Karbownik, op. cit., s. 89; P. Fijałkowski, op. cit., s. 366. Np. w Więclawicach 31 marca 1743 r. niejaka Katarzyna, *advena* z Woli Więclawskiej, została pochowana *ex misericordia gratis*. 15 listopada 1725 r. za darmo pochowano jednoroczne dziecko organisty i późniejszego dzierżawcy karczmy plebańskiej, Marcina Drużyńskiego, AWiec, Księga pogrzebów 1711–1756, s. 34 i składka niepaginowana.

<sup>147</sup> T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie...*, s. 26–27; tenże, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku*, Wrocław 2012, s. 69; E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 196–198.

<sup>148</sup> W Białym Kościele w 1792 r. nie było kramarzy ani przekupniów, chociaż „przyzwyczajali się ludzie do jarmarkowania w Dzień Niedzielny, choć się im nie godzi nie można ich odzwyczaić było, aż za zdaniem Dworu odmieniono na powszednie dni”, AMetr., sygn. IPK.A 41, s. 4.

doczesnych spraw, blisko miejsca gdzie byli ochrzczeni, zawarli związek małżeński, polecali swe sprawy Bogu<sup>149</sup>. Na cmentarzu miały się orszaki ślubne i chrzcielne z pogrzebowymi, co mogło być brane za zły omen. Dochodziło też do aktów przemocy<sup>150</sup>.

Cmentarze kościelne oraz przykościelne na wsi krakowskiej przestano użytkować w wyniku akcji sanitarnych na przełomie XVIII i XIX w.<sup>151</sup> Wiele z nich funkcjonowało jeszcze w pierwszych dekadach XIX w.<sup>152</sup> Przykład szedł z miast. W 1770 r. na potrzebę przenoszenia cmentarzy poza siedziby ludzkie zwrócił uwagę marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski<sup>153</sup>. W Warszawie nekropolie przykościelne likwidowano od roku 1781, zaś w 1792 r. otwarto cmentarz na Powązkach. We Lwowie w 1786 r. działały już cztery cmentarze zamiejskie, zgodnie z dekretem Józefa II o ich przeniesieniu z terenów zamieszkałych<sup>154</sup>. W państwie polskim Komisja Policji Obojga Narodów w 1792 roku wydała „Uniwersał do Miast Wolnych względem cmentarzy i szlachtuzów”<sup>155</sup>. Na jego mocy władze municypalne i kościelne miały wyznaczyć lokalizację cmentarzy pozamiejskich i sposób ich finansowania. Uniwersał nie doczekał się realizacji. W przypadku Krakowa dopiero konsystorz, pismem z 20 marca 1795 r., wydał zakaz pochówków na śródmiejskich cmentarzach przykościelnych. Grzebanie zmarłych tymczasowo miało się odbywać na dwóch cmentarzach przykościelnych przedmiejskich — na Kleparzu i Garbarach<sup>156</sup>. W 1803 r. zaczęła działać nowoczesna, zamiejska nekropolia w Rakowicach<sup>157</sup>.

Cmentarze w okolicy Krakowa powszechnie zaczęto przenosić na nowe miejsce, oddalone od świątyni, w latach dwudziestych XIX stulecia<sup>158</sup>. Stare place grzebalne, będące w Polsce świadectwem siedmiu wieków współzystowania życia i śmierci, równano ziemią i plantowano. W kościołach ściągano posadzkę, zasypywano dawne murowane grobowce i kładziono nową<sup>159</sup>. Zamykaniu dawnych cmentarzy sprzyjał rozwój wiedzy medycznej, uświadamiający niebezpieczeństwo epidemiologiczne.

Kłopotliwe bywało pozyskanie miejsca na nową nekropolię. Tak było w dwóch parafiach w dekanacie proszowickim, Książnice Wielkie i Witowo, gdzie zmarłych chowano przy kościele

<sup>149</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 167.

<sup>150</sup> W kwietniu 1803 r. po mszy, na cmentarzu w Raciborowicach kmięć Mateusz Poznański pobił opuszczającego świątynię połowego, a sprawa znalazła finał w sądzie, Archiwum Opactwa Cystersów w Mogile, rps 139: Protokoły zapisów, testamentów i śledztw jurysdykcji dworskiej w Mogile 1793–1814, s. 43–44.

<sup>151</sup> Np. w parafii Więclawice ostatni pochówek w grobowcu kościelnym miał miejsce 23 marca 1797 r. (Wincenty, trzyletni syn Ignacego Rozborskiego administratora wsi Zdzieszawice), AWiec, Księga pogrzebów 1774–1838, bez pag.

<sup>152</sup> G. Zań-Ograbek, op. cit., s. 240. Obszar na prawym brzegu Wisły, który dostał się pod panowanie austriackie w wyniku pierwszego rozbioru, był objęty wcześniej dekretem cesarza Józefa II z 1784 r. O przeniesieniu cmentarzy przykościelnych z miejsc zamieszkałych, K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 69–70. Funkcjonowanie ww. dekretu można zobrazować przykładem miasta Wojnicz, W. Krawczuk, P. Miodunka, K. Nabiałek, *Dzieje Wojnicza od XVI do XVIII wieku*, Wojnicz 2009, s. 44–45.

<sup>153</sup> B. Filarska, P. Pałka, *Cmentarz...*, s. 520.

<sup>154</sup> Dekret zezwalał jedynie na mogiły ziemne bez nagrobków, był zakaz sadzenia drzew. Zasady potem złagodzone, a w 1797 r. dodano uregulowanie techniczne o organizacji miejsc pochówku; K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 83; tejsze, *Dwieście lat krakowskiej nekropolii*, [w:] *Cmentarz Rakowicki w Krakowie*, Krakowska Teka Konserwatorska, t. III, Kraków 2003, s. 12, 21; P. Fijałkowski, op. cit., s. 366.

<sup>155</sup> J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 179; K. Grodziska-Ożóg, *Cmentarz Rakowicki...*, s. 55 i n.

<sup>156</sup> Cegły z rozbiórkki tamtejszych kościołów posłużyły do budowy ogrodzenia nowo założonego na gruntach klasztornych cmentarza Rakowickiego, K. Grodziska, *Dwieście lat krakowskiej nekropolii...*, s. 14; J. Kracik, *Miasto zatrzymuje...*, s. 178–179, 181; G. Zań-Ograbek, op. cit., s. 243.

<sup>157</sup> K. Grodziska, *Dwieście lat krakowskiej nekropolii...*, s. 12; zob. tejsze, *Powstanie Cmentarza Rakowickiego w Krakowie*, „Rocznik Biblioteki PAN i PAU w Krakowie”, R. 27, 1982, s. 5–17. Zob. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 237–242.

<sup>158</sup> W Tenczynku nowy cmentarz założono dopiero w 1853 r., W. Smoczyński, op. cit., s. 96; por. M. Wyżga, *Teraz robak, proch...*, s. 73–94.

<sup>159</sup> P. Fijałkowski, *Polska parafia luteraska...*, s. 361.

do trzeciej dekady XIX wieku. Następnie, z braku miejsca na przykościelnym placu grzebalnym i w obawie przed zatruciem, zaczęto poszukiwać miejsca na nowy cmentarz. Wzrost liczby ludności skutkował większą liczbą zmarłych, przez co użytkowany przez nie mniej niż pięć stuleci cmentarz przykościelny przestał wystarczać<sup>160</sup>. W 1832 r. plebani i dziekan pisali do krakowskiego konsystorza, że z braku miejsca „nieprzetrawione ciała” trzeba wyciągać, by nowych chować, albo wręcz grzebać po bezdrożach<sup>161</sup>. Sami parafianie byli oburzeni. Proszono o wyegzekwowanie od właścicieli dworów, by przeznaczili część ziemi dworskiej na „rozprze-strzenie” cmentarzy parafialnych<sup>162</sup>. Pleban Witowa pisał do dziekana: „[...] sami parafianie domagali się kawałka gruntu na cmentarz, [...] ciała zmarłych na bezdrożach z pogorszeniem ludu chować przychodzi”<sup>163</sup> i należy poczynić starania, by „do zarazy zdrowiu ludzkiemu szkodliwej nie dać powodu”<sup>164</sup>.

Pomimo przeniesienia pochówków na obrzeża osiedli, stare cmentarze, jako miejsca poświęcone, wciąż były pod opieką parafian<sup>165</sup>. Dziś daje się zauważyć, że rozszerzające się miasta i wsie ponownie otaczają współczesne cmentarze. Jak zauważył Marian Myszka: „W powszechnej świadomości nie funkcjonuje [...] pamięć o dawnych cmentarzach przykościelnych”. W mieście dawne nekropolie śródmiejskie pokrywa często współczesna nawierzchnia drogowa albo chodniki, place, zabudowa<sup>166</sup>. W przypadku obszarów wiejskich zarys cmentarzy przykościelnych pokrywa się w przybliżeniu z placem przykościelnym i pasem ogrodzenia. Czasem ktoś zapali jeszcze znicz.

Adres Autora:

Dr Mateusz Wyżga

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Instytut Historii

Ul. Podchorążych 2

30-084 Kraków

<sup>160</sup> AMetr, sygn. APB 90, s. 84.

<sup>161</sup> Na zupełne zeszkieletowanie zwłok potrzeba około 10 lat. Obecnie przyjmuje się okres 20 lat na inhumację i ponowne użytkowanie grobowca, E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim...*, s. 223, 227, 367. P. Fijałkowski podaje, że zwłoki pochowane w kościele ulegały rozkładowi około 7 lat, zaś na cmentarzu około 5 lat, tenże, op. cit., s. 366.

<sup>162</sup> „Do prześwieconego konsystorza krakowskiego (25 II 1832). Odbywając wizytę dekanalną w roku 1831 [...] naocznie przekonałem się o dwóch bardzo szczupłych cmentarzach. Najprzód w Książnicach Wielkich zaraz blisko wsi jest cmentarz parafialnej ludności. Cmentarz to szczupły, że ziemia ciał zmarłych nie przetrawi, potrzebą je wyrzucać dla pogrzebania świeżo zmarłego ciała. W parafii Witów jeszcze jest gorzej, szczupłe miejsce na wywiskach [sic!] oznaczone na cmentarz już zapełnione, woda ciała nędzarzy wypracowanych włościan pozabierać może. Gorliwy i czuły pasterz JX Wytyszkiewicz po kilkanaście razy prosił ze swoimi parafianami panów dzierżawców dóbr Mokrska o wyznaczenie kawałka ziemi na cmentarz, lecz jak pierwszy tak i terazniejszy dzierżawca [...] kawałka ziemi, [...] na cmentarz nie chce odstąpić.” Koniecznym jest „wyznaczyć przyzwoite miejsce w polach na grzebanie ciał tych nędzarzy, pracowników, z których krwawej pracy rąk wszyscy żyjemy. Ci nędzarze, pracownicy całe życie przepędzili w nędzy, biedzie, ubóstwie, dzień i noc pracując dla swoich panów, otóż za ich pracę nie masz nawet kawałka ziemi na pogrzebanie wypracowanych kostek. PS. W całym dekanacie proszowskim są cmentarze porządne, jedne oparkanione, drugie fosami opatrzone, wyjąwszy Radziemice, bo źli ludzie tamtejsi rozebrali i spalili płot koło cmentarza, kościół też zamkniętem, ciała tamtej parafii grzebią się natenczas w Łętkowicach, bo tam jest cmentarz porządny, a ludność parafii Radziemice ma dusz 67. 23 II 1832 Marcin Zawojewicz, Dziekan Proszowski, tamże, nr 27, s. 467.

<sup>163</sup> Tamże, s. 469.

<sup>164</sup> Tamże, s. 468.

<sup>165</sup> W połowie XIX w. pamiętnikarz Kazimierz Girtler pisał o Raciborowicach: „Przykościelny cmentarz uporządkowany, wszystkie budowle oporządzone, bo ksiądz swoim przykładem pociągnął parafian”, K. Girtler, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1832–1857*, t. II, Kraków 1971, s. 196 i n.

<sup>166</sup> M. Myszka, op. cit., s. 128–129.

THE FUNCTIONING OF CATHOLIC COUNTRY PARISH CEMETERIES  
BEFORE THE PARTITIONS OF POLAND. ILLUSTRATED WITH THE DEANERIES  
OF NOWA GÓRA, SKAŁA AND PROSZOWICE NEAR CRACOW

The functioning of country cemeteries before the partitions of the Commonwealth is rather poorly researched. The article presents results of a preliminary analysis of data from parish records of funerals, which have proved an excellent source for the topic. The source basis was supplemented with records of bishops' visitations from the Archives of the Archdiocese Curia in Cracow. The area analyzed, the deaneries of Nowa Góra, Skała and Proszowice comprising 35 parishes, is north of Cracow.

The oldest early-Christian skeleton burials in Little Poland come from the turn of the 11<sup>th</sup> century. As the network of parishes developed in the 13<sup>th</sup> c., the dead began to be interred in churches and in cemeteries located next to churches. There were also mass graves for epidemic victims on the outskirts of settlements; dissenters were buried in unconsecrated ground (at crossroads, near roadside figures, in wastelands).

Churches became burial sites for priests and the nobility, but sometimes also peasants, especially those of the country elite and church attendants. The church cemetery had burial places regarded as honourable (e.g. close to the church entrance) and places for average people.

Burial fees differed according to the age of the deceased person, the location of the grave and the season of the year. As burial grounds were limited, remains were periodically exhumed and transferred to a mortuary, which was usually a wooden building next to the cemetery wall. When the mortuary was filled, the bones were reburied in a new mass grave, which was an occasion for a solemn parish celebration.

The cemetery was taken care of by the parishioners; for example they had to maintain the cemetery wall in good order.

Gravediggers came from the poorer parishioners. They usually lived close to the church and usually rendered other services to the temple in addition to burying the dead.

The parishes in question were unusual in that they quite often had to bury travellers, especially during epidemics or natural catastrophes, which was connected with the closeness of Cracow.

At the turn of the 19<sup>th</sup> century cemeteries began to be moved further from human dwellings.

Translated by  
*Izabela Szymańska*

## Pracownicy cmentarni oraz osoby i firmy związane z funkcjonowaniem cmentarzy w Gdańsku w drugiej połowie XIX wieku

Przedmiotem artykułu są pracownicy rozległej nekropolii, która powstała w latach 1867–1869/1870 przy Wielkiej Alei w Gdańsku.

Do osób bezpośrednio zatrudnionych na cmentarzach należeli: zarządcy, grabarze i niekiedy tragarze zwłok. Artystyczne projekty założeń cmentarnych były dziełem ogrodników zajmujących się planowaniem zieleni miejskiej, zaś kaplice i pozostałe zabudowania wznosili murarze, cieśle i inni rzemieślnicy. Uwzględniam również związane z rozwijającym się wówczas biznesem cmentarnym zakłady kamieniarskie, sklepy z trumnami, przedsiębiorstwa pogrzebowe.

Ze względu na zapewnienie się wcześniejszych gdańskich cmentarzy, po obu stronach Wielkiej Alei, czyli dwukilometrowej lipowej promenady łączącej historyczne centrum Gdańska z dzielnicą Wrzeszcz<sup>1</sup>, zakładano nowe miejsca pochówków dla najważniejszych gdańskich parafii z terenu Głównego Miasta, Starego Miasta oraz Starego Przedmieścia. Należały one do kościołów różnych wyznań, zarówno ewangelickich (cmentarz św. Trójcy, dwa cmentarze parafii Najświętszej Marii Panny, Zjednoczone Cmentarze św. Jana, Bartłomieja, Piotra i Pawła oraz mennonitów, cmentarz św. Katarzyny, cmentarz parafii Marcina Lutra we Wrzeszczu), jak i katolickich (cmentarz św. Józefa i Brygidy, cmentarz św. Mikołaja i Kaplicy Królewskiej)<sup>2</sup>. Tam też chowano większość mieszczan; na każdej z siedmiu nekropolii odbywało się przeważnie od ponad stu do ponad trzystu pogrzebów rocznie<sup>3</sup>. To wielkie założenie cmentarne, funk-

<sup>1</sup> Aleja składała się pierwotnie z czterech rzędów lip. Powstała w latach 1768–1770. Od drugiej połowy XIX w. nazywana Wielką Aleją (*Große Allee*), od 1956 r. — Aleją Zwycięstwa, zob. K. Rozmarynowska, *Zwycięstwa Aleja*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2012, s. 1148–1149.

<sup>2</sup> W średniowieczu i w epoce nowożytnej gdańszczanie chowali zmarłych na cmentarzach przykościelnych oraz w kościołach. Ostateczny zakaz pogrzebów w tych miejscach wprowadzono w 1816 roku. W latach 1818–1822 urządzano nowe cmentarze dla poszczególnych parafii u podnóża wzgórz — Gradowej Góry oraz Biskupiej Górki. Jednakże już na początku lat sześćdziesiątych XIX w. nekropolie te były przepełnione, dlatego też planowano ich zamknięcie w latach 1868–1870. Tylko trzy cmentarze miały być otwarte do roku 1880, zaś jeden — przez dłuższy okres. Nowe miejsca wiecznego spoczynku dla mieszkańców miasta wyznaczono na terenach po obu stronach lipowej alei biegnącej w kierunku dzielnicy Wrzeszcz (*Langfuhr*). Grunty te wyróżniały się odpowiednimi warunkami glebowymi, objęte były również zakazem zabudowy (zgodnie z pruskim prawem z powodu bliskości fortyfikacji). Działki ziemi przeznaczone na cmentarze nabywały tam od 1867 r. kolejne parafie. O dziejach cmentarzy gdańskich z pierwszej połowy XIX w. zob. E. Kizik, *Zakazy grzebania zmarłych w gdańskich kościołach i na cmentarzach przykościelnych w 1816 r. Początki zmian w kulturze funeralnej XIX wieku*, [w:] *Nekropolie Pomorza*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 245–263; Geheimes Staatsarchiv des Preussischer Kulturbesitz Berlin (dalej cyt.: GSt. Berlin), XIV Ha Rep 180, Nr 13345, Acta der Königlichen Preussischen Regierung zu Danzig, Abtheilung für Kirchen und Schulwesen betreffend. Die Anlegung von Kirchhöfen von 29 September 1855 bis zum 1908, s. 81–96.

<sup>3</sup> Liczba pogrzebów wyniosła np. w parafii św. Trójcy w 1867 r. — 137, na cmentarzu parafii NMP w 1871 r. — 161 a w 1876 r. — 177 pochówków, natomiast na cmentarzu parafii św. Katarzyny w 1871 r. — 218 pogrzebów,

cjonujące od roku 1867 do 1945, po drugiej wojnie światowej zostało zamknięte i całkowicie zlikwidowane (usunięto nagrobki, kaplice grobowe, ogrodzenia). Tereny dawnych nekropolii przeznaczono na parki i zieleńce miejskie bądź zabudowano<sup>4</sup>. Rekonstrukcja dziejów tych cmentarzy jest możliwa na podstawie materiałów archiwalnych, przede wszystkim ze zbiorów Archiwum Państwowego w Gdańsku. Jej efektem jest niniejszy tekst.

Obiekty położone przy Wielkiej Alei to przykład dziewiętnastowiecznych cmentarzy o charakterze parkowym, znajdujących się na przedmieściach dużych miast. Charakteryzowały się podobnym rozplanowaniem — regularnym układem z podziałem na kilka geometrycznych kwater<sup>5</sup>. Nekropolie były projektowane przez gdańskich ogrodników, takich jak Friedrich Raabe (cmentarz parafii św. Trójcy z 1867 r., ryc. 1) oraz Georg Schnibbe (nowy cmentarz parafii NMP założony w latach 1899–1901). Autorzy projektów posiadali specjalistyczne wykształcenie, doświadczenie (np. projektowali miejskie założenia zieleni, jak G. Schnibbe), prowadzili również przedsiębiorstwa ogrodnicze<sup>6</sup>. Sporządzone przez nich plany cmentarzy mają walory artystyczne. Projekty są wielobarwne, cieniowane, podbarwione akwarelą, zawierają szczegółowo rozrysowany układ alei i klombów<sup>7</sup>.

Dodatkowe prace na cmentarzach, związane ze wznoszeniem oraz konserwacją cmentarnych zabudowań, wykonywały grupy innych specjalistów (murarze, cieśle, malarze). Poza tym zewnętrzni wykonawcy budowali również cmentarne ogrodzenia, odlewali dzwony, kopali studnie, montowali pompy oraz inne instalacje wodne i kanalizacyjne. Kontrakty na wykonanie tego rodzaju prac zawierane były przez rady parafii, następnie sporządzano kosztorysy i projekty, zaś koszt poszczególnych robót podany był w prowadzonych przez zarządców księgach.

Poza pracownikami czasowo zatrudnionymi na cmentarzach, na terenie nekropolii kilka osób pracowało stale. Na przykład na cmentarzu świętej Katarzyny u schyłku lat osiemdziesiątych XIX wieku zatrudnionych było dwóch grabarzy, dwóch tragarzy zwłok, zarządca i strażnik. Podobne, nieliczne grono zajmowało się opieką nad pozostałymi nekropoliami<sup>8</sup>.

zaś w latach 1896–1906 — między 371 w 1900 r. a 189 w 1904 r., Akta kościoła ewangelickiego św. Trójcy/Nowy cmentarz przy Alei Rokossowskiego, w tym kilka planów starego i nowego cmentarza 1865–1903, Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej cyt.: APG), 357/143, s. 3; Grab und Steinbuch 1869–1903, APG, 354, s. 1 i n.; Dochody, należności z pogrzebów 1871–1874, APG, 353/189; Grab Bestellbuch 1895–1899, APG, 353/134, s. 1–319; Grab Bestellbuch 1899–1906, APG, 353/134, s. 1–102.

<sup>4</sup> Cmentarze te przetrwały do lat sześćdziesiątych XX w. Zamykano je w latach 1946, 1956 oraz 1961, potem (w latach 1966–1970) zniwelowano je i przeznaczono na tereny parkowe. Śladem po tym rozległym założeniu pozostaje zabytkowy komponowany drzewostan oraz dwa zachowane domy zarządców. O nieistniejących cmentarzach przypominają również postawione w 2006 r. tablice informacyjne, J. Labenz, „Założenia cmentarne w granicach administracyjnych miasta Gdańsk. Studium historyczno-konserwatorskie, czyli historia rozwoju założeń cmentarnych na obszarze Gdańsk z wyszczególnieniem chronologii, lokalizacji oraz przynależności wyznaniowej”, Gdańsk 1999, s. 1–17, mpis.

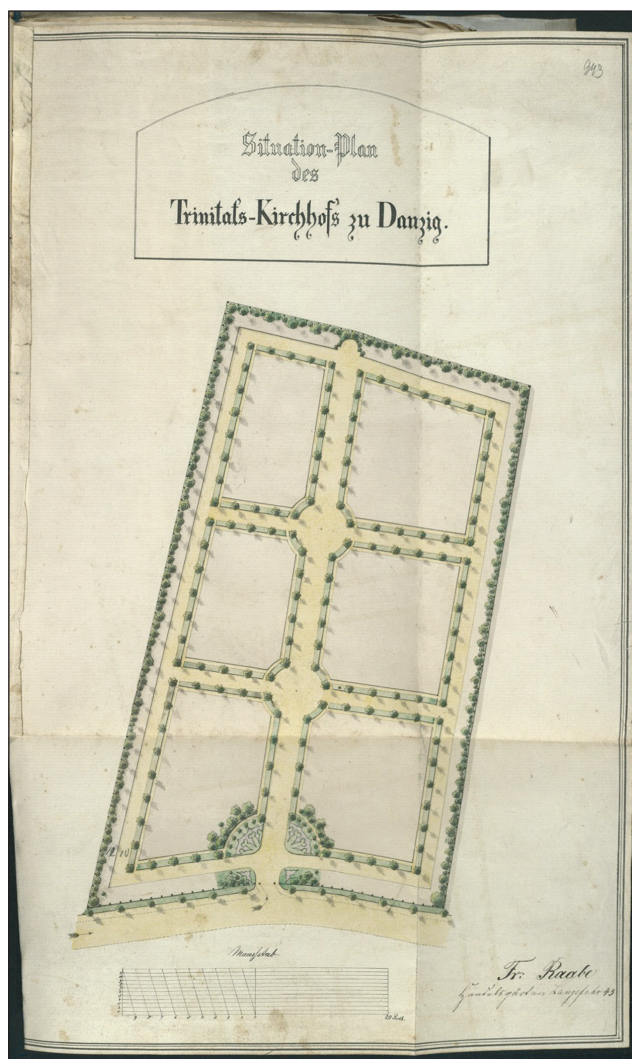
<sup>5</sup> B. Happe, *Die Entwicklung der deutschen Friedhöfe von der Reformation bis 1870*, Tübingen 1991, s. 97 i n.

<sup>6</sup> W księdze adresowej Gdańsk Friedrich Raabe został określony jako *Kunstgärtner*, zob. *Adreß-Buch für die Provinzial-Hauptstadt und deren Vorstädte für 1894*, Danzig 1894, s. 158. Georg Wilhelm Schnibbe (1854–1932) był inżynierem w dziedzinie ogrodnictwa i przewodniczącym gdańskiego Towarzystwa Budowy Ogrodów. Własne przedsiębiorstwo ogrodnicze (w tym ogrody i szkółkę drzew) miał na terenie Młynisk (dzielnicy Gdańsk), K. Rozmarynowska, *Ogrody odchodzące...? Z dziejów gdańskiej zieleni publicznej 1708–1945*, Gdańsk 2011, s. 144, 195.

<sup>7</sup> Projectirter Begräbnis-Platz für die St. Catharinen-Gemeinde, Akta kościoła ewangelickiego św. Katarzyny/Kontrakty kupna, dzierżawy i umowy z funkcjonariuszami cmentarza, w tym plany sytuacyjne 1860–1938, APG, 353/181, s. 207.

<sup>8</sup> Wśród zatrudnionych na stałe pracowników cmentarnych w większości parafii w księgach adresowych Gdańsk są wymienieni zarządca i jeden, rzadziej dwóch grabarzy. Parafie mogły zawierać również umowy z tragarzami zwłok, mogli być oni także pracownikami samodzielnymi lub związanymi z przedsiębiorstwami pogrzebowymi, *Neues Adressbuch für Danzig 1910*, Danzig 1909, s. 62–68.





Ryc. 1. Plan cmentarza parafii ewangelickiej św. Trójcy przy Wielkiej Alei z 1867 r. (APG, 357/143)

Fig. 1. A plan of the cemetery of the evangelical parish of the Holy Trinity at the Grand Alley, 1867 (APG, 357/143)

Za codzienne funkcjonowanie cmentarza w XIX stuleciu, według pruskiego prawa, odpowiadał jego zarządca<sup>9</sup>. W dokumentach nazywany był też ogrodnikiem i strażnikiem cmentarza. Do niego należała troska o zarządzanie i gospodarowanie terenem danej nekropolii. Wgląd w bieżące sprawy cmentarne miała także rada parafii<sup>10</sup>. Szczegółowe prawa i obo-

<sup>9</sup> Według rozporządzenia Rejencji Gdańskiej z 1895 r.: §11 Für jeden Kirchhof ist ein Todtengräber anzustellen. Eine geeignete Persönlichkeit hat das Beerdigungsregister zu führen, d. n. Namen, Stand, Lebensalter, Todesursache, Todes- und Begräbnisstag des Beerdigten sowie die Grabnummer in einem Buche zu verzeichnen, den Grabpfahl beziehungsweise Grabstein zu nummeriren, den Platz zur Grabstätte anzuweisen und die äußere Ordnung des Kirchhofs zu sorgen, [w:] Polizei — Verordnung betreffend das Begräbniswesen, XIV Ha Rep. 180, 13223, Acta der Königlichen Preußischen Regierung zu Danzig, Abtheilung für Kirchen und Schulwesen betreffend. Die Anlegung von Kirchhöfen von 5-ten Mai 1841 bis zum 1917, s. 228.

<sup>10</sup> P. Schmidt, *Die St. Trinitatis-Kirche zu Danzig nach Vergangenheit und Gegenwart*, Danzig 1901, s. 70–71.

wiązki administratorów cmentarzy określano w zawieranych z nimi umowach (zawierających również instrukcje dotyczące sposobu pochówków, ekshumacji, likwidacji grobów) oraz w regulaminach cmentarnych<sup>11</sup>.

Zarządca cmentarny musiał wykazywać się wiedzą zarówno z dziedziny ogrodnictwa, jak i administracji. Niektórzy z nich mieli znaczący udział w nadaniu ostatecznego wyglądu gdańskim nekropoliom. Podpisy administratorów widnieją na dokumentach dotyczących planowania cmentarzy, w tym na niektórych planach obsadzeń roślinnością oraz wszelkich prac ziemnych. Np. obowiązki administratora cmentarza parafii św. Katarzyny w latach 1871–1890 pełnił Carl Ehrlich (pracujący także na terenie nekropolii określanej jako Zjednoczone Cmentarze)<sup>12</sup>, następnie od roku 1890 Jacob Schlichting, od 1897 r. Reinhold Schalke, a od 1919 r. Ernst Brede. Z kolei w parafii św. Trójcy od 1 października 1874 r. zarządcą i ogrodnikiem cmentarnym był Eduard Sell, dopiero w roku 1897 zastąpił go niejaki Ronke<sup>13</sup>.

W umowie z 1874 r. zawartej przez radę parafii św. Trójcy i św. Anny z Eduardem Sellem wyznaczono mu liczne obowiązki. Do niego należała troska o budowle znajdujące się na terenie cmentarza oraz o jego ogrodzenie. Do jego zajęć należało też planowanie miejsc na groby, ich mierzenie i numeracja, znakowanie już wykupionych miejsc przeznaczonych pod grobowce rodzinne, dbanie o prawidłową kolejność pochówków i o porządek w czasie pogrzebów. Był zobowiązany do asystowania podczas tych ceremonii, a w razie nieobecności do wyznaczenia swojego zastępcy. Zarządca miał utrzymywać w porządku cmentarne drogi i aleje (zimną zobowiązano go do ich odśnieżania i posypywania piaskiem), a także miał otwierać i zamykać cmentarz. Ponadto, na własny koszt, zajmował się istniejącą tu roślinnością (drzewami, krzewami, trawnikami) oraz dbał o narzędzia potrzebne do prac na cmentarzu. Dokonywał również wszelkich potrzebnych napraw; gdy ich koszt przekraczał 1 talara, rachunek pokrywano z kościelnej kasy. Nie mniej istotnym zadaniem było prowadzenie dokumentacji — ksiąg cmentarnych<sup>14</sup>. Należały do nich księgi pogrzebów, ogólne (zawierające różne akta cmentarne) oraz związane z rachunkowością (dochody i wydatki, fundusze cmentarne, itp.)<sup>15</sup>. Ze względu na swoje obowiązki Eduard Sell, podobnie jak inni zarządcy, zamieszkiwał wraz z rodziną na terenie cmentarza, w budynku pełniącym jednocześnie funkcję kaplicy cmentarnej (później wzniesiono osobną kaplicę). Oprócz mieszkania posiadał na terenie nekropolii niewielki ogród z drzewami owocowymi. Za dzierżawę tego terenu płacił rocznie 150 marek (według zawartej w 1877 r. na pięć lat umowy dzierżawy, opłaty regulował co pół roku)<sup>16</sup>. Natomiast czynsz za

<sup>11</sup> Zachowały się regulaminy cmentarzy parafii NMP, św. Katarzyny, św. Trójcy, parafii Marcina Lutra. Przykładowo, pierwszym z nich poruszono następujące kwestie: godziny otwarcia, nakaz poruszania się po cmentarzu dzieci pod opieką rodziców, zakaz sadzenia roślin przy grobach bez zgody zarządcy cmentarza, obowiązek uzyskania pisemnego zezwolenia zarządu parafii na stawianie pomnika nagrobnego i powiadomienia zarządcy, zakaz poruszania się po cmentarzu pojazdami (bez zezwolenia), itp., Akta kościoła ewangelickiego NMP/Luźne pisma dotyczące cmentarzy gminy 1854–1920, APG, 354/2003, s. 139.

<sup>12</sup> Ostatnią umowę z zarządcą zawarto na rok 1889/1890, Akta kościoła ewangelickiego św. Katarzyny/Kontrakty kupna, dzierżawy i umowy z funkcjonariuszami cmentarza, w tym plany sytuacyjne 1860–1938, APG, 353/181, s. 394–395.

<sup>13</sup> P. Schmidt, *Die St. Trinitatis-Kirche zu Danzig...*, s. 70–71.

<sup>14</sup> Zwischen dem Gemeinde Kirchen Rath der St. Trinitatis mit St. Annen Kirche und dem Gärtner Herrn Sell ist nachfolgender Contract, der zugleich als Instruction dienst geschlossen worden, Akta kościoła ewangelickiego św. Trójcy/Nowy cmentarz przy Alei Rokossowskiego, w tym kilka planów starego i nowego cmentarza 1865–1903, APG, 357/143, s. 399.

<sup>15</sup> Na przykład w parafii NMP w latach 1854–1938 prowadzono następujące księgi: Grab und Steinbuch, Księgi rachunkowe dotyczące opłat cmentarnych, Kassenbuch für Friedhofs Einnahmen, Założenie i zarządzanie trzema cmentarzami przy Wielkiej Alei i inne, w sumie 11 ksiąg, APG, 354/2004–2010.

<sup>16</sup> Akta kościoła ewangelickiego św. Trójcy/Nowy cmentarz przy Alei Rokossowskiego, w tym kilka planów starego i nowego cmentarza 1865–1903, APG, 357/143, s. 433.

1867  
5 2.

## T a r e

### der Gebühren bei Beerdigungen für den Sprengel der Ober-Pfarr-Kirche zu St. Marien.

**A. In Betreff des Geistlichen.**  
Wenn der Wittigang desselben nicht verlangt wird, mit Einschluß der Eintragung in das Kirchenbuch  
für die 1te Klasse . . . . . 1 Rthlr. 10 Sgr.  
für die 2te Klasse . . . . . — „ 25 „  
für die 3te Klasse . . . . . — „ 15 „  
für die 4te Klasse . . . . . — „ 5 „

**B. In Betreff der Kirche.**  
1) bei Beerdigungen derer, welche nach zurückgelegtem 10ten Jahre verstorben, auf dem Leichenwagen  
oder auf der Bahre, der hohen oder der niedern, der Gruft zugeführt werden.

		Art der Beerdigung.			
		I.	II.	III.	IV.
		Auf dem Leichenwagen.	W. d. hohen Bahre durch besond. angenommenen Träger, die nicht zu den unter III. gehören.	Auf der hohen Bahre durch Lebtegender.	Auf der niedern Bahre nach Beschaffenheit der Vermögensumstände, die höhere Stufe unter IV. unter I. oder II.
Rthl.	Sgr.	Rthl.	Sgr.	Rthl.	Sgr.
3	—	12	—	1	10
5	10	12	10	1	20
1	20	1	—	—	10
3	10	2	20	2	—
6	20	5	—	3	20
2	20	2	—	1	20
1	10	1	—	1	—
22	—	16	—	12	—
Zusammen		—	—	6	—
K l a s s e n					
		1	2	3	4
Rthl.	Sgr.	Rthl.	Sgr.	Rthl.	Sgr.
2	—	1	15	—	20
3	—	9	—	1	—
4	—	20	1	10	—

a) Zum Besen der Kirchenkasse:  
1) für die Erde . . . . .  
2) für die Bahre . . . . .  
3) zur Unterhaltung der Särge,  
a, sie mögen dabei gebraucht oder nicht gebraucht werden .  
b, wenn sie dabei gebraucht werden für die erste Stunde Ge-  
läute . . . . . 3 Rthlr.  
4) zur Unterhaltung des Kirchhofes . . . . .

b) zur Vertheilung unter folgende Unterofficianten:  
1) dem Kirchenfchreiber . . . . .  
2) dem Glöckner . . . . .  
3) den Todtengräbern die Bahre in das Todtenhaus zu tragen

2) Derer, welche vor zurückgelegtem 10ten Jahre gestorben, in der  
Regel weder auf dem Leichenwagen, noch auf der Bahre, sondern  
auf andere Weise der Gruft zugeführt werden, nach folgender,  
durch das Alter des Verstorbenen bestimmten Regel:  
a) bis zum Ende des 1sten Jahres . . . . .  
b) bis zum Ende des 5ten Jahres . . . . .  
c) bis zum Ende des 10ten Jahres . . . . .

Ryc. 2. Cennik cmentarza parafii NMP z drugiej połowy XIX w. (APG, 357/143)

Fig. 2. A price list of the cemetery of the parish of the Holy Virgin, 2<sup>nd</sup> half of 19<sup>th</sup> c. (APG, 357/143)

mieszkanie w 1867 r. wynosił 50 talarów<sup>17</sup>. Zarządca miał do swojej dyspozycji cztery izby oraz kuchnię. W latach 1900–1904 budynek podłączono do miejskiej sieci kanalizacyjnej<sup>18</sup>.

Zarządcy pobierali wynagrodzenie za rozmaite cmentarne usługi, których rodzaj został określony w odpowiednich taryfach — cennikach. Stosowne opłaty pobierano za pogrzeb: za dzwony podczas ceremonii, udział duchownego w pogrzebie, transport zwłok. I tak na przykład w taryfie cmentarza parafii NMP z końca lat sześćdziesiątych XIX wieku (ryc. 2) uwzględniono koszty w obrębie czterech klas pogrzebów. Różniły się one przede wszystkim sposobem transportu zwłok do grobu: w klasie I używano karawanu, w klasie II wysokie nosze nieśli specjal-

<sup>17</sup> APG, 357/143, s. 289.

<sup>18</sup> Zeichnung zur Errichtung von Closetanbauten sowie zur Einrichtung von Canalisation in Wasserleitung im Beamtenwohnhaue auf dem Trinitatis-Kirchhofe, Korespondencja w sprawach cmentarnych, APG, 357/145, s. 276.

nie do tego celu wyznaczeni tragarze, w klasie III wysokie nosze trzymali grabarze, natomiast do klasy IV przypisano niższe nosze dwóch rodzajów. Cennik obejmował także koszty związane z udziałem duchownego w obrzędzie, wpis do kościelnej księgi, opłatę za ziemię, za wspomniane już nosze, za dzwony, utrzymanie cmentarza, pochówek dzieci, następnie opłaty dla służby liturgicznej — pisarza, kościelnego, dla dzwonnika, grabarzy. Pochówek osoby dorosłej kosztował łącznie: 22 talary w I klasie, 16 talarów — w II, 12 talarów — w III, 6 talarów lub (w wersji tańszej) 60 srebrnych groszy w klasie IV<sup>19</sup>. Natomiast według taryfy cmentarza św. Katarzyny niektóre opłaty były częścią wynagrodzenia zarządcy, wynosiły m.in.: 1 marka 50 fenigów lub 1 marka za wzniesienie pomnika, 50 lub 70 fenigów za sprzątnięcie kaplicy oraz za bicie w dzwony<sup>20</sup>.

Dodatkowym źródłem dochodów dla zarządców cmentarzy była odpłatna opieka nad grobami. Zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi wynikało z dużej odległości cmentarzy przy Wielkiej Alei od centrum miasta. Trudności w dbaniu o groby miały zwłaszcza samotne starsze osoby. Po rejestracji miejsca pochówku w dzwonnika parafii, troskę o wskazane groby przejmował zarządca. Usługę można było wykupić na 25 lat bądź dłuższy okres czasu. Wysokość opłaty, którą uiszczano, zależała od wieku zmarłego. W parafii św. Katarzyny za opiekę nad grobem dziecka poniżej 1 roku życia płacono 75 mk, dziecka do 12 lat — 100 mk, zaś osób powyżej 12 roku życia i dorosłych — 150 mk. Do obowiązków cmentarnego zarządcy należało np. wzmacnianie ziemnej części mogiły, w razie potrzeby obłożenie jej kamieniami, oczyszczanie, a także obsadzanie w ciągu całego roku świeżą roślinnością (np. letnimi kwiatami) i podlewanie jej. Od 1882 r. prowadzono specjalną księgę funduszu cmentarnego, w której — oprócz dochodów z opieki nad grobami — rejestrowano wpływy z legatów, inwestycji w papiery wartościowe, funduszy inwestycyjnych, kas oszczędnościowych i dzierżawy posiadłości ziemskich. Przewidywaną nadwyżkę pieniędzy planowano przeznaczyć na upiększenie cmentarza<sup>21</sup>.

Z zarządcami współpracowali grabarze i tragarze zwłok zajmujący się transportem zmarłych. Grabarze byli zatrudniani przez rady parafialne. W parafii św. Trójcy u schyłku lat dziewięćdziesiątych XIX w. pracował bliżej nieznaną Rojenau, jego poprzednikiem był niejaki Adrian, który zmarł po 30 latach pracy, 5 października 1888 r.<sup>22</sup> Na innych cmentarzach również

<sup>19</sup> Druk cennika nekropolii parafii NMP, umieszczony jako wzór, zachował się w aktach innego cmentarza, Akta kościoła ewangelickiego św. Trójcy/Nowy cmentarz przy Alei Rokossowskiego, w tym kilka planów starego i nowego cmentarza 1865–1903, APG, 357/143, s. 2.

<sup>20</sup> Kirchofs-Tarif der St. Catharinen-Kirche zu Danzig 1888, Akta kościoła ewangelickiego św. Katarzyny/Kontrakty kupna, dzierżawy i umowy z funkcjonariuszami cmentarza, w tym plany sytuacyjne 1860–1938, APG, 353/181, s. 343. Dla porównania w Luckenwalde (miasto w Brandenburgii, 31 km od Berlina) ceny na cmentarzu parafii ewangelickiej św. Jana wynosiły: za grób rodzinny, za każdy metr kwadratowy powierzchni — 6 mk, za rezerwację miejsca grobowego — 8 mk (zwykłego 2 mk, dziecięcego 1 mk), za bicie jednego dzwonu 1 mk (jednokrotne) lub 6 mk (trzykrotne), za jednokrotne bicie trzech dzwonów 4 mk, a za trzykrotne bicie trzech dzwonów — 15 mk. Za używanie wody z cmentarnej studni do podlewania grobów obowiązywały różne kwoty (grób rodzinny — 50 fen, grób dorosłego 15 fen, podwójny grób dorosłego 25 fen, za 3 groby dorosłych — 30 fen, grób dziecka — 10 fen, dwa i trzy groby dzieci 15 i 20 fen, 20 fen). Poza tym pobierano opłatę za przejazd aleją podczas pogrzebu w wysokości 20 fen (podczas publicznego pogrzebu) lub 10 (podczas cichego), z kolei za używanie mar — 50 fen. Opłaty dla grabarza za usypanie grobu wynosiły od 1 mk 25 fen do 3 mk, za przybranie grobu roślinnością — od 7 do 1 mk, za sadzenie roślin na grobach w ciągu całego roku płacono od 3 mk do 1 mk 50 fen, Kirchofs-Ordnung für die evangelische St. Johannis-Gemeinde zu Luckenwalde. Gebührentarif, GST. Berlin, I Ha Rep 76 Kultusministerium, VIII B Nr 3374, s. 118.

<sup>21</sup> Akta kościoła ewangelickiego św. Katarzyny/Kontrakty kupna, dzierżawy i umowy z funkcjonariuszami cmentarza, w tym plany sytuacyjne 1860–1938, APG, 353/181, s. 313; Acta des Königlichen Konsistoriums der Provinz den Westpreussen St. Catharinen=Kirchhof zu Bauens von 6 Mai 1868 bis 1936, APG, 977/3050, [b. n. s.]; Książka kasowa funduszu cmentarnego 1882–1889, APG, 353/391, s. 2 i n.

<sup>22</sup> P. Schmidt, *Die St. Trinitatis-Kirche zu Danzig...*, s. 70–71.



Ryc. 3. Krata nagrobna — w reklamie prasowej

Fig. 3. A grave railing — an advertisement

zatrudniony był zazwyczaj jeden grabarz (jak grabarz Nikolaus w parafii mariackiej, grabarz Lorenz na Zjednoczonych Cmentarzach), natomiast w parafii św. Katarzyny grabarzy było dwóch. Zajmowali się oni kopaniem grobów, pomagali zarządcy podczas prac ziemnych i porządkowych oraz nieśli trumny podczas pogrzebów niższych kategorii. Według cenników parafii NMP grabarze pobierali w latach sześćdziesiątych XIX w. za transport zwłok opłatę w wysokości maksymalnie jednego talara. W latach siedemdziesiątych za wykopanie grobu płacono im 1 markę. W zachowanych dokumentach wymieniani są również tragarze zwłok, przenoszący trumny na terenie cmentarza na specjalnych noszach (np. w parafii św. Katarzyny było sześć rodzajów drewnianych noszy różnej wielkości). Według taryfy z 1883 roku za udział w pogrzebie osoby dorosłej, klasy IV, otrzymywali wynagrodzenie 24 mk, gdy zaś pochówek odbywał się na cmentarzu innej parafii, płacono im połowę tej kwoty. Z roku 1898 pochodzi wzmianka o dwóch prywatnych tragarzach zwłok zatrudnionych przez parafię św. Katarzyny — braciach Riegel, zamieszkałych przy ulicy Dominikswall 13<sup>23</sup>. Ponadto, z zachowanych taryf cmentarnych wynika, iż rodziny zmarłych mogły nająć do udziału w uroczystościach pogrzebowych więcej prywatnych tragarzy zwłok — maksymalnie dwunastu. W parafii NMP za ostatnią usługę przewidziano dla tragarzy opłaty w wysokości 3 mk w przypadku pogrzebu najwyższej klasy, 2 mk 50 fen. lub 2 mk — średniej klasy, oraz 1 mk — niższych klas<sup>24</sup>.

Z funkcjonowaniem cmentarzy nieodłącznie związana była działalność firm kamieniarskich. W drugiej połowie XIX w. w gdańskiej prasie, głównie w największych dziennikach („Danziger Zeitung” i „Danziger Neueste Nachrichten”), pojawiały się reklamy kilkunastu zakładów kamieniarskich oferujących sprzedaż pomników nagrobnych. Najczęściej publikowano reklamy firm: Adlera, Albrechta (ryc. 3), Otto Bartscha, Dreylinga, Kielbcha, Mertena, Kretschmanna, Reicha, Wilhelma Böhnke, Gerharda Christiana<sup>25</sup>. Tekst ogłoszeń uzupełniały

<sup>23</sup> APG, 977/3050, [b. n. s.].

<sup>24</sup> Druk cennika nekropolii parafii NMP, umieszczony jako wzór, zachował się w aktach innego cmentarza, Akta kościoła ewangelickiego św. Trójcy/Nowy cmentarz przy Alei Rokossowskiego, w tym kilka planów starego i nowego cmentarza 1865–1903, APG, 357/143, s. 2.

<sup>25</sup> „Danziger Neueste Nachrichten”, nr 24, 28.01.1899, s. 8; tamże, nr 39, 15.02.1899, s. 6; tamże, nr 74, 28.03.1899, s. 6; tamże, nr 123, 28.05.1900, s. 8; „Danziger Zeitung”, nr 12633, 10.02.1881, s. 4; „Danziger



Ryc. 4. Reklama sklepu z trumnami i akcesoriami pogrzebowymi

Fig. 4. An advertisement of a shop offering coffins and funeral accessories

ilustracje przykładowych wyrobów, np. nagrobka z bogato zdobionym ogrodzeniem. Do najczęściej oferowanych należały odlewane kraty i krzyże, pomniki kamienne (np. mające formę obelisku, urny lub kolumny), płyty wykonywane z marmuru, granitu oraz z piaskowca. Podawano także dodatkowe informacje o innych usługach, takich jak możliwość dostarczenia dzieła odbiorcy, złocenie napisów, naprawa uszkodzeń, konserwacja. Reklamy firm oferujących nagrobki umieszczano nawet w ówczesnych przewodnikach turystycznych<sup>26</sup>.

Na podstawie informacji w księgach pogrzebów można stwierdzić, że na cmentarzu św. Katarzyny w tym czasie szczególną popularnością cieszyły się obeliski, pomniki, tablice, żeliwne ogrodzenia, obramowania wokół grobu (tarasowe lub zwykłe z kamienia, marmuru, cementu albo z drewna), krzyże żeliwne, marmurowe lub granitowe. Na cmentarzach parafii NMP wybierano najczęściej kamienie nagrobne w formie pionowej tablicy, kraty i krzyże kamienne lub żeliwne. Pomniki sygnowane przez gdańskich kamieniarzy odnaleźć można też na cmentarzach w innych pomorskich miejscowościach, np. w Żukowie. Do Gdańska docierała z kolei oferta firm działających na terenie całych Niemiec. Jedną z nich była „Empor — Empor. Holler'sche Carlshütte Rendsburg” z Holsztyna, mająca swoje oddziały także w innych zachodniopruskich miastach, np. w Elblągu, specjalizująca się w wyrobach żeliwnych. Według prospektu zachowanego w zbiorach Archiwum Państwowego w Gdańsku firma ta oferowała żeliwne krzyże, cmentarne kraty, bramy lub słupy, epitafia i krucyfiksy<sup>27</sup>.

Reklamowano również inne artykuły związane z pogrzebami. Szczególną dekoracyjnością wyróżniały się inseraty sklepów z trumnami oraz z różnymi akcesoriami pogrzebowymi,

Neueste Nachrichten”, nr 57, 7.03.1896, s. 6; tamże, nr 72, 26.03.1897, s. 8; tamże, nr 39, 15.02.1899, s. 6; tamże, nr 123, 28.05.1900, s. 8; tamże, nr 69, 22.03.1914, s. 7; tamże, nr 152, 2.07.1914, s. 7.

<sup>26</sup> Reklamy firm: „W. Dreyling Steinmeister und Architekt” (w ofercie gotowe dzieła — pomniki, nagrobki w kształcie urn, waz, obelisków, płyt i figur z polerowanego granitu syjenitu, marmuru, prace z piaskowca) oraz „B. Adler Kunstschmiede, Fabrik für Eisenconstructionen” (oferowano kraty — obojścia a poza tym bramy, schody, kandelabry, itp.), H. Rothstein, *Illustrierter Führer durch Danzig und Umgegend*, Danzig 1902, s. 18, 29.

<sup>27</sup> Prospekt reklamowy firmy „Empor — Empor. Holler'sche Carlshütte Rendsburg” pt. „Für den christlichen Friedhof” zachował się w aktach urzędu cmentarza, Die Kirchhöfe und Friedhofsbeamte, APG, 977/2842, s. 1–23.



Ryc. 5. Reklama firmy oferującej akcesoria pogrzebowe

Fig. 5. An advertisement of a firm offering funeral accessories

a wśród nich zwłaszcza firmy: Schampa, Zimmermana (ryc. 4), Grunda (ryc. 5), Olschewskiego, Kanthacka<sup>28</sup>. Uwagę czytelnika miały zwracać poprzez grafikę — przedstawienie ozdobnej trumny, niekiedy wystawionej na katafalku, w otoczeniu świec i roślinności. W ogłoszeniach informowano również o materiale, z którego wykonano trumnę (metal lub drewno, np. polewane dębowe lub lakierowane świerkowe), oraz o sposobie transportu (proponowano dowóz także do podgdańskich miejscowości, a nawet przywóz prochów zmarłego z krematorium w mieście Gotha). Kosztowały one np. w firmie Zimmermana od 12 marek, zaś w sklepie Schampa — od 13 marek wwyż. Siedziby kilku wspomnianych wyżej firm mieściły się na terenie Głównego Miasta, przy ulicy 3. Grobla. Można było w nich nabyć także czarne tkaniny żałobne.

Poza trumnami i pomnikami nagrobnymi gdańszczanie mogli zakupić również żałobne wieńce, krzyże i kwiaty, których dostarczały między innymi sklepy ogrodnicze Pommerencskiego oraz Brüggemanna<sup>29</sup>. Osoby chcące wyrazić swoją żałobę miały do dyspozycji propozycje stosownych czarnych ubiorów, kapeluszy oraz żałobnego papieru listowego i czarnego laku<sup>30</sup>.

Podsumowując rozważania o gdańskich pracownikach cmentarnych, można zauważyć, że prawidłowe funkcjonowanie nekropolii powierzono grupie wyspecjalizowanych profesjonalistów. Cmentarze przypominały sprawnie zarządzane przedsiębiorstwo. Najpierw starannie planowano wygląd miejsc pochówków, następnie troszczono się o utrzymanie na nich ładu, porządku i skuteczne zarządzanie. Służyły temu odpowiednie regulaminy i instrukcje a także sumiennie prowadzona dokumentacja. Najważniejszą postacią na cmentarzu był cmentarny zarządca (jednocześnie ogrodnik, administrator, strażnik), któremu podlegali pozostali pracownicy — głównie grabarze i tragarze zwłok; jego pracę kontrolowała rada parafii. Swoją działalność zawodową wiązali z cmentarzami również inni fachowcy — szczególnie firmy oferujące po-

<sup>28</sup> „Danziger Neueste Nachrichten”, nr 273, 22.11.1898, s. 6; tamże, nr 15, 18.01.1896, s. 6; tamże, nr 82, 7.04.1914, s. 7; tamże, nr 28, 6.10.1900, s. 14.

<sup>29</sup> Tamże, nr 18, 20.01.1897, s. 6; tamże, nr 82, 7.04.1914, s. 7.

<sup>30</sup> „Danziger Allgemeine Zeitung”, 13.03.1888, s. 5.

mniki nagrobne (kamienne lub z metalowych elementów). Istniały także specjalistyczne sklepy — magazyny trumien i innych akcesoriów pogrzebowych, zaś ogrodnicy sprzedawali gotowe wieńce pogrzebowe i żałobne wiązanki kwiatów. Nie ulega wątpliwości, że w dziewiętnastowiecznym Gdańsku śmierć i żałoba ulegały daleko idącemu procesowi komercjalizacji.

Adres Autorki:

Mgr Anna Krüger

Wydziałowe Studia Doktoranckie Historii i Historii Sztuki

Uniwersytetu Gdańskiego

ul. Wita Stwosza 55

90-952 Gdańsk

g.salekkruger@chello.pl

CEMETERY WORKERS AND COMPANIES  
CONNECTED WITH THE FUNCTIONING OF CEMETERIES IN GDAŃSK  
IN THE SECOND HALF OF THE 19<sup>TH</sup> CENTURY

The article discusses the employees of the cemetery complex created in the second half of the 19<sup>th</sup> c. at the Grand Alley in Gdańsk (Danzig), where all the most important parishes of the city had their cemeteries. The employees in question were managers, described in sources also as “gardeners” or “guardians”, designers (gardeners), gravediggers and coffin carriers. The author also presents other people and companies involved in the working of the cemetery (tombstone carvers, coffin makers, undertakers, florists) and discusses various funerary services with their prices.

The most important figure was the manager, whose duty was to keep cemetery records, collect fees, tend the graves, the buildings and the greenery, and keep the cemetery tidy. His work was supervised by the parish.

Gravediggers were responsible for preparing graves and transporting corpses in the case of cheap funerals. During expensive sumptuous ceremonies coffins were carried by special carriers (up to 12) or transported on hearses.

Tombstone makers worked outside the cemetery; they usually assembled their products from ready-made elements. They offered iron-cast crosses and railings or carved gravestones and crosses. There were numerous advertisements of tombstone carvers and railing producers in Gdańsk press, especially the important dailies *Danziger Zeitung* and *Danziger Neueste Nachrichten*. Newspapers also advertised coffin makers and undertakers, who offered transporting corpses, decorating funeral chapels, etc.

In the second half of the 19<sup>th</sup> c. cemeteries in Gdańsk worked like well-managed companies. The city had numerous firms offering funerary services. Undoubtedly, death and mourning were undergoing far-reaching commercialization.

Translated by  
Izabela Szymańska



## Grzebanie ubogich przez Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Gdańsku w latach 1945–1949

Charakterystycznym zjawiskiem dla drugiej połowy lat czterdziestych w Gdańsku był wysoki udział pogrzebów, które odbywały się na koszt gminy. Na głównej nekropolii miasta — Cmentarzu Centralnym Srebrzysko, udział takich pogrzebów w roku 1945 wyniósł aż 89%<sup>1</sup>, w późniejszych latach systematycznie spadał, jednak ciągle utrzymywał się na wysokim poziomie. Wpływ na tak wysoki wskaźnik miały oczywiście działania wojenne. W czasie walk o miasto w ostatnim roku trwania drugiej wojny światowej oraz w pierwszych miesiącach po wejściu do Gdańska wojsk radzieckich, pochówki zarówno ludności cywilnej, jak i żołnierzy, odbywały się w sposób nieuregulowany. Zmarłych grzebano na licznych, rozrzuconych po całym mieście cmentarzach, ale także w miejscach nieprzystosowanych do pochówków, takich jak przydomowe ogrody, zieleńce, place. Często wybierano tereny przykościelne, gdzie tworzyły się w ten sposób prowizoryczne cmentarzyki. W celu przywrócenia nadzoru nad pochówkami Zarząd Miejski powołał 16 lipca 1945 r. Centralny Zarząd Cmentarzy Miejskich, który od 1 sierpnia podporządkowano Wydziałowi Opieki Społecznej.

Jednym z najważniejszych zadań CZCM było usunięcie grobów wojennych. Władze miejskie na specjalnym zebraniu, które odbyło się w marcu 1946 roku, postanowiły, że wszystkie zwłoki leżące nadal na powierzchni ziemi bądź płytko zakopane powinny zostać natychmiast usunięte i pochowane. Natomiast, jeśli ciało przykrywała więcej niż pół metrowa warstwa ziemi, należało usunięcie zwłok odłożyć do czasu masowej ekshumacji, której datę Zarząd miał wkrótce ogłosić<sup>2</sup>.

Do Zarządu napływały informacje i prośby o likwidację grobów znajdujących się w nieodpowiednich miejscach. W listopadzie 1945 roku Komisarz do Walki z Epidemiami, doktor Zenon Janicki, powołany przy gdańskim Urzędzie Wojewódzkim, prosił o zajęcie się sprawą cmentarzyka na Osieku. Mieszkańcy tej części Śródmieścia grzebali zmarłych na placu przy ulicy Sieroczej. Proceder ten trwał kilka miesięcy. Ciała grzebano w płytkich dołach, owinięte jedynie w koce. Zaniepokojenie wzbudził fakt, że w najbliższej okolicy, oprócz budynków mieszkalnych, znajdowała się też łaźnia miejska, szkoła powszechna oraz młyn. Oprócz ekshumacji nakazano również poinformować miejscową ludność niemiecką o miejscach, gdzie mogą grzebać swoich zmarłych. Na prowizorycznym cmentarzu przy ulicy Sieroczej pochowanych było ponad dwieście osób, jego likwidacja nie nastąpiła jednak szybko. Edward Mahler, kierownik CZCM, powołał się w tej kwestii na przepisy prawne, które wyraźnie stwierdzały (ustawa z 17 III 1932 r., poz. 359, art. 12, p. 3)<sup>3</sup>, iż ciała osób zmarłych na chorobę zakaźną nie mogą być ekshumowane przed upływem dwóch lat od chwili zgonu.

<sup>1</sup> Księga Zmarłych (dalej cyt.: KZ) 1 Cmentarza Centralnego Srebrzysko przechowywana w biurze zarządcy obiektu w Gdańsku Wrzeszczu, przy ul. Srebrniki 12.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej cyt.: APG), 1165/614, s. 314.

<sup>3</sup> Ustawa z dnia 17 marca 1932 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet.jsessionid=D45E9724227AAD50501EA81819CB60DC?id=WDU19320350359+art.+1&min=1>.

Akcja ekshumacyjna ruszyła pod koniec roku 1947. Jej przebieg ustalono na dwóch spotkaniach, które odbyły się w Urzędzie Miasta w styczniu i lutym tego roku. Ustalono, iż w pierwszej kolejności będą ekshumowane zwłoki osób posiadających rodziny. Następnie miały być wydobyte ciała żołnierzy Wojsk Sprzymierzonych. Na końcu ekshumowani mieli być zmarli narodowości niemieckiej, zarówno cywile, jak i wojskowi. Zarząd Nieruchomości miał podać liczbę i w miarę możliwości przynależność narodową zmarłych, pochowanych na poszczególnych posesjach. Następnie Zarząd Cmentarzy, po otrzymaniu wykazu, miał sprawdzić głębokość poszczególnych pochówków. Zwłoki znajdujące się poniżej 50 centymetrów miały pozostać na miejscu. Końcowym wynikiem obrad było powołanie Komisji Ekshumacyjnej składającej się z jedenastu przedstawicieli różnych urzędów i instytucji.

Zwłoki żołnierzy radzieckich, na podstawie zarządzenia Miejskiego Wydziału Zdrowia, zaczęto wydobywać 25 listopada. Ekshumacją i transportem ciał zajęło się 13 pracowników Zarządu Cmentarzy pod nadzorem kierownika Edwarda Mahlera. Ekipie towarzyszył także delegat Wydziału Zdrowia i przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża — Jadwiga Rulikowska. Zwłoki grzebano w trumnach. W zależności od stopnia rozkładu do jednej trumny trafiało od jednego do trzech ciał.

W sumie pomiędzy 25 listopada a 11 grudnia wydobyto z całego obszaru Gdańska ciała dziewięćdziesięciu siedmiu żołnierzy radzieckich. Wszystkie ciała zostały złożone na specjalnie utworzonym dla nich cmentarzu, który do dziś znajduje się przy ulicy Giełguda. Oprócz ciał żołnierzy radzieckich odnaleziono także szczątki dwóch Włochów i polskiego marynarza, które pochowano na sąsiednim Cmentarzu Garnizonowym<sup>4</sup>.

Następna akcja ekshumacyjna, która miała na celu usunięcie pozostałych mogił, ruszyła 12 kwietnia 1948 r. i trwała do 15 czerwca. Zlikwidowano w tym czasie wzmiankowany cmentarzyk na Osieku, skąd ekshumowano 215 ciał, a także prowizoryczną nekropolię przy kościele garnizonowym we Wrzeszczu, gdzie pochowanych było 98 osób. Większą liczbę ciał ekshumowano z placów przy kościele św. Mikołaja, św. Brygidy, przy Ratuszu Staromiejskim, przy ulicy Tobiasza i przy Politechnice Gdańskiej. W sumie pracownicy Centralnego Zarządu Cmentarzy Miejskich ekshumowali 1038 ciał. Wśród nich było 118 żołnierzy radzieckich, 115 niemieckich oraz 805 cywili, z czego zidentyfikowano tylko 25 osób. Zwłoki żołnierzy Armii Czerwonej trafiły na wspomniany cmentarz przy ulicy Giełguda, grzebano je zawsze w trumnach. Szczątki niemieckie, zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej, przewieziono na Cmentarz Centralny. Osoby, których tożsamość udało się ustalić, pochowano w osobnych grobach, większość jednak trafiła do wspólnych, zbiorowych mogił, w części wojskowej rejonu IX.

Poza dwiema wymienionymi, zakrojonymi na dużą skalę akcjami dokonywano także innych, czasami pojedynczych ekshumacji. Wiązało się to z przypadkowymi odkryciami, do których dochodziło w trakcie różnych robót budowlanych lub porządkowych. W takich przypadkach informowano milicję i prokuraturę, które — po szybkich oględzinach — wydawały pozwolenie na pochówek. Następnym krokiem było powiadomienie Wydziału Opieki Społecznej, który dysponował funduszami na pochówki ekshumowanych ciał. WOS z kolei informował Centralny Zarząd Cmentarzy Miejskich, którego pracownicy musieli zabrać zwłoki i pochować je na którymś z cmentarzy komunalnych. Przy pośpiesznych ekshumacjach dochodziło do pomyłek, np. tylko przytomność dzielnicowego z komisariatu oliwskiego zapobiegła pochowaniu na Cmentarzu Centralnym we wrześniu 1947 r. kości konia wydobytych z parku w Jelitkowie, które ekipa ekshumacyjna zdążyła poukładać już w trumnach<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Protokół z ekshumacji zwłok żołnierzy polskich i radzieckich i innych dokonanej 25,26,27,28 XI oraz 1,4,5,10,11 XII 1947 na podstawie decyzji Zarządu Miejskiego Wydziału Zdrowia nr s-58/56/47/XVII z dn. 5 XI 47, APG 1165/1256, s. 8.

<sup>5</sup> APG, 1165/614, s. 259.

Na większy udział pochówków, które musiało sfinansować miasto w tym okresie, nie miały wpływu ekshumacje z cmentarzy zamkniętych. 24 listopada 1946 r. Zarząd Cmentarzy zamknął ponad 30 cmentarzy, które w większości nie były już użytkowane i miały ulec likwidacji. Jedynie w październiku 1948 r. na Cmentarz Centralny przeniesiono z Cmentarza Katolickiego Urania we Wrzeszczu ciała 9 osób zmarłych w 1945 r.<sup>6</sup> Poważniejsze akcje ekshumacyjne przeprowadzono w latach 1968–1971 i dotyczyły one głównie katolickiego cmentarza św. Mikołaja<sup>7</sup>.

Większe znaczenie miały pochówki osób ubogich, których ciała odnajdywano w domach. Potrzebę pogrzebu zgłaszała milicja, której pracownicy odnajdywali zwłoki. Wydział, po załatwieniu formalności, tj. odebraniu z Urzędu Stanu Cywilnego aktu zgonu, pokrywał koszty zakupu miejsca na cmentarzu, trumny i transportu zwłok na cmentarz. Usługi te realizowane były przez Centralny Zarząd Cmentarzy Miejskich<sup>8</sup>. Jeśli w mieszkaniu nie było dokumentów stwierdzających tożsamość zmarłego, pozwolenie na pogrzeb musiała wydać prokuratura. Na przykład 22 lutego 1947 r. bezimienne zwłoki odnaleziono w mieszkaniu na trzecim piętrze w kamienicy przy Królikarni 18<sup>9</sup>. Tego samego dnia znaleziono też zwłoki w budynku nr 6 przy ulicy Łagiewniki<sup>10</sup>. Ciała osób, których nie dało się zidentyfikować, znaleziono na początku tego miesiąca także w budynku przy Łostowickiej 8<sup>11</sup> i w mieszkaniu przy ulicy Nowiny 37<sup>12</sup>.

Wydział Opieki Społecznej musiał także zająć się zwłokami osób, które umierały w szpitalach. Gdy rodzina nie zgłaszała się po odbiór ciała, szpital prosił WOS o zabranie zwłok z budynku. Do pisma dołączano akt zgonu, co umożliwiało przeprowadzenie pogrzebu. Brak odpowiedniego dokumentu powodował niepotrzebną zwłokę. Tak było w przypadku Ciuroła Łojczyzna zmarłego 25 marca 1948 r. Rodzina trzykrotnie zawiadamiana nie zgłosiła się po nieboszczyka. Szpital czekał tydzień, po czym 1 kwietnia poprosił Wydział Opieki Społecznej o pochowanie zmarłego<sup>13</sup>. 6 kwietnia po zwłoki przyjechali pracownicy CZCM i przewieźli je do kaplicy na Cmentarz Garnizonowym. Na pogrzeb trzeba było czekać jeszcze tydzień, gdyż nie przekazano aktu zgonu. Ciuroła Łojczyzna pochowano ostatecznie 13 kwietnia. Przez to opóźnienie zmarłego pochowano „w trumnie, przeznaczonej do transportu trupów”. Stało się tak, gdyż zwłoki były w stanie daleko posuniętego rozkładu i trumna, w której je przewożono, „prześniaknięta zgnilizną nie nadawała się do dalszego użytku”, o czym poinformował rozżalony kierownik CZCM, Edward Mahler<sup>14</sup>.

Najczęściej o pogrzebanie zwłok do WOS zwracała się Akademia Lekarska. Działo się to z kilku powodów. Po pierwsze, umierali tu, tak jak w innych szpitalach, pacjenci ubodzy, nieposiadający majątku oraz tacy, którzy nie mieli żadnej rodziny. Po drugie, w Akademii Lekarskiej przeprowadzano na zlecenie prokuratury i milicji sekcje zwłok. Wreszcie po trzecie, w różnych zakładach uczelni potrzebne były do ćwiczeń ciała ludzkie, które po określonym czasie trzeba było pochować. Ciała z Akademii Lekarskiej zaczęto regularnie odbierać od sierpnia 1946 r. Transportowano je na największą miejską nekropolię komunalną — Cmentarz Centralny Srebrzysko.

Aby poznać skalę problemu, dla przykładu można przeanalizować wydawanie ciał przez szpitalną kostnicę w 1948 roku.

<sup>6</sup> KZ 2, poz. 201, 202, 208, 210, 211, 212, 217.

<sup>7</sup> KZ 13-17.

<sup>8</sup> APG, 1165/614, s. 218.

<sup>9</sup> Tamże, s. 411.

<sup>10</sup> Tamże, s. 412.

<sup>11</sup> Tamże, s. 438.

<sup>12</sup> Tamże, s. 440.

<sup>13</sup> Tamże, s. 203.

<sup>14</sup> Tamże, s. 201.

Pod koniec lutego pochowano na Srebrzysku zwłoki dwójki dzieci. W kwietniu poproszono WOS o zabranie z Zakładu Medycyny Sądowej ciała pięciu osób, w tym jednego płodu. W tym samym miesiącu odebrano z Akademii Lekarskiej ciała 21 dzieci i noworodków. W kwietniu 1948 r. odnotowano tylko jeden pogrzeb osoby przewiezionej z Akademii Lekarskiej. W maju i czerwcu odbyły się cztery pogrzeby niemowląt, niezidentyfikowanej osoby oraz szczątki anonimowych osób przekazane z Zakładu Anatomii Prawidłowej. W lipcu odbyły się pogrzeby pięciu osób. W sierpniu pochowano zwłoki zamordowanego mężczyzny, którego tożsamości nie udało się ustalić, kobiety, która zginęła w wypadku, jej dane także pozostały nieznane, oraz noworodka i samobójcy. We wrześniu pochowano pięć osób, w październiku jedną, w grudniu — dziewięć, w tym zwłoki niezidentyfikowanego mężczyzny oraz czterdziestoletniej Magdaleny Łoby, która została zamordowana wraz ze swoim dwunastoletnim synem Władysławem. Pod koniec miesiąca Akademia Lekarska prosiła o zabranie jeszcze dwóch zwłok, w tym jednej ofiary morderstwa, ciała tych osób pochowano jednak na innym cmentarzu<sup>15</sup>.

Do obowiązków CZCM należało także przewożenie zwłok z polecenia prokuratury bądź milicji. Zwłoki przewożono z mieszkania denata lub z któregoś ze szpitali miejskich do Akademii Lekarskiej, gdzie przeprowadzano sekcje. O potrzebie transportu pracownicy CZCM powiadamiani byli przez WOS. Liczba zobowiązań transportowych przerastała możliwości Zarządu, dlatego WOS często prosił kierownika Zakładu dla Ociemniałych, mieszczącego się niedaleko w Królewskiej Dolinie, o pożyczenie koni w celu przewiezienia zwłok. Prośby takie były ponawiane. W kwietniu 1947 r. wysyłało je trzykrotnie<sup>16</sup>, w maju czterokrotnie<sup>17</sup>, w czerwcu trzykrotnie<sup>18</sup>, w lipcu czterokrotnie<sup>19</sup>, zaś w sierpniu co najmniej dwukrotnie<sup>20</sup>.

Na koszt Wydziału grzebano również topielców, których wyrzucały na miejskie plaże wody Bałtyku lub które wyławiano z kanałów i rzek płynących przez miasto. W takim przypadku także potrzebne było pozwolenie prokuratury, gdyż przy ciałach nie znajdowano z reguły żadnych dokumentów, jak np. przy zwłokach wyłowionych z kanału Motławy w sierpniu 1947 r. Milicjant z VII komisariatu na Dolnym Mieście, który zajmował się sprawą, wysłał do WOS pismo, w którym prosił o jak najszybsze zabranie ciała, gdyż było ono w stanie mocnego rozkładu, czym zagrażało okolicznym mieszkańcom. Jak stwierdzono, zmarły utonął z własnej winy i nie posiadał żadnej rodziny, która mogłaby się zająć pogrzebem<sup>21</sup>. W 1947 r. dwukrotnie, w lipcu i sierpniu, morze wyrzucało zwłoki na plaże w Jelitkowie<sup>22</sup>. W lipcu znaleziono także topielca w Nowym Porcie, na wysokości ulicy Władysława IV<sup>23</sup>. Następne zwłoki w tej części miasta znaleziono we wrześniu<sup>24</sup>.

Osoby niezamożne mogły ubiegać się o wparcie z Kasy Miejskiej w przypadku zgonu członka rodziny. Musiały wypełnić krótki formularz i złożyć go w siedzibie WOS we Wrzeszczu. W podaniu, oprócz podstawowych danych, należało dokładnie sformułować prośbę i uzasadnić ją. Najkrótsze, ale dramatyczne w swej wymowie podanie, jakie trafiło do wydziału brzmiało:

<sup>15</sup> KZ 1-2.

<sup>16</sup> APG, 1165/614, s. 380, 387, 390.

<sup>17</sup> Tamże, s. 356, 364, 368, 371.

<sup>18</sup> Tamże, s. 344, 347, 349.

<sup>19</sup> Tamże, s. 305, 310, 313, 335.

<sup>20</sup> Tamże, s. 289, 293.

<sup>21</sup> Tamże, s. 291.

<sup>22</sup> Tamże, s. 284, 306.

<sup>23</sup> Tamże, s. 318.

<sup>24</sup> Tamże, s. 276.

„Podanie!

Proszę o zapłacenie miejsca ojca mego na cmentarzu

Dlatego że nieszczęście się przy pracy stało”<sup>25</sup>

Po zapoznaniu się z podaniem, jeden z pracowników Wydziału przeprowadzał wywiad społeczny. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku Wydział zwracał się do CZCM z prośbą o kupienie trumny, miejsca na cmentarzu i transport zwłok na koszt Wydziału, podając informację, gdzie znajdują się zwłoki.

Pomniki nagrobne z drugiej połowy lat czterdziestych należą do rzadkości. Działo się tak z uwagi na wysokie koszty pogrzebu. Jeśli rodzina pochowała bliskiego, nie stać jej było na wystawienie nagrobka. Według cennika zatwierzonego przez Radę Narodową w Gdańsku w 1949 r. (tab. 1), koszty pogrzebu wraz z wystawieniem grobowca wynosiły ponad 100 000 złotych, nie uwzględniając ceny trumny, kwiatów, transportu oraz ubrania dla nieboszczyka. Skromniejszy, kamienny nagrobek kosztował około 25 000 zł, co w porównaniu z ówczesnymi zarobkami nadal było znaczną sumą (tab. 2, 3). Istniejące groby osób pochowanych w tym czasie pochodzą najczęściej z późniejszych lat, groby zaś osób grzebanych przez Wydział Opieki Społecznej już nie istnieją. Po upływie co najmniej 20 lat, te, które pozostawały bez opieki rodziny, ze względu na brak miejsc grzebalnych były wykorzystywane powtórnie.

Tabela 1  
Ceny na gdańskich cmentarzach w 1949 r. (w złotych)

Czynności obłożone opłatami	Cena
zakup miejsca (na 20 lat) wraz z pogrzebaniem zwłok:	
przy głównych alejach	20 000
I klasy	5 000
II klasy	3 000
na placu porządkowym	1 000
w kwaterach wojskowych (Cmentarz Centralny lub Garnizonowy)	700
w kwaterach dziecięcych (dla dzieci do 10 roku życia)	500
postawienie grobowca	10% wartości, nie mniej niż 5000
postawienie pomnika, nagrobka lub płyty	10% wartości, nie mniej niż 2000
postawienie parkanu	1 000
posadzenie żywopłotu	500
otworzenie grobowca lub grobu rodzinnego	500
wyznaczenie miejsca pod grobowiec	1 000
przepisanie prawa do grobowca na inne osoby	5 000
pogrzeb po godzinie 16	600
dopłata za miejsce na grób stały na cmentarzach: Centralnym, Oliwskim, Św. Franciszka	10 000
przyjęcie zwłok do kostnicy lub kaplicy cmentarnej na okres 3 dni	300
za zużycie wody	300
przetrzymanie zwłok w kostnicy za każdy następny dzień	200
za odnowienie ścieżek i kwietników, które mogły ulec uszkodzeniu przy pracach kamieniarskich	500

<sup>25</sup> Tamże, s. 226.

Tabela 2  
Ceny maksymalne produktów żywnościowych ustalone przez komisję cennikową  
1 IX 1949 r., obowiązujące w Gdańsku, Sopocie i Gdyni (w złotych)

Produkt	Cena
mąka żytnia (1 kg)	35
chleb (1 kg)	32–63 (w zależności od rodzaju mąki)
schab (1 kg)	360
kości wołowe (1 kg)	60
smalec (1 kg)	440
piwo jasne beczkowe (1 l)	80
piwo słodowe beczkowe (1 l)	90
ser salami (1 kg)	248–414 (w zależności od klasy)
kurczęta (1 kg)	300 (I klasa)
gęsi (1 kg)	220
bułka mała (50 g)	4,5

Tabela 3  
Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w 1949 r. (na podstawie Uchwały Rady Ministrów  
z dnia 19 II) dla pracowników państwowych i samorządowych w Gdańsku, Gdyni, Sopocie,  
Elblągu i Szczecinie (w złotych)

Stanowisko	Wynagrodzenie
goniec, sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany przy pracy lekkiej	8 900
robotnik niewykwalifikowany przy pracy ciężkiej, łaźniennik	9 600
pracznik, szwaczka, palacz centralnego ogrzewania	10 550
pomoc rzemieślnika gospodarczego, ogrodnik przyuczony, starszy palacz	10 550–11 650
rzemieślnik gospodarczy, ogrodnik wykwalifikowany, konserwator maszyn	13 000–13 300

Adres Autora:  
Mgr Klaudiusz Grabowski  
Nadbałtyckie Centrum Kultury  
ul. Korzenna 33/35  
80-851 Gdańsk  
klaud.g@wp.pl

BURYING THE POOR BY THE SOCIAL WELFARE SECTION  
OF THE MUNICIPAL ADMINISTRATION IN GDAŃSK

The Municipal Council and Administration in Gdańsk (Danzig), created by the Polish government in April 1945, had a pressing task of restoring adequate sanitary conditions in the city. This necessitated introducing control over burials and cemeteries. To do that on 16 July

1945 the Municipal Administration established the Central Office of Municipal Cemeteries, which since 1 August was subordinated to the Social Welfare Section. The care of greenery and enclosed cemeteries was entrusted to the City Planting Section, which was a department of the Municipal Administration since 1 June 1945. At the beginning of the 1950s the Planting Section was dissolved and replaced with the City Greenery Office, which swallowed up the Office of Municipal Cemeteries. The Greenery Office was supposed to conserve and manage parks and the green belt, beaches and bathing places, city woodlands, municipal and military cemeteries, as well as produce seedlings for all those, and manage the zoo.

The article presents problems of cemetery management: the estimated and real costs incurred by the city, the structure of the Office and daily management issues that had to be settled by cemetery managers and undertakers.

Translated by  
*Izabela Szymańska*





## SOMMAIRE

Editorial . . . . .	316
---------------------	-----

### ÉTUDES ET MATÉRIAUX

Kateřina Jiřov, Les tmoins de la mort. Sur les testaments de Prague de la fin du Moyen ge . . . . .	317
Michaela Hrub, <i>Za tu sumu jeden kmen hrobnk mramorovej...</i> Les commissions du maon Vincent Strařyba  Wroclaw durant la seconde moiti du XVI sicle . . . . .	321
Bogdana Petryszak, La rdaction de testaments  Lviv durant le Moyen ge tardif — rdacteurs, prix, circonstances . . . . .	329
Ewa Kobyliska, Les rdacteurs de testaments inscrits dans le premier livre des «Testaments consistoriaux de Pułusk» (1509–1518) . . . . .	337
Łukasz Gołaszewski, Testaments de Knyszyn dposs par oral auprs des autorits municipales au tournant des XVII et XVIII sicles — critures labores par les mourants ou par les greffiers municipaux ? . . . . .	345
Andrzej Karpiski, Terrassiers — fossoyeurs en temps de peste dans les villes de la Rpublique de Pologne aux XVI–XVIII sicles . . . . .	367
Elżbieta Nowosielska, <i>Multi Medici, multa funera</i> . L’image ngative du mdecin aux XVII–XVIII sicles . . . . .	379
Marcin Gadocha, La participation des confrries religieuses aux enterrements des habitants de la ville de Cracovie au XVII sicle . . . . .	389
Daniel Wojtucki, L’excuteur municipal et rgimentaire en Silsie et en Haute-Lusace aux XVI–XVIII sicles . . . . .	403
Urszula Kiciska, La crmonie funbre dans les publications funraires des XVII et XVIII sicles (lments slectionns) . . . . .	421
Olga Miriam Przybyłowicz, Les notes de frais d’obsques des Seurs Prmontres du monastre de Zwierzyniec (XVII–XVIII sicles) . . . . .	431
Mateusz Wyżga, Le fonctionnement des cimetires ruraux des paroisses catholiques avant les partages de la Pologne sur l’exemple des doyenns de Nowa Gra, Skala et Proszowice aux environs de Cracovie . . . . .	441
Anna Krger, Les employs de cimetires et les personnes et entreprises lies au fonctionnement des cimetires  Gdask dans la seconde moiti du XIX sicle . . . . .	463
Klaudiusz Grabowski, L’enterrement des dmunis par le Service de la Scurit sociale de la Ville de Gdask dans les annes 1945–1949 . . . . .	473

## CONTENTS

From the editors . . . . .	315
----------------------------	-----

### STUDIES AND MATERIALS

Kateřina Jiřova, Witnesses of death. On late-mediaeval testaments from Prague	317
Michaela Hruba, <i>Za tu sumu jeden kamen hrobnik mramorovej...</i> The commissions of the stonemason Vincent Strařyba of Breslau in the second half of the 16 <sup>th</sup> century . . . . .	321
Bogdana Petryszak, Writing last wills in Lviv in the late Middle Ages: clerks, prices, circumstances . . . . .	329
Ewa Kobylinska, The writers of the testaments registered in the first book of Pułtusk <i>consistory testaments</i> (1509–1518) . . . . .	337
Łukasz Gołaszewski, Oral last wills made in the presence of municipal officials in Knyszyn at the turn of the 18 <sup>th</sup> c. — texts authored by testators or by clerks? . . . . .	345
Andrzej Karpiński, Plague gravediggers in Polish towns in the 16 <sup>th</sup> –18 <sup>th</sup> century	367
Elżbieta Nowosielska, <i>Multi medici, multa funera</i> . The negative stereotype of the physician in the 17 <sup>th</sup> –18 <sup>th</sup> century . . . . .	379
Marcin Gadocha, The participation of religious brotherhoods in the funerals of burghers in Cracow in the 17 <sup>th</sup> century . . . . .	389
Daniel Wojtucki, Municipal and military executioners in Silesia and Upper Lusatia in the 16 <sup>th</sup> –18 <sup>th</sup> century . . . . .	403
Urszula Kicińska, The burial ceremony as presented in funeral prints from the 17 <sup>th</sup> and 18 <sup>th</sup> c. (selected aspects) . . . . .	421
Olga Miriam Przybyłowicz, Accounts of funeral costs in the Norbertine convent in Zwierzyniec (17 <sup>th</sup> –18 <sup>th</sup> c.) . . . . .	431
Mateusz Wyżga, The functioning of catholic country parish cemeteries before the partitions of Poland. Illustrated with the deaneries of Nowa Góra, Skała and Proszowice near Cracow . . . . .	441
Anna Krüger, Cemetery workers and companies connected with the functioning of cemeteries in Gdańsk in the second half of the 19 <sup>th</sup> century . . . . .	463
Klaudiusz Grabowski, Burying the poor by the Social Welfare Section of the Municipal Administration in Gdańsk . . . . .	473

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji . . . . .	315
-----------------------	-----

### STUDIA I MATERIAŁY

Kateřina Jíšová, Świadkowie śmierci. O późnośredniowiecznych testamentach praskich . . . . .	317
Michaela Hrubá, <i>Za tu sumu jeden kámen hrobnik mramorovej...</i> Zlecenia kamieniarza Vincenta Strařyby z Wrocławia z drugiej połowy XVI wieku . . . . .	321
Bogdana Petryszak, Sporządzanie testamentów we Lwowie w późnym średniowieczu — pisarze, ceny, okoliczności . . . . .	329
Ewa Kobylińska, Pisarze testamentów oblatowanych w księdze pierwszej <i>Pultuskich testamentów konsystorskich</i> (1509–1518) . . . . .	337
Łukasz Gołaszewski, Knyszyńskie testamenty składane ustnie wobec władz miejskich na przełomie XVII i XVIII wieku — teksty autorstwa umierających, czy też pisarzy miejskich? . . . . .	345
Andrzej Karpiński, Kopacze — grabarze morowi w miastach Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku . . . . .	367
Elżbieta Nowosielska, <i>Multi Medici, multa funera</i> . Negatywny wizerunek lekarza w XVII–XVIII w. . . . .	379
Marcin Gadocha, Udział bractw religijnych w pogrzebach siedemnastowiecznych mieszczan krakowskich . . . . .	389
Daniel Wojtucki, Miejski i regimentowy kat na Śląsku i Górnych Łużycach w XVI–XVIII wieku . . . . .	403
Urszula Kicińska, Ceremonia pogrzebowa w drukach żałobnych XVII i XVIII wieku (wybrane elementy) . . . . .	421
Olga Miriam Przybyłowiec, Rachunki za pogrzeby sióstr norbertanek klasztoru na Zwierzyńcu (XVII–XVIII wiek) . . . . .	431
Mateusz Wyźga, Funkcjonowanie wiejskich cmentarzy parafii katolickich w dobie przedrozbiorowej na przykładzie dekanatów Nowa Góra, Skała i Proszowice z okolic Krakowa . . . . .	441
Anna Krüger, Pracownicy cmentarni oraz osoby i firmy związane z funkcjonowaniem cmentarzy w Gdańsku w drugiej połowie XIX wieku . . . . .	463
Klaudiusz Grabowski, Grzebanie ubogich przez Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Gdańsku w latach 1945–1949 . . . . .	473

